

SOBÓTKA

ORGAN

WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ROCZNIK II.

1947

REDAKTOR

ANTONI KNOT



WROCŁAW

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA OŚWIATY, MINISTERSTWA
KULTURY I SZTUKI, URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO WROCŁAWSKIEGO
I ZARZĄDU MIEJSKIEGO MIASTA WROCŁAWIA



25 738

ADRES REDAKCJI: Wrocław, ul. Karola Szajnochy 7 — 9.
Biblioteka Uniwersytecka.

ADRES ADMINISTRACJI: Wrocław, Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49.

Egzemplarze wymienne wydawnictw należy przesyłać pod adresem
Administracji.

Cena rocznika 1947 zł. 650 —.

Członkowie Wrocław. Towarzystwa Miłośn. Historii płacą połowę ceny.
Konto T-wa P. K.O. Nr. VIII — 578.

Ark. druk. 30.

Nakład 1000 egz.

Papier druk. sat. 61 × 86. — 40 kg.

Zam. 479. — Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. — F. 17369.

S O B Ó T K A

The Journal of the Society of Friends of History in Wrocław
1947

CONTENTS:

	p.
Karol Maleczyński: Poland and Bohemia in the middle ages	1
Józef Widajewicz: Polish tributary space of the X th cent.	47
Krystyna Pieradzka: Boleslas the Second, duke of Świdnica in Silesia — on Lusatia	93
Ludwik Bazyłow: Silesia and Bohemia at the second half of the XV th cent.	110
Władysław Czapliński: Silesia and Poland in the beginning of the Thirty—Years' War (1618—1620)	141
Józef Macurek: For the Polish—Bohemian mutuality during the Revolution in Bohemia (1618—1620).	182
Bronisław Kocowski: The development of typography in Lower—Silesia. Historical outlines	200
Stanisław Kolbuszewski: Polish—Bohemian problems in the period of the romanticism	277
Bogdan Ząkrzewski: College days of Józef Przyborowski in Wrocław	297
Tadeusz Mikulski: From the papers of Władysław Nehring	323
Mieczysław Walter: Daniel Vogel, a teacher of the Polish language to Wrocław and his collection of books	378
Gerard Labuda: The Polish character of Silesia, proved by documents	413
Reviews and raports	421
Polemics	452
Chronicle	457

KAROL MALECZYŃSKI

POLSKA A CZECHY W ŚREDNIOWIECZU

Próba rewizji pojęć ¹⁾

Dwie daty, 885 i 965, daty przyjęcia chrztu przez dwa organizmy państwowe zachodnio-słowiańskie, Czechy i Polskę, miały pod wielu względami podobne dla tworzących się dopiero państw znaczenie. Oznaczają one skonsolidowanie się w obu krajach podobnej, na zachodnich modelach opartej struktury państwowej, oznaczają otwarcie granic dla wpływów kulturalnych zachodniej Europy, dla której najwyższą władzą w sprawach duchownych był papież, cesarz w świeckich. Obie te daty stoją wreszcie w chronologicznym pośrodku ekspansji politycznej młodych organizmów państwowych, powstałych nie dawno i wykazujących wielką prężność na zewnątrz. Tam państwo praskie początkowo Przemyślidów rozszerza z biegiem czasu swą władzę daleko na wschód i północ, tu młoda dynastia Piastów opiera w ostatecznym wyniku swe państwo o Bałtyk, Karpaty i Bug.

¹⁾ Uwagi niniejsze powstały w związku z lekturą książki Spla-
wińskiego-Piwerskiego-Wojciechowskiego, *Polska Czechy dziesięć
wieków sąsiedztwa*, Katowice—Wrocław 1947. Nie mając zamiaru
wyczerpać wszystkich w niej poruszonych problemów, ograniczam
się tylko do średniowiecza i pewnych niedość jasno sprecyzowanych
w niej tez. Zarazem wciągnąłem do rozważań kilka nowszych opra-
cowań, przede wszystkim Macourka, Widajewicza i Labudy, oraz
nowsze opracowania czeskie, które o tematy te potrącają.

Są oczywiście i różnice. Między obu datami zalega przestrzeń 80 lat, między ludami różnice położenia geograficznego, a co za tym idzie różny stopień podatności na wpływy zachodnie. Więcej jeszcze. Chrystus Czech przypada na epokę upadku cesarstwa rzymskiego Karolingów, na obniżenie potęgi spadkobierców Karola Wielkiego. Polska przyjmowała chrześcijaństwo w chwili, kiedy władza Ottona I stała u szczytu, kiedy wskrzeszone po długiej przerwie cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego nabierało nowych sił do walki ze Słowiańszczyzną, kiedy szła już między nimi walka na śmierć i życie. Różnie się tedy, mimo wielu cech wspólnych, potoczyć miały dzieje obu tych państw na przestrzeni wieków średnich, a podniesione wyżej różnice wywarły niewątpliwie wielki wpływ na ustosunkowanie się do siebie obu tych organizmów państwowych zachodnio-słowiańskich.

Czechy, spadkobierca idei i części terytorium Państwa Wielkomorawskiego, shołdowane pierwszy raz przez Niemcy przejściowo w r. 895, a na stałe w latach 950—55, mając dzięki swemu położeniu geograficznemu zamkniętą drogę dla ekspansji na zachód, a ograniczone możliwości podbojów na północy, mogły natomiast skierować wszystkie zasób sił ku wschodowi. Toteż rychło po rozbiciu państwa wielkomorawskiego Świętopelka przez Madziarów (905/6) sięgają księżęta czescy po podbite już raz przezeń państwo Wiślan; na północnym wschodzie Śląsk, przynajmniej po lewym brzegu Odry, wszedł w związek z państwem Przemyślidów. Dzierżawy ich oparły się o Bug i Styr na wschodzie, Karpaty i Wag na południowym-wschodzie, Odrę na północy. Dokonuje się wreszcie scementowanie państwowości czeskiej i zniszczenie partykularyzmu dzielnicowego, a ostatni jego ślad, księstwo libickie Sławnikowiczów, znika w r. 995. Ustaliwszy modus vivendi z cesarstwem, przyjmując szeroko odeń

dorobek kulturalny Zachodu, mogły mieć Czechy przed sobą wielką przyszłość.

Oddzielone od Niemiec pasem Słowiańszczyzny nadłabskiej, dotknięte tylko w dwu punktach, na północnym i południowym zachodzie najazdami niemieckimi (przy ujściu Odry w r. 805, i nad górną Wisłą w r. 791?)²⁾ poczyna od przełomu IX/X w. organizować się państwo polańskich Piastów. Pokryte do r. 963 mgłą tajemnicy, jako że nie interesują się nim ani kronikarze niemieccy, ani chronografowie bizantyńscy, wyrasta powoli, w czasie nie dającym się bliżej uchwycić, przez podbój Kujaw i Mazowsza, a wreszcie w latach 963—7 przez zdobycie zachodniego Pomorza. Ustala się w Polsce organizacja państwowa i pojęcie dziedziczości tronu, organizuje, jak i w innych państwach, drużyna książęca; społeczeństwo poznaje monetę jako środek wymiany towarów, utrzymuje stosunki handlowe ze wschodem i zachodem. Wreszcie w nieokreślonym bliżej czasie (963—7?) wchodzi państwo Piastów w stosunek trybutarny do cesarstwa niemieckiego z terytoriów zaodrzańskich³⁾.

Ale na polu kościelnym, polityka pierwszego władcy Polski idzie inną drogą. Zasłonięcie się Mieszka przed groźbą nawały niemieckiej chrztem, przyjętym z rąk sąsiednich i pobratymczych Czech, związek dynastyczny Piastów i Przemyślidów przez przybycie do Polski Dąbrówki, związane przy tej sposobności przymerze wojskowe, wszystko wskazuje na to, iż lata 963—5 miały zapoczątkować najściślejsze związki przyjazne między Czechami a Polską. Stroną, która

²⁾ Por. Widajewicz, Państwo Wiślan, Kraków 1947, 2—3.

³⁾ Labuda, Studia nad początkami państwa polskiego, Poznań 1946, 141, przeciw Widajewiczowi, szuka Licikawików w ziemi lubuskiej, co już raz ostrożnie przyjmowano (por. Slav. Occ. IV, zesz. 1, 96). Trafnie też określa Labuda stosunek prawny Polski do cesarstwa na przestrzeni lat 966—1000.

w danej chwili więcej brała i potrzebowała, była oczywiście Polska, która już od pierwszych chwil swego bytu państwowego weszła w inny stosunek do cesarstwa niemieckiego niż Czechy. I rzeczywiście już w r. 967 posiłkuje księżę czeski Bolesław II (967—999) polskiego Mieszka przeciw awanturnikowi niemieckiemu Wichmanowi i pogańskim Redarom, dopomagając do odniesienia nad nimi walnego zwycięstwa⁴⁾. Z Dąbrówką i pierwszym biskupem, Jordaniem, przybywa niewątpliwie nad Wartę i czeskie duchowieństwo; terminologia liturgiczna (np. wyrazy: papież, biskup, chrzest, krzyż, msza i wiele innych) przejęta została przez Polskę z łaciny w czeskiej slawizacji⁵⁾. Architektura wczesno-historycznych naszych kościołów-rotund: na Wawelu, w Gnieźnie, Strzelnie, czy nieco później w Cieszynie⁶⁾, przypominająca żywo podobny kształt ówczesnych kościołów czeskich, świadczy, że i na tym polu wpływy czeskie w Polsce były ogromne. Przybywają do nas dalej pierwsze pomniki piśmiennictwa zachodniego: księgi liturgiczne, kalendarze, żywoty świętych, roczniki. Polska staje otworem dla ekspansji kulturalnej wyżej stojących pod tym względem Czech.

Z drugiej jednak strony i pomoc potężnego państwa Mieszkowego, zapewniała władcy czeskiemu bezpieczeństwo przeciw cesarstwu niemieckiemu, z którym wprawdzie Bolesław na razie utrzymywał dobre

⁴⁾ Widukind ed. Holtzmann, III. c. 69; por. Wojciechowski Z., Polska nad Wisłą i Odrą, Katowice 1939, 64 nn.; Widajewicz, Wichman, Poznań 1933, 102 nn.; Labuda, Studia 107.

⁵⁾ Według Klichy, Polska terminologia chrześcijańska, Poznań 1927, 146—7, przeszło 77% naszego słownictwa z dziedziny liturgii kościelnej jest pochodzenia czeskiego.

⁶⁾ Szydłowski, Pomniki architektury epoki piastowskiej, Kraków 1928, 12—3; Richter, V., O učelu československých rotund (Čes. Čas. Histor. 1936, 237—85); Pražský hrad v středověku, Praha 1946, 10.

stosunki, ale z którym każdej chwili gotów był stanąć na stopie wojennej, jak się to rzeczywiście stało w niedalekiej już przyszłości. Zgodna antyniemiecka akcja obu państw chrześcijańskich zachodnio-słowiańskich mogła być zupełnie zmienić bieg historii Polski i Czech na dalsze stulecia.

Ale równocześnie nastąpiły pierwsze między obu stronami nieporozumienia, podsycane niewątpliwie przez pogranicznych margrabiów niemieckich, dla których groźnym był sojusz polsko-czeski. Przyczyniła się do tego i śmierć Dąbrówki (977), a dalej wybitna indywidualność polskiego Mieszka, czy Bolesława Chrobrego, nie mająca odpowiedników w postaciach czeskiego Bolesława Pobożnego, czy jego następcy Bolesława III Okrutnego. Miary dopełniała niewątpliwie naturalna prężność młodszego wiekiem państwa Piastowskiego, które podobnie jak poprzednio (895—950) Czechy, szukało obecnie ujścia na zewnątrz dla swych sił w formie podboju sąsiednich plemion lechickich. W tych warunkach starcie się interesów obu państw, a w dalszej konsekwencji ich wzajemna rywalizacja były naturalnym wynikiem ich bliskiego sąsiedztwa.

Kto był inicjatorem, kto pierwszy zerwał sojusz z r. 965, nie podobna dziś rozstrzygnąć. W każdym razie przyjazne stosunki nie urwały się natychmiast, stygły jeno powoli, aż doprowadziły w końcu do otwartego zerwania. Wiemy, że gdzieś w latach 973—81 zajął Mieszko na Czechach wschodnią część terytorium Wiślan, tj. późniejsze Grody Czerwieńskie⁷⁾:

⁷⁾ Jest to jedyna możliwa do przyjęcia data zdobycia tego terytorium przez Mieszka, por. Buczek, Pierwsze biskupstwa polskie (Kwart. Histor. 1938, LII, 195—6, 203). W id a j e w i c z, Państwo Wiślan 55, 84, kładzie zdobycie Grodów Czerwieńskich przez Polskę na czas około 906. Ostatnio L a b u d a, Studia 221—30, wystąpił z tezą, że Włodzimierz Wielki zdobył Grody Czerwieńskie

około r. 984 księstwo libickie nad wschodnią granicą czeską już graniczy koło Kłodzka bezpośrednio z Polską⁸⁾, a więc i Śląsk, przynajmniej dolny i średni, musiał w tym czasie należeć do Mieszka. Wreszcie około r. 989 rzuca się książę polski na Kraków, terytorium zachodnich Wiślan i resztę Śląska (Niemcza)⁹⁾, opierając ostatecznie granicę państwa kosztem Czech o Tatry i Sudety. Przyczyn więc do zerwania przymierza było dosyć.

Ale z drugiej strony mamy do zanotowania fakt, wcześniejszy bodaj od poprzednich, jak nieudzielenie księciu polskiemu przez czeskiego szwagra w r. 972 pomocy przeciw niemieckiemu margrabiemu Hodonowi; wyprawa jego na Polskę zakończyła się tym razem szczęśliwie walnym zwycięstwem Mieszka¹⁰⁾, ale cierń nieufności i zawodu pozostał niewątpliwie na długo. Dołączyła się do tego rychle rywalizacja na polu kościelnym. Polska już od r. 967 posiadała własnego biskupa; zależnego wprost od Rzymu, kiedy Czechy otrzymały biskupstwo praskie dopiero w r. 973 (a morawskie około r. 977) i to przez 400 prawie lat zależne od metropolii mogunckiej w Niemczech. Znikają też dawni misjonarze czescy w Polsce; na ich miejsce zjawiają się wprawdzie jednostki, owiane najszczytniejszym duchem średniowiecznej ascezy i apostołstwa (św. Wojciech i jego otoczenie)¹¹⁾, ale nie budują już pomostu między oboma narodami; przeciwnie, są wykładnikiem napięć politycznych, jakie

w r. 981 nie na Polsce, ale na Czechach. W hipotezie swej, wskrzeszając dawne poglądy Palacky'ego, idzie jednak za daleko.

⁸⁾ Cosmas, Chronicon, ed. Bretholz I. c. 27.

⁹⁾ Tak przyjmują zgodnie Widajewicz, Państwo Wiślan 87 nn. i Labuda, Studia 229.

¹⁰⁾ Thietmarus, Chronicon ed. Holtzmann II. 29.

¹¹⁾ Por. w tej mierze ostatnie wydawnictwo: Św. Wojciech 997—1947. Gniezno 1947.

współcześnie panują między obu pobratymcami, a po śmierci stają się przedmiotem rywalizacji o ich relikwie i tytuł patrona kraju.

Oczywiście odzywają się jeszcze przebłyski dawnego przymierza z r. 965. W r. 973 obaj władcy, przy niewątpliwej inicjatywie Bolesława czeskiego, znajdują się w obozie kontrkandydata Ottona II do korony cesarskiej, Henryka Kłótnika bawarskiego¹²⁾, co spowodowało zemstę cesarską zarówno w stosunku do Bolesława jak Mieszka. Dla czeskiego Bolesława wyprawa cesarska przyniosła klęskę i przymusowy układ pokojowy; dla polskiego Mieszka rok później samotnie walczącego zakończyła się sukcesem¹³⁾, który jednak dawał na przyszłość groźne przestrogi.

Mimo rozbicia koalicji i niepowodzenia czeskiego sytuacja powtórzyła się w r. 984, kiedy znów zgodnie Mieszko i Bolesław ofiarowali temuż Henrykowi swą pomoc przeciw Ottonowi III¹⁴⁾. Dalej jednak wypadki potoczyły się odmiennymi drogami. Tym razem Czechy, jak poprzednio ruszyły w bój z Saksonią¹⁵⁾, ale Mieszko nauczony niechybnie doświadczeniem sprzed lat dziesięciu, czynnie nie chciał się zaangażować, do czasu wyjaśnienia sprawy czeskiej, upatrując raczej w pogańskich Weletach, zagradzających mu dostęp do morza, główne dla się niebezpieczeństwo i przeciw nim sprzymierzając się z cesarzową Teofanu¹⁶⁾. Tak tedy Mieszko, nie widząc innego wyjścia, zdając sobie sprawę z losu, jaki przypadł w udziale nie tylko pokonanym Słowianom połabskim, ale i możniejszym od

¹²⁾ Wojciechowski, *Polska nad Wisłą* 70 nn.; Labuda, *Studia* 165 nn.

¹³⁾ *Gesta episc. Cameracensium* (MGHSS. VII. 442); por. Labuda, *Studia* 165 n.; Wojciechowski, *Polska nad Wisłą* 70 nn.

¹⁴⁾ Thietmarus IV. c. 2; Labuda, *Studia* 167 nn.

¹⁵⁾ *Ibid.* 168 n.

¹⁶⁾ *Ibid.* 169.

Polski Czechom (a właśnie lata 983—5 przynoszą wzmożoną akcję książąt saskich przeciw Połabianom) kierując się zdrowym realizmem politycznym, zdecydował się wejść w ściślejszy niż dotychczas stosunek trybutarny do cesarstwa. Przypuścić wolno, iż obecnie uznał się trybutariuszem z całości swego państwa¹⁷⁾. Odtąd też często posiłkuje Ottona III w jego wyprawach na Brandenburg, czy Augsburg, zjawia się na dworze cesarskim; ale mimo to na przemienienie stosunku trybutarnego w lenny nie przystaje. Od niebezpieczeństwa tego zasłania się pod koniec życia (985—992) ofiarowaniem państwa w zależność od Stolicy Apostolskiej i czyniąc tzw. darowiznę *Dagome iudex*, mocą której zobowiązał się płacić papiestwu świętopietrze¹⁸⁾. Krokiem tym odsunął Mieszko raz na zawsze możliwość wejścia w stały stosunek lenny do cesarstwa, jak to uczyniły Czechy w r. 950.

Wśród takiej tedy sytuacji politycznej, kiedy Polska oparła się o protekcję Rzymu, dochodzi w latach 989—990 do pierwszych kroków wojennych między szwagrami. Polityka margrabiów niemieckich triumfuje, widząc skłócone ze sobą dwa pobratymcze państwa słowiańskie. Opanowanie przez Mieszka Krakowa i wojna o niego, w której Polaków popierały, o ironio, zastępy niemieckie, Czechów znów pogańscy Lutyicy¹⁹⁾, były pierwszym w dziejach polsko-czeskich wyraźnym skrzyżowaniem miecza. Do krwi bratniej rozlewu i tym razem, na szczęście, jeszcze nie doszło. Można nawet zaryzykować przypuszczenie, że obie strony w ostatniej chwili usiłowały oręż przeciwnika

¹⁷⁾ Labuda, *Studia* 170 nn., gdzie zestawienie źródeł, przypuszcza, na podstawie opisu zjazdu gnieźnieńskiego u Galla, że związek trybutarny został obecnie rozszerzony na całą Polskę.

¹⁸⁾ Trafnie w tym kierunku domyśla się Labuda, *Studia* 180—3.

¹⁹⁾ Thietmarus IV. c. 11—14.

skierować właśnie przeciw Niemcom. Ale do zgodnej wspólnej przeciw nim akcji i tym razem nie doszło. Obie strony nadal sobie widocznie niedowierzały i bały się, by nie zostały zdradzone przez przeciwnika. Ostatecznie w przymierzu z Niemcami wytrwał Bolesław Czeski.

Akcja z r. 990 była na razie tylko epizodem, skrzyżowaniem osobistych antagonizmów dwóch poróżnionych władców. Nie sięgnęła zdaje się jeszcze w głąb psychiki obu społeczeństw. Jeszcze mogła istnieć szansa rzucenia pomostu między Czechy a Polskę, skłonienia ich do wspólnej antyniemieckiej akcji. Wypadki z lat 1003—4 miały tego stanowić jaskrawy przykład, przy czym ośrodkiem tej inicjatywy stać się miała tym razem Polska, dzięki geniuszowi jej władcy.

Następca Mieszka I, Bolesław Chrobry, to jedna z najciekawszych postaci przełomu X/XI w., godna zajmując równe miejsce obok Ottona III, czy papieża Sylwestra II. Nawet u wrogów budzi Chrobry słowa uznania, nawet w dalekiej Skandynawii po wiekach imię jego wypłynie oplecione baśniami. Dzięki swemu geniuszowi i umiejętności wykorzystywania okazji, uzyskuje Chrobry w r. 1000 własną prowincję kościelną, rezygnację Ottona III ze wszystkich praw, jakie na mocy układu z r. 986 przysługiwały cesarstwu w odniesieniu do ziem polskich, zgodę cesarza na przyszłą swą koronację na króla, a co najciekawsze, jeszcze przed r. 1004 począł starać się w Rzymie o koronę dla siebie²⁰⁾. To przodujące Chrobrego stanowisko wśród monarchów zachodnio-słowiańskich musiało dać mu asumpt do snucia daleko idących planów politycznych, a przede wszystkim, przed śmiertelną walką z Niemczyzną, skierowało jego wzrok ku sąsiednim Czechom. Niepopularność nowego tamtejszego księcia

²⁰⁾ Labuda, Studia 271 nn.

(Bolesława III) i wewnętrzne zaburzenia w kraju, zakończone próbą ingerencji Chrobrego w sprawy wewnętrzne Czech, ostatecznie sprawiły, iż Czechy jak dojrzały owoc same wpadły w ręce księcia polskiego, same wysłały doń poselstwo z prośbą o objęcie władzy nad krajami korony św. Wacława. Nawet sam Henryk niemiecki liczyć się musiał poważnie z tym faktem i, nie mogąc protestować orężnie, domagał się jedynie od przyszłego władcy Polski i Czech złożenia sobie z nowych nabytków lennego hołdu²¹⁾. W tych okolicznościach opanowanie przez Bolesława w zimie 1102/3 Czech mogłoby przynieść ze sobą, za cenę uznania zwierzchnictwa niemieckiego, stałe połączenie tych dwóch państw pod rządami dynastii Piastów.

Nie tu miejsce dla rozważania zagadnienia, czy słusznie postąpił Chrobry, odrzucając propozycje Henryka II i rozpoczynając 14-letnią wojnę z imperium niemieckim, nie licząc się przy tym zupełnie z nastrojami społeczeństwa czeskiego. Dla nas interesującego zagadnienia znaczenie ma fakt, iż ujęcie sprawy czeskiej, wobec odmowy Bolesława, w swe ręce przez Henryka, spowodowało w konsekwencji rozbitcie społeczeństwa czeskiego na dwa stronnictwa: Czechy właściwe łatwo przyjęły kandydata cesarskiego, Jaromira, który w konsekwencji powrócił do proniemieckiej polityki swych poprzedników, dwukrotnie w r. 1005 i 1010 wspomagając Henryka przeciw Polsce²²⁾, i Morawy, które jeszcze w r. 1015 i 1017 uznawały w pełni zwierzchnictwo Bolesława i szły z nim zgodnie przeciw Niemcom²³⁾. Dwuletnie prawie rządy

²¹⁾ Thietmarus V. c. 31. Por. Novotny, Česke dějiny I. cz. 1. 682 nn.

²²⁾ Thietmarus VI. c. 22, 38. Por. Novotny, Česke dějiny I. cz. 1. 694, 698.

²³⁾ Ibid. VIII. c. 19. 57. Novotny, Česke dějiny I. cz. 1. 708, 710.

Chrobrego w Pradze, zakończone przejściem Prażan na stronę powracającego z wygnania Przemyślii, klęską Polaków i ich odwrotem, dowiodły, niezależnie od błędów popełnionych w czasie kampanii przez Chrobrego, iż nie miejsce było wówczas na wielką koncepcję stworzenia jednego organizmu zachodnio-słowiańskiego, skierowanego przeciw Niemcom. O unii Czech i Polski nie było co jeszcze marzyć, skoro wieki jeszcze miały przejść, nim się ta koncepcja miała utrwalić w umysłach co przedniejszych przedstawicieli obu społeczeństw. Zrozumiał to rychło, z właściwą sobie bystrością Chrobry i, rezygnując z Czech właściwych, poprzestał jedynie na utrzymaniu Moraw. W samych Czechach zadowolił się tedy uznaniem osadzonego tam w r. 1012 swego dotychczasowego pupila, Udalrycha i milcząco przyjął do wiadomości jego hołd, złożony cesarzowi, godząc się z posiadaniem neutralnego sąsiada na południowo-zachodniej granicy państwa. Wszystkie natomiast siły skupił na północy. Wynikiem tej akcji było, iż właśnie w r. 1012 poczęły się psuć dobre stosunki lutycko-niemieckie, a pogańscy Słowianie połabscy rozpoczęli znoszenia z Chrobrym²⁴⁾, który w taki sposób stał przed stworzeniem wielkiej koalicji słowiańskiej, ostrzem zwróconej przeciw Niemcom.

Ale cesarz Henryk II czuwał i za żadną cenę nie chciał dopuścić do połączenia się Słowian przeciw Niemcom; rozpoczął tedy natychmiast kontrakcję. Lutyicy ostatecznie przeszli na stronę cesarską, wspierając Niemców nadal w wojnach z r. 1017; czeski Udalryk, niewątpliwie pod wpływem cesarza, który w ostatniej chwili wyparł się wszystkiego, wykopał grób pod stosunki polsko-czeskie biorąc do niewoli Mieszka Bolesławowicza w r. 1014, a następnie dwukrotnie (w r. 1015 i 1017) wyprawiając się wspólnie

²⁴⁾ Zakrzewski, Bolesław Chrobry, Lwów 1925, 263.

z cesarzem na Polskę. Odpowiedzią na ten jego krok była wyprawa Mieszka II na Czechy²⁵). Nawet odzyskanie Moraw przez Udalryka w r. 1029²⁶) zbyt mało poprawiło stosunków. Jeśli odpadł moment antagonizmu władców, to miejsce jego zajął rychło, umiejętnie przez Niemców podsycany antagonizm narodowy, obustronna niechęć, a z biegiem czasu nienawiść społeczeństw. Nienawiść, która w sto lat później włoży w usta patrioty czeskiego, Kosmasa, szereg oskarżeń przeciw Polakom, a po polsku czującemu tzw. Gallowi każe nie szczędzić gorzkich słów zarzutów przy charakterystyce Czechów²⁷). Ta o sto lat późniejsza obopólna opinia początkami swymi tkwi niewątpliwie w wypadkach z lat 1014—1021, pogłębiając się jedynie na przestrzeni następnego stulecia. Niemcy triumfowali; w najbliższym czasie mieli ostatecznie rzucić kość niezgody między dwa zwaśnione państwa słowiańskie, których zgodnej akcji bali się zawsze panicznie.

Na razie jednak antagonizm polsko-czeski osłabł; Udalryk nie popierał Niemców przeciw Mieszko-
wi II²⁸), udzielił nawet wygnanemu królowi polskiemu chwilowej, obliczonej na zacieśnienie sojuszu czesko-niemieckiego, gościny. Ale tu ostateczny kres zbrojnej jakby równowagi sił. Karta historii się odwracała; Polska podczas bezkrólewia po śmierci Mieszka przypominała sytuację Czech z lat 999—1002, zwłaszcza, że na tronie św. Wacława zasiadł teraz energiczny Brzetysław.

²⁵) Thietmarus VIII. 19. 57. 59. Por. Pospieszyska, Mieszko II a Niemcy (Roczniki Historyczne 1938, XIV. 252).

²⁶) Zakrzewski, Bolesław Chrobry, 313 nn., przyjmuje rok 1021/2 za Kosmasem; Pospieszyska, Mieszko 275, przyjmuje r. 1029.

²⁷) Por. Cosmas, III. c. 20; Gall, Chronicon I. c. 18 i pass.

²⁸) Por. Pospieszyska, Mieszko 274—5.

Najazd Brzetysława czeskiego na Polskę z r. 1038, uwieńczony straszliwym spustoszeniem kraju, uwięzieniem do Pragi relikwii św. Wojciecha, 5 braci męczenników i arcybiskupa Gaudentego, nawet w opinii nauki czeskiej nie ma charakteru wielkiej koncepcji politycznej Chrobrego²⁹⁾: stworzenia państwa słowiańskiego z myślą przewodnią walki z Niemcami. Chodziło mu tylko o odzyskanie zajętego dawniej Śląska, a być może o stworzenie podstaw pod własną metropolię, dla której posiadanie relikwii narodowego męczennika było nieodzowne. Wreszcie uwięzione między łupami z Polski księgi liturgiczne i najstarsze nasze roczniki, nie mówiąc o olbrzymim skarbie księżęcym w złocie i srebrze, miały stworzyć przyszłą potęgę czeską za Wratysława. Ale Niemcy czuwali. Cesarzowi Konradowi nie uśmiechał się wzrost potęgi swego dotychczasowego wiernego wasala, nawet kosztem znienawidzonej Polski. Stąd bierze z kolei pod opiekę polskiego Kazimierza Odnowiciela i patronuje jego powrotowi do ojczyzny; zgadza się na odzyskanie przezeń Śląska. Ale, żeby raz na zawsze wbić klin między Polskę a Czechy, zmusza ją do płacenia rocznej dąniny Czechom ze Śląska³⁰⁾. Stało się to na 50 lat przyczyną krwawych nieraz zatargów.

Jeśli nieudała akcja Brzetysława przyniosła Czechom tylko bardzo mizerne sukcesy, to sprawa zmieniła się zasadniczo, z chwilą, kiedy na tronie czeskim zasiadł jego syn, Wratysław. W przeciwieństwie do ojca dążył całe życie świadomie do zapewnienia Czechom przodującego w Rzeszy stanowiska z jednej strony, a z drugiej do odegrania wobec państw zachodnio-słowiańskich, a więc przede wszystkim Pol-

²⁹⁾ Przyznaje to sama literatura czeska, por. Novotný, Česke dějiny I. cz. 2, 12 nn.

³⁰⁾ Por. Ibid. 71 nn.

ski, takiej roli, jaką przez krótki czas odgrywał wobec Czech Chrobry. Stąd w oparciu o cesarstwo, któremu wiernie cały czas służył i był pomocą w najgroźniejszych dlań chwilach, walczy kilkakrotnie (1061 i 1075) z polskim Bolesławem Szczodrym, do spółki z juniorem polskim spiskuje przeciw królestwu polskiemu; jemu niewątpliwie zawdzięcza Władysław Herman usadowienie się na tronie krakowskim; stara się później Wratysław oddziaływać na sprawy wewnętrzne Polski, popierając nowych juniorów przeciwko swemu dawnemu pupilowi. Jest chytry i wytrwały, a przytem szczęście mu sprzyja. W r. 1086 zostaje wreszcie za zgodą cesarza Henryka IV koronowany przez arcybiskupa trewirskiego na króla Czechów i Polaków³¹⁾. Godność tę uzyskuje na razie wprawdzie tylko dożywotnio, ale przy swej obrotności liczy, że będzie w stanie zamienić ją na dziedziczną.

Tak więc po 84 latach plan Chrobrego został jakby zniszczony, tylko w jak odmiennych warunkach. Zamiast wspólnej akcji antyniemieckiej — korona polska na skroniach króla Czech z rąk arcybiskupa niemieckiego. Zamiast wojny z zalewem germańskim, podsycanie waśni domowych w Polsce. Zamiast wreszcie unii dwóch krajów, realnej, czy choćby personalnej, poprzestanie na nominalnym tytule króla Polaków, bez rozstrzygnięcia choćby kwestii, czy Polska ma być wobec tego lennem czeskim, czy nadal zależną od cesarstwa. Nad tym wszystkim czuwał bacznie cesarz Henryk, który chętnie widział zatargi między swymi wschodnimi słowiańskimi sąsiadami, ale nie miał zamiaru przyczyniać się do zbytniego wzrostu potęgi któregokolwiek z nich dwóch. Tak więc pięćdziesięciolecie

³¹⁾ Ibid. 260 n. Niestlusznie twierdzi ostatnio Widajewicz, Kraków i Powąże 20 nn., 24, iż Wratysław został tylko królem Czech; źródła takiemu pogładowi przeczą.

supremacji czeskiej nad Polską nie przyniosło obu państwom żadnej widomej korzyści. Zresztą Polska pod rządami energicznego Bolesława Krzywoustego otrząsnęła się rychło z narzuconej zależności.

Pierwsze trzynastolecie rządów tego praprawnuka Chrobrego (1102—1115) przyniosło nie tylko zarzucenie trybutu ze Śląska. Korzystając z nieudolności syna Wratysławowego, Borzywoja, postanowił Bolesław Krzywousty wskrzesić plan swego naddziada i, modyfikując go stosownie do nowych okoliczności, osadzić w Czechach swego stronnika, aby w taki sposób dać podstawę pod zgodną antyniemiecką politykę obu państw słowiańskich. Ale nawet na tak zredukowany plan księcia polskiego było już zapóźno. Zbyt daleko posunął się antagonizm narodowy, zbyt silne były już tradycje odrębnych państwowości. Czuwali zresztą wciąż Niemcy i za żadną cenę nie mieli zamiaru dopuścić do skonsolidowania się Polski i Czech choćby w tak luźnej postaci. Tak tedy w wyniku 13 letnich wojen polsko-czeskich pierwotny plan Krzywoustego ulec musiał znacznej redukcji. Zamiast księcia czeskiego, siedzącego w Pradze w zgodzie z księciem polskim, pupil Krzywoustego otrzymał dzielnicę przytykającą do granic Śląska. Zamiast możliwości oddziaływania na politykę czeską, musiał się Krzywousty ograniczyć do zawarcia przymierza z Czechami, umocnionego związkiem małżeńskim z szwagierką księcia Władysława. Zamiast wreszcie wspólnej akcji antyniemieckiej, zdołał uzyskać zapewnienie życzliwej neutralności czeskiego sąsiada, która pozwoliła zwycięscy spod Psiego Pola na zwycięską rywalizację z Niemcami i niespodziewanie szybki podbój Pomorza zachodniego ³²).

³²) Szerzej zagadnienie polsko-czeskie w czasach Krzywoustego zostało omówione przeze mnie w Bolesławie Krzywoustym, Kraków 1946, 30—88.

Tak więc jako ostateczny wynik stuletniej już przeszło rywalizacji polsko-czeskiej o prymat w świecie zachodnio-słowiańskim, nastąpił teraz, przy ponownej mniej więcej równowadze sił, pokój i dobre sąsiedzkie stosunki na czas dłuższy. Zakłócone raz tylko przelotnie wypadkami z r. 1132/5, kiedy to pomoc czeska w koalicji antypolskiej montowanej przez cesarza Lotara, zdecydowała o klęsce Polesława polskiego na Węgrzech, przetrwały po śmierci Krzywoustego w niezmienionej postaci. Od r. 1115 ustaliła się też na zawsze zachodnia granica Śląska, a tym samym Polski. Oparła się ona na całej linii o Sudety, a sporne od wieku między Polską a Czechami Kłodzko przeszło ostatecznie pod władzę czeskich Przemyślidów.

Następne stulecie, do śmierci mniej więcej Pobożnego (1138—1241) to okres zupełnego prawie zaniku stosunków politycznych polsko-czeskich, przejawiający się najwyżej związkami pokrewieństwa Piastów z Przemyślidami i częstymi pobytami juniorów czeskich zwłaszcza na dworze Henryka Brodatego Wrocławskiego³³). Niosą one natomiast ze sobą związki kulturalne w stopniu znacznie szerszym, niż się to zwykło przyjmować, a wkraczają we wszystkie bodaj dziedziny życia. A więc widzimy wpływy czeskie na dwóch rękopisach iluminowanych, przechowywanych obecnie w Polsce (tzw. kodeks św. Wojciecha i ewangeliarz płocki)³⁴), widzimy w imionach księząt czeskich (począwszy od Władysława II), wpisanych do modlitewnika księżnej Jadwigi śląskiej³⁵), dostrzegamy je w ortografii imion, figurujących na naszych

³³) Por. np. Cod. dipl. Siles. VII. nr 286, 310 b, 332, 343, 362, 364, 371, 395.

³⁴) Por. K o p e r a, Dzieje malarstwa w Polsce, Kraków 1925, I, 11 nn.

³⁵) Por. S e m k o w i c z, Kalendarz trzebnicki pierwszej połowy XIII w. (Sprawozd. PAU. 1931, nr 7).

dokumentach z pierwszej połowy XIII w.³⁶). Widzimy je wreszcie choćby we wpływach czeskich na architekturę i wezwaniu kaplicy św. Prokopa w Strzelnie, o czym już wyżej była mowa³⁷), czy we wprowadzeniu przez Krzywoustego (wzorem testamentu czeskiego Brzetysława) w Polsce instytucji senioratu. W tych wszystkich wypadkach stroną dającą były wyżej kulturalnie stojące Czechy. Ale nie brak i wypadków odwrotnych. Taki Przemysł Ottokar II czeski posyła w latach 1253—1266 swego krewnego na naukę do Wrocławia³⁸). Widocznie sława tamtejszej szkoły katedralnej była szeroko znana i w Czechach i pod tym względem polski Wrocław nie stał niżej od szkoły katedralnej praskiej. Badania nad stosunkami kulturalnymi polsko-czeskimi z tego okresu czasu nie są nawet zaczęte, przyniosą zaś niewątpliwie w przyszłości wiele niespodzianek. Ale już choćby te skromne przyczynki stwierdzają dobitnie, że w epoce najsilniejszego zarówno w Czechach jak i w Polsce rozbiecia dzielnicowego, kiedy żadne z tych państw nie mogło nawet marzyć o rychłym powrocie do koncepcji polskich Bolesławów, czy czeskiego Wratysława, związki dwóch sąsiadów nie rozluźniły się, a przybrały tylko inną postać, podobną do tej, jaką obserwowaliśmy wyżej w zaraniu zbliżenia polsko-czeskiego.

Nową epokę w dziejach stosunków polsko-czeskich otwiera r. 1253, data wstąpienia na tron czeski Przemysła-Ottokara II, zbiegająca się z upadkiem cesarstwa niemieckiego po wygaśnięciu Hohenstauffów, z czasami wielkiego bezkrólewia w Niemczech, z epoką,

³⁶) Np. w jednym z dokumentów Henryka Brodatego z r. 1202 (Cod. dipl. Siles. VII. cz. 1, nr 92) występuje kilkakrotnie ortografia imienia Henryk w postaci czeskiej Jindřich,

³⁷) Por. wyżej str. 4.

³⁸) SS. rer. Siles. II, 464; por. Maleczyńska, Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia, Wrocław 1946, 21.

w której Polska staczała się coraz silniej w dół w rozbiacie dzielnicowe. Postać Ottokara, najrozmaiciej oceniana w nauce³⁹⁾, przez współczesnych już opromieniona blaskiem chwały i uroku jako choćby kandydata do tronu cesarskiego, jest dla historii Czech samotnym drogowskazem, tragicznym wyjątkiem w polityce ich dotychczasowych władców, jest zarazem pierwszym po Chrobrym zachodnio-słowiańskim władcą, zdającym sobie sprawę z niebezpieczeństwa niemieckiego zagrożającego Słowiańszczyźnie i usiłującym do walki z nimi zmobilizować wszystkich swych sąsiadów.

Utwierdziwszy się pokojem z Węgry w posiadaniu spadku po Babenbergach i oparłszy w ten sposób granice Czech o Adriatyk (1254), doprowadziwszy, iż Czechy stały się najpotężniejszym członem składowym rzeszy niemieckiej, rozumiał dobrze Przemysław, iż dla utrzymania swego stanu posiadania przyjdzie mu w najbliższej przyszłości stoczyć śmiertelny bój z siłami imperium niemieckiego, choćby ono nawet w danej chwili było mocno osłabione. Zręczny i doskonały polityk począł się tedy rozglądać za sprzymierzeńcami na wschodzie, sięgając myślą aż bodaj na Litwę i utrzymując dobre stosunki z Zakonem Niemieckim. Nie mogło oczywiście wchodzić obecnie na serio w grę, jak to było za Chrobrego, stworzenie jednego, wspólnego organizmu państwowego czesko-polskiego, ale nie mniej istnieją pewne próby Ottokara i w tym kierunku. Tak tedy już w r. 1255 próbuje za pośrednictwem biskupa krakowskiego Prandoty zjednoczyć pod swą egidą wszystkich książąt polskich, porównując Polskę i Cze-

³⁹⁾ Por. sprzeczne dwie charakterystyki Przemysła Ottokara u Zachorowskiego, *Dzieje Polski średniowiecznej*, Kraków 1926, I. 319 nn. i Novotného, *Česke dějiny I*, cz. 4, Praha 1937, 3 nn., 27 nn.; oraz Urbánka, *Počátky českého mešanismu* (Prace žakou V. Novotného) 133.

chy do dwóch rozdzielonych ścian, obiecując przy tym księciu Wstydliwemu swą pomoc przeciw wszelkim nieprzyjaciołom⁴⁰). Ale kiedy to nie pomogło, potrafił Ottokar zbuntować przeciw małopolskiemu stronnikowi Węgier jego własne rycerstwo (1273)⁴¹), aby w ostatecznym wyniku oglądać księcia krakowskiego w obozie swych sojuszników. Podobnie (1270) wymógł na młodziutkim Henryku Probusie wrocławskim przyjęcie czeskiej opieki, ograniczającej znacznie jego władzę w księstwie dziedzicznym a nawet przybierając do swego herbu na pieczęci orła śląskiego; ale w chwili stanowczej, gdy od jego wystąpienia zależała całość księstwa wrocławskiego, opuścił swego pupila, zaspokajając jego Krosnem pretensje margrabi brandenburskiego Ottona, na którym mu w danej chwili bardziej zależało⁴²).

Tak czy inaczej w r. 1273 stanęło w obozie króla czeskiego wielu książąt polskich, a więc Bolesław Wstydlawy, Henryk I głogowski, Przemysław II wielkopolski, Władysław opolski, wreszcie Henryk IV wrocławski. A czas był najwyższy po temu. Świeżo obrany królem niemieckim Rudolf Habsburg, kładąc kres wielkiemu bezkrólewiu, nie myślał tolerować wielkiej monarchii czeskiej na swej wschodniej granicy. Co więcej, zdając sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa sojuszu polsko-czeskiego począł szukać sprzymierzeńców wśród samych książąt polskich. Akcja ta jego jednak nie udała się (1276)⁴³); Henryk wrocławski,

⁴⁰) Kod. dypl. kat. krak. I. nr 44: Zachorowski, Dzieje Polski I. 305; Novotny, Česke dějiny I. cz. 4, 28.

⁴¹) Por. Historia Śląska PAU. I. 263—4, Kraków 1933.

⁴²) Ibid. 271.

⁴³) Taki charakter ma znana akcja franciszkanina Henryka Brene w czerwcu 1276 na dworze Henryka wrocławskiego, jak i plan Rudolfa wydania wdowy po Henryku III za swego wiernego sprzymierzeńca Fryderyka burgrabiego norymberskiego, por. Ibid. 265 nn.

niedawno pokrzywdzony przez Ottokara, wytrwał z nim w przymierzu, choć może nie całym sercem, jak się tego król czeski spodziewał. Ostatecznie na zjeździe w Opawie w końcu 1277 stworzono blok przymierzy przeciw królowi niemieckiemu ⁴⁴).

Choćbyśmy nawet znany manifest króla Ottokara do Polaków, wzywający ich do wojny z nieprzyjacielem Słowiańszczyzny, Niemcami, uznali za ćwiczenie stylistyczne ⁴⁵), niemniej odzwierciedla on doskonale ówczesną opinię w Czechach, a zapewne i w Polsce. Stąd tedy wiernie do walki z imperium niemieckim w bitwie na polach morawskich stanęły posiłki wszystkich wymienionych wyżej książąt polskich, ba nawet z dalekiego Pomorza i Rusi wzięli udział rycerze w wojnie świata słowiańskiego z Niemcami. W bitwie też pod Dürnkrott (25 sierpnia 1278) posiłki polskie miały wynosić 1/3 wszystkich sił Ottokara i położyły się mostem, obok króla Czech, w walce z nawałą germańską ⁴⁶). Bitwa na polach morawskich jest ostatnią przed Grunwaldem próbą starcia świata słowiańskiego z niemieckim, a drugą z kolei zmobilizowania wszystkich sił Słowiańszczyzny z najeźdźcą germańskim, tym razem realizowaną przez władcę Czech, i znów, jak poprzednio, nieudałą.

Śmierć Ottokara sprowadziła politykę czeską z powrotem na tory tradycyjnej współpracy z Niemcami. Syn króla czeskiego, Wacław II, wstąpił na nią bez wahania. Wychowany przez opiekunów, nieumiejący podobno pisać, cyniczny i pozbawiony w polityce wszelkich skrupułów, jako cel życia postawił rozszerzenie

⁴⁴) Ibid. 277.

⁴⁵) Zestawienie literatury przedmiotu podaje Włodarski, Przegląd literatury o stosunkach polsko-czeskich za ostatnich Przemysłodów (Kwart. Histor. 1928, XLII, 619); Šusta J., Česke dějiny II. cz. 1, 253, Praha 1935.

⁴⁶) Historia Śląska PAU. I, 280.

granic czeskich kosztem wschodniego sąsiada. Ułatwiał mu to fakt, że Śląsk coraz bardziej począł się obecnie odsuwać od związku z resztą Polski, rozpadał się na poszczególne dzielnice, a próby przeciwdziałania podejmowane przez co najzdolniejszych książąt nie potrafiły temu zapobiec. Ale przyznać trzeba, że Wacław w swej polityce trafił już na zupełnie zmienioną w Polsce sytuację polityczną. I tu budzić się od r. 1288 poczyna dążenie do złączenia poszczególnych dzielnic w jeden organizm polityczny, i tu rozpoczyna się 15 lat trwająca próba co światlejszych książąt ozdobienia skroni koroną królewską. Zaczęta w r. 1280 przez Probusa, ponowiona przed jego śmiercią w r. 1290, doznała się realizacji ostatecznej w r. 1295 w koronacji Przemysławowej. A obok tego testamenty Leszka Czarnego, Henryka IV Wrocławskiego, wreszcie Przemysława II, regulowały prawo następstwa w poszczególnych dzielnicach i przewidywały ostateczne zrośnięcie się królestwa polskiego w granicach od Odry i Tatr po Bałtyk (z wykluczeniem tylko Mazowsza). Mimo całego splotu nieprzychylnych okoliczności plan ten miał się ostatecznie spełnić w ciągu następnych 25 lat. W tych warunkach akcja Wacława, dążącego za wszelką cenę do opanowania, podkreślić to trzeba raz jeszcze, w oparciu o Niemcy całej Polski, skupiającej obecnie wszystkie swe siły dla odzyskania swego dawnego w świecie znaczenia, nie była traktowana nawet przez współczesnych jako kontynuacja polityki Ottokara, nie mówiąc już o czasach Chrobrego.

A do celu dążył Wacław uparcie, konsekwentnie i nie przebierając w środkach. Już od pierwszych chwil swego panowania wznowił pretensje ojca do Śląska, umieszczając orła na swej pieczęci⁴⁷⁾, poczyna organizować zjazdy książąt śląskich na terenie Czech

⁴⁷⁾ Por. Š u s t a, Česke dějiny II, cz. 1, tabl. 13.

(w Chebiu 1285), zjednuje sobie Henryka Wrocławskiego obietnicą korony czeskiej; z kolei sięga dalej; w r. 1289 zmusza do złożenia hołdu lennego bytomskiego Kazimierza, zawiera przymierze z książętami śląskimi Bolkiem świdnickim i Henrykiem legnickim, a sam składa królowi niemieckiemu hołd z księstwa wrocławskiego, aby w początkach r. 1291 zawarłszy formalne przymierze z księciem opolskim i cieszyńskim, otworzyć sobie wolną drogę do Krakowa. A księstwo krakowskie pociągało go od dawna. Jeszcze w nieoznaczonym bliżej czasie uzyskuje zapis jego od Gryfiny, wdowy po Leszku Czarnym (bezwartościowy oczywiście z punktu widzenia prawa polskiego⁴⁹), w r. 1290 w formie ogólnej i jeszcze ściśle niesprecyzowanej dostaje od Rudolfa Habsburskiego zatwierdzenie wszystkich lenn dzierzonych swego czasu przez Henryka Probusa⁵⁰), co mogło być każdej chwili interpretowane jako przysądzenie mu Krakowa, aby w pierwszych miesiącach 1291 r. opanować na Przemysle siłą Kraków. A dalej umiał Wacław wśród rywalizacji Łokietka ze spadkobiercą Przemysła II, Henrykiem głogowskim, wyciągnąć dla siebie maximum korzyści, zająć Wielkopolskę i w r. 1300 koronować się na króla Polski. Równocześnie prawie, wobec wygaśnięcia domu Arpadów na Węgrzech, sięgnął Wacław dla swego syna po drugą koronę, św. Stefana na Węgrzech.

Przyznać trzeba, że Wacław dbał bardzo o utwierdzenie się formalne i faktyczne w Polsce; poślubił córkę zamordowanego przez Niemców Przemysła, Ry-

⁴⁸) Historia Śląska I. 334 nn.; Š u s t a, Česke dejiny II. cz. 1, 398 nn.

⁴⁹) Por. Balzer, Królestwo Polskie I. 1-9, Lwów 1919.

⁵⁰) Historia Śląska I. 335; Š u s t a, Česke dejiny II. cz. 1, 409 nn.

ksę; wziął przelotnie w opiekę małoletnich synów Henryka Grubego Wrocławskiego; sami współcześni przyznają, iż rządy jego w Polsce były energiczne i sprawiedliwe⁵¹). Wiele instytucji prawnych wprowadzonych za jego czasów w Polsce utrzymało się na stałe, np. urząd starostów i justycjariuszy (oprawców); teraz też pod wpływem czeskim formuje się w Polsce osłatecznie stan szlachecki, ustalają herby, dzieli rycerstwo na włodycze i szlachtę. Waclaw wprowadza nową monetę do Polski: szerokie grosze praskie, ułatwiające handel.

Ale było w rządach Waclawa w Polsce coś, co nie zyskało młodemu władcy serca Polaków, co wycisnęło sędziwemu arcybiskupowi Jakubowi Świnie, który całe życie marzył o przywróceniu godności królewskiej w Polsce, który już drugiego z kolei króla w Gnieźnie koronował, słowa krytyki na kazaniu koronacyjnym w r. 1300; co wreszcie sprawiło, iż ze zjawieniem się Łokietka w Małopolsce w r. 1304 poczęto hurmem odstępować Waclawa. Było to popieranie przez króla w Polsce żywiołu niemieckiego. Obsadzanie godności duchownych i świeckich elementem Polsce wrogim, przeciw któremu wzywały do walki choćby statuty synodalne, forytowanie Niemców po miastach, co w najbliższej przyszłości miało doprowadzić do buntu wójta krakowskiego Alberta przeciw królowi polskiemu. Więcej jeszcze; w r. 1300 wziął królestwo polskie jako lenno z rąk Albrechta Habsburskiego (co powtórzył ponownie Waclaw III w r. 1306), a w r. 1305 oddał

⁵¹) Świadczy o tym wzmianka w Roczniku wrocławskim (MPH. III. 689): rex Wenczeslaus primus et felix, qui primus grossas fecit; oraz w Roczniku wielkopolskim (MPH. III. 41): Sub quo rege Wenczeslao maxima pax et iustitia viguit in Polonia, tanquam temporibus ipsorum heredum.

za pieniądze margrabiom brandenburskim polskie Pomorze, wzamian za odstąpione mu części Miśni...⁵²⁾.

Wygaśnięcie prawie współczesne dwóch dynastii w sąsiadujących z Polską krajach: Czechach w r. 1306 i Węgrzech w r. 1301, usadowienie się tu dwu nowych domów panujących (Andegawenów na Węgrzech, Luksemburgów w Czechach) pociągnęło za sobą zupełną przemianę ugrupowania sił, spowodowało dalej przedstawienie polityki narodowej czy dynastycznej Przemyslidów czeskich na dynastyczny wyłącznie rozrost potęgi niemieckich książąt Luksemburga, którzy potrzebowali dopiero lat, aby skupić około siebie społeczeństwo czeskie. Dołączyło się do tego rychło (1319) wygaśnięcie domu askańskiego w Brandenburgii i rywalizacja o ten kraj dwóch najpotężniejszych ówczesnych panujących: cesarza Ludwika bawarskiego i Jana Luksemburskiego. Czechy stawały się ponownie ośrodkiem zainteresowań całej Europy, ale w jakże odmiennych okolicznościach.

To też przeciw pretensjom niemieckiego władcy Czech, Jana Luksemburskiego, stawał potężniejący wciąż organizm państwowy odbudowującej się pod rządami Łokietka Polski, przywiązanej do swego króla restauratora, ożywionej duchem odwetu za okrucieństwa krzyżackie popełnione w Gdańsku czy Sieradzu; nawet próby podniesienia głowy na rzecz Luksemburgów przez mieszczaństwo niemieckie Krakowa zostały krwawo i słusznie pokarane, aż w ostatecznym wyniku w r. 1320 korona królewska ozdobiła skroń „zbieracza ziem polskich“.

Wśród takich okoliczności, wobec nieprzejednanego od samego początku stanowiska Jana czeskiego,

⁵²⁾ Por. słowa krytyki panowania Wacława w Roczniku Świętokrzyskim (MPH. ~III. 77): rex Bohemie Wenceslaus cum exercitu magno regnum Polonie possedit contra deum et iustitiam.

nie myślącego rezygnować z praw do Polski swych poprzedników, nie mogło być mowy o jakimś kompromisie, czy cesji z praw i pretensji ze strony czeskiej. Jan do r. 1335 używa też stale tytułu króla polskiego, mianując Łokietka i jego następcę tylko królem „krakowskim“; od r. 1311 już planuje coraz nowe wyprawy na Polskę. Do roku 1327, zajęty sprawami wewnętrznymi, nie ma sposobności z bronią w ręku wymóc swych uroszczeń. Ale od tej chwili czterokrotnie prowadzi wojny z Polską (1327, 1329, 1331/2, 1343/4), znosi się z Krzyżakami, popiera bunt Niemców krakowskich z r. 1312, hołduje księcia mazowieckiego. Ale wszystko są to półśrodki. Awanturniczy król czeski, zajęty całe życie więcej wypadkami nadreńskimi niż we wschodnim swym królestwie, całą swą antypolską akcję traktował raczej epizodycznie, niż realnie myślał o wykonywaniu swych praw i pretensyj.

Dołączały się do tego i sprawy wewnętrzno-czeskie. Jeśli za Ottokara i Wacławów można było mówić o wspólnej króla i społeczeństwa czeskiego polityce w stosunku do Polski, to obecnie od pierwszych chwil wstąpienia Jana na stolicę praską zarysował się rozdzźwięk między królem a narodem, pierwszy bodaj w dziejach czeskich zryw przeciw napływowi Niemców i polityce króla Niemca, objawiający się w długotrwałych i uporczywych buntach możnowładztwa czeskiego przeciw Janowi⁵³⁾, a za skutek mający wieczną pogonь błędnego rycerza-króla za pieniędzmi i dostosowywanie do nich swej polityki zagranicznej. Jedną tylko sprawę udało się Janowi szczęśliwie do końca przeprowadzić; było nią shołdowanie przeważnej części Śląska.

Akty hołdownicze książąt śląskich na rzecz Czech z lutego 1327, kwietnia 1329 i października 1331 jak

⁵³⁾ Por. w tej sprawie Włodarski, Pierwsze trudności Luksemburgów w Czechach, Lwów 1935 pass.

z jednej strony zapoczątkowały rządy czeskie na całym prawie Śląsku tak z drugiej, powiedzieć trzeba otwarcie, wykopały na długie wieki przepaść między Polską a Czechami. Późniejsze walki Jana i Karola IV z Kazimierzem z lat 1343/4 i 1345/8, mimo że pozornie mają dalekie cele na oku (stosunek do Zakonu niemieckiego, sprawy brandenburskie, czy później w r. 1351 kościelne) w rzeczywistości toczą się na Śląsku i o Śląsk. I przyznać trzeba, iż Łokietek mimo iż stanowisko jego na Śląsku w zaraniu zatargu z Janem było silne⁵⁴⁾, mimo iż przelotnie w r. 1323/4 zdołał uzyskać od księcia Henryka VI zrzeczenie się na rzecz Polski Wrocławia⁵⁵⁾, mimo że ekspansję czeską na Śląsk utrudniał do r. 1353 wierny sprzymierzeniec Polski Bernard, a później Bolko świdnicki, sprawę śląską ostatecznie przegrał. Przyczyny tej przegranej nie tłumaczy ze wszystkim ani równoczesne zaangażowanie Polski w wojnach z Zakonem niemieckim ani zmieniające się co chwila i dostosowane do wymogów kurii papieskiej stosunki z cesarstwem i Brandenburgią, ani wreszcie grożące znów niebezpieczeństwo tatarskie i wzrost znaczenia sprawy ruskiej na wschodzie. U podstaw faktu, iż Polska ostatecznie w r. 1339 zrzekła się swych praw do Śląska, osiągając wzamian rezygnację Jana z niewiele mu w danej chwili dającego tytułu króla polskiego, tkwiła niewątpliwie obawa przed żywiołem niemieckim, coraz rozwielniającym się na ziemiach nadodrzańskich; troska, iż za pretensjami króla czeskiego stanie każdej chwili cesarz Ludwik bawarski, który już raz zgłosił prawa cesarstwa do księstwa wrocław-

⁵⁴⁾ Por. Historia Śląska I. 365.

⁵⁵⁾ Por. w tej sprawie Wojciechowska-Kochanowska, Stosunek Śląska do Polski i Czech w latach 1321—1339 (Roczniki Histor. IV. 7—10); Grodecki, Rozstanie się Śląska z Polską. Katowice 1938, 22.

skiego, a obecnie w r. 1327, potrzebując poparcia Jana na czas swej podróży do Włoch⁵⁶), milcząco godził się na ich cesje na rzecz Czech, ale każdej chwili mógł je podnieść na nowo, gdyby rywalem do Śląska okazać się miał król polski. Obawa, że za Janem czeskim stoi w rzeczywistości cesarz Ludwik wytrąciła niewątpliwie królowi polskiemu broń z ręki i sprawiła, że otwarcie pretensji do Śląska nigdy nie podniósł. Ale, jak się rzekło, nabycie polskiego Śląska przez Czechy wykopało na sto prawie lat przepaść między dwoma państwami, która miała się dopiero wyrównać w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego.

Nie zmieniły się stosunki polsko-czeskie nawet od kąd na tronie praskim zasiadł Karol IV, późniejszy od r. 1355 cesarz niemiecki. Mimo iż od r. 1348 panują oficjalnie dobre między nim a polskim Kazimierzem stosunki, mimo iż obaj władcy nieraz się wizytują (np. w r. 1351 we Wrocławiu w r. 1364 w Krakowie), mimo iż zawarty został między obu domami nawet związek pokrewieństwa, mimo wreszcie, że następca Kazimierza raz jeszcze oficjalnie zrzekł się praw korony polskiej do Śląska, stosunki panują nadal nieufne, cierń tkwi wciąż, aby pod koniec rządów ostatniego Piasta przerodzić się w zamiar uzyskania od papieża anulacji układu z r. 1339 i odzyskania wszelkich ziem polskich, odstąpionych kiedykolwiek przezeń obcym państwow⁵⁷). Wybuch otwartej wojny polsko-czeskiej udaremniła niespodziana śmierć Kazimierza Wielkiego w listopadzie 1370.

Jeśli stosunki między Polską a Czechami za rządów pierwszych dwóch Luksemburgów układają się raczej niepomyślnie, to inaczej ma się sprawa ze stosunkami kulturalnymi, zwłaszcza od czasów, kiedy na tronie

⁵⁶) Por. Š u s t a, Česke dějiny II cz. 2, 430 nn.

⁵⁷) Por. Historia Śląska I. 524.

czeskim zasiadł Karol IV (1346), a w Polsce (1333) Kazimierz Wielki. Ci dwaj najwybitniejsi bodaj współczesni władcy Europy środkowej, stworzyli podstawy pod ekonomiczną potęgę swych krajów. Obaj też mają aspiracje do ekspansji na inne kraje słowiańskie. Jeśli Karol współcześnie znosi się z carem serbskim Duszanem, z którym, według własnych słów złączony był „szlachetnym językiem słowiańskim“, jeśli inarzu o przyłączeniu do królestwa czeskiego, jako spadkobiercy dawnego Państwa Wielkomorawskiego, części Polski i słowiańskich okrain Węgier⁵⁸), to Kazimierzowi przyświeca równocześnie wielka myśl złączenia Pomorza zachodniego z Koroną królestwa polskiego, skierowania ku ujściu Odry, zamiast Wisły (odebranej przez Krzyżaków) handlu polskiego, stworzenia w przyszłości wspólnego państwa pomorsko-polskiego, złączonego osobą jednego władcy⁵⁹).

A na polu bezpośrednich stosunków polsko-czeskich w tym czasie panują najściślejsze związki. Można rzec, że obaj władcy rywalizują ze sobą na polu ulepszania ustroju i stosunków społecznych i kulturalnych. Tak więc jakby odpowiedzią na założenie przez Karola w r. 1348 w Pradze uniwersytetu, był akt erekcyjny Kazimierza Wielkiego dla wszechnicy krakowskiej z r. 1364, wzorowanej na uniwersytecie bolońskim, jednak bez studium teologii. Jeśli Karol w r. 1348 reformuje urzędy w Czechach, to Kazimierz wprowadza, nie bez wpływu czeskiego w Polsce urząd podskarbiego nadwornego, zarządzającego skarbem państwa. Biję Kazimierz w Polsce małe grosze praskie, wzorowane na „szerokich“ znanych nam już z po-

⁵⁸) Por. Macourek, *Dziejowe dążenia Czech do zespolenia z Polską* (Przeł. Zachodni 1947, 110).

⁵⁹) Por. Maleczyński, *Polska a Pomorze*, Bydgoszcz 1946. 51 nn.

przedniego okresu, i szerokie krakowskie, naśladowując tym reformę monetarną czeską. Nawet wyglądem zewnętrznym przypominają grosze polskie monetę czeską. Wykazano już dawno, że na ustawodawstwo Kazimierzowe oddziaływały wpływy czeskie, tj. tzw. „Maiestas Carolina“ i „Radu prava zemského“; inna rzecz, że kodyfikacja polska formalnie się tylko wzoruje na modelach czeskich, pozostając rodzimą w swej treści i bardziej odpowiadając potrzebom społeczeństwa niż jej pierwowzór czeski. Statuta Kazimierzowe pozostały też na zawsze podwaliną prawa polskiego, kiedy Maiestas Carolina dłużej się nie utrzymała. Powstaje wreszcie za rządów Kazimierza pojęcie „Corona regni Poloniae“, jako podmiotu praw politycznych w państwie, wzorowane niewątpliwie na podobnym terminie przyjętym współcześnie w Czechach (Corona regni Bohemiae) „symbolizująca państwo jako instytucję“.

A obok tego zjawiają się wpływy innego ciężaru gatunkowego. Wciąż jeszcze wyżej niewątpliwie kulturalnie stojące Czechy oddziaływały na nasze życie umysłowe. Na uniwersytecie praskim kształci się w epoce Kazimierza cały szereg Polaków, którzy w czasach nieco późniejszych (1390—1420) mieli zająć najwybitniejsze w kraju stanowiska. A więc taki Falisław, Jan Jelitko, Mateusz z Krakowa (późniejszy biskup wormacki), pierwszy rektor akademii Jagiełłowej Stanisław ze Skalbmierza i wielu wielu innych, którzy swe stopnie akademickie uzyskali w akademii Karolowej. Objawiają się też wpływy czeskie w dziedzinie kościelnej. Przybywają do Polski przedstawiciele zakonów z Czech, jak np. augustianie do kościoła św. Katarzyny w Krakowie. Wpływy czeskie odnajdujemy też w sztuce. Zwrócono uwagę, że szczególnie w Małopolsce rozpowszechniony typ tzw. okrągłych donjonów, najsnadziej daje się związać z wpływami Czech

i Moraw, gdzie ten rodzaj wież obronnych był szczególnie częsty⁶⁰). Wpływy czeskie objawiają się dalej w rzeźbie i malarstwie. Nie mówiąc już o wpływach czeskiej szkoły Parlerów na kilka epitafiów śląskich z połowy XIV w.⁶¹), wpływy czeskie stwierdzono w dziedzinie malarstwa sztalugowego i miniaturowego w Polsce. Taka Madonna z Trzemeśny to przecież replika Madonny Zbrasławskiej, dzieło ponoć krakowianina Piotra Beuchila (około 1343), który w takim razie w Zbrasławiu przebywał i tu działał⁶²). A dobrodziejem cyslersów zbrasławskich był sam król Kazimierz. O znoszeniach umysłowych polsko-czeskich w tym czasie świadczą dalej liczne rękopisy czeskiego pochodzenia zachowane w polskich zbiorach, jak np. rkp. nr 137 biblioteki kapitulnej krakowskiej z głosami czeskimi⁶³), czy szereg kodeksów bądź w Czechach napisanych, bądź stamtąd sprowadzonych, przechowywany obecnie w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego⁶⁴). Choć szczyt wpływów literackich czeskich na Polskę przypada na następne 50-ciolecie, lecz ludzie, którzy wówczas działali, kształcili się w atmosferze stosunków z epoki rządów jeszcze Kazimierza Wielkiego.

Stosunek Polski do Czech miał się zasadniczo zmienić od chwili, kiedy na tronie św. Wacława zasiadł Wacław IV, syn Karola IV i księżniczki świdnickiej,

⁶⁰) Por. K a c z m a r c z y k Z., *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, Poznań 1946, 259.

⁶¹) G ę b a r o w i c z, *Architektura i rzeźba na Śląsku*, Kraków 1935, 81—2.

⁶²) Por. K o p e r a, *Dzieje malarstwa w Polsce I*. 144 nn.

⁶³) P o l k o w s k i, *Katalog rękopisów kapitulnych katedry krakowskiej* (Arch. Kom. do dziejów liter. i ośw. w Polsce III. 94).

⁶⁴) Por. W i s ł o c k i, *Katalog rękopisów bibl. Uniwers. Jagiellońskiego*, Kraków 1877, nr 284, 297, 306, 439, 604, 660, 699, 712, 717, 748, 751, 753, 757, 1175, 1259, 1280 i pass.

a w Polsce objął rządy Władysław Jagiełło. Nauka czeska ostatnio ocenia raczej dodatnio władcę czeskiego. Wykształcony, zdolny, dbały o kraj, w walce świata germańskiego ze słowiańskim, mimo iż był królem niemieckim, nie odgrywał naczelnej roli ⁶⁵⁾, odstępując ją swemu bratu Zygmunutowi Luksemburskiemu, królowi Węgier, który sztandar wojny świętej ze Słowianami, jako „kat Czech“ przez całe życie dźierżył. Z drugiej strony i polityka pierwszego Jagiellona na tronie polskim zwracała się, w świetle ostatnich badań, znacznie silniej w kierunku zachodnim, niż to dawniejsza nasza nauka przyjmowała ⁶⁶⁾. I rzecz szczególna. Po siedemdziesięcioletnich prawie zatargach polsko-czeskich, teraz właśnie za Waclawa i Jagiełły obserwować możemy pierwsze objawy zbliżenia polsko-czeskiego, początkowo nieśmiałe i nacechowane obopólną nieufnością; później, po śmierci Waclawa coraz żywsze. I rzecz znów charakterystyczna. W znoszeniach tych, zwłaszcza na polu politycznym, dochodzą po raz pierwszy do głosu zarówno po stronie czeskiej, jak i polskiej obok zawodowych polityków, uczeni profesorowie uniwersytetów krakowskiego i praskiego, niższe duchowieństwo, szlachta, ba nawet mieszczaństwo i prosty lud. Dodać wreszcie trzeba, że po 200 letniej przeszło supremacji politycznej i kulturalnej czeskiej nad Polską, szanse zaczynają się szybko wyrównywać, a ku końcowi tego okresu Polska bierze stanowczo z powrotem górę nad swym zachodnim sąsiadem, przynajmniej na polu związków politycznych.

Zbliżenie polsko-czeskie rozpoczęło się tedy układem z czerwca 1395 ⁶⁷⁾ zawartym ostatecznie w Pra-

⁶⁵⁾ Por. artykuł Novotnego w *O t o u v* Naučný slovník 296—296.

⁶⁶⁾ Por. *M a l e c z y Ń s k a*, Społeczeństwo polskie XV w. wobec zagadnień zachodnich, Wrocław 1948, pass.

⁶⁷⁾ Index actorum nr 237.

dze między Jagiełłą a Wacławem, w którym pośredniczyli biskup lubuski i proboszcz bolesławiecki⁶⁸). Przymierze to, jak to już słusznie podkreślano w nauce, zwracało się w pierwszej linii przeciw Zakonowi niemieckiemu, służyło więc przede wszystkim interesom polskim⁶⁹). Ale z drugiej strony dawało ono korzyści i czeskiemu Wacławowi, zwłaszcza wobec jego napiętych wciąż stosunków z Zygmuntem węgierskim⁷⁰), który coraz uparciej począł sięgać po koronę niemiecką. Można tedy powiedzieć, że krótka epoka lat 1395—1400 była pasmem współpracy polsko-czeskiej: wielki mistrz krzyżacki tłumaczy się Wacławowi, dla czego Polsce wypowiedział wojnę, a król czeski zatwierdza fundację Jadwigi w Pradze bursy dla młodzieży litewskiej; z drugiej strony Jagiełło świadczy Wacławowi uprzejmości, idąc mu na rękę z pośrednictwem swym przy wykupieniu bliskich królowi z niewoli tureckiej. Wreszcie obaj władcy zamyślają wziąć wspólny udział w akcji, która by położyła kres ponownej schyzmie papieskiej na zachodzie. Uzgodnienie ich posunięć dyplomatycznych miało nastąpić na zjeździe obu monarchów, jaki na Boże Narodzenie 1400 projektował do Wrocławia Wacław⁷¹).

Ale do ostatecznego złączenia sił polskich i czeskich nie doszło. Czuwał nad tym brat Wacława, Zygmunt Luksemburski, dla którego utrzymanie stanu wojennego między Polską a Zakonem, posiadanie silnego proluksemburskiego stronnictwa w Polsce, było wytyczną programu. Zamiast tedy do zjazdu we Wroc-

⁶⁸) Ibid. nr 238.

⁶⁹) Tak podkreśla to trafnie Dąbrowski. Dzieje Polski średniowiecznej II. 231, mylnie jednak kładąc układ na r. 1394.

⁷⁰) 23/XII 1397 zarzucają elektorowie Wacławowi, że przymierze jego z królem krakowskim skierowane jest przeciw Zygmunutowi węgierskiemu, Index actorum nr 281.

⁷¹) Por. Ibid. nr 239, 264, 277, 278, 283, 294, 305.

ławiu, doszło w sierpniu 1400 do złożenia we Frakfurcie Waclawa z godności króla rzymskiego, a następnie do uwięzienia króla Czech przez brata⁷²⁾. I jest rzeczą znamionną, iż jednym z głównych zarzutów, czynionych przez elektorów Waclawowi, był ten, iż „*fovit regem Cracoviae contra dominos Theutonicos Prussiae*“⁷³⁾, że był rzadkim wśród władców niemieckich wyjątkiem, który rozumiał groźbę niebezpieczeństwa krzyżackiego dla krajów słowiańskich.

Trzyletnia niewola Waclawa w rękach Zygmunta nastawienia tego nie zmieniła. Zaledwie uwolniony z więzów, przedsięwzięcie król czeski nowe kroki dla stworzenia koalicji czesko-polskiej, zwróconej przeciw Zygmunтови. Zjazd wrocławski z sierpnia 1404, na którym za cenę zrzeczenia się przez Czechy na rzecz Polski Śląska miał otrzymać Waclaw pomoc Jagiełły przeciw Zygmunтови, niestety nie dał wyników. Do tej tak groźnej dla chorążego wojującej niemczyzny sytuacji nie dopuściło stronnictwo Zygmuntowe zarówno w Polsce jak i w Czechach, udaremniając tę pierwszą bodaj w dziejach obu narodów próbę pokojowego i sprawiedliwego załatwienia od 80 lat trwającego zatargu. Dodać trzeba, że stroną, która w tym wypadku więcej brała niż dawała, były Czechy, a raczej Waclaw IV, dla którego pomoc przeciw Zygmunтови za wszelką cenę, była nakazem chwili. Pod tą presją nie wahał się tedy król czeski wystawiać w czasie zjazdu dokumentów, jak zaznacza „na polecenie króla polskiego“, dając jakby do zrozumienia, że już obecnie dzieli się z nim władzą na Śląsku⁷⁴⁾. Ale do osta-

⁷²⁾ Ibid. nr 328—332.

⁷³⁾ Ibid. nr 333.

⁷⁴⁾ Por. Długosz, Historia III. 559 n.; Pelzel, Lebensgesch. König Wenceslaus II. 498.

tecznego układu nie doszło. Zygmuntowi raz jeszcze udało się odparować grożące mu niebezpieczeństwo.

Jeśli na próbie z r. 1404 kończy się oficjalna akcja dyplomatyczna porozumienia polsko-czeskiego, zwróconego ostrzem przeciw zakonowi niemieckiemu i Zygmuntowi Luksemburskiemu, to nastroje antyniemieckie zstępują teraz do niższych warstw obu społeczeństw. Jeśli w Polsce w r. 1404 zapał do wojny z Krzyżakami objął nawet drobną szlachtę wielkopolską, idącą z entuzjazmem na wojnę z Zakonem⁷⁵⁾, to pospólstwo praskie w r. 1409 demonstruje głośno swoją radość z usunięcia Niemców z uniwersytetu Karolowego⁷⁶⁾. A następnie wielka wojna z r. 1410, i zwycięstwo grunwaldzkie, w którym po stronie polskiej uczestniczą liczne zastępy czeskie⁷⁷⁾ z Żiżką na czele; Żiżka właśnie z pól grunwaldzkich wyniósł niewątpliwie swoją późniejszą zaciekłość i nieprzejednanie w stosunku do Niemców i swe sympatie propolskie (nosił się zawsze po polsku). Bierze w niej udział Janko Sokół, otruty przez Niemców w Toruniu, którego dziećmi król polski się później opiekował. Wszyscy oni wypełnili polską chorągiew św. Jerzego. Oddziało zwycięstwo grunwaldzkie niewątpliwie na opinię publiczną w Czechach; sam mistrz Hus gratulował listownie Jagielle świetnego triumfu nad nieprzyjaciółmi Słowian⁷⁸⁾; odtąd też zrywa stanowczo z papieżem, a wyklęty przez sobór za sprawą duchowieństwa niemieckiego ginie 6 lipca 1415 na stosie w Konstancji.

Nie tu miejsce na szerszą charakterystykę ruchu

⁷⁵⁾ Por. Maleczyńska, Udział Śląska w zmaganiach polsko-niemieckich I połowy XV w. (Sobótka 1946. I. 27).

⁷⁶⁾ Por. Maleczyńska, Społeczeństwo polskie, 71 nn.

⁷⁷⁾ Por. Długosz, Historia IV. 9, 14.

⁷⁸⁾ Cod. epist. XV saec. III. dodat. nr 3; Maleczyńska, Udział Śląska 30.

husyckiego w Czechach i Polsce. Nauka czeska stwierdziła już dawno, że husytyzm obok pewnych prądów mistycznych, niezależnych może nawet od wcześniejszego nieco wiklifizmu angielskiego, obok nowych postulatów socjalnych, niósł ze sobą nowy wiew poglądów narodowościowych, jakie współcześnie kształtowały się właśnie we Francji, przeradzających się rychło w dążenia do supremacji narodu czeskiego nad innymi nacjami słowiańskimi⁷⁹⁾. Nie tu również miejsce na szerszą charakterystykę ruchu husyckiego w Polsce. Wystarczy zauważyć, że objął on u nas nie tylko sfery wyższej szlachty (jak Abraham Zbąski) i duchowieństwa (jak np. Gałka z Dobczyzna), ale niższe duchowieństwo (jak np. Maciej Gołąbek pleban w Wągrowcu, lub cysters lubiąski Stefan) i prosty lud, zwłaszcza w Wielkopolsce, szewców, krawców, drobnych rzemieślników, nawet chłopów, i to zarówno mężczyźni jak kobiety, którzy nieraz muszą się wyprzysięgać przed sądami duchownymi iż więcej do Czech po nowinki jeździć nie będą⁸⁰⁾. Wpływy husytyzmu sięgają daleko poza granice Polski, do Wołoszczyzny, Inflant, na Litwę, ba nawet w ziemie zakonne⁸¹⁾. Ruch ogarnia rzecz można wszystkie terytoria zamieszkałe przez ludy „linguagii slawonici“, wszędzie niosąc ze sobą hasła nieubłaganej walki z niemczyzną.

⁷⁹⁾ W sprawie charakterystyki ruchu husyckiego w Czechach por. ostatnio P e k a ř, Žižka a jeho doba; I. 169—198; K r o f t a M., L'aspect national et social du mouvement hussite (Le monde Slave 1928, I. 320—351); G o l l J., Peter Chelčický und seine Lehre, Prag 1882.

⁸⁰⁾ Por. Acta capit. II. nr 329, 1020; M a s t y Ń s k a, Biskup Andrzej z Bnina (Roczniki Histor. IX. 190—196); N o w a c k i, Biskup Andrzej Bniński (tamże X. 252 nn.); K u n k e l, Genesener Hussitenverhöre (Mttllg. d. Inst. f. österr. Gesch. 1918, XXXVIII. 314—325).

⁸¹⁾ M a c o u r e k, Husitství v rumunských zemích 27; Cod. epist. XV sec. II. nr 204, 188; B i d l o, Česti emigranti v Polsku 441.

Na tle tym występują też wyraźnie wzajemne znożenia polsko-czeskie. Pisma Husa jeszcze za jego życia są czytowane w Polsce⁸²⁾, w Polsce też działa wielu najwybitniejszych Czechów z obu obozów; tu każe przyjaciel mistrza Jana, Hieronim z Pragi⁸³⁾. Maurycy Rvačka jest profesorem akademii krakowskiej⁸⁴⁾, podobnie jak jego kolega Henryk Czech, profesor matematyki w Krakowie⁸⁵⁾; jawią się Czesi licznie na dworze i w kancelarii Jagiełły, jak Jan Czech pisarz nadworny, czy osławiony Bruchrinek, czy wreszcie rajca krakowski Paweł⁸⁶⁾. Znany husyta Gałka w Krakowie w r. 1424 promuje się na magistra, przy czym do księgi uniwersyteckiej wpisano: *haereticus pessimus*⁸⁷⁾. Setki rękopisów husyckich sprowadza się z Pragi lub przepisuje na miejscu w Krakowie. Ale jeśli bijący w oczy jest wpływ czeski w Polsce, to nie można zamykać oczu, że jest nieraz odwrotnie, że Polacy działają na terenie Czech i zagranicą. W znanym swym liście do Wacława czeskiego wspomina arcybiskup Trąba, że studenci polscy na uniwersytecie praskim „bratnim uczuciem się miłowali“ (z Czechami)⁸⁸⁾. Jest też rzeczą ciekawą, że za uwięzionym Husem ujmowali się przede wszystkim nie Czesi, ale Polacy; odwiedzali go w więzieniu i Zawisza Czarny,

⁸²⁾ Por. Palacky, Documenta J. Huss 315, 460—1.

⁸³⁾ Perwoli, Slawianie ich wzaimne odnoszenia IIIz. 247—8.

⁸⁴⁾ Bidlo, Česti emigranti 234 nn.; Prochaska, Władysław Jagiełło II, 362.

⁸⁵⁾ Bidlo, Česti emigranti 236; Birkenmajer, Sprawa magistra Henryka Czecha, Lwów 1936.

⁸⁶⁾ Bidlo, Česti emigranti 238—9; Cod. Vitoldi 1065, 1069.

⁸⁷⁾ Por. np. Wisłocki, Katalog rękopisów nr 1478, 1628, 2208. Charakterystyczne są przytem słowa listu biskupa dorpackiego do Witolda, że plebani jeszcze w r. 1417 przepisują księgi husyckie czeskie, por. Cod. Vitoldi nr 723, r. 1417.

⁸⁸⁾ Cod. epist. XV sec. II, nr 69.

i Janusz Kaliski, i Boruta i wielu innych⁸⁹). Sam Hus wdzięcznie wspominał ich odwiedziny, podnosząc z goryczą, iż jeden tylko Czech wstąpił do jego celi więziennej⁹⁰). Przed opuszczeniem przez Husa Pragi zęgnął go pełen złych przeczuć skromny krawiec narodowości polskiej⁹¹). A później napływ husytów polskich do Czech trwa z niesłabnącą siłą. Piotr Polak był w r. 1437 prebendarzem u św. Wita w Pradze⁹²), w r. 1447 donosi pełen oburzenia biskup krakowski Oleśnicki, że polscy klerycy zabierają w Czechach prebendy tamtejszym księżom (oczywiście katolickim)⁹³), a jeszcze w r. 1468 zastępcy legata papieskiego Rudolfa donosili, że w Czechach co dwunasty ksiądz (husycki) jest Polakiem⁹⁴). Nieśli oni ze sobą niewątpliwy wkład w życie kościelne i kulturalne Czech, nieśli zbliżenie i zrozumienie wspólnych celów i zgodnej walki z zalewem niemczyzny.

Dołączyły się do tego wypadki polityczne. W lipcu 1418 wybuchł we Wrocławiu bunt pospólstwa polskiego przeciw niemieckiej radzie miejskiej⁹⁵); 30 lipca 1419 nastąpiła defenestracja rajców niemieckich w Pradze; wreszcie nagła śmierć Wacława IV (16/VIII 1419) postawiła Czechy przed niebezpieczeństwem objęcia władzy przez znieprawionego Zygmunta, któremu słusznie naród czeski przypisywał

⁸⁹) Petri de Mladenowicz, Relatio de Magistri Hus causa (Palacky, Documenta J. Huss 310, 256).

⁹⁰) Ibid. 99. Por. też Ibid. 104, 105, 116, 127.

⁹¹) Ibid. 111.

⁹²) Urbanek, Česke dějiny III. cz. 3, 840, przyp. 3.

⁹³) Ibid.

⁹⁴) Ibid. 841; por. Maleczyńska, Społeczeństwo polskie XV w. 127. Jeszcze w r. 1430 zbiegło do Pragi z diecezji wrocławskiej 3 proboszczów, Acta capit. III. 504.

⁹⁵) Por. w tej sprawie ostatnio Piwarski, Historia Śląska, Katowice—Wrocław 1947, 99, który jednak nie docenia momentów narodowościowych tego buntu.

śmierć mistrza uniwersytetu praskiego. Miary dopełnił znany wyrok Luksemburczyka w styczniu 1420 we Wrocławiu, w którym z jednej strony przysądzał Krzyżakom ziemie polskie, a z drugiej ogłosił krucjatę przeciw heretyckim Czechom⁹⁶). Kości zostały rzucone; oba społeczeństwa zagrożone w podstawach swego bytu narodowego i państwowego musiały siłą rzeczy porozumieć się celem zgodnej akcji przeciw wspólnemu wrogowi. Bardziej zagrożone Czechy musiały, rzecz oczywista, zwrócić się ku Polsce i Jagiellonom, gdzie w oparciu o dynastyczną politykę królewską, o budzący się w społeczeństwie zryw antyniemiecki ekspansja polityczna dochodziła do szczytu.

Na tym tle stają się zrozumiałe znane wypadki z r. 1420 i następnych: ofiarowanie korony czeskiej Jagielle a później Witoldowi nie tylko przez żywoły czeskie umiarkowane, ale nawet skrajne (Zižka), manifest Jagiełły do narodu czeskiego, podkreślający solidarność słowiańską wobec zagrożenia Czech, wyprawa w r. 1424 Zygmunta Korybutowicza do Czech, zwycięstwo jego wspólnie z wojskami czeskimi, pod wodzą Piotra Holego, nad Niemcami pod Uściem, wreszcie próba Polski wobec kurii papieskiej wyrwania sprawy czeskiej z rąk Zygmunta i soboru, a powierzenia Polsce ostatecznego załatwienia sprawy husyckiej bez pośrednictwa Niemców. Wszystko są to rzeczy dobrze znane. Następuje okres 17-toletniego zbliżenia polsko-czeskiego, akcji dyplomatycznej i militarnej Polski za Sudetami, manifestujących się z jednej strony np. udziałem wojsk czeskich (Sierotek) w r. 1433 pod wodzą Jana Czapka w wojnie przeciw zakonowi

⁹⁶) Por. w tej sprawie Maleczyńska, Rola polityczna królowej Sonki Holszańskiej, Lwów 1936; taż, Stanowisko społeczeństwa polskiego 108 nn., na której badaniach opieram się w dalszym przedstawieniu wypadków.

niemieckiemu, z drugiej znaną wyprawą wojsk polskich w r. 1430 na Śląsk, przejściem przeważnej części jego książąt na stronę husycką, usadowieniem się załóg polskich na wezwanie tamtejszych miast w kraju⁸⁷). Skutkiem tej zgodnej akcji są i sukcesy czeskie wobec Zygmunta: zwycięstwo w r. 1427 pod Tachovem, wyprawa czeska w r. 1428 na Łużyce, zwycięstwo nad krucjatą całej Europy pod Domażlicami (1431), wreszcie atak taborytów przez Polskę na węgierski Kežmarek (1433)⁸⁸). Walczyły tu obok czeskich, także i oddziały polskie, przechylając w r. 1428 w bitwie pod Mostem zwycięstwo na stronę czeską, w bitwie pod Domażlicami uczestnicząc pod wodzą Korybuta w triumfie nad znenawidzoną nawałą germańską⁸⁹).

Ale ostatecznie korona czeska spoczęła na skroniach Zygmunta Luksemburskiego. Polska nie dosyć stanowczo poparła akcję Korybuta w Czechach; Zygmunt zbyt silne miał w Polsce stronnictwo, rzucające kłody pod nogi Jagielle, organizujące przeciw niemu bunty szlacheckie, paraliżujące wszelką antyniemiecką politykę króla i stronnictwa dworskiego nawet w stosunku do zakonu niemieckiego. A na czele jego stał nie byle kto, ale sam biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki. Jego to polityka w największej części zaważyła na tym, że nie doszło i tym razem do personalnej unii polsko-czeskiej, choć istniały wszelkie po temu dane. Ale i po stronie czeskiej można stwierdzić podobny brak stanowczości. Nie mówiąc już o tym, że i w Czechach

⁸⁷) Małeczynska, Udział Śląska w zmaganiach polsko-niemieckich (Sobótka 1946, I. 37 nn.).

⁸⁸) Por. Odložilik, Husyci na brzegu Bałtyku w r. 1433 (Rocznik Gdański 1933/4, VII/ VIII. 116); Długosz, Historia IV. 495 nn.; SS. rer. Siles. VI. 126 nn.; Lewicki, Powstanie Świdrygiełły 307.

⁸⁹) Por. Długosz, Historia IV. 361, 462—4.

umiarkowane stronnictwo dążyło do ugodowego załatwienia konfliktu z Zygmuntem, istniały nadal sprawy, stające w poprzek wspólnej akcji polsko-czeskiej, utrudniające szczerą współpracę. Była nią sprawa śląska. Zwrot Polsce księstw śląskich, tak jak to przewidywał projekt układu wrocławskiego z r. 1404, choć niespełniony z winy obu stron, ciążył silnie przez cały czas na opinii publicznej Polski i księstw nadodrzańskich. Przecież w r. 1428 na wezwanie wodzów polskich, śpieszących utwierdzić Korybuta w Czechach, opowiada się za husytami rycerstwo księcia Jana Ziembickiego, przechodzą na stronę husycką nie tylko liczni książęta śląscy¹⁰⁰), nie tylko Głogów domaga się załogi polskiej, ale nawet chłopci śląscy śpieszą stawać przeciw niemieckiemu mieszczaństwu śląskiemu¹⁰¹), widząc w wojskach polskich wkraczających do nich wybawców spod ucisku niemieckiego. Jak dalece sprawa oderwania Śląska od korony polskiej tkwiła w świadomości ówczesnego społeczeństwa polskiego, świadczyć może opinia Długosza, będącego niewątpliwie najdoskonalszym wykładnikiem tego, co czuło i myślało na ten temat społeczeństwo polskie. Pisze on też w swej historii z okazji zawarcia pokoju toruńskiego w r. 1466, że „czułbym się szczęśliwym, gdyby Śląsk, ziemia lubuska i słuńska, gdzie znajdują się trzy biskupstwa, założone przez Bolesława Chrobrego i jego ojca Mieszka, mianowicie wrocławskie, lubuskie i kamińskie mogły być zwrócone i przyłączone do królestwa polskiego za opatrnością boską. Weselszy zszedłbym z tego świata, i w mym śnie wiecznym słodziej i spokojniej spoczywałbym“¹⁰²). Tak pisał Długosz,

¹⁰⁰) Por. Maleczyńska, Udział Śląska 37 nn.

¹⁰¹) Palacky, Gesch. Böhmens III, 463, przyp.

¹⁰²) Długosz, Historia V. 473—4.

a tak samo myślała niewątpliwie znaczna część społeczeństwa polskiego.

Jednak rozbudzone z ruchem husyckim w Czechach poczucie narodowe, przekonanie o wyższości narodu czeskiego nad inne sąsiednie, stawało tym polskim dążeniom na przekór. Jeszcze wśród pełnych przygotowań do nieuznania Zygmunta królem Czech, wysyłają tamtejsze stany do książąt śląskich, obok manifestu przeciwluksemburskiego¹⁰³), wezwaniu do wierności koronie św. Wacława¹⁰⁴), co w niemałej mierze wpłynęło na chwiejne stanowisko tamtejszych książąt w latach późniejszych¹⁰⁵). Dopiero w r. 1438 nastąpiła ze strony części społeczeństwa czeskiego zmiana w tym kierunku. Na zjeździe w Kutnej Horze postawiono kandydaturę Kazimierza Jagiellończyka na króla czeskiego przeciw Albrechtowi Habsburskiemu, a 7 maja 1438 w Mielniku nastąpił wybór Kazimierza na króla Czech. Przy tym umieszczono szereg antyniemieckich postanowień: Polska miała wspólnie z Czechami odzyskać straty na Łużycach, zabronić Niemcom handlu z Kilią i Białogrodem, wzamian za co Czesi mieli dać pomoc Polsce i wymóc na książętach śląskich uznanie jej zwierzchnictwa¹⁰⁶). Ale było już zapóźno. Wyprawa

¹⁰³) Manifest stanów czeskich przeciw Zygmuntowi drukowany Český Archiv III. 230; Riedel, Cod. dipl. Brandenburg. B. VI. 117; tekst jego został stanom śląskim zakomunikowany 7/VIII 1421 (SS. rer. Siles. VI. nr 6).

¹⁰⁴) Palacky, Documenta J. Hus 104; por. Maleczyńska, Udział Śląska 35.

¹⁰⁵) Maleczyńska, Udział Śląska 35; por. Urbanek, České dějiny III. cz. 2, 820. Jeszcze w r. 1423 nie dowierzał Zygmunt książętom śląskim, czy wezmą udział w wojnie z zakonem niemieckim, Altmann, Regesta I. 381.

¹⁰⁶) Deut. Reichstagsakten XIII. nr 360—1; Maleczyńska, Społeczeństwo polskie 135 nn. Natomiast Urbanek, České dějiny III. cz. 1, 309—11, omawiając rokowania polsko-czeskie, o odstąpieniu Śląska Polsce ani słowem nie wspomina.

polska przeciw Albrechtowi mimo pewnych sukcesów na Śląsku ¹⁰⁷⁾ spełzła na niczym; zbyt silne było stronnictwo habsburskie w Czechach, a w Polsce rej wodził Oleśnicki, który obecnie przeszedł na stronę następcy Zygmunta, Albrechta. Bitwa pod Grotnikami 5/V 1439 zadała cios partii prohusyckiej w Polsce, zakończyła starania Polski o unię z Czechami ¹⁰⁸⁾. Korona czeska po raz drugi ominęła Jagiellona. Na lat dwadzieścia Czechy pozostały nadal we władaniu Habsburgów. Polska sterowana teraz ręką Oleśnickiego kierowała swą politykę na Węgry. Jeszcze od czasu do czasu przebłyśnie nuta dawnych dążeń. Jeszcze Kazimierz tytułuje się jakiś czas elektem czeskim, w r. 1440 polscy posłowie wzywają wrocławian do uznania królem Kazimierza; jeszcze 25/VI 1441 sami Czesi w dalszym ciągu żądają króla języka słowiańskiego ¹⁰⁹⁾. Ale to koniec. Oba państwa powracają do tradycyjnej polityki wzajemnej nieufności, podsypanej obecnie nową obcą dynastią w Czechach.

Dzieje ostatnich 30 lat, do r. 1471, są z jednej strony stosowaniem przez Władysława Pogrobowca zwykłej habsburskiej polityki wobec Polski; gdzie można popieranie Zakonu niemieckiego, gdzie można staranie się pośredniczyć w zatargach Polski z Krzyżakami ¹¹⁰⁾. Nawet ślub Kazimierza z Elżbietą Habsburżanką (1454) niewiele tu zmienił. W wojnie 13-tolet-

¹⁰⁷⁾ Na stronę Kazimierza przechodzą w r. 1438 Wacław, Przemko i Janusz oświęcimscy, oraz Bolko opolski i głogowski, C. o. d. epist. XV sec. I. nr 97—8.

¹⁰⁸⁾ Maleczyńska, Społeczeństwo polskie 143.

¹⁰⁹⁾ Urbanek, Česke dejiny III. cz. 1, 511—13, 579—80; Český Arch. III. 305—6.

¹¹⁰⁾ Por. znany jego układ z Zakonem niemieckim z r. 1454 w przedmiocie dostarczenia mu za wysokim poręczawicznym posiłków przeciw Polsce w czasie wojny trzynastoletniej, oraz próby jego pośrednictwa między Polską a Krzyżakami, Urbanek, Česke dejiny III. cz. 2, 890.

niej walczą zastępy czeskie po obu stronach, a król Władysław ciągnie z nich obu pieniądze korzyści¹¹¹⁾. Śmierć Władysława i wybór Jerzyka z Podjebrada królem niewiele tu początkowo zmieniły. Sejm polski z r. 1459 nazywa prawą Jerzyka do Czech uroszczeniami¹¹²⁾, a zmienną losu kolejną Wrocławianie szukają przeciw Podjebradowi pomocy u króla Kazimierza¹¹³⁾ a Czesi ze swej strony grożą za to Polsce wojną¹¹⁴⁾. Dopiero zjazd w Głogowej (maj 1462) miał ten nienormalny stan zażegnać. Za cenę obopólnych ustępstw, Czesi uznali nabytki polskie na Śląsku, Kazimierz obiecał zrzec się posagu swej żony, nastąpiły zgodne między obu państwami stosunki. To też w r. 1466 odrzuca król polski propozycję papieską objęcia tronu Czech po wyklętym „kacerskim“ królu popartą nawet bardzo problematyczną obietnicą odzyskania przez Polskę Śląska¹¹⁵⁾. Dopiero śmierć Podjebrada 22 marca 1471 sprawiła, że ostatecznie po długich walkach korona czeska, lecz bez Śląska i Moraw ozdobiła skroń najstarszego Jagiellończyka.

Mimo zerwania tych tak ścisłych sprzed r. 1439 nici polsko-czeskich związki kulturalne Polski z Czechami trwają nadal i są wciąż silne. O wpływie husytyzmu na społeczeństwo polskie jeszcze w głąb XV w. była już wyżej mowa. Podnoszono też nieraz w nauce naszej wpływ języka i ortografii czeskiej na nasze piśmiennictwo tych czasów¹¹⁶⁾. Dołączają się tu wpływy

¹¹¹⁾ Ulrych Červonka walczy po stronie krzyżackiej, por. też poprz. przypisek.

¹¹²⁾ Urbanek, Česke dejiny III. cz. 3, 443; Caro, Gesch. Polens V. cz. 1, 113, przyp. 4.

¹¹³⁾ Urbanek, Česke dejiny III. cz. 3, 548.

¹¹⁴⁾ Długosz, Historia V. 304—5.

¹¹⁵⁾ Szerzej sprawę tę omawia rzecz dra Bazylowa w tymże roczniku Sobótki, dlatego nie zajmuję się nią tu bliżej.

¹¹⁶⁾ Por. Polska—Czechy 108 nn.

w dziedzinie sztuk plastycznych, zwłaszcza w malarstwie. Nie tu miejsce na szersze ich omawianie. Ale podnieść należy w formie choćby ogólnej, że wpływy czeskie na nasze malarstwo istnieją wciąż i są silne. Herb i statuta cechu malarzy krakowskich wzorowane są na praskich. Czechów malarzy spotykamy w XV w. u nas często: jest nim (żeby wyliczyć tylko bardziej znanych) Andrzej z Hranic (1407), Paweł z Kromieryża (1428), Piotr z Topnicz (1433). Ale spotykamy teraz i malarzy polskich działających w Czechach. Takim jest niewątpliwie zagadkowy Stanisław z Berna (1466), który później powrócił do Polski, czy działający w r. 1503 Stanisław z Ołomuńca¹¹⁷). Może przyszłe badania nad związkami artystycznymi polsko-czeskimi odkryją jeszcze nie jedno nazwisko i określą bliżej działalność poszczególnych osobistości w obu krajach.

Ale więcej jeszcze. Wpływy czeskie objawiają się w literaturze naszej politycznej. Niewątpliwie pod wpływem narodowych, nowożytnych haseł, krzewionych przez czeski ruch husycki, staje program „Polska dla Polaków“, program stworzenia nowożytnego państwa polskiego centralistycznego, opartego o silną władzę królewską, program zjednoczenia całej Polski w ręku dynastii jagiellońskiej, na porządku dziennym naszych traktatów politycznych z XV w. Traktat Jakuba z Szadka w przedmiocie praw królestwa polskiego do ziem mazowieckich jest tego jednym z pierwszych klasycznych przykładów. A memoriał Jana Ostroroga o naprawie rzeczypospolitej, wysuwający nowożytne pojęcia niezawisłości króla i narodu od kurii papieskiej i podnoszący grożące Polsce od Niemiec niebezpieczeństwo, jest niewątpliwie przeszczepieniem, może nawet nieświadomym, na grunt polski po-

¹¹⁷) Por. Kopera, Dzieje malarstwa I. 243 nn.

glądów, które nurtowały współcześnie społeczeństwo czeskie.

Zbieżmyż wyniki, naszych rozważań nad stosunkami polsko-czeskimi przed r. 1471. Zawarte w zaraniu dziejów przymierze polsko-czeskie przemienia się rychle, nie bez wpływu Niemiec, w rywalizację o prymat w świecie zachodnio słowiańskim. Polska Bolesława Chrobrego, czy później Krzywoustego niesie przy tym na swym sztandarze hasła krucjaty przeciw Niemcom; Czechy Wratysława przekonanie o konieczności oparcia się o rzeszę niemiecką. Zmienia się to dopiero w drugiej połowie XIII w., kiedy Przemysław Ottokar, przejmując z kolei hasło wojny z Niemcami skupić stara się około siebie wszystkich książąt polskich. Tragedia jego na polach dürnkruckich, a następnie wygaśnięcie dynastii Przemysławidów w Czechach, objęcie tronu św. Wacława przez dynastię niemieckich Luksemburgów, sprawiają, że i ta próba, tak samo jak poprzednia polska, kończą się ostatecznie niepowodzeniem. Dwaj pierwsi Luksemburgowie, choć się ostatecznie w Czechach utwierdzili, choć drugi z kolei Luksemburg w Pradze zyskał nawet szczytny przydomek „ojca Czech“, nie mogli jako dynastii niemieccy, rzecz prosta, spotkać się u społeczeństwa polskiego w swej kontynuacji polityki Przemysławidów, ze zrozumieniem. Okres krótkiej równowagi za czasów Karola IV przygotowuje jeno grunt dla przyszłego porozumienia Wacława IV, a w dalszym następstwie pod wspólny pod hasłem walki z Niemcami zryw husycki w Czechach a narodowy w Polsce.

Dwukrotne próby na przestrzeni XV w. załatwienia sporu między obu państwami, w formie ugodowej, w r. 1404 i w r. 1438, nie zostały jednak zrealizowane. Nad unię polsko-czeską zawisła jakaś nemezis, a posunięcia cesarza Zygmunta, pierwszorzędnego gracza,

potrafiły w ostatniej chwili ją udaremnić. Stworzenie unii polsko-czeskiej na wzór polsko-litewskiej, czy współcześnie kalmarskiej, upadło tedy raz jeszcze za przyczyną Niemiec, a narzędziem w ręku Zygmunta były nieraz nieświadome właściwych celów polityki teutońskiej, znaczne odłamy obu społeczeństw polskiego i czeskiego.

A w r. 1471, kiedy ostatecznie zasiadł na tronie czeskim najstarszy syn Kazimierza Jagiellończyka, kiedy po 50-cioletnich zabiegach Polska dała wreszcie Czechom własnego króla, sytuacja była zupełnie zmieniona. Zamiast unii — primogenitura dynastyczna Jagiellonów w krajach korony św. Wacława. Zamiast wspólnej akcji antyniemieckiej nieudolna polityka króla „bene“, zamiast wojny pod sztandarem niezawisłości świata słowiańskiego od cesarstwa niemieckiego, zwrócenie z konieczności uwagi ku sprawom wschodnim i południowym i walka z niebezpieczeństwem tureckim. Wreszcie traktat wiedeński z r. 1515, złamany już r. 1517 przez Maksymiliana, oddał rządy w Czechach na stałe w ręce dynastii habsburskiej. Jedność dynastii w Polsce i Czechach miały być tylko 56-cioletnim epizodem.

Wreszcie na polu kulturalnym. Aż prawie po skłon XV w. Czechy są źródłem, skąd płyną do Polski podniecia na wszystkich dziedzinach życia kulturalnego; malarstwo, rzeźba, literatura, poglądy religijne i polityczne, oczywiście nie wyłącznie, ale w dużej mierze dostają się do nas przez Czechy. A jeśli husytyzm czeski przyniósł może pewne obniżenie poziomu kulturalnego u naszego zachodniego sąsiada ¹¹⁸⁾, to stało się to jedną przynajmniej z przyczyn, dla których Polska XV w. poczęła Czechy doganiać i w tej dziedzinie naszego życia.

¹¹⁸⁾ K r o f t a K., Duchowni otkuz husitsvi, Praha 1946, 272.

JÓZEF WIDAJEWICZ

POLSKI OBSZAR TRYBUTARNY W X WIEKU

I

Pierwsze wydarzenia z historii polskiej nie zarysowują się w źródłach wyraźnie. Wiadomo, jak się historia nasza zaczyna: awanturnik niemiecki, Wichman, walczący na czele Słowian, zrzeszonych w związku Wieleckim, urządził napad na terytorium, podległe władzy księcia polskiego Mieszka I. O zajściu tym posiadamy dwie relacje: jedną — współczesną, a drugą — o jakich pięćdziesiąt lat późniejszą; autorem pierwszej był mnich z Nowej Korbeji, Widukind, autorem drugiej — biskup merseburski Dytmar. Relacje treścią nie pokrywają się ze sobą, przeciwnie w zasadniczym ujęciu zajścia i w niektórych jego szczegółach wykazują różnice. Uczeni przeto, którzy wydarzeniem owym zajmowali się specjalnie, nie mało włożyć musieli trudu, by różnice jakoś uzgodnić i przebieg wypadków w możliwie jasnym przedstawić świetle.

O żadnej z prób dotychczasowych nie da się powiedzieć, żeby problem rozwiązywała w sposób stanowczy i ostateczny. Nie trzeba się temu dziwić; przy dzisiejszym zasobie wiadomości źródłowych rozwiązanie definitywne jest w ogóle niewykonalne. Można by o nim myśleć w tym dopiero wypadku, gdyby znalazło się całkiem nowe źródło i dostarczyło informacji, umożliwiających przewyciężenie trudności, z jakimi

obecnie nie jesteśmy w stanie dać sobie rady. Źródła takiego dotychczas nie ma, toteż każdy wysiłek, podejmowany w tej mierze, powiększy tylko ilość — mniej lub więcej udanych — prób.

Najnowszą próbę przedstawił niedawno docent uniwersytetu poznańskiego, Gerard Labuda¹⁾. Wyszedł od krytyki tezy, jaką przedstawiłem okrągło dwadzieścia lat temu²⁾ i której później niejednokrotnie broniłem. Przyznać muszę, iż nikt dotychczas tak gruntownie i z taką znajomością rzeczy poglądu mojego nie rozpatrzył. Wiele zarzutów krytyka nie trafiło mi do przekonania, są jednak między nimi takie (raczej drugorzędnego znaczenia), które uznaję za uzasadnione. Krytyczne omówienie dociekań danego badacza przynosi korzyść nie tylko szerokim kołom czytelników, w ocenie dociekań najbardziej zainteresowany bywa sam ich autor. Jakoż wdzięczny jestem docentowi Labudzie za podjęcie się i wykonanie tego zadania w stosunku do mnie.

Jeśli chodzi o własny pogląd Labudy, niesłychanie ważne — powiedziałbym fundamentalne — znaczenie dla ostatecznej jego krystalizacji posiadała wykładnia przekazu Dytmara. Nie dziw przeto, iż rozdział, poświęcony tej kwestii, wysunął autor na czoło swojej pracy. Nie jest teza jego bezwzględną nowością w nauce, z zapatrywaniem podobnym wystąpił przed laty prof. Tymieniecki; różnica między jednym i drugim dociekaniami polega chyba na tym, że Labuda rozpatruje kwestię bardziej szczegółowo i sądy wypowiada z większą stanowczością. Kwintesencja wywodów jego da się wyrazić w słowach następujących: relacja Dytmara o wydarzeniach roku 963 jest mylna i dla nauki

¹⁾ Labuda, *Studia nad pieczętkami państwa polskiego*, Poznań 1946.

²⁾ Widajewicz, *Licicaviki Widukinda, Slavia Occidentalis*, t. VI, Poznań 1927.

żadnej nie przedstawia wartości (str. 30). Dytmar zatem wyszedł zdruzgotany, jak nigdy jeszcze przedtem.

Załatwiwszy się z przekazem Dytmara, uzyskał autor swobodę w przebudowie najwcześniejszej naszej historii. Nie zaczęła się ona, jak twierdzono dotychczas, w roku 963, zaczęła się później nieco: w latach 964—966. Klęski w starciu z Wioletami doznał Mieszko dlatego, ponieważ za Wioletami stali — związani z nimi przymierzem — Czesi. Żeby więc uwolnić się „z kleszczów sojuszu czesko-wieleckiego“ (str. 72), Mieszko musiał obejrzeć się za sprzymierzeńcem. Jakóż osiągnął sukces nielada; przez małżeństwo z Dąbrówką rozerwał sojusz Czechów z Wioletami, co więcej Czechów przeciągnął całkowicie na swoją stronę, t. zn. znalazł w nich sprzymierzeńca, o jakiego mu chodziło.

Konstrukcja ta — powtórzę — wynikała z wyeliminowania z badań relacji Dytmara. Sprawa zatem posiada znaczenie zasadnicze, doniosłość zaś kwestii każe nam zadać sobie pytanie: czy sąd Labudy o informacji Dytmara jest słuszny? W jaki sposób notatka jego powstała, tłumaczy autor zaraz na wstępie. W 66 rozdziale III księgi opowiedział Widukind, jak to margrabia Gero skierował Wichmana do słowiańskich Redarów (przywódców związku Wieleckiego) i jak tenże wspólnie z Redarami dokonał napadu na kraj Mieszka I, a zaraz w rozdziale następnym (67) zdał sprawę z rozgromienia Łużyczan przez Gerona. Dytmar oba te rozdziały streścił zwięźle i ujął w pewnego rodzaju całość: „Gero Orientalium marchio Lusizi et Selpuli, Miseconem quoque cum sibi subiectis, imperiali subdidit dicioni“ (Ks. II rozdz. 14).

Pracę, wykonaną przez Dytmara podczas streszczenia wzmiankowanych ustępów, usiłuje Labuda odtworzyć z daleko posuniętą drobiazgowością. Powiada, że zaczął ją od rozdziału 67, od relacji o Łużyczanach,

rozdział natomiast 66 „usiłował początkowo zupełnie pominąć“ (str. 30); potem jednak, „jakby po pewnym namyśle“ (str. 29), zdecydował się i ten także rozdział uwzględnić, a wtedy „wsunął odnośną wzmiankę o Mieszku do gotowego już do podyktowania zdania“ (str. 30). Dokonując takiej wstawki, wypaczył wiadomość Widukinda, przypisał bowiem Geronowi to, czego mu Widukind nie przyznawał, a mianowicie — podporządkowanie Mieszka władzy cesarskiej. Dodajmy jeszcze, że — zdaniem Labudy — zwrot o Mieszku wtrącony został „później“ (str. 29), nie wiemy tylko, co określenie to oznacza: na drugi dzień czy po jakimś dłuższym odstępie czasu?

Nie przeczę, iż mogło tak być, jak autor nasz przedstawił, zauważę jednak, że to domysł tylko, bo nikt nie widział, a w każdym razie nikt wyraźnie nie stwierdził, czy Dytmar w swym myślowo-twórczym procesie takie wahania przeszedł. Jest przeto jasne, że mogło też być inaczej, t. zn. obok przedstawionej co dopiero — dopuszczalne są też ewentualności inne. Według przypuszczenia docenta Labudy słowa „Miseconem quoque cum sibi subiectis“ wstawione zostały w tekst gotowy i to wstawione niezręcznie, w sposób wypaczający wiadomość Widukinda, nic jednak na przeszkodzie nie stoi przyjęciu ewentualności, że to nie jest wstawka, tylko zdanie podyktowane równocześnie z informacją o Łużycach i to zdanie nie zniekształcające, tylko uzupełniające przekaz Widukinda.

Ludziom, działającym w pośpiechu, pobłądzić łatwo, jeśli natomiast czynią coś „po namyśle“, to głupstw najczęściej nie robią. Lektura dzieła Widukinda mogła obudzić u Dytmara takie mniej więcej wątpliwości, z jakimi niedawno biedził się G. Labuda. Pod wpływem wątpliwości uczony biskup przerwał zapewne pracę, a wrócił do niej po jakimś dopiero czasie („później“), kiedy wątpliwości swoje rozproszył.

Tymczasem zasięgnął języka u ludzi, którzy przebieg opowiedzianych przez Widukinda zdarzeń znali dobrze i byli w stanie wątpliwości jego usunąć.

Streszczając ustęp o Łużycach, zdołał Dytmar — skrót tak zwięzły, bo w siedmiu tylko zawarty wyrazach (Gero Orientalium marchio Lusizi imperiali subdidiŕ dicioni) — wzbogacić wiadomością nową, a to nazwą podbitego równocześnie kraju (przylegającego do Łużyc): Selpuli, którego nie wyszczególnił Widukind. Na przykładzie Selpuli widzimy, że wiadomości, przekazane przez Widukinda, Dytmar niekiedy uzupełniał. A dodać nie zawadzi, iż błędu w tym wypadku nie popełnił, bo dopisku Selpuli nikt za błąd nie uważa.

Należy więc w interpretacji być konsekwentnym. Skoro się przyjęło, że biskup pracował powoli i rozważnie, to przypuszczać trzeba, iż czuwał zarazem, by błędów w swej pracy uniknąć, a w każdym razie, by ich w tekście nie zostawiać³⁾; człowiekowi, działającemu z rozwagą („po namyśle“), tyle przynajmniej dobrego przyznać musimy. Dytmar był człkiem inteligentnym, nie można więc traktować go, jak jakiego nieuka, który z drugiej książki nie potrafi nawet skorzystać należycie. Właśnie fakt, iż relację o Geronie zostawił w znanym nam brzmieniu, służyć może za świadectwo, że za mylną jej nie uważał. W ten sposób dochodzimy do wyniku, diametralnie odmiennego od tego, jaki G. Labuda mieć pragnął. W świetle własnych jego założeń nie wydaje się być uzasadnioną tezą,

³⁾ Thietmar hat die Chronik von acht Schreibern, die nach seinem Diktat, gelegentlich auch nach Konzepten gearbeitet haben, niederschreiben lassen, er hat das Ganze beständig überprüft, eigenhändige Verbesserungen und Zusätze gemacht, Nachträge eingeschoben und diktiert, manchmal auch selbst den Text ein Stück weit fortgesetzt, Wattenbach-Holtzmann, Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter, t. I (Berlin 1938), str. 56.

którą on za jedynie możliwą uznał, lecz właśnie teza wprost przeciwna i przezeń zwalczana.

W toku swoich wywodów nadmieniałem o informacjach, dodatkowo przez Dytmara zdobywanych. Sprawie tej należy się uwaga osobna. Do możliwości, iż Dytmar korzystał z informacji ustnych, odnosi się Labuda z niedowierzaniem i niechęcią. Nie może jednak zaprzeczyć, że z taką ewentualnością liczyć się trzeba; stwierdza więc, iż w dwóch pierwszych księgach dziejopis merseburski oparł się na kronice Widukinda, na zapiskach rocznikarskich i „na strzępach szeroko rozpowszechnionej, ale nie zawsze wiernej tradycji ustnej“ (str. 24). Dlaczego „szeroko rozpowszechniona tradycja“ miała zachować się tylko w „strzępach“ i czemu „nie zawsze była wierna“, brak wyjaśnienia; autor odwołuje się w tym względzie do opinii uczonych niemieckich, tymczasem w powołanym przezeń dziele znajduje się zdanie z gruntu odmienne. a mianowicie wysokie mniemanie o informacjach, jakie do Dytmara ustnie docierały⁴). Zresztą sam Labuda nie zostaje co do tego w zgodzie ze sobą, gdyż w innym miejscu swojej pracy w taki pisze sposób: „nie da się zaprzeczyć, że tradycja, do której się odwoływał Dytmar, była często pierwszorzędnej wartości, tak pod względem świeżości lat, jak i środowiska, z którego się wywodziła“ (str. 326). Co najciekawsze, że i tym razem powołane zostało to samo dzieło niemieckie, a w nim — ta sama strona, co poprzednio.

Doceniając ryzyko wywodów, które nad tradycją przechodzą do porządku, usiłuje Labuda zmniejszyć

⁴) Należały do nich: „Die Mitteilungen Heinrichs II, der Magdeburger Erzbischöfe und Kanoniker, sowie seiner zahlreichen anderen Bekannten und Verwandten; die weiten und hohen Verbindungen seiner Familie kamen ihm hier trefflich zustatten“, Wattenbach-Holtzmann, o. c., t. I, str. 55.

niebezpieczeństwo, mogące dociekaniom jego zagrozić z tej strony: „w ten sposób możnaby — pisze — bronić wszystkich nieścisłości i naocznych błędów Dytmara, powstałych przy streszczaniu przez niego innych źródeł, odwołując się za każdym razem do rzekomej tradycji ustnej“ (str. 23, przyp. 50), lub gdzieindziej: „hipotezę taką (że Dytmar korzystał z tradycji ustnej) trzeba by dopiero udowodnić, gdyż operowanie źródłem pomocniczym, którego ani treści, ani pochodzenia ustalić nie możemy, pozostanie zawsze zwykłą słowną igraszką“ (str. 338, przyp. 40).

Nie zamierzam bynajmniej rozpisywać się o zaletach i wadach Dytmara, jako kronikarza, ani też poddawać ocenie krytycznej dzieła jego, jako źródła historycznego, interesuje mię tylko przekaz o wydarzeniach roku 963 i około niego rozważania dalsze skupię. G. Labuda stwierdza słusznie, że Dytmar cieszy się w historiografii polskiej wielkim poważaniem, ale dodaje równocześnie, iż uznanie jest uzasadnione w odniesieniu do czasów Bolesława Chrobrego, a bezpodstawne — w odniesieniu do epoki Mieszka I. Skoro Dytmar urodził się 25 lipca 975 roku, a w chwili zgonu Mieszka (25 maja 992 roku) kończył rok 17. cóż mógł on w tym czasie wiedzieć czyli pamiętać później o czynach pierwszego historycznego Piasta? Wiadomości o nim zaczerpnął z zabytków historycznych wtedy dopiero, kiedy gromadził materiały do swojej kroniki; nie zbagatelizował też tradycji ustnej, ta jednak w dziele jego zaczyna odgrywać rolę żywszą dopiero od 80 lat X wieku (str. 325—326).

Z książki G. Labudy przebija jasno niedocenianie informacji ustnych. Tradycję uważa on za źródło nieuchwytnie i głowy nią sobie nie zaprzęta, przekazy przeto, pochodzące może z opowiadań, pozostawia badaczom, którzy takim materiałem zamierzaliby ratować „błędy“ Dytmara. Stanowisko niesłuszne. Infor-

macje ustne, przejęte od osób wiarogodnych, posiadają wartość taką samą, co informacje zanotowane w poważnych źródłach, boć przecie relacje spisane, zanim dostaną się na papier, pochodzą najczęściej z opowiadań ustnych (wyjątek stanowią osobiste spostrzeżenia autorów odnośnych notatek). Relacje ustne nawet w czasach dzisiejszych posiadają doniosłe znaczenie, a cóż dopiero mówić o epoce kronikarza Dytmara.

W pracy Labudy badanie pokrewieństwa i zależności tekstów źródłowych od siebie powtarza się najczęściej, z takiej analizy tekstów wysnuwa on wnioski o historyczności danych faktów. Postępowanie słuszne i uznania godne. Jednakże badanie takie nastęrcza pewne niebezpieczeństwa i autor nie zdołał się od nich ochronić. Przez zapatrzenie się w sam tekst źródłowy popaść można w pewnego rodzaju jednostronność badawczą, polegającą na tym, iż badacz traci kontakt z rzeczywistością. Na przykładzie okażę, jakie z tego wyniknąć mogą konsekwencje.

Dytmar przekazał wiadomość, że Mieszko I wziął udział w zjeździe gości zagranicznych, który miał miejsce na dworze Ottona I w Kwedlinburgu w okresie świąt wielkanocnych roku 973. G. Labuda zadaje sobie pytanie, skąd Dytmar mógł wiedzieć o tym? Wyjaśnienia szuka w rocznikach. Tymczasem analiza roczników naprowadziła go na trop podejrzeń, że Dytmar źle ich informacje zrozumiał; wobec tego — nie troszcząc się o możliwości zdobycia przezeń informacji innym sposobem — uważa uczestnictwo Mieszka w zjeździe za wymysł biskupa, a nie za fakt historyczny (str. 340—341). Zachodzi tu oczywiście uchybienie metodyczne, boć o wydarzeniu z przed lat czterdziestu (a może nawet nie tylu, nie wiemy bowiem, w jakim czasie Dytmar wiadomość o nim uzyskał)

nie zachodziła potrzeba czerpać informacji aż z roczników, tyle przecie żyło ludzi, którzy fakt pamiętali i mogli dostarczyć wiadomości o nim. Nie wyklucza to ewentualności, że kronikarz merseburski wyzyskał materiał z tego i tamtego źródła, skoro zaś relacja jego nie zgadza się z informacjami roczników, to widocznie opowiadaniom obznajomionych ze sprawą osób oddał on pierwszeństwo przed wiadomościami źródeł spisanych.

Kwestia uczestniczenia Mieszka w zjeździe ciekawa jest z innego jeszcze względu. Najważniejszą w tej mierze wiadomość zawierają Roczniki Altajskie pod rokiem 973. Brzmi ona: „Miszego etiam dux Slavienus, terrore compulsus, filium mittit obsidem“⁵⁾. G. Labuda twierdzi, że Mieszko, „naciśnięty gwałtem“ (nie jest to tłumaczenie trafne, lepiej powiedzieć: „groźbą zniewolony“), wysłał syna swego, jako zakładnika, ale sam do Kwedlinburga nie przybył (str. 339—340). Czy to możliwe? Przecież syn, o którego chodzi — niewątpliwie Bolesław — liczył zaledwie siedm lat, a jako syn pierworodny i następca tronu był niezawodnie „oczkiem w głowie“ rodziców; miał-żeby ojciec wysyłać go do obcych, nieżyczliwych ludzi, nie sprawdzwszy osobiście, w jakie malec dostaje się warunki? Powtórnie nie tłumaczy autor, w jaki sposób nieobecny Mieszko mógł być „groźbą zniewolony“: przecież na odległość dokonać się tego nie da; jakąś pogrózkę musiał księżę polski usłyszeć osobiście i wtedy dopiero — jakbyśmy powiedzieli: steroryzowany — widział się zmuszonym dać syna jako zakładnika. A wreszcie było by niepojęte, czemu polityk tej miary, co Mieszko, uchylił się od uczestnictwa w jednym z najświetniejszych zebrań reprezentantów

⁵⁾ Mon. Germ. Script., t. XX (Hanower 1868), str. 787.

państw europejskich, jakim bezsprzecznie był zjazd w Kwedlinburgu. Otóż wykładnię, która naprowadzonych tu momentów nie bierze w rachubę, identyfikując z zaturą kontaktu z rzeczywistością.

Docent Labuda nie przeczy, że Mieszko odbył z Ottonem naradę, twierdzi jednak, iż spotkanie doszło do skutku wcześniej: jesienią roku 972, i miało miejsce w Ingelheimie, nie w Kwedlinburgu (str. 125—126 i 329). Tymczasem w źródłach nie ma żadnych wskázówek, które za taką ewentualnością przemówić by mogły. Rok 973 podają Roczniki Altajskie, podaje też Dytmar, i nie ma powodu twierdzić, że jakich tylko faktów z doby Mieszkowej tknie się ów kronikarz, to robi same błędy. Na przywiedzionym przykładzie śledzić można metodę badawczą G. Labudy: fakty, źródłowo poświadczone, przekreśla, a w ich miejsce tworzy fakty swoje, niestety fakty fikcyjne. Fikcją nazwać muszę rzekomy zjazd Mieszka z Ottonem w Ingelheimie, a na fikcje inne zwrócę uwagę w dalszym ciągu wywodów.

Pewnego rodzaju zakłopotanie G. Labudy w stosunku do tradycji tłumaczę sobie tym, że on sam nie miał widocznie możności przekonać się jeszcze, jak ważną usługę potrafi tradycja oddać badaczowi. To też sądzę, że nie będzie mi wzięte za złe, jeśli przekaz o roku 963 spróbuję oświetlić z punktu widzenia doświadczeń, jakie w zakresie opowiadań ludowych sam poczyniłem. Wartość bowiem tradycji, a zarazem sposoby jej zdobywania, znam niezłe z praktyki własnej. Przykłady, które w tej mierze przytoczę, będą miały na celu zwrócić uwagę na różne jeszcze możliwości, jakimi w ocenie wiarogodności przekazu Dytmara dysponujemy.

W młodych latach powziąłem zamiar opracowania historii stron rodzinnych, t. j. miasta Brzeżan i dawnego miasteczka Buszcza. Wiele mię to kosztowało wysił-

ku. Badałem nie tylko źródła spisane, badałem niemal wszystko, co owej przeszłości dotyczyło. Mając zamiar doprowadzić dzieje wyszczególnionych miejscowości do czasów najnowszych, musiałem też poznać tradycję miejscową. Wszedłem więc w kontakt z ludźmi, o których wiedziałem, że na temat dawnych czasów wiele umięją opowiadać. Wypytywałem ich o najróżniejsze kwestie, zeznania notowałem, a później nie zaniedbywałem sposobności, jeśli wiarygodność owych zeznań można było sprawdzić.

Jak daleko wstecz sięgały fakty, o których zdołałem zebrać informacje, okazał na przykładach. W roku 1918 uzyskałem szczegółowe i najzupełniej wiarygodne dane o przemarszu i wypoczynkowym postoju w Brzeżanach wojsk rosyjskich, spieszących na stłumienie powstania węgierskiego (1848): a zatem o fakcie z przed lat siedmdziesięciu. Dytmar, piszący o wydarzeniach roku 963 prawdopodobnie w roku 1013, był od nich mniej oddalony (50 lat), nie mówiąc nawet o tym, iż informacje o zajściu zbrojnym mógł uzyskać dziesięć czy też więcej lat przed datą opracowywania, co wspomniany odstęp czasu jeszcze bardziej zmniejszało. Przykład inny. W dużym stopniu interesowała mię od dawna epoka pańszczyźniana, wcześniejsza nawet od powstania węgierskiego, albowiem w tymże roku 1848, kiedy Węgrzy chwycili za broń, poddaństwo włościan zostało w zaborze austriackim zniesione; mimo czasowej odległości zdołałem zebrać w tej mierze spory zasób informacji, pamięć bowiem o stosunkach pańszczyźnianych żywo utrzymywała się wśród ludu w czasach, kiedy dociekania swoje przeprowadzałem.

Jeśli chodzi o opracowanie materiału, informacje ustne traktowałem na równi z wiadomościami, przejętymi ze źródeł spisanych, a przeszłość, przeglądając z tyłu różnorodnych materiałów, starałem się od-

tworzyć w obrazie jednolitym. Prac z dziejów nowych ogłosiłem niewiele (kilka mam w rękopisach), na każdy wypadek znaczna część rozprawki „Nazwiska i przezwiska ludowe“ (zwłaszcza rozdział III) powstała z takiego właśnie połączenia informacji kilku typów. W pracach owych znajdzie się niejeden szczegół, który w tekście takie zajmuje-stanowisko, jak szczegół o Geronie w relacji Dytmara: do wiadomości, przejętych z danego aktu spisane, dołączałem jeden lub kilka wiarogodnych drobiazków, znanych mi z tradycji ustnej, przy czym sens zasadniczy odnośnego aktu nie zawsze zostawiałem w postaci nietkniętej: czasami — aczkolwiek rzadko — zachodziła potrzeba sens nieco zmienić. Na skutek tego, że miałem zwyczaj notować, komu poszczególne informacje zawdzięczam, jestem w możności wskazać źródło tradycji; gdybym tak skrupulatnych notatek nie był prowadził, to dziś — po tylu latach — mnie samemu byłoby źródło nieznane.

Między materiałem, zbieranym przeze mnie, a materiałem, jaki Dytmar gromadził do swojej kroniki, zachodzi oczywiście duża różnica: jemu chodziło przeważnie o informacje, dotyczące doniosłych wydarzeń politycznych, gdy mnie — o drobiazgi lokalnego charakteru. Ale jakość i charakter materiałów są tutaj obojętne, technika bowiem wyławiania faktów z tradycji ustnej bywa jednakowa w jednym i drugim wypadku. Twierdzić nie będę, jakoby Dytmar do swoich celów zmierzał dokładnie w taki sam sposób, jak ja to robiłem, pewnie tylko, że człowiek wykazujący zainteresowania historyczne — a Dytmar był takim niewątpliwie — znajdzie sposoby, by zaciekawienie swoje zaspokoić. Wiemy nawet o nim, że prowadził coś w rodzaju pamiętnika⁶⁾, a czyż z doboru doń ma-

⁶⁾ W cennym dziele W. Wattenbacha znajdujemy najpierw zestawienie źródeł spisanych, z których Dytmar w pracy swej korzy-

teriału wykluczać mamy notatki treści historycznej? Gdyby człowiek ten nie miał około tematów historycznych stale skupionej uwagi, gdyby zapisek nie robił, nie zdołał by opracować swojej kroniki, która mimo wszystko pozostanie jednym z najznakomitszych dzieł wieków średnich.

Okres panowania Mieszka I był dobie Dytmara czasowo tak bliski, że znajomość niejednego ówczesnego faktu mógł nasz kronikarz zawdzięczać pamięci własnej⁷⁾; poza tym tyle ludzi żyło w jego czasach, którzy epokę tamtą pamiętali, że z uzyskaniem informacji biskup merseburski kłopotów chyba nie miał. Wymienić osoby, które dostarczały mu informacji, jest niepodobieństwem. G. Labuda powiada, że to za mało wskazać taką możliwość, „trzeba fakt taki bezspornie udowodnić“ (str. 51). Szczęście całe, że w swoim czasie notowałem, komu informacje o Brzeżanach i Buszcu zawdzięczam, bez tego bowiem nie był bym w stanie swego „postronnego źródła udowodnić“. Cóż dopiero począć z informacjami Dytmara? Gdyby jego samego jakim cudem wskrzesić i zapytać, które wiadomości w kronice pochodzą z informacji ustnych

stał, po czym czytamy: „Vor allem aber (źródłem były) seine eigenen Erlebttisse, über die er sich bereits in Magdeburg regelmässige Aufzeichnungen gemacht hat“, Wattenbach-Holtzmann, o. c., t. I, str. 55.

⁷⁾ Labuda o. c., str. 24, przyp. 51, zwracając uwagę na młody wiek jego (w chwili zgonu Mieszka I liczył lat 17), powiada, że w czasie tym nie myślał on jeszcze ani o pisaniu kroniki, ani o zbieraniu materiałów do niej. Może istotnie nie myślał, ale zainteresowania historyczne niechybnie posiadał, bo te bywają ludzimi wrodzone; jeśli zaś chodzi o wrażliwość i pojemność pamięci; młodość — jak wiadomo — bywa dla niej okresem wręcz popisowym. Wystarczy przeto, jeśli w obecności jego o jakichś wydarzeniach mówiono, to po latach wskrzeszała pamięć zasłyszana ongiś opowieść; gdy nadto szczegóły jej sprawdził Dytmar u osób innych, materiał do kroniki był gotowy.

i kto ich udzielał, nie wiedziałyby na pewno: czasu upłynęło aż nadto, żeby zapomnieć o wszystkim. W takiej sytuacji zadowolić się musimy uzasadnionym przeświadczeniem, iż źródła typu narracyjnego (jeśli tak można je nazwać) istniały niewątpliwie.

W świetle wywodu mojego relacja Dytmara o roku 963, a zwłaszcza o wpływie, jaki na wypadki tego roku wywarł margrabia Gero, może pochodzić z opowiadań osób wiarogodnych i nie ma powodu odrzucać jej, jako wymysłu czy omyłki kronikarza. G. Labuda tezy swej o „błędzie“ Dytmara nie udowodnił. Jedną z naczelných zasad historycznej metody badawczej stanowi oparcie dociekań na świadectwach współczesnych. Nie należy jednak mniemać, jakoby zasada nie dopuszczała absolutnie żadnych wyjątków. Wszakże słyszy się nieraz lub czyta o powikłanych wydarzeniach, które dla ludzi współczesnych stanowiły nieodgadnioną zagadkę, i dopiero powolne a wnikliwe badania zdołały z czasem rąbek tajemniczości z nich uchylić i kwestię rozjaśnić na tyle, że generacje późniejsze lepiej ją rozumiały od ludzi współczesnych. Taki właśnie wypadek miał — zdaniem moim — miejsce w roku 963 i dlatego współczesny Widukind mniej o nim wiedział, aniżeli późniejszy nieco Dytmar.

Wywód mój nie miał na celu obronić Dytmara przed wszelkimi w ogóle zarzutami i przedstawić go, jako ideał kronikarza. Znaną jest rzeczą, że w zakresie historycznej prawdopodobności dopuścił się on niejednego „grzechu“, dość przypomnieć niezgodne z faktycznym stanem rzeczy przedstawienie przezeń stosunku diecezji poznańskiej do arcybiskupstwa w Magdeburgu. W tym jednak wypadku miał Dytmar powody (kościelnej natury), by mówić nieprawdę, nie dopuszczajmy zaś kłamstwa tam, gdzie powodów nie było. Bo można też przytoczyć dowody zamiłowania jego do mówienia prawdy w takich wypadkach,

gdzie kłamstwo wprost się napraszało; przypomnę dwa zwłaszcza fakty: relację o płaceniu przez Niemców daniny Świętopełkowi morawskiemu, oraz zdemaskowanie margrabiego Hodona, urządzającego napad na Mieszka, mimo że ten „dotrzymywał cesarzowi wierności i płacił trybut z kraju, sięgającego po Wartę” — przecież Niemcowi nie było przyjemnie takie fakty podawać do wiadomości Niemcom innym. Nie miał Dytmar powodów fałszywie przedstawiać zajść z roku 963, a skoro dowieść się nie da, żeby w notatce o nich dopuścił się myłki, nie pozostanie nic innego, jak widzieć w relacji świadectwo zgodne z prawdą.

Rozumiem dobrze intencje, jakie kierowały docentem Labudą, kiedy decydował się wystąpić z tezą o błędzie Dytmara. Nauka polska głosi od dawna, że wydarzenia z roku 963 nie zarysowują się jasno i że przy analizie wiadomości źródłowych, jakie o nich posiadamy, wyłaniają się różne sprzeczności. Wielu badaczy borykało się już z tymi trudnościami i nie było w stanie rozwikłać ich w sposób, który umysły krytyczne zdołał by zadowolić. G. Labuda spróbował przeto, czy węzła gordyjskiego nie da się rozwikłać „sui generis” cięciem cesarskim. Mnie się wydaje, że taki zamiar mija się z celem.

Każdy naród, jak i pojedynczy człowiek, przeżywa sytuacje różnorodne: proste i mniej lub więcej skomplikowane. Wiemy z własnego doświadczenia, jak bardzo sytuacje życiowe bywają niekiedy pogmatwane, czasami trudno po prostu pojąć, w jaki sposób do takiej gmatwaniny doszło. To samo przeżywają narody, tylko że u nich komplikacje przybierają nie raz gigantyczne wprost rozmiary. Taka właśnie sytuacja wytworzyła się w roku 963. G. Labuda wymienia liczne niejasności, jakie po tym, co on napisał, należało by usunąć, gdyby się chciało wiarogodności

Dytmara mimo wszystko bronić (str. 52). Tych niejasności, jak mi nie mam, usunąć się nie da, ale też nie jest to potrzebne: nie może być w nauce idealnie jasne i wyraziste coś takiego, co niejasne i pogmatwane było w życiu. A zresztą usunie się niejasności jedne, to w ich miejsce zjawią się niejasności inne: czyż Labuda myśli, że jego wykładnia jest od nich wolna?

Wiemy, jakie konsekwencje pociągnęło za sobą odrzucenie przezeń przekazu Dytmara: pogląd na początkowe wydarzenia dziejów polskich trzeba było z gruntu zmienić. Skoro zaś wywód mój wykazał, że do relacji Dytmara można mieć zaufanie, nie zachodzi potrzeba zajmować się szczegółowo tymi dociekaniem Labudy, które wynikły po prostu z fałszywych założeń. Dotknę ich przeto w sposób ogólnikowy tylko.

Nie jest przekonywujący wywód jego (str. 38—41) o znaczeniu wyrazu „barbari“ w znanym opowiadaniu Widukinda: „longius degentes barbaros crebris preliis contrivit“ („barbari“ nie oznaczają tutaj mieszkańców wyspy Rany, tylko szczep Lickowiczów), ani wykładnia (str. 41—50) Widukindowego zwrotu „eo quoque tempore“ (najlepszym sprawdzianem niezasadności wykładni jest stanowisko Dytmara, który określenie owo odniósł — może pod wpływem kompetentnych informatorów — do roku 963), ani też teza o czesko-wieleckim sojuszu (str. 69—72), istniejącym jakoby w przeddzień wypadków roku 963. O tym sojuszu chciałbym jednak powiedzieć słów kilka.

Ze Czesi sympatyzowali z Wioletami, poświadczają źródła wyraźnie; o przyjaznych między nimi stosunkach wspomina Dytmar w związku z polsko-czeską wojną w roku 990. Wyrazem owych sympatyj był zamiar biskupa praskiego, Wojciecha, udać się do Wioletów z misją, by przyjaciół swojego narodu pozyskać dla wiary chrześcijańskiej. Dziejopis merseburski na-

pomyka nawet o „starym sojuszu“ (antiquum foedus), który niegdyś oba narody łączył. Jeśli chodzi o epokę, w której Czesi związani byli przymierzem z Wieleciami, w rachubę wchodzi przede wszystkim czas Wratysława I (905—921), ożenionego z księżniczką stodorsko-wielecką, Dragomirą; źródła wprawdzie o formalnym sojuszu nie wspominają, ale sojusz był ze wszech miar prawdopodobny⁸⁾ i Dytmar to zapewne porozumienie miał na myśli. Niezależnie jednak od sympatii i przyjaźni nie obce też były czesko-wieleckim stosunkom akty wrogie.

W wielkiej bitwie skoalizowanych Słowian z Niemcami, stoczonej nad Rzeknicą w roku 955, po stronie Niemców walczył Bolesław I czeski, późniejszy teść Mieszka I. Do koalicji Słowian należeli też Wieleci, to też Bolesław był w tym wypadku ich także nieprzyjacielem. Sytuacja ówczesna wyprzedzała wydarzenia roku 963 o ośm lat. Czy po roku 955 stosunki czesko-wieleckie uległy poprawie, brak informacji w źródłach. Na każdy wypadek łatwość, z jaką Mieszko pozyskał sobie Bolesława, a nadto udział posiłków czeskich w walkach Mieszka z Wieleciami w roku 967, nie przemawiają za tym, by około roku 963 Czesi związani byli z Wieleciami sojuszem. Widocznie sytuacja, jaką stwierdziliśmy w roku 955, nie uległa poprawie, a jeśli nawet uległa, to nie w tym stopniu, żeby wynikło z tego przymierze. W takim razie „kleszcze sojuszu czesko-wieleckiego“ nie

⁸⁾ Dragomira była kobietą energiczną i żądną władzy. Po śmierci męża przez dwa lata (921—923) rządziła krajem w imieniu małoletniego syna, Waclawa. W nauce wyrażono nawet przypuszczenie, że napad Henryka I na Czechy w roku 929 sprowokowała właśnie Dragomira udzieleniem pomocy rodakom, broniącym się przed Niemcami, por. Novotný, České dějiny, t. I (Praga 1912), str. 467 przyp. 3 i str. 621 przyp. 1. W tych zatem czasach istniały warunki dla zawarcia sojuszu, później takich warunków już nie było.

znajdują ugruntowania w źródłach, są fikcją taką mniej więcej, jak zjazd Mieszka z Ottonem w Ingelheimie.

II

Tereny, o których posiadanie ubiega się dwa lub więcej państw, a zatem tereny sporne, skazane są zazwyczaj na niemiłe przejścia. Losy ich układają się po wypadkowej, jaka wynika z antagonizmu odnośnych rywalów. W dziejach mnóstwo przykładów tego rodzaju nieszczęsnych obszarów. Po pierwszej wojnie światowej terenami takimi były: zagłębienie Saary, wolne miasto Gdańsk i terytorium Kłajpedy (żeby na tych tylko przykładach poprzestać), a po wojnie drugiej — w zarysowującej się dotychczas konfiguracji — zagłębienie Saary zjawiało się ponownie, rolę zaś Gdańska przejął Triest. Każda niemal epoka historyczna zna takie sporne obszary, zależnie od terenu konfliktu zjawiają się one w coraz innym miejscu. Zaliczam też do nich trybutarny obszar Polski, o którym słyszymy w najwcześniejszej fazie naszych dziejów, w dobie panowania Mieszka I.

Polska, w pierwszych stuleciach swojej historii, płaciła trybut kilkakrotnie. Znamy ogółem trzy trybuty; dwa z nich nie kryją w sobie żadnych tajemnic, jeden natomiast przedstawia się niejasno: do grupy tamtej należy trybut śląski, ustalony w roku 1054, tudzież trybut pomorski, wymuszony i zapłacony w roku 1135, trybutem zaś niejasnym jest wzmiankowany co dopiero trybut z czasów Mieszka I.

Śląsk, od IX wieku poczynając, był krainą sporną między Polską i Czechami. Pomijając okres najdawniejszy, stwierdzę, iż w roku 990 cały Śląsk (po granicę sudecką) stał się składową częścią państwa polskiego. Ustalony wtedy stan rzeczy utrzymał się przez kilka dziesiątków lat. Zmienił go książę cze-

ski Brzetysław w roku 1038, kiedy wracając z wyprawy na Polskę, zagarnął i przyłączył Śląsk do swego państwa. Posiadał go lat dwanaście. W roku 1050 Kazimierz Odnowiciel zajął kraj siłą, a w cztery lata później — za pośrednictwem cesarza Henryka III — zawarł z księciem czeskim umowę, mocą której Śląsk pozostawał przy Polsce, za co każdorazowy jej władca miał płacić Czechom daninę; według świadectwa kronikarza Kosmasa opłata wynosiła 500 grzywien srebra i 30 grzywien złota rocznie.

Ustanowienie trybutu pomorskiego przypadło na czasy Bolesława Krzywoustego. Głównym dziełem tego monarchy było zdobycie dla Polski Pomorza. Z chwilą, kiedy padł Szczecin (1121) i w posiadanie Bolesława dostała się część zaodrzańskich ziem wieleckich, mających zabezpieczyć dostęp do ujścia Odry, akcja zdobywcza została ukończona. O płaceniu daniny jakiemuś ościennemu państwu w okresie powodzeń orężnych nie mogło być mowy, trybut zjawił się kilkanaście lat później. Niepowodzenia, jakich doznał Bolesław w walkach z Węgrami, a także w Czechach, wytworzyły sytuację tego rodzaju, iż książe polski widział się zmuszonym szukać zbliżenia do Niemiec. Przyjaźń z Niemcami okupił — między innymi — zobowiązaniem zapłacenia z Pomorza trybutu, zalegającego od lat dwunastu (liczono po 500 grzywien na rok). Zobowiązanie przeto działało wstecz, objęło szereg lat, w których Pomorze — od chwili zdobycia — wchodziło w skład państwa polskiego.

Rozgląd w sytuacji, która doprowadziła do ustanowienia trybutów ze Śląska i Pomorza, dozwala ustalić jeden fakt pewny: opłatą obejmowany był kraj sporny (Śląsk) lub kraj świeżo zdobyty (Pomorze). Nikomu przez myśl nie przeszło obarczać daniną Wielkopolski lub Mazowsza, tj. ziem, któ-

rych przynależności do Polski nikt nie kwestionował i które stanowiły jej własność od niepamiętnych czasów. O fakcie tym pamiętać należy, gdy z kolei przyjdzie nam zająć się niejasnym trybutem z czasów Mieszka I.

Jedną jedyną wiadomość o nim znajdujemy w kronice Dytmara, wiadomość dosyć niedokładną, bo podającą dwa tylko fakty: 1) Mieszko płacił daninę regularnie, 2) daniną nie było objęte całe państwo, ani nawet jakaś większa dzielnica, tylko bliżej nie znane terytorium, którego zasięg oznaczył Dytmar słowami „po rzekę Wartę“. Polska, w ciężkich dla siebie chwilach, płaciła Niemcom daninę także w stuleciach późniejszych, nie należy jednak mniemać, jakoby opłata późniejsza była identyczna z trybutem z czasów Mieszka I. Trybut polski przeszedł swoją ewolucję; w postaci najdawniejszej utrzymał się co najwyżej do roku 1000 (ale nawet w tym okresie były lata, w których Polska daniny nie płaciła wcale, dłuższą przerwę stanowiło zwłaszcza dziesięciolecie panowania Ottona II)⁹⁾, danina zaś późniejsza ustanowiona została bez wzorowania się na daninę pierwotnej. Jeśli natomiast chodzi o genezę daniny pierwotnej, przy jej objaśnianiu przybywa poniekąd z pomocą historia trybutów śląskiego i pomorskiego: twierdzić można z dużą stanowczością, że opłata z kraju „po rzekę

⁹⁾ Daniną wznowioną, jaką Mieszko zaczął płacić od roku 986, zajmować się nie będę, zwróć tylko uwagę, iż niezależnie od Holtzmanna, *Geschichte der sächsischen Kaiserzeit*, Monachium 1941, str. 361—2, 408 i 416, który ją uważa za opłatę z kraju „po Wartę“, wyrobiłem sobie sąd bardzo podobny, por. *Roczn. Histor.*, t. XV, zesz. 2 (Poznań 1946), str. 280. Nie idę jednak w przypuszczeniach tak daleko, jak R. Holtzmann, i nie twierdzę, jakoby ta sama opłata utrzymała się nawet po roku 1000, właśnie ten rok uważam za kres jej istnienia.

Wartę“, objęła terytorium sporne lub terytorium niedawno do Polski przyłączone.

Warta jest rzeką długą, określenie zaś „po rzekę Wartę“ jest zbyt ogólnikowe, by mogło nas poinformować, o jaki obszar chodzi, zadaniem więc moim będzie odnaleźć taką krainę, która — przytykając do Warty — byłaby krainą sporną lub świeżo, powiedzmy około roku 960, zdobytą. Skoro Polska z pewnej części swego terytorium płaciła trybut na rzecz Niemiec, to terytorium owo leżeć musiało w zachodniej strefie granicznej, tj. gdzieś w pobliżu terenów podlegających wpływom niemieckim. Zachodnia nasza granica rozpadała się w tych czasach na trzy wyraźne odcinki: śląski, lubuski i pomorski. Zgoda panuje w nauce, że teren trybutarny nie przylegał do odcinka śląskiego, o tyle zatem problem doznaje uproszczenia: strefą śląską nie zachodzi potrzeba zajmować się tutaj. Sprawa z odcinkami lubuskim i pomorskim nie przedstawia się tak jasno, to też spór toczy się o to, czy obszar trybutarny przylegał do pierwszego, czy do drugiego z tych odcinków. Zdaniem moim przylegał do odcinka pomorskiego, zdaniem historyków innych (zwłaszcza niemieckich), a ostatnio — także docenta Labudy, do odcinka lubuskiego (str. 141—162). O stanowczym rozstrzygnięciu problemu mowy być nie może, większe zaś prawdopodobieństwo zdobędzie ta z hipotez, która przedstawi i argumenty silniejsze i solidniejsze oparcie tezy o przekazy źródłowe.

„Parcie“ ku wschodowi ze wzmożoną siłą zainicjował w Niemczech pierwszy przedstawiciel dynastii Ludolfingów, Henryk I. W roku 934, po rozgromieniu wieleckich Wkrzanów, dotarł do Odry, ale rzeki nie przekroczył; widocznie po drugiej jej stronie znajdowało się państwo na tyle silne, że rozgrywki orężnej wolał z nim Henryk nie ryzykować. Mowa oczywiście o państwie Piastów. Od tego czasu, aż do

pojawienia się Polski w historii, Odra niejednokrotnie podawana była w źródłach, jako kres panowania lub raczej wpływów niemieckich na wschodzie. Nie chodziło oczywiście o Odrę na całej długości od źródeł po ujście, jeno o pewną jej część. Odcinek pomorski nie wchodził jeszcze w rachubę, gdyż Mieszko w 60 latach X wieku toczył dopiero boje o jego zdobycie. Tym mniej w rachubę mógł wchodzić długi odcinek między grodem Krosnem i źródłami rzeki; na tej przestrzeni płynęła Odra przez Śląsk i kresów Niemiec nie stanowiła.

Państwo Piastów od najdawniejszych czasów przylegało do niedługiego odcinka Odry między ujściem rzeki Bobru i ujściem Warty. Określenia: „usque in Oderam fluvium“ lub „versus ad flumen Odera“ źródła niemieckich pierwszej połowy X wieku¹⁰⁾ — ten właśnie odcinek oznaczają. Długa przynależność do Polski ziem, na tej przestrzeni do Odry przytykających, była niewątpliwie równoznaczna z uważaniem ich za integralną część państwa polskiego. Obszar ten przywykliśmy nazywać ziemią Lubuską, ale określenie to nie jest trafne dla czasów Mieszka I. O ziemi Lubuskiej utrzymuje się w nauce (naszej i niemieckiej) wiele pojęć przestarzałych, które co rychlej zmienić należy. W dalszym ciągu wywodów wróć jeszcze do tej kwestii, tu zaznaczę krótko, iż w obrębie ziemi Lubuskiej inaczej traktować trzeba część z lewej, a inaczej — część z prawej strony Odry leżącą. Połać prawobrzeżna nie miała pierwotnie nic wspólnego z Lubuszanami, była to stara posiadłość Polan czyli ściślejsza własność Piastów. Nie była to kraina sporna, jak Śląsk, ani świeżo zdobyta, jak w dobie Krzywoustego — Pomorze, była to kraina, do której żaden ze sąsiadów nie zgłaszał pretensji. To

¹⁰⁾ Widajewicz, Licicaviki Widukinda, str. 134.

też kraina taka nie miała po prostu „kwalifikacyj“, by stać się krainą trybutarną.

G. Labuda w zdecydowany sposób przemawia właśnie za ziemią Lubuską, jako obszarem danniczym. Aczkolwiek pogląd ten posiada starą już tradycję, G. Labuda zostaje pod wpływem jednej z ostatnich prac nieodżałowanego A. Brücknera¹¹⁾. Można powiedzieć krótko, że pomysłu dostarczył Brückner, Labuda natomiast koncepcję jego bardziej rozwinął. Z obszernych wywodów, tematowi temu w pracy omawianej poświęconych, zdołałem wyłowić cztery wskazówki, mające przemawiać za tym, że właśnie ziemia Lubuska była obszarem trybutarnym: 1) w nomenklaturze Licicaviki można dopatrywać się zepsutego miana Lubuszan (w domniemanym brzmieniu Liubusiki), 2) ziemia Lubuska była tym obszarem, który z prawej strony Odry docierał „po rzekę Wartę“, 3) Lubuszanie płacili prawdopodobnie Niemcom danninę już przed rokiem 965, 4) samo położenie ziemi Lubuskiej — zwróconej niejako w stronę Niemiec i przylegającej równie dobrze do Warty, jak do ziem, które pośrednio podlegały Niemcom — zalecało ją jako teren, dla wymiaru trybutu najbardziej odpowiedni. Jakąż siłę wykazują wyszczególnione argumenty?

Możliwość pomieszania wyrażu Licicaviki z mianem Lubuszan należy wykluczyć zarówno z językowego, jak i z historycznego punktu widzenia. Poza literą L, którą się obie nazwy zaczynają, nic ich poza tym nie łączy, rdzeń (Lic-, Lub-) w obu wypadkach jest inny. A. Brückner wyraził przypuszczenie — czego w swoim czasie domyślałem się i ja także¹²⁾ — że drugie „i“ w omawianej nomenklaturze jest wstawką

¹¹⁾ Brückner, O nazwach miejscowych, Kraków 1935, str. 49.

¹²⁾ Widajewicz, Licicaviki Widukinda, str. 113.

niemiecką: Lic(i)caviki¹³), podobnie jak wstawką jest też litera w imieniu Vis(i)slaus — Wisław¹⁴). Można przeto uważać za rzecz prawdopodobną, że interesująca nas nazwa brzmiała Lickowice lub Liczkowice, co z Lubuszanami nie miało nic wspólnego.

Na te manowce sprowadził Labudę, A. Brückner. Zdaniem Brücknera „Licicavici to może pomyłone Liutici“, a że Lubuszanie należeli do lucickiej grupy Połabian, więc w Lickowicach widział ów autor po prostu szczep Lubuszan¹⁵). G. Labudzie trafiła do przekonania argumentacja rzeczowo-historyczna, chciał jednak zdobyć dla niej ponadto uzasadnienie językowe. Biedził się nad nim, nazwy Lubuszan szukał w źródłach, brał też w rachubę nazwy podobne, jak Zlubusiki (str. 104, przyp. 81), wszystko na nic. Doprowadzony wreszcie do desperacji, pisał: „gdy już zejdziemy na domysły, nie widzę powodu, dla którego nazwa Lubuszan (może też być oboczność, Łubuszycy) ma być dalsza od Licicaviki, niż Liutici?“ (str. 103, przyp. 79). Odpowiadam na to: jeden pomysł wart tyle, co drugi. A teraz opinię swoją uzasadnię.

Zacznę od Luciców. Dopuszczając możliwość zniekształcenia ich miana i przekazania w wersji Licicavici, argumentował A. Brückner w taki sposób: „bo Widukind nazwy tej, wtedy już powszechnej, ani razu nie użył“¹⁶). Chodzi o „powszechność“ nazwy Luciców. Wyrażenie Liutici pojawia się w źródłach pozornie pod koniec wieku X; wymienia je Dytmar (IV. 11. 13) w opisie wojny Mieszka z Czechami, toczonej

¹³) Brückner, o. c., str. 7: por. nadto pracę Urbanička, O imię pierwszego historycznego księcia Polski, Inter Arma, Księga Pam. ku czci K. Nitscha, Kraków 1946, str. 112.

¹⁴) Widajewicz, Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba, R. A. U., t. 71 (Kraków 1946), str. 46.

¹⁵) Brückner, o. c., str. 49.

¹⁶) Brückner, o. c., str. 49.

w roku 990, wymieniają Roczniki Hildesheimskie pod rokiem 991¹⁷⁾ i Roczniki Kwedlinburskie pod rokiem 997¹⁸⁾. Gdy się jednak zważy, że Dytmar pisał swą Kronikę dopiero po roku 1000, a Roczniki Hildesheimskie i Kwedlinburskie zaczęto prowadzić również w początkach wieku XI¹⁹⁾, okaże się, iż miano Luciców w przywiedzionych zabytkach reprezentuje zapewne słownictwo XI, a nie X wieku; może najstarszy żywot św. Wojciecha, opracowany w latach 997—1002, a przypisywany Janowi Kanaparzowi, był źródłem, w którym nazwa Luciców zjawiała się najrychlej²⁰⁾. A w takim razie „powszechność“, o jakiej pisał A. Brückner, osobiwe wykazuje znamiona: w dobie Widukinda miana Luciców, nie zanotowały źródła ani razu, co więcej jest wątpliwe, czy do końca X stulecia zanotowały je przynajmniej raz jeden²¹⁾. O rzeczywistym zaś rozpowszechnieniu nomenklatury można mówić dopiero w stuleciu XI.

Przejdźmy do Lubuszan. Pierwszą wiadomość o nich (Leubuzzi) przekazał kronikarz Adam z Bremy (II. 21) w drugiej połowie XI wieku, żadne źródło wcześniejsze szczepu takiego nie zna. Wyłaniają się wobec tego dwie możliwości: 1) albo mianu temu nie nadarzyła się sposobność rychlej dostania się do źródeł, 2) albo w X wieku ono w ogóle jeszcze nie istniało. Nie wolno bowiem zapominać, że nazwy szczepowe przechodziły swoją ewolucję: jedne gi-

17) Mon. Germ. Script., t. III (Hanower 1839), str. 68.

18) Mon. Germ. Script., t. III, str. 72.

19) Wattenbach-Holtzmann, o. c., t. I, str. 43—45.

20) Mon. Polon. Histor., t. I (Lwów 1864), str. 180.

21) Nie trzeba rozwódzić się nad tym, iż wzmianka o Lucicach w Roczn. Kwedlinburskich pod rokiem 789 (Mon. Germ. Script., t. III, str. 39) lub u Annalisty Saxo pod rokiem 952 (Mon. Germ. Script., t. VI, str. 609) — żeby na tych tylko przykładach poprzestać — to typowe anachronizmy.

nęły, a w ich miejsce powstawały nowe. Takie nomenklatury, jak Bethenici i Smeldingon, znane z relacji tzw. Geografa Bawarskiego i innych źródeł jego epoki, pojawiają się tylko w wieku IX, w czasach zaś późniejszych zostały obie wchłonięte przez nomenklaturę obszerniejszą: Połabianie²²⁾; coś podobnego zaszło z mianem Brzeżan, pojawiającym się dopiero w wieku XII i wypierającym nazwy szczepów drobniejszych (Nieleciców, Doszan i może Linian), które na terenie Brzeżan przebywały dawniej²³⁾.

W roku 948 utworzone zostało biskupstwo w Braniborze. W stronie wschodniej sięgało „ad flumen Odera“²⁴⁾. Lubuszan nadodrzańskich dyplom erekcyjny nie zna, wymienia natomiast duży lud sąsiedni, Sprewian. Wynika chyba z tego, że Sprewianie sięgali siedzibami do samej Odry, czyli w połowie wieku X nie było jeszcze Lubuszan, jako szczepu odrębnego. Zdaje się nie ulegać wątpieniu, że to odgałęzienie Sprewian, ale kiedy między nimi do rozłamu doszło, pozbawieni jesteśmy informacji. Boje Bolesława Chrobrego mogły na usamodzielnienie się Lubuszan oddziaływać zachęcająco, czy jednak na te właśnie czasy przypadły szczepowe „narodziny“ Lubuszan, nic stanowczego powiedzieć się nie da.

A zatem mamy fakty takie: w dobie Widukinda nie było znane ani miano Luciców, ani miano Lubuszan; nazwa Luciców pojawia się prawdopodobnie nie rychlej, jak w samych początkach XI wieku, a nazwa Lubuszan jeszcze później, gdyż dopiero w drugiej połowie tegoż stulecia. Koncepcja przeto,

²²⁾ Bogusławski, Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, t. II (Poznań 1889), str. 36—37; Niederle, Původ a počátky Slovanů západních, Praga 1919, str. 129.

²³⁾ Bogusławski, o. c., t. II, str. 53—54; Niederle, o. c., str. 141—142.

²⁴⁾ Mon. Germ. Diplom., t. I (Hanower 1879—1884), str. 189.

wywodząca nomenklaturę Licicaviki — drogą pomieszczenia czy przekręcenia — z którejś z nazw tamtych, zawodzi na całej linii; niepodobieństwem było coś z czymś pomieszać czy coś przekręcić, skoro dla tych manipulacyj brakowało onomastycznego substratu, tzn. nazw Luciców i Lubuszan. Nomenklatura Licicaviki może wykazywać i niewątpliwie wykazuje pewne nieprawidłowości graficzne, ale nie jest to wtórna nazwa któregoś z dobrze znanych szczepów, tylko własna nazwa tego szczepu, o którym jedyną wiadomość przekazał Widukind.

G. Labuda twierdzi, że Lubuszanie mieszkali z lewej i z prawej strony Odry (str. 92) czyli granice ich osiedli identyfikuje z granicami ziemi Lubuskiej, znanymi z roku 1249 (str. 152). Powtarza tu utarte wiadomości, jakie powtarza się najczęściej w naszej literaturze historycznej, a jakie trafne bynajmniej nie są. Lubuszanie był to drobny lud, wywodzący swą nazwę od grodu Lubusza, leżącego na lewym brzegu Odry. Adam Bremeński (II. 21) zaliczył go do Słowian, którzy zajmowali ziemie między Łabą i Odrą, zatem do Słowian Połabskich, badania zaś sławisty łużyckiego, A. Muki, ustaliły, że nie był to lud serbski, jak myśłano dawniej, tylko lud odłamu wielecko-lechickiego ²⁵⁾.

Nie znamy wypadku, żeby nad dolną Odrą — od Krosna mniej więcej poczynając, a na ujściu rzeki kończąc — jeden przynajmniej lud zajmował tereny z obu stron rzeki. Nawet ludy tak bliskie sobie, a zarazem tak duże, jak Wiełeci i Pomorzanie, miały pełną świadomość, że rzeka Odra oddziela je od siebie, co dotarło do wiadomości Adama Bremeńskiego i czemu tenże dobitny dał wyraz (IV. 13). Mówiąc

²⁵⁾ Muka, Die Grenzen des sorbischen Sprachgebiets in alter Zeit, Archiv. f. slav. Philologie, t. 26 (Berlin 1904), str. 548 i 551.

zaś o Lubuszanach, zaliczył ich Adam do ludów, mieszkających wyłącznie na zachód od Odry. Jakoż nie mogło być inaczej. Lubuszanie, jako odprysk Sprevian, związani byli z posiadłościami ludów połabskich, na zachód więc od Odry znajdowała się szczepowa ich ojczyzna. Gdy się zważy, że lud był drobny, a rzeka duża, stanie się jasne, iż przekraczało siły takiego ludu sforsować rzekę i opanować obszary prawobrzeżne. Terytorium natomiast, jakiego przywykło się u nas nazywać ziemią Lubuską, a którego rozmiary znamy z aktu sprzedaży, wystawionego w roku 1249, to był twór sztuczny, twór administracji polskiej, zmierzający do tego, żeby niepokąźny szczep wielecki związać jak najsilniej z państwem polskim.

G. Labuda twierdzi, że w latach 962—963 podjął Mieszko akcję zdobywczą na terenie Słowian zaodrzańskich; wynikiem tej akcji stało się opanowanie i przyłączenie do Polski szczepowej krainy Lubuszan w granicach, znanych z aktów sprzedażnych roku 1249 (str. 152 i 321). Mając na oku okoliczność, że mniej więcej od roku 940 szczep ten płacił Niemcom daninę, musiał i Mieszko — po chwilowym oporze — zobowiązanie owo przyjąć na siebie. Trybut Mieszka pojmuje Labuda, „jako wykupno przezeń zwierzchniczych praw niemieckich do ziemi Lubuskiej“ (str. 160), zbliżając się i w tym także punkcie do analogicznej wykładni A. Brücknera (str. 49). Ja natomiast, gdybym stanął na stanowisku ich obu, genezę daniny tłumaczyłbym inaczej: Mieszko zobowiązał się płacić ją dlatego, ponieważ wszedł w posiadanie kraju, na którym powinność płacenia ciążyła już przedtem. Na wypadek zaś zaakceptowania wykładni w tej czy tamtej wersji należałoby stwierdzić, iż był to typ daniny odmienny od znanych nam typów, śląskiego i pomorskiego, bo ani Kazimierz

Odnowiciel, ani Bolesław Krzywousty, nie z takich, tylko z innych pobudek zobowiązania swoje przyjęli. Pozostaje jednak sprawdzić, czy wykładnię Brücknera—Labudy wolno uznać za trafną.

Oparcie główne stanowiły dla Labudy dwie relacje źródłowe. W wyniku walk o Branibor, zakończonych w roku 940, wszystkie ludy słowiańskie „aż po Odrę“ pociągnięte zostały do płacenia Niemcom danin (str. 153); w roku 965 cesarz Otton I nadał klasztorowi św. Maurycego w Magdeburgu opłaty, jakie północna grupa ludów wieleckich (Wkrzanie, Rzczanie, Redarowie, Doleńcy i Czrezipienianie) płaciła dotychczas skarbowi cesarskiemu (str. 156). Wnioskuje więc autor, że wraz z ogółem ludów połabskich powinnością uiszczania opłat obciążeni też byli Lubuszanie, po zawojowaniu zaś kraju ich przez Mieszka ciężar płacenia przeszedł na księcia polskiego.

Nikt oczywiście kwestionować nie będzie znanego faktu, że tereny z lewej strony Odry były przez Niemców połowicznie opanowane i w każdym razie zaliczały się do ich sfery interesów. Ale to właśnie krzyżuje szyki wywodom naszego autora. Skoro Mieszko, jak utrzymuje Labuda, powziął zamiar zawojowania zaodrzańskiej krainy Lubuszan, to w realizowaniu planu miał przeciw sobie nie tylko związek Wielecki, lecz także Niemców. Pozbawienie cesarza dochodów, płynących z ziem zajętych przez Mieszka — a Labuda wyraźnie pisze o zaprzestaniu przez Mieszka płacenia daniny (str. 157) — wywołać musiało konflikt z Ottonem; zawsze czujny Gero takiego „wdzierstwa“ nie puściłby płazem. Czyż zatem Mieszko szukał by zwady nie tylko z Wioletami, lecz nadto z cesarzem? Dochodzi do tego kolizja inna. Nie wiem, jak sobie autor wyobraża ekspansję Mieszka poza Odrę w dobie, kiedy nie należało jeszcze

do niego Pomorze zachodnie: czy wojskowo było takie przedsięwzięcie możliwe? Słowem z punktu widzenia politycznych i wojskowych możliwości teza Labudy nie wydaje się być mocną. O wiele słabszą jest ona w punkcie innym. Jeśli trybut Mieszka wywodził się z zaodrzańskiej jego zdobyczy, w takim razie terytorium, obarczone opłatą, powinno było sięgać „usque in Oderam fluvium“, a tymczasem wiemy, że sięgało „usque in Vurta fluvium“.

Wszystkie te słabe strony hipotezy przygwadźda ostatecznie fikcyjność twierdzenia o rzekomych zdobyczach Mieszka poza Odrą. Gdyby należało do niego zaodrzańskie terytorium Lubuszan, znalazłby się chyba jakiś ślad tego w źródłach, a tymczasem pozostałości, jakimi dziś dysponujemy, ewentualności owej stanowczo przeczą. Przypomnę najpierw opis granic Polski w dokumencie „Dagome iudex“; na obchodzącym nas odcinku biegnie granica rzeką Odrą i nigdzie na zachód od niej nie zbacza ²⁶⁾. Dokument ten odtwarza sytuację z roku 990. W przystosowaniu do wykładni G. Labudy wygląda ona wręcz paradoksalnie: Mieszko płacił Niemcom daninę, mimo że kraju, skąd danina się wywodziła, tj. zaodrzańskich terenów lubuskich, nie posiadał.

Bez porównania dokładniejszych informacji dostarcza dokument o sześć lat późniejszy (996), dyplom Ottona III dla biskupstwa miśnieńskiego. Oto przebieg granicy na interesującym nas odcinku: „nec non in altera parte Lusizi et Selboli et sic usque in civitatem Zulbiza, illam videlicet infra eundem terminum, et inde in aquam, quae dicitur Odera“ ²⁷⁾. Wobec miej-

²⁶⁾ Stasiewski, Untersuchungen über drei Quellen zur ältesten Geschichte und Kirchengeschichte Polens, Wrocław 1933, str. 78—80.

²⁷⁾ Mon. Germ. Diplom., t. II, cz. 2 (Hanower 1893), str. 595.

sowości Zulbiza stają uczeni bezradnie. Jeszcze F. Curschmann nazwał ją „miejscowością nieznaną“²⁸⁾. Do rozwikłania problemu zbliżył się bardzo ks. Kozierowski, ale i on w sedno rzeczy nie trafił²⁹⁾. Mnie się wydaje, że chodzi tu o słowiańską poprzedniczkę dzisiejszego Frankfurtu. Słubica — bo taką wersję uznać należy za brzmienie poprawne — jest jedyną miejscowością, jaką dyplom Ottona III, w opisie granic diecezji, wymienił. Wzmiankę o niej tłumaczyć trzeba doniosłością położenia geograficznego, a w północnej stronie od Łużyc nie znajdziemy drugiego punktu, który ważnością miejsca mógłby się równać z położeniem Frankfurtu: gród Słubica panował nad dogodną przeprawą przez Odrę. Można więc Słubicę identyfikować z Frankfurtem. Z identyfikacji tej uzyskamy wskazówkę, dokąd diecezja misnieńska sięgała: Słubica zaliczała się jeszcze do niej, ale dalej na północy leżący Lubusz należał zapewne do diecezji branniborskiej. Poza tym dokument Ottona III nawiązuje również do rzeki Odry, jako kresu posiadłości niemieckich. Dyplom misnieński wystawiony został w czasie, kiedy u władzy był w Polsce Bolesław Chrobry, nie ma zaś dowodów, żeby on właśnie stracił krainę, którą ojciec rzekomo posiadał: wszakże w dokumencie „Dagome iudex“ granicę stanowi też Odra, co w dyplomie misnieńskim.

Przywiedzione opisy granic przeczą stanowczo, jakoby posiadłości Mieszka w którymkolwiek miejscu wybiegały poza Odrę. A w takim razie rozważania dal-

²⁸⁾ Curschmann, Die Diözese Brandenburg, Lipsk 1906, str. 171.

²⁹⁾ „Za Odrą w ziemi Lubuskiej rzeka Słubia (Schlaube), od której niewątpliwie nazwano nieznaną dziś miasto Słubica (995 Zulbiza = Müllrose czy pobliski Schlaubehammer?)“, Kozierowski, Pierwotne osiedlenie pogranicza wielkopolsko-śląskiego, Sl. Occident, t. VII (Poznań 1928), str. 172.

sze skoncentrować należy około terenów prawobrzeżnych. Gdyby walki Mieszka z Wichmanem rozegrały się były z prawej strony Odry, to obłożenie tej ziemi daniną dało by się jakoś wytłumaczyć (kraj, zdobyty przez nieprzyjaciela, a więc poniekąd sporny), ale G. Labuda — o ile dobrze go rozumiem (str. 104—105) — hołduje zapatrywaniu, że terenem walk była lewa strona Odry, wobec czego trybut „po Wartę“ staje się prawdziwą zagadką. By wybrnąć z tej trudności, odwołał się nasz autor do rozmiarów późniejszej ziemi Lubuskiej; pomoc to jednak złudna.

Źródła, co dopiero rozpatrzone, każą uznać za fakt niewątpliwy, że w wieku X sięgała Polska do rzeki Odry, ale jej nie przekraczała: teren z prawej strony rzeki był we władaniu Polan, teren lewobrzeżny zajmowali Lubuszanie. Sytuacja dzisiejsza, gdzie województwo poznańskie obejmuje zarazem ziemię Lubuską (nie pokrywającą się jednak rozmiarami z ziemią Lubuską wieków średnich), jest w pewnej mierze reprodukcją sytuacji z czasów Mieszka I. Nie ma też dowodów, żeby Bolesław Chrobry w rejonie Lubusza posiadał tereny zaodrzańskie; uwaga jego zwrócona była na ziemie serbskie, Bolesław — jak się zdaje — unikał wszystkiego, co mogło drażnić Wieleców. Taki stan rzeczy utrzymał się przez cały wiek XI, Adam Bremeński traktuje Lubuszan, jako lud od Polski niezależny.

Sprawa uległa zasadniczej zmianie w dobie Bolesława Krzywoustego. Wiemy, że związek Wielecki znajdował się wówczas w rozkładzie i że Bolesław na jego posiadłościach poczynił znaczne zdobycze: granicę Polski przesunął na jezioro Morzyckie i na rzekę Pianę. On też niewątpliwie zawojował zaodrzańskich Lubuszan³⁰⁾. W czasach Krzywoustego powstała die-

³⁰⁾ Por. Breitenbach, Das Land Lebus unter den Piasten, Fürstenwalde Spree 1890, str. 16—17.

cezja lubuska³¹⁾, wtedy też — jak miemam — do właściwej ojczyzny Lubuszan przyłączone tereny z prawej strony Odry, kierując się w tej mierze dwoma względami: by mały kraj Lubuszan powiększyć i żeby sprząć go silnie z państwem polskim. Od tego dopiero czasu można było tereny prawobrzeżne nazywać ziemią Lubuską. Nadbałtyckie zdobycze Krzywoustego rychło od Polski odpadły, ale ziemia Lubuska nie podzieliła losu krajów tamtych, przeciwnie w posiadaniu Piastów utrzymała się do połowy wieku XIII. Okazuje się z tego, że rozmiary późniejszej ziemi Lubuskiej nie mogą badaniom nad obszarem trybutarnym w wieku X oddać usługi, a wciąganie danych tych do epoki Mieszka I, to operowanie anachronizmem. Na takie manowce zaprowadził Labudę autoritet Brücknera.

Pozostał mi do rozpatrzenia ostatni jeszcze argument badacza poznańskiego, a to położenie krainy trybutarnej w stosunku do Niemiec. W porównaniu z argumentami poprzednimi nosi on charakter odmienny, nie jest to dowód ściśle historyczny, jeno wskazówka — jakby powiedzieć — wysnuta z pewnych ludzkich przyzwyczajęń. Do argumentu tego przywiązuje nasz autor dość duże znaczenie, położenie krainy trybutarnej w stosunku do Niemiec jest dla niego nowym dowodem, że chodzi właśnie o ziemię Lubuską (str. 144). Ja stoję na stanowisku wprost przeciwnym, zdaniem moim argument ten na poważne traktowanie w ogóle nie zasługuje.

Głosi się zatem od dawna — bo i ten argument, jak wiemy, nie jest własnym pomysłem G. Labudy, wojują nim przede wszystkim uczeni niemieccy — że określenie „*usque in Vurta fluvium*“ wyraża położenie

³¹⁾ Por. ostatnio o tym Maleczyński, Bolesław Krzywousty, Kraków (bez daty), str. 208—209, 215 i 264, oraz Luda t, Bistum Lebus, Weimar 1942, str. 249—256.

kraju w stosunku do miejsca stałego pobytu Dytmara, a więc w stosunku do Merseburga lub — w ogóle Niemiec. Wykładnia ta przenosi do X wieku spłot urzędzeń współczesnego nam życia. Nam wystarczy rozłożyć na stole atlas, by widzieć, jak na dłoni, iż kraj z lewej strony Warty zwrócony jest w stronę Niemiec czy w stronę Merseburga. Co do Dytmara natomiast — pomijając nawet okoliczność, że on mapy takiej nie miał — musielibyśmy przyjąć założenie, że on się w geografii Europy nieźle orientował. Tymczasem znaną jest rzeczą, jak wielkie braki w zakresie geografii miewali ludzie tamtej epoki. A w takim razie, któż zaręczyć może, że Dytmar wiedział, jaki bieg wykazuje Warta? Czyż można wykluczać ewentualność, iż rzeka ta — w wyobrażeniach Dytmara — brała początek gdzieś na północy, powiedzmy koło Kruszwicy, i uchodziła do Odry w rejonie Lubusza? Obracamy się na gruncie bardzo niepewnym. Argument przeto, usiłujący przeszczepić nowoczesność na grunt X stulecia i w zetknięciu jednych stosunków z drugimi nie dostrzegający nawet żadnych dysonansów, rozwikłania problemu obszaru trybutarnego nie jest w stanie ułatwić.

Dla mnie sprawa jasna. Głosiłem od początku i powtórzę obecnie, że zwrot „*usque in Vurta fluvium*“ został wyjęty przez Dytmara z dokumentu, jeśli taki w sprawie terytorium danniczego został wystawiony, lub jest powtórzeniem ustnej informacji człowieka, który ze sprawą był należycie obznajomiony. Wszystko, co rozpatrzyłem dotychczas, przeczy, jakoby kraj trybutarny mógł leżeć z lewej strony Warty, to też i ten pseudoargument sytuacji uratować nie zdoła.

Przejdźmy raz jeszcze wszystkie po kolei argumenty, jakie G. Labuda na poparcie zasadności tezy swej przytoczył. Zrównanie: *Licicaviki* = *Lucice* lub *Lubuszanie*, okazało się nietrafnym z językowego

i z historycznego punktu widzenia; ani Lucice, ani Lubusanie, Lickowiczami nie byli, co więcej w dobie, kiedy szczep Lickowiczów wspomniany został w źródle, zabytki historyczne ani Luciców, ani Lubuszan nie znają. Można uważać za rzecz pewną, że Sprevianie, z których później wyłonili się Lubusanie, w połowie X wieku płacili Niemcom daninę, ale nie ma żadnych — nie powiem dowodów, lecz nawet aluzyj, by Mieszko jakąś część Sprevian (Lubuszan) zawojował, wszystkie źródła, jakimi dziś rozporządzamy, ewentualności tej przeczą. Gdyby zaś — wbrew źródłom — dopuścić możliwość, że Mieszko mimo wszystko jakąś krainę poza Odrą opanował i że stamtąd właśnie wywodziły się zobowiązania jego do płacenia trybutu, to terytorium takie sięgać mogło co najwyżej „usque in Oderam fluvium“. Skoro G. Labuda — w dążności do wytłumaczenia zwrotu „usque in Vurta fluvium“ — odwołuje się do rozmiarów ziemi Lubuskiej, to operuje anachronizmem, ile że ziemia Lubuska, w granicach znanych z roku 1249, powstała w jakich 100 lat po zapisaniu owego zwrotu. Argument wreszcie, usiłujący położenie krainy trybutarnej przystosować do biurka, przy którym siedział Dytmar, straconej pozycji uratować nie zdoła.

Taka jest „siła“ argumentów i takie oparcie o źródła — hipotezy, usiłującej obszar trybutarny umiejscowić z lewej strony Warty.

III

Skoro relacji Dytmara nie ma powodu uważać za mylną, a lokalizacja obszaru trybutarnego w obrębie ziemi Lubuskiej napotyka na kolizje zbyt wielkie, by można ją uznać za trafną, nie pozostaje nic innego, jak umiejscowić ów obszar na Pomorzu, w widłach Odry i dolnej Warty. Nawiązując obecnie do dobrze znanego

historykom naszym i obcym poglądu własnego. G. Labuda usiłował podważyć jego zasadność, to też przystępując do przedstawienia tezy swojej ponownie, uwzględnię oczywiście postawione jej zarzuty.

Przypomnę, że wyprawie Hodona z roku 972 przypisywałem duże znaczenie informacyjne, twierdziłem bowiem, że ona właśnie wskazuje nam położenie kraju trybutarnego. Wykładnia moja spotkała się z krytyką i niedowierzaniem. Przede wszystkim wysunięto wątpliwości, czy Hodona wolno uważać za nadzorcę trybutarnej części Polski. Nie było to twierdzenie moje, tak kilkadziesiąt lat temu ujął kwestię H. Zeissberg³²⁾, a stanowisko jego spotkało się z ogólną aprobatą uczonych niemieckich i polskich. Ostatnimi czasy niektórzy z uczonych niemieckich usiłowali zaśadać tezy Zeissberga podważyć. Początek zrobił S. Lüpke, twierdząc, że marchia Hodona obejmowała zasadniczo tylko Łużyce³³⁾, tzn. w stronę północną nie wykraczała poza linię Aurith—Köpenick; tereny dalsze, wybiegające poza wspomnianą linię w kierunku północnym, należały do marchii margrabiego Dytrycha. W zbliżony sposób pojmuje tę sprawę A. Brackmann w jednej z ostatnich swych prac³⁴⁾, poglądom zaś obu Niemców przyklasnął G. Labuda (str. 112—113), sądząc, że znajdzie w nich poparcie dla tezy swojej.

Tymczasem zaszło tutaj nieporozumienie. Co innego przecie marchia jedna i druga (Hodona i Dytrycha), a co innego trybutarne terytorium Polski: wszakże terytorium polskie nie było składową częścią żadnej

³²⁾ Zeissberg, *Miseco I*, Wiedeń 1867, str. 23.

³³⁾ Lüpke, *Die Markgrafen der sächsischen Ostmarken in der Zeit von Gero bis zum Beginn des Investiturstreites*, Halle n. Sałą 1937, str. 9, 11 i mapa; por. nadto pracę Labudy, o. c., str. 112, przyp. 104.

³⁴⁾ Brackmann, *Die Wikinger und die Anfänge Polens*, *Abhandl. d. Preuss. Akad. d. Wissensch.*, Berlin 1943, str. 17.

z tych marchij, tylko składową częścią państwa polskiego. Nadzór nad takim krajem mógł wykonywać równie dobrze margrabia Dytrych, jak i margrabia Hodo, wykonywał zaś ten, któremu cesarz funkcję ową powierzył. Kto został wybrany, nie potrzebujemy zgadywać, źródła bowiem dopisały informacją co do tego. O wiadomości, którą mam na myśli, pisano wiele razy, ale nikt dotychczas nie uchwycił właściwego jej sensu.

Przypomnę zatem uwagę Dytmara, jak to Mieszko nie śmiał wejść we futrze do izby, w której znajdował się margrabia Hodo, ani też siedzieć w niej na stołku, ilekroć tamten wstawał (V. 40). Relacja ta dozwala ustalić dwa fakty pewne: 1) Mieszko bywał u Hodona nieraz, 2) występował wobec niego z wyszukaną grzecznością. Jeden i drugi objaw tłumaczą się łatwo; unizoność Mieszka świadczy, że Hodo był jego „szefem“, a przesiadywanie u szefa wymagały przecie sprawy takie, jak oddawanie daniny i naradzanie się nad potrzebami, dotyczącymi kraju trybutarnego. Gdyby nadzorcą kraju był Dytrych, też same objawy ugrzecznienia i urzędowego odsiadywania Mieszka, związał by Dytmar z osobą Dytrycha.

Ta zatem sprawa nie może budzić wątpliwości. W jej świetle zyskują na jasności inne jeszcze przekazy Dytmara, które dotychczas pojmowane były nie tak, jakby należało, lub nawet pojmowane mylnie. Wyprawa Hodona nie oznaczała wojny państwa niemieckiego z państwem polskim. Zwierzchnik państwa niemieckiego, cesarz Otton, przebywał podczas wojny we Włoszech i dowiedział się o niej dopiero po katastrofie Hodona. Nad wyraz znamienne stały się pospieszne zarządzenia Ottona: nakazał on Hodonowi i Mieszkowi zaprzestać walki do czasu, aż sam do Niemiec przybędzie i sprawę na miejscu rozpatrzy. Potraktowanie Mieszka na równi z pierwszym lepszym grafem niemieckim dowodzi, że chodziło o try-

butariusza Niemiec, a nie o władcę niezależnego państwa polskiego.

Tego samego dowodzi wrogie przedsięwzięcie Hodona. O co między trybutariuszem i szefem poszło, nie wiemy, relacja Dytmara nie zostawia jednak wątpliwości, że przedmiotem kontrowersji stały się jakieś sprawy trybutarne. Stwierdzenie faktu, iż Hodo uderzył na Mieszka „dotrzymującego cesarzowi wierności i płacącego daninę aż po Wartę“ (II. 29), jest zdemaskowaniem podstępnych machinacji margrabiego, a zarazem ich naganą. Napad musiał być związany z trybutem i z krajem trybutarnym, inaczej bowiem nagana nie miała by sensu. Hodo, jako nadzorca tego kraju, miał prawo wglądać w jego stosunki, ale nie miał prawa najeżdzać dalszych ziem polskich, które nie służyły za podstawę dla wymiaru trybutu. Jednakże wypadki rozwinęły się w taki sposób, że nawet wkroczenie na teren trybutarny było z pozoru tylko legalne, Dytmar potępił krok Hodona i stanął wyraźnie po stronie Mieszka.

W przywiedzionych powyżej słowach Dytmara tkwi wyszczególnienie powodu wojny. Jeśli G. Labuda głosi, że „Mieszko znajdował się na Pomorzu w celach zdobywczych, a margrabia Hodo przybiegł z głębi Niemiec, by mu w tej akcji przeszkodzić“ (str. 124), co więcej, jeśli wyprawę Hodona nazywa „oficjalną niejako ekspedycją na Mieszka, zarządzoną przez zastępcę cesarskiego nad Łabą, Dytrycha“ (str. 117), to przyjmuje sytuację, dla której cienia poparcia nie ma w źródłach. Wszystko, co powiedziałem dotychczas i co powiem jeszcze w dalszym ciągu, zasadności wykładni takiej przeczy: przedsięwzięcie Hodona nie miało charakteru wojny z państwem polskim, był to zatarg, wywodzący się z różnicy zdań między margrabią i trybutariuszem.

Nie przeczę, że margrabia Dytrych mógł być o za-

miarach Hodona powiadomionym, sędzę bowiem, iż — między innymi — on właśnie wpływał później na Ottona, by z Mieszkiem postąpił w sposób ostry i stanowczy. Powiadomienie jednak Dytrycha przez Hodona, że chce rozprawić się z Mieszkiem, nie jest równoznaczne z „zarządzeniem przez zastępcę cesarskiego nad Łabą oficjalnej niejako ekspedycji na Mieszka“. Margrabia Hodo, mając widocznie w pamięci, jak to Mieszko nie śmiał wejść we futrze i nie śmiał siedzieć na stołku w jego obecności, nie spodziewał się oporu ze strony polskiego księcia. Przeliczył się fatalnie. Układny książę pokazał teraz „szefowi“ twardą swoją pięść: nieproszonego gościa rozgromił i z terenu trybutarnego wyrzucił.

W takiej sytuacji staje się zrozumiałe stanowisko Ottona i jego wyrok. Starły się ostro dwa poglądy. Mieszko zapewne sądził, że na zapłaceniu daniny kończą się jego powinności, Otton i skompromitowani margrabiowie byli zdania innego, uważali widocznie, iż prawa cesarskie do krainy trybutarnej są znacznie szersze, niż książę polski sobie wyobrażał. Były to oczywiście prawa urojone, ale że wnikały w system realizowanej przez cesarza zaborczości, strzegł ich Otton zazdrośnie i niczego z systemu uszczknąć nie dozwolił; w dodatku ratować musiał prestige wykonawców swoich planów, owych pionierów parcia niemieckiego ku wschodowi. Na zjeździe więc w Kwedlinburgu, gdzie rozpatrywany był zatarg, doszło do burzliwej wymiany zdań. Mieszko widocznie nie chciał przyznać racji stronie niemieckiej. Cóż jednak począć mógł sam przeciw zwartemu kołu przeciwników? Niemcy grozili mu dalszymi konsekwencjami w razie oporu. Nie zostawało nic innego, jak ustąpić. „Groźbą zniewolony“, jak notują Roczniki Altajskie, musiał oddać syna, jako zakładnika. Mieszko został ukarany za zbytnią samodzielność; Niemcy połapali

się wreszcie, że nie jest to wcale jakiś pokorny sługa, tylko człowiek o dużej odwadze, a człowiek taki w chwili krytycznej mógł się okazać niebezpiecznym dla nich. Jak widać z wywodu mojego, całe zajście stanie się wręcz niezrozumiałe, o ile usuniemy z niego rys najbardziej istotny: zatarg z trybutariuszem o stopień zależności jego od cesarstwa.

Takie postawienie kwestii nie wyklucza bynajmniej możliwości, że do kontrowersji trybutarnej dołączyły się inne jeszcze motywy. Można żywić przekonanie, iż spór o kraj danniczy stanowił dla Hodona pretekst tylko, za którym kryły się zamiary odmiennego charakteru. Być może, że zjawily się już wtedy pierwsze pomysły tworzenia — Nowej Marchii czy czegoś podobnego. Dla zrealizowania takich planów potrzebna była baza wojskowa. Zdobyć ją nie było zbyt trudno, wystarczyło obsadzić krainę pośrednio od Niemiec zależną. Hodo nie byłby Niemcem, gdyby swojej robocie nie nadał pozorów legalności. Natrafił jednak na przeciwnika zdolniejszego od siebie i sprawę przegrał. Miraże Nowej Marchii rozprysły się tym razem i stąd złość Niemców.

W analizie sytuacji swój głos posiada też geografia. Marchia Hodona dotykała granic Polski na przestrzeni — od Krosna mniej więcej po Słubicę włącznie (por. Labuda o. c., str. 112 przyp. 104 i str. 115). Zastanović więc musi, dlaczego Hodo nie uderzył na Polskę w stronie Krosna lub Słubicy, skąd było mu najbliżej i najwygodniej, tylko wybrał drogę znacznie dalszą i dla swych działań bardziej niedogodną? To właśnie świadczy dobitnie, że teren trybutarny nie znajdował się ani w rejonie Krosna, ani w rejonie Słubicy, „legalista“ Hodo chciał uniknąć zarzutów, że wszczyna wojnę z państwem polskim. Twierdzić nie będę, jakoby w toku działań wojennych noga niemiecka nie wydosłała się poza teren trybutarny, ale

też zastanawiać się nie myślę nad przebiegiem samej akcji, ile że po temu w relacji Dytmara brak jakichkolwiek wskazówek; na każdy wypadek na rozegranie kampanii między wojskami tak nielicznymi, jakimi rozporządzały strony obie, teren trybutarny wystarczył aż nadto.

A zatem mamy fakty takie: Hodo był nadzorcą kraju trybutarnego, o sprawy trybutarne chodziło w zatargu jego z Mieszkiem i na terenie trybutarnym rozegrała się walka. Hodo rozgromiony został w pobliżu Odry, pod grodem Cedzyną. Wiedząc, gdzie leżała Cedzyna, odnajdujemy położenie kraju trybutarnego: rozpościerał się w północnych widłach Odry i Warty, czyli zajmował południowo-zachodni kąt Pomorza. Zdobywszy te wiadomości, możemy wreszcie rozważyć, w jakim czasie Mieszko przyjął zobowiązanie płacenia Niemcom daniny.

Z wiadomości źródłowych, jakimi w tym względzie dysponujemy, w rachubę wchodzi jeden jedyny przekaz, a to notatka Widukinda o klęsce Mieszka w starciu z Wichmanem. Tak samo rozumiał sytuację kronikarz Dytmar, twierdzenie zaś G. Labudy, jakoby Dytmar pomieszał tutaj Gerona z Wichmanem, nie wytrzymuje krytyki. Powstanie relacji jego wyobrażam sobie w taki mniej więcej sposób. Wiedząc, co Widukind napisał o Wichmanie, a mając może wątpliwości, jaki właściwie przebieg miały odnośne wydarzenia, zwrócił się Dytmar po informacje do ludzi, którzy sprawę znali dobrze. A ci mu doradzili, żeby Wichmana pominął całkowicie, bo — aczkolwiek w kontrowersji odegrał on rolę doniosłą — był świadomie lub nieświadomie wykonawcą tego przede wszystkim, co przeprowadzić zamierzał Gero.

Relacja, jaką Dytmar ostatecznie ułożył, składała się zarówno z przekazu Widukinda, jak i z informacji ustnych; od Widukinda przejął Dytmar wiadomość

o poddanych Mieszka (*cuius potestatis erant Sclavi, qui dicuntur Licicaviki*), przy czym pominął ich nazwę (*cum sibi subiectis*) — przekaz o poddanych zatrzymał dlatego, ponieważ szczegół ten pokrywał się z obszarem trybutarnym, o czym Dytmar wzmiankował osobno — informacje natomiast o Wichmanie pominął, upatrując w czynach jego i tak robotę Gerona. Tak tylko przekaz Dytmara pojmować należy, tak też rolę Gerona pojmowało i pojmuje wielu historyków polskich i niemieckich. Czyż odrzucenie relacji Dytmara, a w to miejsce wprowadzenie szeregu wydarzeń fikcyjnych, zbliży nas bardziej do poznania prawdy?

Jaki przebieg miały działania Wichmana, przedstawiłem niegdyś w pracy, Niemcowi temu specjalnie poświęconej, i dzisiaj w dawnym swym poglądzie niczego zmieniać nie potrzebuję. Wichman począł nękać Mieszka ustawicznymi napadami. Wymieniając Mieszka, nazwał go Widukind władcą słowiańskich Lickowiczów; wyszczególnienie nazwy tego ludu jeden tylko może mieć sens: nagabywanie Mieszka przez Wichmana miało miejsce już to w pobliżu kraju Lickowiczów, już to w jego obrębie. Zniecierpliwiony Mieszko zerwał się wreszcie do walki, ale doznał niepowodzenia.

Cóż to za lud, ci Lickowicze? W objaśnianiu kwestii, wyjdę od przypomnienia znanej relacji latopiśca ruskiego: „było dwóch braci w Lasiech, jeden Radym, a drugi Wiatko, i przyszedłszy osiedli Radym nad Sożą, od niego przewali się Radymiczami, a Wiatko z rodem swoim osiadł nad Oką, i od niego przewali się Wiatyczami“³⁵). To samo należało by powiedzieć o „rodzie“ naszym: był Licek (Licko, Liczko) i od niego przewali się Lickowiczami. A je-

³⁵) Mon. Pol. Histor., t. I, str. 558.

śli z czasem miano rodu przejął szczep cały, to w dziejach wytwarzania się słowiańskich nazw szczepowych zjawisko takie nie zaliczało się bynajmniej do rzadkich wypadków.

Z Żywotów św. Ottona dowiadujemy się, ilu to drobnych ksiąząt znajdowało się na Pomorzu w XII wieku: ksiązę Czarnkowa, ksiązę Nakła itd. Mógł więc w X wieku być udzielny ksiązę Gedzyny, Licek-Licko. Wprawdzie imię owo nie wykazywało znamion imion ksiązęcych (takich, jak Warcisław, Świętopełk, Gniewomir), tylko załatywało właściwościami onomastyki ludowej, niczego to jednak nie dowodzi; wyrażenie Lut, od którego Wieleci pod koniec X wieku urobili drugą swoją nazwę: Lucice³⁶⁾, pozbawione było również — jakby powiedzieć — dostojności imiennej, a mimo to stało się mianem najwybitniejszego odłamu Słowian Połabskich.

Ród, wywodzący się od Licka, był w połowie X wieku prawdopodobnie młody jeszcze i nieliczny, protoplasta rodu mógł żyć jedną lub dwie generacje wstecz przed wydarzeniami roku 963. Wiadomość o nim przypisać należy specjalnemu zbiegowi okoliczności; kronikarz Widukind zawdzięczał znajomość imienia zapewne drużynnikom Wichmana, a wciągnął do kroniki dlatego, ponieważ związane było z przeżyciami Wichmana, które ów kronikarz skrupulatnie śledził i notował. Na skutek ewolucji, przetwarzającej rody i szczepy w naród, Lickowicze rychło stracili swoją odrębność, zwłaszcza że zajmowali terytorium pod względem strategicznym ważne i na ztratę odrębności narażeni byli więcej, aniżeli szczepy inne. Wcześniej więc „rozpłynęli się“ w narodzie i drugi raz już o nich w historii nie słyszymy.

³⁶⁾ Brückner, Początki Słowiańszczyzny Zachodniej, Slavia, t. I (Praga 1922/3), str. 387.

Omawiając problem Lickowiczów, rozumował Labuda w taki sposób: ziemia Lubuska sąsiadowała bezpośrednio z terytorium, które przeze mnie uznane zostało za ojczyznę Lickowiczów, wobec czego „wszystkie argumenty, przywiedzione za pomorskim położeniem(?) tego plemienia, pozwalają się z całym powodzeniem zastosować do ziemi Lubuskiej“ (str. 105). Rozumowanie, jak zaraz wyjaśnię, nie trafne. Wyjaśnienie zaś połączę z odpowiedzią na pytanie inne: czemu Lickowiczów umieszczam w stronie północnej, nie południowej — od koryta dolnej Warty?

Sprawa jasna. Mieszko przez lat kilkanaście zajęty był akcją w północno-zachodniej stronie swego państwa. W roku 967 wojował z nadmorskimi Wolinianami, a w roku 972 stoczył bój w rejonie grodu pomorskiego Cedzyny; w obu zatem wypadkach widownią działań wojennych były tereny, na północ od Warty leżące. Jeśli chodzi o rok 963, domyślać się tylko możemy, skąd wyprawa Wioletów na Polskę wyszła: punktem wyjścia stał się niewątpliwie ośrodek religijny Redarów, Radgoszcz; najkrótsza stąd droga do granic polskiego państwa trafiała na odcinek, któredy później wkraczał margrabia Hodo. Jestem przekonany, że wydarzenia z lat 963, 967 i 972 przyczynowo się o siebie zazębiały, czyli stanowiły cykl chronicznych nieporozumień, które w rozgromieniu Hodona doczekały się wreszcie załatwienia definitywnego.

O ile na Pomorzu wrzało od walk, nie mamy absolutnie żadnych wskazówek, żeby pożarem wojennym ogarniętą była kraina, z południowej strony Warty leżąca, późniejsza ziemia Lubuska. Tego, żeby Gero od strony Łużyc miał wkroczyć do Polski, żaden poważny historyk nie bierze w rachubę, a jeśli chodzi o napad Wichmana, to nawet Labuda nie twierdzi, jakoby awanturnik niemiecki wdarł się do kraju z prawej

strony Odry, napadem — zdaniem jego — objęta została lewobrzeżna połąć ziemi Lubuskiej. Skoro zaś Mieszko Pomorze dopiero zdobywał, to taki kraj stawał się idealnym wprost podłożem dla układania tego rodzaju umów, jaką zawarł Mieszko z Geronem. Ziemia Lubuska, jeśli w epoce Mieszka wolno ją tak nazywać, nie była krainą sporną, nikt do prawobrzeżnej jej połąci nie rościł sobie pretensji, to też dla oparcia na jej terenie trybutu był to kraj niewdzięczny, dla uzasadnienia potrzeby trybutu brakowało po prostu podstawy. A zatem różnica między prawo- i lewobrzeżnym obszarem dolnej Warty — wręcz zasadnicza: tam trybut się napraszał, a tu był nie do pomyślenia.

Takie postawienie kwestii rzuca zarazem światło na problem lokalizacji Lickowiczów. Na jednej ze stron poprzednich wyjaśniłem, jaki sens może mieć wzmianka o nich w kronice Widukinda. Nie znajdując żadnych śladów, żeby Wichman wdarł się do ziem z lewej strony dolnej Warty, a wszystko, co przytoczyć mogę, przemawia za stroną prawą, tam właśnie — na pomorskim terenie — sadowić muszę szczep, który długi czas stanowił dla uczonych nierozwiązalną zdawało się zagadkę, a który w moim ujęciu uzyskał kilka rysów realnych.

Na omówione wydarzenia z lat 963, 967 i 972 warto jeszcze spojrzeć oczyma geografa. W terenie znaczą owe wypadki trzy punkty: Radgoszcz, Wolin i Cedzyna. Gdy punkty te połączymy liniami, uzyskamy trójkąt odwrócony, t. zn. mający podstawę u góry, a wierzchołek na dole; podstawę stanowiła linia, łącząca Radgoszcz z Wolinem, a wierzchołek przypadał na gród Cedzynę. Gdy linia tamta symbolizowała współdziałanie dwóch zaprzyjaźnionych ludów, to wierzchołek stanowił cel, ku któremu zwracały się prawdopodobnie wszystkie trzy ataki. Strategiczna rola wideł rzecznych (Cedzyna ich broniła), jak w historii

wielu innych narodów, wystąpiła w całej doniosłości i na naszym terenie.

Z dociekaniem swoim dobiegłem do kresu. Obecnie w kilku rzutach naszkicuję raz jeszcze pogląd swój na zagadnienie trybutu w pierwszej połowie panowania Mieszka I. Problem wiąże się z poczynaniami Niemców w stosunku do świata słowiańskiego. W jaki sposób Gero walczył ze Słowianami, jak nie liczył się z dobrem środków, umożliwiających ich rozgromienie, jest rzeczą ogólnie znaną. W szeregu pomysłów jego znalazło się również sprowokowanie walki z polskim Mieszkiem, uskutecznione przez nasłanego w tym celu Wichmana. Gero wyzyskał zaognienie stosunków między księciem polskim i związkiem Wioletów, spowodowane ekspansją Mieszka w stronę ujścia Odry. Mieszko w pierwszej chwili nie zorientował się w rozwiniętych przeciw niemu machinacjach i nie poczynił odpowiednich zarządzeń wojskowych, wskutek czego w starciu z Wichmanem doznał niepowodzenia.

Gdyby książę polski chciał koniecznie borykać się dalej, źle mógł by wyjść na tym. To też rozsądku, trzeźwości w ocenie sytuacji, a także pewnej dozy sprytu dowodzi to właśnie, co Mieszko teraz zrobił. Zwrócił się do Gerona z prośbą o pośrednictwo. Rzecz oczywista margrabia takiej przysługi nie zrobił by bezinteresownie i teraz zrodziła się koncepcja obszaru trybutarnego. Wichman z Wioletami, jako strona zaczepna, musieli wdrzeć się w obręb państwa Mieszkowego i zająć przynajmniej nakrawędną krainę Lickowiczów. Za pomoc w odzyskaniu tej straty zobowiązał się Mieszko płacić Niemcom daninę. Na tych warunkach doszło do umowy z Geronem. Jak późniejsze trybuty, śląski i pomorski, wyłoniły się z zatargów i z niewyraźnej sytuacji politycznej, tak samo stało się w roku 963. Tak głosiłem w dawniejszych swych pracach i przy tym poglądzie trwam nadal.

KRYSTYNA PIERADZKA

BOLKO II ŚWIDNICKI NA ŁUŻYCACH

Spośród Piastów śląskich, najwybitniejszą postacią, o ile chodzi o szeroki zasięg polityki i zdobycze terytorialne — był dla I połowy XIV w. Bolko II Świdnicki, fürstenberski i jaworski († 1368 r.), syn Bernarda świdnickiego i Kunegundy Łokietkówny. Zręczną polityką, ścisłymi kontaktami z najpotężniejszym podówczas monarchą Europy środkowej, Karolem IV, nie tylko bronił uporczywie swego stanu posiadania na Śląsku, ale na krótki bodaj czas potrafił przesunąć granice swych posiadłości bardzo daleko na zachód. Krótki ten okres ekspansji Bolka II będzie przedmiotem naszych szczegółowych rozważań.

Bolko świdnicki nie był pierwszym, który sięgnął po ziemie łużyckie od strony Śląska. Po połowie XIII w., jeszcze za następców Henryka Pobożnego posiadaliśmy część ziemi zgorzeleckiej z miastem Zgorzelcem i Żytawą; przepadły te terytoria po utracie ziemi Lubuskiej i cofnięciu się naszego stanu posiadania za Bolesława Rogatki i jego brata. Powtórnie sięgnął tu, również na krótko w I połowie XIV w. Henryk I jaworski († 1346 r.), pod którego władzą znalazły się Zgorzelec, Żytawa, Lubań, zamki Czocha, Świecie, Leśna, dalej ku północy Trzebiel i Żary z okolicą. Henryk I tracił po kolei te wszystkie posiadłości na rzecz Jana Luksemburskiego (część ich z Żytawą była posagiem dru-

giej jego żony, Agnieszki czeskiej) ¹⁾. Książę ten zmarł bezpotomnie pomiędzy 6 marca a 15 maja 1346 r., uprzednie zaś jego zobowiązania wobec króla czeskiego wyłączały jego spadkobierców, a więc, także i braci i dalszych krewnych, od wszelkich praw do ziem śląsko-łużyckich ²⁾. Jest rzeczą znaną, że przed 28 czerwca 1345 r. Bolko II świdnicki uzyskał od stryja Henryka jaworskiego układ wzajemnego dziedziczenia, który miał znaczenie jako faktyczny zapis Jaworza i stał się podstawą do znacznego rozszerzenia ziem śląskich Bolka. Wobec zobowiązań poczynionych przez Henryka w stosunku do króla Czech i wyłączenia spadkobierców od praw do ziem, które przeszły w ręce Czechów, Bolko nie mógł podnosić pretensyj ani do ziemi zgorzeleckiej, ani żyławskiej, ani żarskiej, choć i on miał do nich prawa, jako wnuk Beatryczy brandeburskiej, żony zmarłego w 1301 r. Bolka I świdnicko-jaworskiego. Musiał swe starania o pogranicze łużyckie oprzeć na innych podstawach.

W tym czasie rozegrała się wielka dyplomatyczna akcja Karola IV tycząca Marchii i Łużyc ³⁾, w której Bolko stanie się jednym z ważnych czynników, a w końcowym rezultacie tych zabiegów przyczyni się wydatnie do wykupna Łużyc z rąk Wittelsbachów. Sprawa nie była łatwa do osiągnięcia: Łużyce Górne i Dolne, podzielone na szereg drobnych części, lenn, zastawów

¹⁾ Dzieje walki Henryka I jaworskiego o ziemię łużyckie przedstawiam w artykule, w „Nauce i Sztuce“ R. III T. IV, 1947.

²⁾ Historia Śląska, wyd. Pol. Akad. Um. t. I, str. 464 i 514.

³⁾ W XIV w. używano określenia „Łużyce“ wyłącznie dla Dolnych Łużyc, późniejsze Górne Łużyce zwały się wtedy ziemia budziszyńska i ziemia zgorzelecka, wyjątkowo używano nazwy Łużyce dla tych ziem (por. W. L i p p e r t, Über die Anwendung d. Namens Lausitz auf d. Oberlausitz im XIV Jahrh., N. Arch. f. sächs. Gesch., 15 str. 41—62). Dla uniknięcia tych skomplikowanych określeń piszemy stale: Górne, Dolne Łużyce.

itd. należały do władców Marchii, Wittelsbachów i do miśnieńskich Wettynów. Trzeba było te dwa czynniki usunąć, co się w końcu Karolowi IV udało — bez zbrojnego konfliktu.

Już od 1346 r. toczyły się pertraktacje o zastaw Łużyc Dolnych Wettynom a w 1348 r. przewidywano puścić je w zastaw królowi czeskiemu. Prawie co roku zawierano w tej sprawie przeróżne układy. Nie wchodziły w rachubę okręgi Żar, Trzebla i Przewozu, należące od 1346 r. do Czech, pod rządami potężnych, a dość niezależnych lenników Packów i Hackebornów, oraz Bibersteinów — nadto Zły Komorów (Senftenberg) znajdujący się podówczas w ręku Bolka świdnickiego. W 1353 r. przeszły Dolne Łużycy do margrabiów miśnieńskich w formie zastawu. Parę miesięcy przedtem zdołał Karol IV uzyskać (9 III 1353 r.) od margrabiów brandenburskich Ottona V i Ludwika Rzymskiego prawo wykupu Łużyc Dolnych z zastawu, z tym, że na wypadek braku męskich potomków kraj ten zapiszą Wittelsbachowie jego synowi Waclawowi⁴⁾. Po raz pierwszy jest tu wymieniony Bolko, który miał wziąć udział w wykupnie Łużyc. Równocześnie z takim przygotowaniem sobie gruntu w Marchii i na Łużycach, uzyskał Karol IV, po dłuższych pertraktacjach ziemie budziszyńską i zgorzelecką z Lubaniem i wcielił je (wraz z sokołowanymi uprzednio księstwami śląskimi) do krajów korony czeskiej 7 X 1355 r. Wśród najbliższych układów w sprawie Łużyc zwracają uwagę traktaty z 18 marca 1363 r.⁵⁾, w których wyraźnie mowa o następstwie Waclawa w Marchii i w Łużycach. Wywołały one wielkie zaniepokojenie wśród książąt pomorskich, w Polsce i na Węgrzech. W tymże roku, 22 marca upoważnili Wittelsbacho-

⁴⁾ Riedel, Cod. dipl. Brandenburg. II, 2 str. 346—347.

⁵⁾ Riedel, op. cit. II, 2 str. 445—447.

wie⁶⁾ cesarza i Bolka świdnickiego do wykupienia Łużyc od Fryderyka II miśnieńskiego za oznaczoną sumę, zastrzegając sobie jeszcze prawo wykupu dla siebie w przyszłości. Suma zastawu rosła coraz bardziej. W tym okresie czasu Bolko świdnicki występuje coraz częściej u boku cesarza, towarzyszy mu w podróżach, świadczy na wielu cesarskich dokumentach. Jako szwagier cesarski (przez Annę świdnicką) angażuje się całkowicie w sprawy łużyckie. Oto na zjeździe w Norymberdze w 1363 r. przewidywano w jednym z układów (z 18 III)⁷⁾, że jeśliby Wacław, następca Karola (podówczas 2-letnie dziecko), zmarł bezpotomnie, Otto brandenburski i jego przyszła żona Elżbieta (córka Karola IV) mają pierwsze prawo do dziedziczenia w księstwie świdnicko-jaworskim na wypadek znów śmierci Bolka II i jego żony. Wzamian Otto (w jednym z późniejszych układów w tej kwestii w 1364 r.), miał przekazać Czechom większą część Marchii i szereg ważnych miast nad Odrą. Sprawa księstwa świdnickiego rozpatrywana jeszcze kilkakrotnie w tych układach „na przeżycie” — pozostała na papierze, wnet też Karol IV całkiem inaczej poprowadził grę dyplomatyczną. Osobę Bolka wysunięto w 1364 r. na pierwszy plan w sprawie łużyckiej. Układ z 14 IV 1364 r.⁸⁾ przewidujący wykupno Dolnych Łużyc od margrabiów miśnieńskich przez cesarza i Bolka — po raz pierwszy wzmiankuje o przyszłych dożywotnich rządach księcia śląskiego na Łużycach. Określono w nim sumę zastawu: 21 tys. grzyw. srebra i 10 tys. kóp gr. — oraz miasta i terytorium będące przedmiotem targów. Na północ sięgał

⁶⁾ Riedel, op. cit. II, 2, str. 449—450, por. też Lehmann R., Geschichte d. Markgraftums Niederlausitz... str. 57—58.

⁷⁾ Riedel, op. cit. II, 2, str. 447—449.

⁸⁾ Riedel, op. cit. II, 2, str. 461—4.

ten obszar po Příbor (Fürstenwalde) pod Słubicami — za zachód po Liebenwerda i Elsterwerda, na wschód obejmował jeszcze Gubin i Lubsko (Sommerfeld). W parę miesięcy później dokonano ostatecznie transakcji o Łużycę, do 1 listopada ogromna suma zastawu została wypłacona, jednakowoż nie cała, gdyż jeszcze 15. III. 1368 r. płaci cesarz ostatnie 6867 kóp groszy. Odnosi się wrażenie, że ostateczna cena wykupu wynosiła 21 tys. grzywien, wspólnie zapłaconych przez cesarza i Bolka.

Wnet po dokonaniu tej transakcji zmieniła się znacznie sytuacja polityczna przez śmierć Ludwika Rzymskiego i objęcie rządów (od 17 maja 1365 r.) wyłącznie przez Ottona V. Ubył jeden przeciwnik, drugiego łatwiej było nakłonić do ustępstw. Wpierw oddał on Marchię w bezpośredni zarząd cesarza. Wtedy Karol IV zerwał z nim układ o małżeństwo z córką swą Elżbietą, przez co zastrzeżenia dotyczące księstwa świdnickiego i jaworskiego przez Elżbietę i Ottona z lat 1363, 1364 stały się nieaktualne. Wreszcie doprowadził Karol IV do całkowitego załatwienia na swoją korzyść sprawy łużyckiej.

Wszystkie te targi i układy były korzystne przede wszystkim dla dynastii luksemburskiej; Wittelsbachowie, gdyby nie trudności finansowe, nie byłiby się na nie zgodzili, oznaczały one bowiem bardzo znaczny wzrost zwartego bloku posiadłości luksemburskich. Bolko partycypował w sumie zastawu Łużyc Dolnych kwotą 9000 kóp gr. i otrzymywał ten kraj w dożywotnie posiadanie. W praktyce miał zastępować w rządach nieletniego syna cesarskiego. W tej sytuacji żaden z książąt śląskich nie mógł po nim dziedziczyć żadnych uprawnień na Łużycach. Zabiegi Karola IV o stałe posiadanie Łużyc trwały nadal: układem w Gubinie 11 X 1367 r. doszło do całkowitej

sprzedaży Łużyc, w styczniu 1368 r. zrezygnował Otto V nawet z pretensji na przyszłość co do ich wykupu. Tym samym po śmierci Bolka II (która nastąpiła 28 VII 1368 r.) Łużyce Dolne i reszta Górnych dostały się niepodzielnie w ręce Luksemburgów, wnet też w 1370 r. uroczyście zostały złączone z krajami korony czeskiej.

Bolko II, który przejmował Łużyce w imieniu nieletniego syna cesarskiego i wielkim wysiłkiem finansowym dopomógł do wykupu Łużyc — zyskiwał właściwie bardzo niewiele.

W dodatkowym układzie w Gubinie z daty 11. X. 1367 r. była wprawdzie mowa o zastawie Łużyc królowi Waclawowi czeskiemu, jednak bez szkody dla uprawnień Bolka⁹⁾. Ale jakie to były uprawnienia? Być może, obiecywał sobie Bolko wiele zdziałać na Łużycach, a trafił na grunt bardzo oporny, zniemczoną szlachtę i duchowieństwo, wrogo nastawione zniemczone miasta — nie spodziewał się wreszcie, że rychła śmierć ograniczy jego rządy na Łużycach do 3 lat. Czy grała tu rolę ambicja osobista, czy nadzieje na jakieś dalsze układy z Karolem IV, które mu pozwoliły utrzymać Łużyce dla Piastów świdnickich — trudno dociec. Z niewielu zachowanych z tego czasu dokumentów wynika, że Bolko występował w imieniu Waclawa — to znów Waclaw zatwierdza ze swej strony zarządzenia księcia śląskiego. Chociaż Bolko używał od 1364 r.

⁹⁾ Niederlaus. Mitteilungen t. 23 w art. Moderhacka R. Die Urkunden d. Calauer Stadtarchivs in Regesten, wydał go też W. Lippert, Die Wettiner u. Wittelsbacher in d. Niederlausitz... 1894, druk. wedle oryg. w sasko-ernestyńskim archiwum w Weimarze. Por. Riedel, II, 2, str. 482—484 także wedle oryg. w archiwum wiedeńskim. Te dwa dokumenty zasługiwałyby na bliższe zbadanie. Bolko ze swej strony obiecuje respektować i dotrzymać układu o Łużyce (dokument dany w Gubinie 12 X 1367 r., Riedel, II, 2, str. 486).

od listopada pełnej tytulatury: „herzoge zu Sle-
zien und marggraf zu Lausitz“, stanowi-
sko jego to zastępstwo rządów Luksemburgów. Nie-
które dokumenty Bolka mają potwierdzenie króla cze-
skiego: np. przywilej dla Lubska potwierdza Wacław
w Gubinie 12 X 1367 r. „alle lehen und genade und
geystliche eynunge, die der hochgeborne (fuerste her
Bolke) hertzoge zu Slezien und marggraf zu
Lusitz und herre zu der Swidnitz unser... (lieber
oheim) getan hat oder noch tut...“¹⁰).

Łużyce nie były dla Bolka terenem nieznanym. Już
bardzo wcześnie, pod 1352 r. notuje kronikarz Jan
z Gubina wyprawę oddziałów 6-ciu miast łużyckich pod
przewodnictwem Bolka świdnickiego, celem zdobycia
zamku Korzyń (Kirschau) w ziemi budziszyńskiej, któ-
ry, jako ośrodek wypraw rozbójniczych został wtedy
zburzony. W poł. XIV w. walka z rozbojami na Łuży-
cach była prowadzona z całą bezwzględnością, głównie
przez potężny związek miast, przy poparciu panują-
cego. O ile data jest właściwa¹¹) wskazywałaby na
penetrację Bolka na Górnych Łużycach na parę lat
przed uzyskaniem ziemi budziszyńskiej przez Karola IV.
Możliwe Bolko przygotowywał i tu przyszłe rządy króla

¹⁰) Niederlaus. Mitteil. t. 25 str. 57 — Die Urkunden d. Sommer-
felder Stadtarchivs in Regesten, v. R. Moderhack, nr 5. Być
może, było więcej takich potwierdzeń Wacława, które pozwalają
wątpić w zupełnie samodzielne rządy Bolka II na Łużycach.

¹¹) SS. Rer. Lusaticarum N. F. I, 10, notatkę tę bez poprawy
daty przyjęto w „Regesten zur Geschichte d. Stadt u. Landes Zittau“
(Neues Lausitzer Magazin t. 113) nr 186 a po 1 XI 1352 r. Zamek
Kirschau (łuz. Korzyń), w 1352 r. zwany Körse, 1407 — Kursche,
1481 Korsche w budziszyńskim był od czasu tej wyprawy w ruinie
i nie został odbudowany. Wedle starej tradycji miejscowej, miała
się znajdować w XIX w. jeszcze na miejscu ruin czworokątna wieża,
z początkiem bieżącego stulecia były widoczne jeszcze resztki mu-
rów. Prace archeologiczne podjęte w 1927 r. nie przyniosły ciekaw-
szych rezultatów.

czeskiego. Wyprawa Bolka musiała być podjęta jeszcze w porozumieniu z margrabiami miśnieńskimi, jako ówczesnymi władcami tego terytorium.

Na początek rządów Bolka II w Dolnych Łużycach przypadają dwa dokumenty dotyczące miast pogranicznych Gubina i Lubska (Sommerfeld, dziś w powiecie krośnieńskim, D. Śląsk). Mianowicie 15 XI 1364 r. Bolko potwierdza przywileje Gubina i odbiera przyrzeczenie posłuszeństwa od rajców i gminy miejskiej, jakie mieszczanie składają za wiedzą i wolą (myt geheise willen vnd verhengnisze) Ludwika i Ottona margrabiów brandenburskich. Tegoż dnia wydał Bolko taki sam dokument dla Lubska (z tą samą klauzulą o zgodzie i nakazie ze strony margrabiów). Te pierwsze dokumenty Bolka, wielokrotnie drukowane¹²⁾ są niestety, bez pieczęci. Ogółem dokumentów dla miast łużyckich zachowało się niewiele¹³⁾ W 1367 r. 20 kwietnia wydawał Bolko w Lubij (Löbau) jeszcze jeden dokument dla Gubina, potwierdzający przywileje Dietricha landgrafa turyńskiego z 1301 r. i Henryka Illustris¹⁴⁾, 8 kwietnia 1367 r. pozwolenie dla miasta Łukowa na założenie winnicy na górze, gdzie jest sąd najwyższy¹⁵⁾ — wreszcie niewiadomej daty dokument dla Kaławy, znany jedynie z potwierdzenia Josta mar-

¹²⁾ Neumann, Die Urkunden d. Gubener Rathsarchivs (Neues Laus. Mag. t. 36 str. 59—60), R. Lehmann, Urk. d. Gubener Stadtarchivs (Niederlaus. Mitteil. t. 18 nr 23), R. Moderhack, Die Urkunden d. Sommerfelder Stadtarchivs in Regesten (Niederlaus. Mitt. t. 25, nr 4).

¹³⁾ Nie udało mi się dotrzeć do dokumentu Bolka z 7 VI 1365 r. (druk. W. Lippert, Wettiner u. Wittelbacher in d. Niederlausitz, nr 125).

¹⁴⁾ R. Lehmann, Urk. d. Gubener Stadtarchivs, w/g daty.

¹⁵⁾ G. Hille, Chronolog. Verzeichniss der im Rathsarch. zu Luckau befindlichen Urkunden (N. Laus. Magas. t. 46 str. 69).

grabiego morawskiego z 1397 r.¹⁶⁾, ale wydany niewątpliwie po 1367 r., Bolko jest w nim bowiem nazywany margrabią miśnieńskim (czyli dokument musiał być wydany po transakcji kupna szeregu miejscowości w marchii miśnieńskiej od Gerarda biskupa miśnieńskiego w 1367 r.).

W 1367 r. Bolko świdnicki zdołał bardzo znacznie rozszerzyć swe posiadłości, daleko na zachód poza teren G. Łużyc, wykupując od Gerarda biskupa naumburskiego lenna: Strehle (Strzałę) z lennem Fryderyka Polenz, Glucuczki (z lennem Hermana Polenz), Tiefenau z lennem Köckeritzów, Elsterwerda, miasto Dohlen, miasto Lesenitz (lenno Alberta i Jana Lizenika), Grobe i Friedenswalde — oraz wszystkie dobra z prawego brzegu Mołdawy za wyjątkiem zamków¹⁷⁾. Jak długo je utrzymał, źródła nie dają żadnej wiadomości.

O trudnościach, jakie napotkał Bolko w czasie swych rządów na Łużycach, świadczy następujący epizod, dotyczący zatargu z duchowieństwem, z powodu prawa patronatu i prezenty w kościele parafialnym w Lubiniu. Nie jest rzeczą jasną, do kogo ono należało przed 1361 r., w tym roku bowiem Ludwik Rzymiski poświadcza przyłączenie parafii w Lubiniu do archidiaconatu dolnołużyckiego. W 1362 r. margrabiowie, Fryderyk, Baltazar i Wilhelm zatwierdzali tę zmianę, jak również Jan biskup miśnieński. W dokumencie

¹⁶⁾ Moderhack R., Die Urkunden d. Calauer Stadtarchivs in Regesten (Niederlaus. Mitt. t. 23) z daty 14 IV 1397 r. i Worbs J. G., Invent. docum. Lusatie infer. I, nr 600. Oba rejestry nie wymieniają daty dokumentu Bolka.

¹⁷⁾ Traugott Märker, Das Burggraftum Meissen, Leipzig 1842 str. 286, wedle oryg. Oba dokumenty: t. j. biskupa Gerarda z 6 I 1367 i rewersal Bolka z 7 I 1367 znajdowały się w archiwum państwowym w Dreźnie. Losy tych ziem pod rządami Bolka nie są znane.

biskupa wyraźnie zaznaczono, że prawo patronatu i prezydenty w tym kościele będzie miał archidiakon łużycki¹⁸⁾. Wprawdzie Bolko dokumentem z 12 X 1366 r. poświadczył, że prawa biskupa i kapituły miśnieńskiej co do kościoła i prepozytury w Lubiniu aż do końca jego życia będą zachowane¹⁹⁾, jednak w listopadzie 1367 r. wszedł w prawa patrona kościoła na podstawie porozumienia z kapitułą miśnieńską²⁰⁾. Stało się to z okazji śmierci proboszcza Gebharda de Bukkansdorf, na jego miejsce Bolko natychmiast poparł swego kandydata i kapelana księżęcego Bartłomieja Rolle. Na to archidiakon łużycki Konrad Pruzze sprzeciwił się, nie chcąc zatwierdzić kandydata księcia. Powoływano się na dokument z 1361 r. Ludwika Rzymskiego. Po licznych pertraktacjach z kapitułą miśnieńską i archidiaconatem łużyckim, książę postawił na swoim: ustalono, że do końca życia będzie mógł książę prezentować dogodnych sobie kandydatów, stwierdza jednak w dokumencie, że precedens ten na przyszłość nie może być wyzyskiwany na niekorzyść kapituły. Karol IV i Wacław stwierdzili ze swej strony, że tylko archidiakon łużycki ma prawo prezydenty w kościele parafialnym lubińskim²¹⁾ — i to, jak wyraźnie mowa w dokumencie — na interwencję Bolka. Osobistością najbardziej nieustępliwą w całej sprawie był bezwątpienia Konrad Pruzze Niemiec zwalczający ze względów narodowościowych kandydata polskiego księcia²²⁾.

¹⁸⁾ Por. G. Köhler, Urkunden zur Vereinigung d. Probstei zu Lübben mit dem Archidiakone d. Niederlausitz betreffend (N. Laus. Magas. t. 18) i W. Lippert, Urkundenbuch d. Stadt Lübben t. III nr 26, 27, 28, 29 krytycznie wydane.

¹⁹⁾ W. Lippert, Urkundenbuch d. Stadt Lübben t. III, nr 33.

²⁰⁾ Tamże, nr 35 (dany w Pradze 29 XI 1367 r.).

²¹⁾ Tamże, nr 36 i G. Köhler, Urkunden... Dokument Wacława z 29 XI 1367 r. w Urkundenb. d. Stadt Lübben III, nr 37.

²²⁾ Por. N. Laus. Magas. t. 35, str. 10--11, Konrad Pruzze był w 1358 r. proboszczem w Hain, w 1362 r. archidiaconem Łużyc Dol-

Trudniejsza była sprawa ze zniemczonym mieszczaństwem łużyckim czego przykładem drugi epizod z czasów rządów Bolka świdnickiego, mianowicie zatarg o Neuhaus i drogę handlową konkurencyjną dla Zgorzelca ²³).

Na rozległych równinach za Mużakowem (niedaleko za naszą obecną granicą na Nisie) są oznaczone na sztabowych mapach dwie małe wsie: T'schernitz i Zschorno, o nazwach niewątpliwie łużyckiego pochodzenia. Okolice jednej z nich (Zschorno?) określano w XIV w. „an der grossen Schirne“. Tutaj Bolko świdnicki, zbudował warowny dwór-zameczek i miasteczko Neuhaus = Nowy Dwór. Okoliczne dobra były lennem rodu panów na Pieńsku (Penzig). Jan z Pieńska w 1366 r. miał posiadłości w okolicy Mużakowa, a 9 IX 1366 otrzymał, jak się zdaje, dalsze jeszcze, na lewym brzegu Nisy: Braunsdorf, Sagar, Skerbesdorf, Gablenz i dość odległą „hamernię“ przy Boxberg. Książę Bolko budując Nowy Dwór chciał stworzyć nową drogę handlową przez Dolne Łużyce i Mużaków na Jaworze i Świdnicę, w porozumieniu z księciem zagańskim. Najbardziej byli oburzeni tym faktem Zgorzelczanie, gdyż drogą na Gródek (Spremburg), Nowy Dwór, Mużaków, Trzebielku Śląskowi zaczęto wozić coraz większe ilości soli i „waid“, najważniejszego produktu przemysłowego średniowiecza w handlu na Łużycach (jest to barwik roślinny do sukien). Dotychczas obroty „waidem“ przeważały na drodze tzw. „królewskiej“ głównym, starym trakcie przez Górne Łużyce, na którym powstało i zbogaciło się miasto Zgorzelec. Nie śmieli się

nych, w 1372 r. proboszczem w Budziszynie, od lutego 1377 już nigdzie w dokumentach nie wzmiankowany.

²³) Cały ten epizod opracowany na podstawie przekazów źródłowych przez R. Jechta, Geschichte d. Stadt Görlitz, t. I (1926), str. 74—76.

jednak sprzeciwić potężnemu księciu. Dopiero po śmierci Bolka (1368 r.), w porozumieniu z Lubijem i 5-ma innymi handlowymi miastami, podpalili nocą miasteczko i dwie „hamernie“, porwali też wozy księżnej-wdowy Agnieszki, która jechała na Śląsk i sprowadzili jako łup do Zgorzelca. Skarży się na to księżna Janowi arcybiskupowi praskiemu, najwyższemu zastępcy Karola IV w czasie jego włoskiej wyprawy. Miasta po kilkakrotnych interwencjach dostały surową naganę; cesarz nakazał listownie ochraniać Nowy Dwór i drogę. Ten list cesarski Zgorzeliczanie przemilczeli, czy ukryli, co gdy wyszło na jaw, 6 miast związkowych łużyckich musiało dać zakładników na ratusz do Pragi, gdzie siedzieli uwięzieni do 1369 roku. Posłowie miast łużyckich musieli przybyć do Świdnicy, zobowiązali się nie tylko drogi handlowej nie naruszać, ale Nowy Dwór odbudować.

Sprawa szła bardzo powoli i opornie. Miasta związkowe Budziszyn, Żytawa, Lubij, Kamieniec nie chciały płacić na tę budowę, cieśli przepędzał książe żagański, tak, że Zgorzeliczanie musieli trzymać na miejscu 30 zbrojnych do pilnowania robót. Księżna-wdowa nie ustawała w natarczywych żądaniach dokończenia odbudowy Nowego Dworu. Po wielu poselstwach obu stron, Zgorzeliczanie zobowiązali się sami odbudować miasteczko i odpowiednia ugoda została zawarta przed Beneszem z Dubu landwójtem Górnych Łużyc. Równocześnie jednak starali się u cesarza o zniesienie tej konkurencyjnej drogi. Istotnie, 3 IV 1377 r. udało im się uzyskać obietnicę unieważnienia wszystkich dokumentów księżny Agnieszki na wypadek jej śmierci — odnoszących się do używania tej drogi handlowej (dokumenty takie nie są znane). Ani myśląc o wypełnieniu zobowiązania, dążyło miasto Zgorzelec do wykupna dóbr koło Mużakowa, by raz na zawsze unieszkodliwić zakusy na swój handel.

Zachował się dokument z 27 IX 1377 r. oświetlający zakończenie całej tej sprawy²⁴⁾. Okazuje się z jego tekstu, że księżna Agnieszka wyszła przed 1377 r. za mąż za Heyneke Zeydlicza zwanego v. Meyenwalde (ród łużyckiego pochodzenia, spotykany i na Śląsku, najwidoczniej zaprzyjaźniony z rodziną książęcą w czasach rządów Bolka) i przekazała mężowi cały ten obszar Nowego Dworu, miasteczka, zburzonych „hamerni“ „an der grosin Schirne“. W 1377 r. Zeydlicz w porozumieniu z żoną sprzedał ten teren za 400 grzywien praskich Beneszowi z Dubu i radzie miasta Zgorzelca, zrzekając się na przyszłość wszelkich praw i pretensji. Czterech Zeydliczów i Mikołaj z Pieńska świadkowali przy tej transakcji i przywiesili swe pieczęcie. Benesz był bezwątpienia podstawnym kupcem, całą grę prowadzili Zgorzelczanie w obronie swych handlowych interesów. W ten sposób wrogo usposobione niemieckie mieszczaństwo zacierało ślady wszelkiej działalności polskiego księcia w porozumieniu z władzami czeskimi. I dziś już się śladów nie można doszukać, gdzie był Nowy Dwór, gdzie działał Bolko świdnicki, który w ciągu krótkotrwałych swych rządów na Łużycach niejedną taką akcję chciał niewątpliwie przeprowadzić dla pożytku interesów Śląska i polskiego elementu. Brak w ogóle śladów jego zetknięcia z ludem łużyckim, podówczas jeszcze zupełnie nie zgermanizowanym. A to byłyby momenty najciekawsze. Lecz lud do głosu nie dochodził, a Niemcy na stanowiskach posiadaczy ziemskich, lenników, duchowieństwa, wyższego mieszczaństwa zwalczali śląskiego księcia w sposób bezwzględny.

Jedną z ciekawszych kwestyj dotyczących rządów

²⁴⁾ Neues Laus. Magas, t. 35 str. 406--7 wedle oryg. z archiwum miasta Zgorzelca opatrzonego 5-ma pieczęciami. Agnieszka nazwana „herzogine zu der Swidenicz miner genegeden frouve“.

Bolka II na Łużycach jest sprawa używanego przezeń herbu, który z czasem wyrobił się jako herb Dolnych Łużyc. Zwrócił na to uwagę dopiero w 1937 r. niezujący dziś, znakomity znawca przeszłości Łużyc Wolde-
mar Lippert w ostatniej swej rozprawie skreślonej na podstawie ogromnego materiału porównawczego z zakresu sfragistyki i heraldyki. Rozpatrzył on wszystkie herby władców Łużyc od najdawniejszych aż do nowożytnych czasów, oraz herby ziem łużyckich²⁵). Bolko II uzyskawszy w dożywotnie władanie D. Łużyce kazał sobie sporządzić nową pieczęć z napisem otokowym: † BOLKO - DI - GRA - DVX - SLEZ - DNS - D - FVR - STENBERG - IN - SWYDNICZ † ET - MARCHIO - LV - SACIE † wykonaną w maju 1365 r., a 28. maja 1365 r. wydał rozkaz zniszczenia dawnej. Łużycką pieczęcią Bolka II zajmował się specjalnie A. Bauch²⁶), znał on jednak tylko pieczęcie Bolka z wrocławskiego archiwum państwowego z dokumentów grysowskich (nr 111, 112, 114), nie znał zaś dwu dalszych pieczęci z 7 VI 1365 r. i z 29 XI 1367 r., które odnalazł W. Lippert przy dokumentach w archiwum państwowym w Dreźnie i sasko-ernestyńskim archiwum w Weimarze. Są one identyczne w rysunku, lecz o wiele lepiej zachowane. Na tych właśnie pieczęciach u stóp księcia znajduje się malutka tarcza z bykiem, który jest późniejszym herbem Dolnych Łużyc (odpowiednik na grobowcu księcia w Krzeszowie = Grüssau)²⁷).

²⁵) Niederlaus. Mitteil. t. 25 (1937 r.) i 26 t. (1938). Das Landeswappen d. Niederlausitz.

²⁶) Die Siegel Herzog Bolkos II v. Sweidnicz w „Schlesiens Vorzeit im Bild u. Schrift“ Breslau 1888, IV, str. 39—44.

²⁷) W Historii Śląska t. III reprodukowana pieczęć Bolka II z dokumentów wrocławskich nr 62 na tabl. CX, omówiona w rozprawie S. Mikuckiego (por. w/g indeksu). Pieczęć ta jest znana w literaturze polskiej, niemniej ważnym szczegółem jest występujące na pieczęci przy dokumencie drezdeńskim z 29 XI 1367 r. contra-

Zarówno Luchs, jak i Bauch rozważali, czy byk na pieczęci Bolka II był herbem Dolnych, czy też całych Łużyc i skąd się wziął ten motyw. Lippert, opierając się na dawniejszych poglądach, wywodzi motyw byka w herbie Łużyc od Wiprechta z Groitsch i margrabiów z XI w., następnie motyw ten znalazł w różnych, bardzo złożonych herbach Wettynów, zasadniczo jednak żaden z Wettynów nie wprowadził herbu, któryby był specjalnym herbem marchii wschodniej czy łużyckiej. Bardzo szczegółowe wywody Lipperta (których tu nie będziemy streszczać) przekonują, że najstarszy herb Łużyc (Dolnych) inaczej wyglądał, mianowicie był identyczny z herbem starej marchii landsberskiej (belki złote na niebieskim tle) i taki herb był używany do połowy XIV w. Szukając genezy herbu Łużyc na 200 lat przed 1363 r. stwierdza autor, że ani miśnieńscy, ani łużyccy Wettyni, ani Askańczycy, ani Wittelsbachowie nie używali specjalnego herbu ziemi łużyckiej, rzadko w ich pieczęciach bywa napis otokowy z tytułaturą „marchio Lusacie“ (taki napis jest na wielkiej pieczęci Ludwika Rzymskiego z 1maja 1346 r. używanej do 1360 r. — ale bez herbu). Nie było w zwyczaju do połowy XIV w. wprowadzać herbów wszystkich rządzonych ziem do motywów na pieczęciach. Dopiero królewska pieczęć Wacława Luksemburskiego z 1363 r. (a więc przed wykupnem Łużyc zrobiona) — i pieczęć Bolka świdnickiego z 1365 r. wykazują po raz pierwszy tak zastosowany herb Łużyc. Karol IV kazał umieścić na pieczęci syna herb, który po raz pierwszy jest opisany w augsburskiej kronice (1378 r.) przy pogrzebie cesarza i wyliczeniu herbów ziem mu

sigillum -S-PETRI-DE-CZEDLICZ- z herbem Zeidliczów. Dokument ma adnotację: „per dominum ducem Petrus de Czedlicz prothototarius“ (Urkundenbuch d. Stadt Lübben t. III, str. 28).

podległych. Niesiono wtedy w uroczystym pochodzie: herb ziemi budziszyńskiej (mur flankowany w polu niebieskim), herb Zgorzelca i ziemi zgorzeleckiej (z lwem o podwójnym ogonie), „darnach fuerť man L a w s n i t z ain panier weizz mit ainem rotem ochenen.“, następnie herby Brandenburgii, Wrocławia i td. Te same herby ziem łużyckich są powtórzone na bramie zamku Toćnik w XIV w. budowanym, który był częstą siedzibą Waclawa. Druga pieczęć majestatyczna Waclawa z 1374 r. ma trzy herby: Łużyc Górnych, Dolnych oraz Śląska. Gdy w XV w. zanikały już stare nazwy i pojęcia: ziemia budziszyńska, ziemia zgorzelecka i Łużyce — a ustalały się pojęcia Górnych i Dolnych Łużyc (za Macieja Korwina i Władysława Jagiellończyka) — odżywają oba odrębne herby Łużyc. Występują one na pieczęciach Jagiellonów na tronie czeskim Władysława i Ludwika II ²⁸).

Dopiero na tle ogromnego materiału porównawczego zgromadzonego przez Lipperta uwydatnia się fakt, że Bolko II choć ograniczony w swych prawach i swobodzie rządów na Łużycach, chciał na zewnątrz występować jako władca Łużyc o równorzędnym stanowisku z nieletnim synem cesarza (koronowanym na króla czeskiego w wieku niespełna dwu lat). Że był narzędziem wielkiej polityki Karola IV w dobie dyplomatycznej gry o Łużyce i Marchię — nie było winą księcia — raczej przypomnieć należy, że najdłużej bronił swego księstwa (świdnickiego) przed wchłonięciem w obręb lennych księstw śląskich shołdowanych koronie czeskiej. Śmiałe poczynania Bolka II na Łużycach świadczą, że musiał mieć konkretny program związa-

²⁸) Do wszystkich, szczegółowych kwestii z zakresu rozwoju herbu Łużyc przed czasami Bolka II i po jego śmierci odsyłamy do wymienionej rozprawy W. Lipperta.

nia D. Łużyc ze Śląskiem, zanim dojdzie do głosu Wacław i faktycznie obejmie rządy na Łużycach. Wczesna śmierć zniszczyła wszystkie te plany. O ziemczone warstwy wyższe na Łużycach rozbijała się wszelka inicjatywa śląskiego księcia rozumna i pożyteczna dla interesów śląskich, polskich i łużyckich.

LUDWIK BAZYŁOW

ŚLĄSK A CZECHY W II POŁ. XV W.

Śląska polityka Polski w drugiej połowie w. XV, ściślej rzecz biorąc w latach 1447—1506, tj. od objęcia rządów przez Kazimierza Jagiellończyka do ustąpienia Zygmunta Starego z Głogowa, nie stanowi bynajmniej jakiegoś zwartego systemu; o śląskiej polityce Polski mówić wprawdzie można, lecz tylko dzięki pewnym momentom, w których niespodziewanie aktualizowała się sprawa rewindykacji tej dzielnicy. Podkreślić przy tym należy, że chodzi tu raczej o potencjalne możliwości rewindykacji, niż o jej świadome próby. Ponieważ zaś w XVI np. wieku kwestia Śląska nie odgrywała w polityce polskiej niemal żadnej roli, aktualizując się w niewielkim stopniu jeszcze tylko w w. XVII, więc zanalizowanie całokształtu zagadnienia śląskiego w drugiej połowie w. XV wydaje się konieczne.

Sprecyzowanie tego problemu nie jest do pomyślenia bez możliwie pełnego uwzględnienia stosunków polsko-czeskich i polsko-węgierskich w tym okresie. Stosunki polsko-węgierskie mają przy tym bezwarunkowo charakter raczej podrzędny, gdyż ważne są w węższym zakresie i dopiero później, powiedzmy od r. 1471 tj. od wstąpienia Władysława Jagiellończyka na tron czeski i początków konfliktu z Maciejem Korwinem. Należy wreszcie zwrócić uwagę na mnóstwo

większych i mniejszych rozpraw niemieckich poświęconych sprawom związanym z tym problemem; Niemcy jak zawsze, uznają tylko jednokierunkowe myślenie i dlatego wszystko co piszą, cechuje stale jeden plus i jeden minus; plusem jest obfite zwykle gromadzenie faktów, minusem — długie gładzenie i beznadziejne z punktu widzenia logiki hipotezy.

W latach 1447—1506 zarysowuje się przed Polską kilka możliwości odzyskania Śląska. Powtarzają się one periodycznie mniej więcej co dziesięć lat. Najdogodniejszych momentów było cztery: rok 1457 — śmierć Władysława Pogrobowca, 1466 — całkowite zerwanie papieża Pawła II z Jerzym z Podiebradu, 1474 — wojna polsko-węgierska na Śląsku i 1490 — śmierć Macieja Korwina.

Śmierć Władysława Pogrobowca rozpoczęła okres anarchii zarówno na Śląsku jak i w całych Czechach. Nowym władcą został Jerzy z Podiebradu, wybrany królem czeskim 2 III 1458. Sejm czeski dokonał tego wyboru z pominięciem ewentualnych pretensyj sióstr Pogrobowca, z których jedna była małżonką Wilhelma III saskiego, a druga Kazimierza Jagiellończyka. Wybór był najzupełniej prawny, gdyż już po śmierci Albrechta w r. 1439 stany czeskie anulowały ustawę głoszącą, że wybrać króla można tylko po wygaśnięciu wszystkich męskich i żeńskich Luksemburgów¹⁾. To też i na Śląsku znalazł Jerzy zwolenników, m. i. w szlachcie świdnickiej, w Bolesławie V opolskim, w Konradzie Czarnym oleśnickim i w Jodoku, od r. 1456 biskupie wrocławskim²⁾.

Znamienne jest, że Kazimierz Jagiellończyk nie

¹⁾ Koebner R.: Der Widerstand Breslaus gegen Georg von Podiebrad, (Darst. u. Quellen, XXII, 14—23).

²⁾ Geschichte Schlesiens hrsg. von H. Aubin, Wrocław 1938, 213; tamże na str. 214 biskup wrocławski należy już do czołowych przeciwników Jerzego!

podnosił w tym czasie pretensyj z tytułu swego małżeństwa³⁾). Pretensje Wilhelma saskiego zaspokojono za pośrednictwem brandenburskiego Albrechta Achillesa odstąpieniem kilku zamków i zawarciem podwójnego małżeństwa⁴⁾).

Kariera królewska stała się dla Jerzego impulsem do bardzo wysoko sięgających zamierzeń, ale zarazem kosztowała go wiele kłopotów i trudów. Źródłem wszystkich jego strapiień stał się zgermanizowany Wrocław, bo poza tym znaczna część Śląska po większej lub mniejszej zwłoce złożyła mu hołd do końca sierpnia 1458 r. Jedyne Wrocław był i pozostał nieprzejednany.

Niełatwo jest osądzić, jakie było właściwe tło zacieklej walki Wrocławia z Jerzym, walki, na której Polacy mogli niejednokrotnie wyjść bardzo dobrze. Uczeni niemieccy kładą wszystko wyłącznie na karb różnic religijnych, odzegnując się w sposób jak najbardziej zdecydowany od jakiegokolwiek nacjonalizmu. Sprawa jest niezwykle ważna i dlatego warto zreferować w kilku zdaniach zasadnicze poglądy literatury niemieckiej na ten temat. Koebner udowadnia⁵⁾, że Wrocławianie nie występowali przeciw Je-

³⁾ W liście do Rady Wrocławskiej zapytuje tylko król polski o okoliczności, w jakich umarł Pogrobowiec, na co odpowiedziano mu m. i.: ...er ist gestorben... an St. Clement-Tag und zuvor an St. Zäzilien-Tag ist er krank worden und alleine einen Tag gelegen und gestorben; aber wie? ist Gott bekannt. Odpowiedź Wrocławia Kaz. Jagiellończykowi z 13 XII 1457 — *Polis. Jahrbücher* II. 15. Tamże: Um das Königreich Böhmen bemüheten sich Kaiser Friedrich, König Kasimir in Polen, Herzog Wilhelm zu Sachsen, Sigismund und Albert, Erzherzoge in Oesterreich. Nie ulega wątpliści, że zapisane tu są nazwiska osobistości, które mogły pretendować do tronu czeskiego, a nie takich które w rzeczywistości pretendowały.

⁴⁾ Grünhagen, *Geschichte Schlesiens* I. 301.

⁵⁾ Koebner, *Der Widerstand Breslaus*, 12.

rzemu jako przeciw Czechowi i że gotowi byli przyjąć nawet króla polskiego. Powołuje się przy tym na relację posła wrocławskiego do Rzymu Jana Weinricha, z 7. IX. 1463⁶⁾, ale powołuje się bardzo swoistym sposobem myślenia. Weinrich w swojej relacji pisze m. i. że na zapytanie papieża: „jak podoba ci się król Polski“ (oczywiście jako ewentualny prezydent) — odpowiedział: „byłby dobry, gdyby się „der Romischen Kirchen und iren geboten enlichte und dem orden die lant und guter wedir gebe“. A więc tak bardzo znowu nie był Wrocław gotowy przyjąć króla polskiego⁷⁾. Wrocławianie zgodziliby się z Kazimierzem Jagiellończykiem tylko w tym wypadku, gdyby podporządkował się zupełnie papieżowi i ustosunkował się przychylnie do Zakonu. To pierwsze zrozumiałe jest wobec bardzo dobrych stosunków między kurią rzymską a Wrocławiem; drugie życzenie Wrocławian zidentyfikować można z chęcią posiadania władcy jeśli już nie niemieckiego, to w każdym razie pozytywnie nastawionego do wszystkiego co niemieckie. Teza Grünhagena⁸⁾ jest bardziej szczerą, żał mu, że po śmierci Pogrobowca „das alte Bollwerk des Deutschtums von aller Welt im Stich gelassen, in die Hände der Fremden fällt“ i żałuje, że Śląsk nie wybrał swojego „niemieckiego władcy“. Grünhagen zadowolony jest nawet z negatywnych rezultatów kandydatury Wilhelma saskiego, którego zwycięstwo

⁶⁾ SS. Rer. Siles. IX. 7.

⁷⁾ Papież mimo wszystko odpowiedział Weinrichowi nieco mądrzej:

„Wenn her das tete, als du sprichst, so hette her zu seyme reiche die zu Prussen wedir die Behmen zu hulffe und were sterker, abir wir haben sorge, her begeben ungerne das gewisse, das her hat in Prussen, und nympt uff das ungewisse zu Behmen... (tamże 7. Tłumaczy to w znacznym stopniu politykę Kazimierza Jagiellończyka).

⁸⁾ Grünhagen, Gesch. Schlesiens I, 293.

zagroziłoby Śląskowi rozdarciem (przy uwzględnieniu równoważnych pretensyj Polski) i dodaje wreszcie z westchnieniem: „Jerzy utrzymał przynajmniej Śląsk w całości“⁹⁾ W innej zaś rozprawie pisze, że Śląsk przedtem szukał opieki u Luksemburgów, bo byli wolni od jakichkolwiek podejrzeń co do słowiańskich sympatyj (!)¹⁰⁾. Jeszcze chaotyczniejsze są poglądy Haehnela¹¹⁾: według niego zrodziła się na Śląsku potrzeba odmiennego ujęcia istoty religii chrześcijańskiej, co wynikało jakoby z rozkładu rzymsko-unwersalnych poglądów (przedstawionych nota bene bardzo chaotycznie). W Jerzym widzieli Wrocławianie religijne i narodowe przeciwieństwo i dlatego walczyli z nim¹²⁾. Dopiero dalej wypowiedział autor, o co mu właściwie chodziło: oto osobistość Jerzego wykazywała rysy, które pozwalały wnioskować o przebudzeniu „eines Lebensgeföhls im slawischen Volkstum“.

Można by postawić zarzut, że poglądy uczonych niemieckich nie muszą być bynajmniej identyczne z zapatrywaniami niemieckich mieszkańców Wrocławia sprzed 400 lat. Jest jednak i szereg innych dowodów na to, że były one rzeczywiście identyczne. Niezwykle instruktywne są targi Wrocławia z legatami, Hieronimem z Krety i Franciszkiem z Toledo, toczone w latach 1460—1461 o bulle odpustowe. Pieniądz był

⁹⁾ Tamże. 302.

¹⁰⁾ Grünhagen: Schlesien am Ausgange des Mittelalters, Zeitschr. f. Gesch. Schles. XVIII. 27.

¹¹⁾ Haehnel R.: Die Auflösung der römisch-universalistischen Kirchenanschauung in Schlesien im Kampf Breslaus gegen Podiebrad, Breslau 1940, 7.

¹²⁾ Ciekawe, że jeśli na Śląsku odczuwano potrzebę przeciwstawienia się Kościołowi, to mimo tego walczono z Jerzym, który też przecież nie był zwolennikiem Kościoła, co więcej, nie był nawet katolikiem!

dla Wrocławian ważniejszy, niż walka z Jerzym, niż religia, niż narodowość.

Dnia 9 II 1460 wydał Pius II za pośrednictwem arcybiskupa Hieronima z Krety bullę odpustową dla Wrocławia, zapewniającą 40 dni odpustu wszystkim mieszkańcom, którzy przyczynią się do budowy mostu na Odrze. Bullę wystawiono pod warunkiem obrócenia wszystkich dochodów na krucjatę przeciwturecką. Oszukano wtedy papieża, któremu drugi legat, Franciszek z Toledo, za namową Wrocławian oświadczył, że Wrocław chce zbudować duży kościół pod wezwaniem św. Bernardyna ze Sjeny (papież był Sjeneńczykiem i zgodził się na użycie 1/3 dochodów na ten cel). 22 IV 1461 uzyskali Wrocławianie nową bullę, na mocy której otrzymać można było na tych samych warunkach już odpust zupełny¹³⁾. Tymczasem za zebrane z odpustu pieniądze zbudowano dwa szpitale, z tego jeden dla uciekinierów z Prus!

Trudną sytuację na Śląsku, głównie we Wrocławiu i w samych Czechach, gdzie powstał przeciw Jerzemu związek panów czeskich, mógł on opanować dzięki dobremu początkowo stosunkowi do papieżstwa, u podstaw czego leżała milcząca aprobatą kompaktów i polityka króla czeskiego, który z jednej strony łudził papieża chęcią wzięcia udziału w krucjacie, z drugiej zaś marzył o koronie cesarskiej¹⁴⁾. W roku 1459 Pius II tytułuje go jeszcze „najukochańszym synem“ i posyła wspomnianego Franciszka z Toledo do Wrocławia ze zleceniem złożenia Jerzemu hołdu. Ostatecznie zgodzono się na przełożenie hołdu na trzy

¹³⁾ Lasłowski E.: Der Breslauer St. Johannes-Ablass 1460—1471. Zeitschr. f. Gesch. Schles. LX. 20; Dochody z odpustów musiały być nienajgorsze, skoro w r. 1469 Wrocław prosił papieża o przedłużenie ważności bulli na lat 50. Tamże 48.

¹⁴⁾ Haehnel, Die Auflösung, 24.

lata, podczas których Wrocław miał się przekonać, czy król jest katolikiem.

Tymczasem 31 III 1462 Pius II potępił uroczystie kompaktaty i zlecił Jerzemu przyjęcie komunii pod jedną postacią¹⁵⁾. Z właściwą sobie bystrością pojął teraz Jerzy zarysowujące się niebezpieczeństwo i przystąpił do montowania czegoś w rodzaju „bloku”. 27 maja 1462 ma miejsce zjazd z Kazimierzem Jagiellończykiem w Głogowie¹⁶⁾, gdzie m. i. miało być przyjęte pośrednictwo Jerzego w walce Polski z Zakonem¹⁷⁾. W Głogowie zawarto sojusz antyturecki, odłożono na czas nieograniczony spór o Zator i Oświęcim i o posag królowej Elżbiety. Poza tym wszedł Kazimierz w sojusz z obecnymi tam posłami Ludwika bawarskiego; później taki sam sojusz zawarto w Poznaniu z posłami Albrechta austriackiego, cesarzowi natomiast użyczył Jerzy pomocy celem stłumienia buntu we Wiedniu (X 1462).

Po zjeździe w Głogowie czuł się król czeski już na tyle silnym, że 12 VIII oświadczył posłowi papieskiemu, iż umrze w wierze, w której się wychował. Następnie rozpoczął powolne okrążanie Wrocławia. Nadał swoim synom Kłodzko, Ząbkowice, Ziębice i Opawę. Opłacała mu się też pomoc okazana ces. Fry-

¹⁵⁾ Voigt: Enea Silvio de Piccolomini III, Berlin 1863. 466.

¹⁶⁾ Przymierze w Głogowie drukowane SS. Rer. Siles. VIII. nr 88. Zjazd w Głogowie wpłynął niewątpliwie na papieża, który w liście do Jerzego z 14 IX 1462, gdzie skarży się na złe traktowanie swego posła, Fantyna de Valle, nazywa króla czeskiego jednak: „Carissimo in Christo filio Georgio...”, tamże VIII. nr 108. Przymierze głogowskie nie było zresztą bez precedensów, jak np. zjazd pełnomocników polskich i czeskich w Bytomiu, 25 XI 1460, na którym m. i. ustalono, że odbędzie się zjazd w Głogowie, Prochaska. Królowie Kazimierz Jagiellończyk i Jerzyk czeski, (Przeł. Hist. 1913, XVII. 11).

¹⁷⁾ Nie doszło do rozpatrywania tej kwestii, ponieważ wysłannicy Zakonu nie zjawili się na zjeździe głogowskim.

derykowi III, bo pod jego naciskiem papież cofnął bullę z 29 III 1463, w której wzywał Wrocław do odmówienia posłuszeństwa Jerzemu¹⁸⁾). Zatrwożeni Wrocławianie zaczęli nakłaniać papieża do ogłoszenia króla niegodnym tronu¹⁹⁾, myśleli o elektorze brandenburskim Fryderyku II, o księciu Ludwiku bawarskim, nawet o cesarzu. Papież obiecywał im odsądzenie Jerzego od tronu, lecz tylko wtedy, gdy pojawi się pewna kandydatura kłóregoś z innych władców²⁰⁾.

Następca Piusa II Paweł II wziął się do rzeczy bardzo energicznie. W sierpniu 1465 wezwał Jerzego do Rzymu jako oskarżonego o herezję²¹⁾. W listo-

¹⁸⁾ Bulla papieska z 29 III 1463, SS. Rer. Siles. VIII, nr 148.

¹⁹⁾ W grę wchodziła i kandydatura polska; mówi o tym Grünhagen, *Gesch. Schlesiens* I, 313, opierając się m. i. na wspomnianej już relacji Weinricha. O królu polskim myślano tylko w ostatecznym wypadku i dlatego interpretacja Grünhagena jest bezwzględnie prawdziwa („es darf da auch nicht verschwiegen werden, dass sie sich sogar den Polenkönig schlimmstenfalls als solchen hätten gefallen lassen“).

²⁰⁾ Polityka papieży nie była konsekwentna ani w stosunku do Jerzego ani w stosunku do Polski. Znany jest interdykt legata Hieronima (maj 1463) na tych mieszkańców Prus, którzy stali się odstępcami wobec Zakonu i zaczęli się przyłączać do Polski. Letni jarmark w tymże roku we Wrocławiu obesłało m. i. wielu Polaków, wobec czego legat zasuspendował tam nawet nabożeństwa (List Wrocławian do Kazimierza Jagiellończyka z 28 VI 1463, SS. Rer. Sils. VIII, nr 168). Wrocławianie przeproszali za to pokornie króla polskiego, a w liście do papieża podkreślali, że handel ich jest prawie całkowicie zależny od Polski! (L a s ł o w s k i E.: *Der Breslauer St. Johannes-Ablass 1460—1471*, *Ztschr. f. Gesch. Schles.* LX, 32—33). Takie więc byłyby zasadnicze przyczyny sporadycznej zresztą kokieterii Wrocławian wobec Polski! Drugi podobny moment: Układ głogowski przestraszył Wrocławian, pewnych, że na wypadek wojny z Jerzym Kazimierz Jagiellończyk zamknie im dowóz. Dlatego proszono papieża, by zakazał tej ewentualności królowi polskiemu w specjalnym breve! (SS. Rer. Siles. VIII, nr 102).

²¹⁾ Tamże IX, nr 303.

padzie prohabsburscy panowie czescy zawarli sojusz przeciw Jerzemu w Zielonej Górze na Morawach. 12 X 1466 stanęła pokój toruński²²⁾, który odbił się szerokim echem w miastach śląskich. 23 XII 1466 papież wydał bullę, odsądzającą Jerzego od tronu. Rok 1466 i następne są najcięższe dla Jerzego — Polska zaś zaczyna w tym czasie odgrywać rolę pierwszorzędną. Jest to szczytowy punkt polskich możliwości rewindykacyjnych.

Nie ulega wątpliwości, że Rzym podjął w tym czasie problem kandydatury polskiej na tron czeski, co łączy się zwykle z powziętą rzekomo przez papieża koncepcją oddania Polsce Śląska i Łużyc²³⁾. Koncepcja ta opiera się jednak na zbyt kruchych podstawach. Faktem jest, że według Długosza, legat papieski, Rudolf z Lewantu, pośrednicząc przy zawieraniu pokoju toruńskiego i chcąc pozyskać króla polskiego w walce z Jerzym, powiedział wiele szumnych słów na temat konieczności zawarcia pokoju i konieczności — wojny z Czechami. Że Jerzy jest uzurpatorem i trucicielem (Władysława Pogrobowca), że Czechy są Polsce bardzo bliskie językiem i narodowością, że na mocy praw żony Elżbiety nikomu się tak nie należą, jak właśnie Kazimierzowi Jagiellończykowi, że jeśli sam nie może, niech da Władysława, lub Kazimierza, lub Olbrachta, lub Aleksandra, że we Wrocławiu nowy władca będzie miał

²²⁾ Znana jest radość we Wrocławiu z okazji zawarcia pokoju toruńskiego. „Zum Zeichen der Freude wurde in Breslau in allen Gassen Feuer angerichtet und Fasse verbrennet“ — *Pols, Jahrbücher* II. 55. Radość nie tyle z powodu zwycięstwa Polski ile dlatego, że Krzyżacy mieli już spokój, względnie że po wojnie wygodniej będzie z Polską handlować.

²³⁾ Np. Nowogrodzki: *Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i w Łużycach*, Kraków 1937. 5: „Zwrot ku Polsce poparła też kuria papieska, przyznając Polsce kraj śląski (!), byle tylko“... itd.

pewną siedzibę, dopóki nie zdobędzie na Jerzym reszty ziem czeskich. Ze słusnością tego poglądu (mówił dalej legat) zgadzają się wszyscy królowie i książęta świata oraz kolegium kardynałów. Za to papież przyrzeka i łaski najobfitsze i pomoc pieniężną *et totius Slesiae ac Lusatiae ego ipse plenam possessionem polliceor*²⁴).

Tyle Długosz. Niezbyt nawet głęboka analiza tekstu wykazuje, że o oddaniu Polsce Śląska i Łużyc wzamian za podjęcie się krucjaty oficjalnie mowy nie było. Śląsk i Łużyce były w przemówieniu legata tylko tą prowincją królestwa czeskiego, którą Kazimierz Jagiellończyk (lub jego syn) jako przyszły król czeski będzie mógł objąć zaraz na początku. Poza tym o akcji antyczeskiej mówił legat w imieniu papieża, a o Śląsku i Łużycach od siebie. Nie znaczy to zresztą wcale, żeby osobiście ludzi Kazimierza Jagiellończyka tak ponętną propozycją, nie chcąc angażować w to papieża. Po prostu obiecywał *plenam possessionem* Śląska i Łużyc bez żadnych trudności, bo wiedział, że tam chętnie przyjmą przeciwnika Jerzego, zwłaszcza we Wrocławiu; stąd te słowa o Wrocławiu jako o „najbezpieczniejszej“ siedzibie. Gdyby papież rzeczywiście akceptował myśl wcielenia Śląska do Polski²⁵), Rudolf z Lewantu mówiłby o tym do nieśkończoności a i u Polaków musiałyby to wywołać jakiś oddźwięk, którego znaleźć nie można. Rzym nie chciał kupić Kazimierza Jagiellonczyka ani Śląskiem ani Łużycami, tylko co najwyżej obietnicą błogosławieństw i jeszcze jednym: Na zjeździe w Krakowie w lipcu 1467 pokazywał tenże Rudolf dwie hulle, jedną z zatwierdzeniem pokoju pruskiego, drugą uwal-

²⁴) Długosz, Historia V, 468.

²⁵) Że i sam Paweł II pomimo przedsięwziętej przez siebie próby trzeźwo osądzał zagadnienie, świadczy nienaigorznej relacja Weinricha z 1463 (vide wyżej)..

niającą niektórych obywateli Prus od interdyktu za nieposłuszeństwo wobec Zakonu, obie z zastrzeżeniem ważności wtedy, „si videlicet Kazimirus Poloniae rex per se vel per filium Regnum Bohemiae susciperet“²⁶).

Widać z tego, że Paweł II nie bardzo był przychylny Polsce, przy czym wykorzystywał swoje nadrzędne niejako stanowisko przy zatwierdzaniu pokoju, do którego zresztą sam uparcie dążył, pragnąc uchronić Zakon od zagłady. Klątwę za walkę z Zakonem wolno już w tym czasie uważać za wyraźny anachronizm²⁷). Papież chciał widzieć Kazimierza na tronie czeskim, ponieważ pragnął za wszelką cenę usunąć z Czech husyckiego władcę; niestety, krzyżaków obdarzał sympatią jeszcze większą, niż Kazimierza.

W osądzaniu toruńskich słów Rudolfa z Lewantu poszła literatura historyczna polska za sugestiami nauki niemieckiej, przede wszystkim Grünhagena, który pierwszy interpretował przemówienie legata papieskiego (na podstawie Długosza) w ten sposób: „...,für welchen Fall (tzn. po ewentualnym przyjęciu tronu czeskiego przez Kazimierza Jagiellończyka dla siebie lub dla jednego ze swych synów) er ihm den sofortigen Anfall von Schlesien und der Lausitz in bestimteste Aussicht stellte“²⁸). Podobny punkt widzenia znajdziemy i u wielu innych autorów niemieckich, nawet w wydanej w r. 1940 i innemu zresztą tematowi poświęconej rozprawie Haehnela. Oddźwięk interpre-

²⁶) Długosz: Historia V. 485; P o l s Jahrbücher II. 61; Jeszcze 15 V 1467 pozwolił papież biskupowi Rudolfowi zdjąć interdykt z Polaków, jeśli „filius noster (Kazimierz Jagiellończyk) ipse aut filius eius eligeretur nominaretur aut assumeretur ad Bohemiae regnum“, SS. Rer. Siles. IX, nr 369.

²⁷) 13 X 1465 pozwolił Paweł II Wrocławowi handlować z Polakami pomimo „ciążącej na nich klątwy“, SS. Rer. Siles. IX, nr 306.

²⁸) Geschichte Schlesiens I. 318.

tacji Grünhagena znajdujemy w niejednym dziele polskim. Np. u Dąbrowskiego ²⁹⁾ „legat papieski uczynił królowi imieniem kurii, formalną propozycję... gwarantując królowi w każdym wypadku „pełne posiadanie Śląska i Łużyc“... propozycja ta miała jeden punkt bezwzględnie pewny... ofiarowanie Śląska... Można było korony czeskiej nie zdobyć, ale na Śląsku się usadowić“. Opinię Nowogrodzkiego przytoczono powyżej. To samo Piotrowicz ³⁰⁾: „Rudolf gwarantował Polsce... koronę czeską, a w każdym wypadku posiadanie Śląska a nawet Łużyc“. Piotrowicz powołuje się w tym miejscu m. i. na Papéego ³¹⁾ „podając ogólnie s. 345—448. Papée tymczasem jest jednym z niewielu, którzy sprawę przedstawiają inaczej:... „to niech (Kazimierz Jagiellończyk) jednego z synów swoich na Śląsk wyśle, aby ten był we Wrocławiu koronowany i walkę przeciw herezji rozpoczął“ ³²⁾. To wszystko o Śląsku u Papéego w (też zresztą niesłusznej) interpretacji Długosza. Prócz Papéego powołuje się Piotrowicz na rozprawę Köbnera i Wendta ³³⁾, co jest co najmniej niezrozumiałe, ponieważ żaden z tych obu autorów nie zajmuje się tą kwestią zupełnie. Stanowisko Grünhagena, Dąbrowskiego i i. podziela również w swojej najnowszej historii Śląska Piwarski ³⁴⁾. Słu-

²⁹⁾ Grodecki, Zachorowski, Dąbrowski: Dzieje Polski Średniowiecznej, Kraków 1926, II. 401.

³⁰⁾ Piotrowicz: Plany rewindykacji Śląska przez Polskę pod koniec średniowiecza, Katowice 1936, 48.

³¹⁾ Papée Fr.: Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podiebradu 1466—71, Rozpr. Wydz. Hist.-Filoz. Ak. Um. VIII.

³²⁾ Tamże, 356.

³³⁾ Köbner v. wyżej; Wendt: Die Stände des Fürstenthums Breslau im Kampfe mit König Matthias Corvinus 1469—1490. Zeitschr. f. Gesch. Schles. XXXII.

³⁴⁾ Piwarski K.: Historia Śląska, Katowice—Wrocław 1947, 132.

szne natomiast wydaje się rozumowanie Kolankowskiego: „...„objęcie w posiadanie wszystkich krajów korony czeskiej, a więc Czech, Moraw, Łużyc i Śląska zapewnione“³⁵⁾. Tylko w ten sposób można rozumieć słowa legata.

W świetle powyższego może być bardziej zrozumiałe powściągliwe stanowisko Kazimierza Jagiellończyka wobec propozycji Rudolfa w Toruniu. Król przeniósł sprawę na sejm walny w maju 1467, zapewniając w międzyczasie dwukrotnie Jerzego o swej przyjaźni: przez osobnego posła 19 II, i przez posłów, którzy udali się do Rzymu, Jana Ostroroga i Wincentego Kiełbasę, biskupa chełmskiego. Na sejmie piotrkowskim ponowiono wobec posła Jerzego gwarancje przymerza w Głogowie. Na zjeździe lipcowym w Krakowie Kazimierz wahał się w dalszym ciągu, myśląc raczej o pośrednictwie między Jerzym a częścią panów czeskich³⁶⁾. Jako pośrednicy stanęli 20 X 1467 w Pradze Stanisław Ostroróg, kasztelan kaliski, Jakub z Dębna,

³⁵⁾ Polska Jagiellonów. Lwów 1936, 117.

³⁶⁾ Wprawdzie zjawił się w lipcu w Krakowie poseł wrocławski Łukasz Eisenreich, próbując nakłonić Kazimierza Jagiellończyka do objęcia tronu czeskiego, lecz 18 VII 1467 doniósł Radzie wrocławskiej, że nie otrzymał jeszcze odpowiedzi — C o d. e p. saec. XV, III, 126. Dalsze dwa listy *ibid.* 127 (z 7. VIII) i str. 129 (z 9. VIII). Eisenreich i inni posłowie wrocławscy przedstawiali królowi polskiemu mniej więcej to samo co Rudolf z Lewantu: „haberet enim (Kaz. Jag. o ile by przyjął koronę czeską) nunc quiete totam Slesiam, pene integram Moraviam totam Lusaciam et Sex Civitates et alias omnes catholicas communitates et dominos Bohemie“ — Eschenloer, ed. Markgraf, SS. Rer. Siles. VII, 135. Nie ulega wątpliwości, że tak samo chyba myślał przed rokiem legat. Wszystkie cziony zdania są u Eschenloera pojęte wyraźnie jednorodnie (Slesia, Moravia, Lusacia) a nadto Lusacia jest na trzecim miejscu. Nikt nie może z takiego zdania wnioskować, że chodziło o oddanie Śląska i Łużyc Polsce, a tylko nad Morawami i innymi „civitates“ miał Kaz. Jag. panować jako król czeski!

starosta krakowski i Długosz³⁷⁾. Panowie czescy odwlekli sprawę do połowy grudnia i wtedy na zjeździe we Wrocławiu pośrednictwo króla polskiego odrzucili, proponując mu tylko jeszcze raz koronę.

Tymczasem z początkiem r. 1468 wystąpił nowy pretendent, Maciej Korwin, który po konferencji z biskupem ołomunieckim Protazym ogłosił się opiekunem katolików czeskich w Bratysławie — 8 IV³⁸⁾. W tym samym miesiącu Protazy już jako poseł Macieja przybywa do Kazimierza z propozycją zgody i małżeństwa Macieja z Jadwigą córką Kazimierza Jagiellończyka. Król polski nie zgodził się na tę propozycję, zaznaczając dobitnie swoje prawa do Czech i podkreślając jednak przy tym chęć pokojowego współżycia z Węgrami. W następnych dniach zjawiono się w Krakowie poselstwo czeskie i uzyskało od Kazimierza Jagiellończyka obietnicę zapośredniczenia pokoju między Maciejem a Jerzym. Mediacyj tych próbować mieli posłowie polscy wysłani w lipcu 1468 do Ołomuńca, gdzie przebywał Maciej. Pertraktacje prowadzono w dwu fazach (w przerwie Polacy wyjeżdżali do Pragi) i w żadnym wypadku nie odniosły one skutku, pomimo że proponowano Maciejowi zawarcie rocznego rozejmu, podczas którego spór między nim a Jerzym miał być rozstrzygnięty polubownie. Do zerwania układów przyczynił się głównie nowy legat papieski, Wawrzyniec Rovarella, biskup Ferrary, który żądał, aby Jerzy pojednał się z papieżem w ciągu roku, w przeciwnym zaś wypadku musiałby oddać katolikom m. i. Pragę i Kłodzko. Widząc upadek wszelkich prób porozumienia, rozpoczął Kazimierz Jagiellończyk wstępne przygotowania wojenne, zawierając m. i. układ ze Stefanem mołdawskim. Wysłał też Jakuba z Dębna i dzie-

³⁷⁾ List posłów z Brzegu z XII 1467. C o d. e p. sac. XV, III, 132.

³⁸⁾ SS. Rer. Siles. LX, nr 390.

kana krakowskiego Pawła z Główna do Rzymu. Posłowie zawadzili w drodze o Ołomuniec, gdzie wznowili rokowania z Maciejem. Przypadkowo tym razem wszystko znalazło się na dobrej drodze, tak że Maciej zaczął wreszcie skłaniać się do porozumienia z Jerzym. Wywołało to panikę wśród czeskich przeciwników Jerzego, którzy niezwłocznie obwołali Macieja królem Czech, 3 V 1469. Z chwilą gdy Maciej został królem czeskim, Kazimierzowi Jagiellończykowi nie pozostało nic innego jak poprzeć Jerzego w sposób już zdecydowany, zwłaszcza że w czerwcu 1469 Praga zgodziła się na desygnację Władysława Jagiellończyka na następcę Jerzego³⁹⁾. Całą sprawę odłożono do sejmu, który 22 października rozpoczął obrady w Piotrkowie.

Sejm piotrkowski obradował pod nienajlepszymi auspicjami. Papież w dalszym ciągu odmawiał zatwierdzenia pokoju toruńskiego, a Jerzy rozpoczął wojnę z Maciejem i to w ten sposób, że do niewoli dostał się jego syn Wiktoryn. Przybyły wreszcie nowy legat Aleksander radził zgodę z Maciejem, którego położenie nie było początkowo najlepsze. Zniechęcił się do niego cesarz (Maciej też myślał o koronie cesarskiej), margrabia brandenburski (Albrecht Achilles po abdykacji swego brata Fryderyka w lutym 1470) i Sasi⁴⁰⁾, nawet Śląsk, z którym Kazimierz wstrzymał stosunki handlowe. Ten sam Wrocław, który 26 V 1469 uroczyście witał wkraczającego Macieja, odnosić się teraz zaczął do niego bardziej powściągliwie wobec pogarszającej się sytuacji finansowej, tak że zaczęto nawet rzucać gromy na kaznodziejów, którzy podburzali

³⁹⁾ „...„Rumor de illa dieta in Radum ortus, quod rex Poloniae unum ex filiis suis daturus esset pro rege in Bohemia et auxiliis assistere“, E s c h e n l o e r, Hist. SS. Rer. Siles. VII, 210.

⁴⁰⁾ Książęta sascy Ernest i Albrecht ofiarowywali Kazimierzowi Jagiellończykowi poparcie w jego staraniach o koronę czeską, C o d. e p. XV saec., III, 147.

przedtem przeciw Jerzemu jako królowi kacerzy. Książęta górno-śląscy sprzyjali bardziej Polsce niż Maciejowi, np. Jan IV, książę na Opawie i Raciborzu. Sam Jerzy również nie rezygnował z walki o tron, starając się o jeszcze ściślejsze zbliżenie do Polski; w tym celu chciał przekazać tron po swojej śmierci Władysławowi Jagiellończykowi stawiając przy tym jako warunek, żeby królewicz polski ożenił się z jego córką Ludmiłą. Prowadzone jednak w tym kierunku pertraktacje nie dały wyniku pozytywnego. Śmierć Jerzego 22 III 1471 wyjaśniła sytuację o tyle, że pozostał już tylko jeden władca Czech, Maciej; już w maju jednak przystąpili Czesi do obioru nowego króla, zachęceni do tego nieprzychylnym Korwinowi stanowiskiem cesarza i wielu panów węgierskich z arcybiskupem ostrzyhomskim na czele.

Elekcji dokonać miał sejm w Kutnohorze. Od przybyłego tam poselstwa polskiego dowiedzieli się Czesi, że wybór Władysława przyniosłby im wielkie korzyści: Polacy obiecywali im m. i. zapłacenie czeskich długów państwowych i pojednanie utrakwistów z Rzymem ⁴¹⁾ 27 maja 1471 Władysław został królem czeskim i z końcem lipca opuścił Kraków, ażeby objąć królestwo. W ten sposób Czechy stały się znowu terenem konfliktu między dwoma pretendencjami: Maciejem i Władysławem. Stanowisko papieża w tej sytuacji określa najdobitniej potwierdzenie wyboru właśnie Macieja, czego dokonał legat Wawrzyniec Rovarella 27 V 1471 ⁴²⁾.

W ten sposób zakończyły się niepowodzeniem pierwsze możliwości odzyskania Śląska. Sprawa rewindykacji Śląska łączy się bardzo ściśle z kwestią czesko-węgierską, czego nie chce jednak zauważyć za-

⁴¹⁾ Bachmann A. Geschichte Böhmens II. 647.

⁴²⁾ Fraknói, Matthias Corvinus König von Ungarn, Freiburg i. Br. 1891, 154.

den przedstawiciel literatury polskiej. Wszyscy bardzo słusznie stwierdzają, że Kazimierzowi Jagiellończykowi chodziło tylko o uznanie następcą w Czechach jednego z Jagiellonów, przy czym Śląsk pojmował jako bezwarunkowo integralną część Czech. Wszyscy również sądzą, że można było łatwo zdobyć Śląsk, skoro odpadł od Jerzego. W ten sposób implikuje się Kazimierzowi Jagiellończykowi brak prawdziwie polskiej myśli politycznej, czemu zresztą zaprzeczyć nie można. Kazimierz Jagiellończyk rzeczywiście polskiej myśli politycznej w tym sensie nie miał, lecz politykiem był i to niezłym. Widział przede wszystkim przynajmniej część trudności, jakich dziś pod wpływem sugestij nauki niemieckiej nie widzi się w ogóle. Pozorne ciążenie Niemców śląskich, a przede wszystkim Wrocławia ku Polsce wywołane było wyłącznie przez przyczyny natury handlowej i częściowo narodowej. Obawiano się mianowicie wzmożonej świadomości narodowej Czechów i na tym tle mniej groźna wydawała się nawet Polska, która według słów Grünhagena — będąc państwem potężnym i posiadając mocny i jednolity zrąb narodowościowy, nie musiała zbytnio gnębić swoich „Nebenländer“⁴³). Entuzjazm, z jakim przyjęto Macieja, przemienił się szybko w niechęć. Wrocławianie entuzjazmowali się każdym władcą tylko tak długo, dopóki mieli zapewnione bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne oraz możliwości swobodnego prowadzenia handlu. Kazimierz Jagiellończyk zaś nie przystępował do żadnych decydujących działań, dopóki nie przekonał się o przychylnym nastawieniu całego społeczeństwa czeskiego, przy czym do Czech, jak mówi Piwarski, rzeczywiście myślowo zaliczał i Śląsk. Kazimierz Jagiellończyk nie bardzo orientował się w tym, że Śląsk jest czymś odrębnym,

⁴³) Grünhagen, Gesch. Schles. I. 322.

do czego Polska ma większe prawa niż do Czech i Wę-
gier. Warto jeszcze raz powtórzyć, że historycy polscy
słusznie oskarżają Kazimierza Jagiellończyka o brak
prawdziwie polskiej myśli politycznej, ale u podstaw
ich twierdzeń leży przekonanie, że ofiarowywano mu
Śląsk niejako na półmisku, co wcale nie jest praw-
dą⁴⁴). Kazimierz Jagiellończyk miał możliwości re-
windykacji Śląska, lecz zrealizować ich nie potrafił,
głównie na skutek tego, że polityka dynastyczna prze-
szkadzała mu w właściwym zrozumieniu tego pro-
blemu.

Pomimo osiągnięcia tronu czeskiego Maciej Kor-
win rozumiał, że położenie jego nie jest zbyt różowe
i że będzie miał do zwalczania cały szereg trudności.
Płynęły one z kilku źródeł. Niezadowolona była część
społeczeństwa czeskiego (husyci i inni dawni zwol-
ennicy Jerzego), której zbyt silnie tkwił w pamięci
długotrwały konflikt Jerzego z Maciejem, ażeby od
razu stanąć po stronie króla węgierskiego. Na Wę-
grzech również istniał krąg niezadowolonych, zgrupo-
wanych wokół arcybiskupa ostrzyhomskiego i Emeryka
Zápolyi, którzy w ogóle z niechęcią odnosili się do Ma-
cieja, jako do władcy forsującego koncepcję rządów
„silnej ręki“. Oligarchom węgierskim marzył się król
słaby, z którym mogliby robić, co by się im podobało
i dlatego zaofiarowali koronę trzynastoletniemu pod-
ówczas królewiczowi polskiemu Kazimierzowi, na co
Kazimierz Jagiellończyk udzielił swej zgody. Po raz
pierwszy zaczyna się wtedy prawdziwie konkretyzo-
wać koncepcja osadzenia Jagiellonów także na tronie
węgierskim, a ściśle z tym łączy się trzecie źródło
przyczyn składających się na ciężkie położenie Ma-

⁴⁴) Znalazłyby się zresztą i inne dowody na to, że Kazimierz
Jagiellończyk był politykiem trzeźwym, choćby to np. że przypom-
niał posłowi wrocławskiemu odprawicne we Wrocławiu *Te Deum*
po klęsce pod Chojnicami (P r o c h a s k a, Przegl. Hist. XVII, 29).

cieja, tj. stanowisko Polski. Jasne było, że w nowym konflikcie Kazimierz Jagiellończyk poprze swego syna, a jeszcze więcej grozy dodawały temu problemowi świeżo wyłonione możliwości osiągnięcia korony węgierskiej przez dom Jagiellonów.

Wobec takiej sytuacji próbował Maciej sam niejako zakwestionować swoje pretensje do korony czeskiej, wysyłając do Polski biskupa ołomunieckiego z dość różnymi propozycjami: rozstrzygnięcia pretensyj swoich do korony czeskiej przez papieża, adoptowania Władysława i równoczesnej jego koronacji, wysuwał też ekspektatywy na koronę węgierską dla synów Kazimierza Jagiellończyka w wypadku swojej śmierci bez męskich potomków, pod warunkiem otrzymania ręki jednej z księżniczek polskich.

Odpowiedź polska na przedstawione przez Macieja za pośrednictwem biskupa ołomunieckiego propozycje była zdecydowanie odmowna ⁴⁵⁾. Już we wrześniu 1471 tytułuje się w Polsce księcia Kazimierza panem i dziedzicem Węgier, tamże Macieja tyranem i przywłaszczycielem tronu ⁴⁶⁾. W obliczu zbliżającego się niebezpieczeństwa zmienił Maciej gruntownie swoje stanowisko wobec panów węgierskich, pozwalając np. koronować się Mikołajowi Ujlaky na króla Bośni ⁴⁷⁾! Do Polski wysłano poselstwo z oświadczeniem, że kobiety nie mają na Węgrzech prawa dziedziczenia, a zaproszenie królewicza Kazimierza na tron węgierski wystosowane zostało przez garstkę buntowników, prócz których cały kraj jest wierny Maciejowi. W odpowiedzi polskiej z 7 X 1471 podkreślono, że potom-

⁴⁵⁾ Lipiec 1471; C o d. e p. XV. saec. I cz. 2, 252.

⁴⁶⁾ 20. IX. 1471, Kraków. Kazimierz królewicz wydaje wojnę Maciejowi. *Ungariae regi intruso et occupatori eiusdem vidento.* SS. Rer. Siles. XIII. nr 92, 16. XI. 1471 Kazimierz królewicz tytułuje się dziedzicem Węgier, C o d. e p. XV, III. 584.

⁴⁷⁾ F r a k n ó i, Mathias Corvinus 163.

kwie po kądzieli też dziedziczyli na Węgrzech i że Kazimierz (królewicz) wyruszył już z wojskiem do Węgier.

Znana wyprawa Kazimierza na Węgry zakończyła się, jak wiadomo, zupełnym niepowodzeniem, bo oprócz kilku zamków, których załogi dobrowolnie otworzyły swe podwoje przed przyszłym świętym, nie zdobyto nic więcej, a już 26 XII musiał Kazimierz uciekać. Ten niewątpliwy sukces zawdzięczał Maciej znowu swej przenikliwości politycznej; w okresie agresji polskiej pogodził się mianowicie ze swym najzawziętym wrogiem, prymasem Węgier. Jeszcze silniej umocniło go przychylnie stanowisko Rzymu. Podkreślono już przedtem faworyzujące akty Pawła II; jego następcą, Sykstus IV, sankcjonował wszystkie zarządzenia swojego poprzednika w stosunku do Macieja i próbował odwieść Polskę od wyprawy węgierskiej⁴⁸⁾.

Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia polityki polskiej byłoby dla nas korzystne, gdyby królewicz Kazimierz rzeczywiście został królem węgierskim, bo wtedy na skutek ewentualnych konfliktów między braćmi mogła na plan pierwszy wysunąć się sprawa śląska. W tym czasie jednak w dalszym ciągu nie widać żadnej świadomej polityki polskiej wobec Śląska. Wszystkie usiłowania Kazimierza Jagiellończyka zmierzają wyłącznie do tego, ażeby zapewnić swoim synom koronę czeską i węgierską. Nawet niepowodzenia królewicza Kazimierza i bezwzględnie po-

⁴⁸⁾ Poparcie, udzielane stale przez kurie papieską Maciejowi, konkretyzowało się nie tylko w bardzo przychylnym stanowisku wobec wszystkich jego poczynań, lecz i w olbrzymich subsydiach pieniężnych. Najlepszym tego dowodem są ironiczne zapewnienia Macieja, że za pieniądze wydane na wojnę czeską, mógłby zakupić dziesięć takich królestw jak Czechy. P r o c h a s k a, Królowie Kazimierz Jagiellończyk i Jerzyk czeski (Przegl. Hist. 1913, XVII. 148).

zytywny stosunek papieżstwa do Macieja nie odwiody króla polskiego od kontynuowania polityki dynastycznej.

Okazało się to podczas legacji posła papieskiego, kardynała Marka Barbo, który wyjechał do Niemiec, Węgier i Polski z misją utworzenia ligi antytureckiej, a poza tym próbował osiągnąć porozumienie między królem polskim a węgierskim⁴⁹). Podczas pobytu kardynała Marka w Krakowie w lipcu 1472 wyznaczono Nysę jako miejsce zjazdu poselstw obu monarchów na 2 II 1473. Na zjeździe tym, ponowił Maciej swoje poprzednie propozycje, lecz porozumienia nie osiągnięto, a taki sam był rezultat następnego zjazdu w Opawie 15 VIII, gdzie Polacy odrzucili propozycje Macieja. Widząc, że drogą pokojową nie będzie mógł osiągnąć swoich celów, zdecydował się Kazimierz Jagiellończyk na zbrojną rozprawę z królem węgierskim. Precedensów znaleźć można było dosyć: podczas gdy odbywały się zjazdy w Nysie i Opawie, na pograniczu polsko-węgierskim grasowały bandy rozbójników i działających z ramienia Macieja najemników węgierskich. Głównie po to, żeby zapewnić bezpieczeństwo terenom pogranicznym, zwołano trzeci zjazd, 21 II 1474 do Starej Wsi i osiągnięto tam porozumienie⁵⁰), nazwane szumnie „wiecznym pokojem“; dążenie Kazimierza Jagiellończyka do wojny z Maciejem było jednak tak silne, że niemal równocześnie Kazimierz, Władysław czeski i Fryderyk III zawarli pakt antywęgierski w Norymberdze, 11 III 1474⁵¹). Cesarz

⁴⁹) Instrukcja kardynała Barbo — Cod. ep. XV saec. I. 259—264, — styczeń 1472.

⁵⁰) Niedawni popiecznicy Kazimierza Jagiellończyka, Albrecht i Ernest sascy, wyrzucali Maciejowi w liście z 22. VII. 1474, że zawarł przeciw nim(!) przymierze z Kaz. Jag. i Władysławem Czeskim. Cod. ep. XV saec., III. 193.

⁵¹) Dogiel, Cod. Regni Pol. I. 164.

wprawdzie jak zwykle nie dał nic oprócz obietnic, lecz mimo to Polacy wkroczyli na Śląsk, jako do dzielnicy na ogół najwierniejszej Maciejowi. Porozumienie w Starej Wsi okazało się bezcelowe, ponieważ zawarty tam „wieczny pokój“ dotyczył wyłącznie likwidacji band, operujących na pograniczu obu państw, o zasadniczym zaś konflikcie dynastycznym nie wspomniano tam ani słowa.

26 września 1474 przekroczyli Polacy granicę śląską. Rozpoczęły się działania wojenne, prowadzone przez obie strony z niezwykłą zaciętością i okrucieństwem, chociaż rezultaty tego miały być tak nikłe. Polacy kierowali się na sam Wrocław, maszerując linią Opole—Brzeg. 12 października odniesiono zwycięstwo nad oddziałem partyzantów węgierskich, nie udało jednak zdobyć ani Opola, ani Brzegu, ani Oławy. Rozmieszczone przez Macieja po tych miastach załogi broniły się dzielnie, lecz nie mogły powstrzymać marszu Polaków na Wrocław, zwłaszcza że z końcem października połączyły się z wojskiem polskim oddziały czeskie króla Władysława⁵²⁾. Sytuacja była dość osobliwa: Polacy nie potrafili zająć ani jednej twierdzy, żołnierze Macieja nie byli w stanie przeszkodzić marszowi Polaków. Mimo wszystko wydaje się niewątpliwe, że dowództwo polskie i sam Kazimierz Jagiellończyk dokładnie zdawali sobie sprawę z wszystkich możliwości i dlatego śmiały plan zdobycia samej stolicy Śląska uznać trzeba za jedyny, który przedstawiał realne widoki na sukces. Że sukcesu nie osiągnięto, to rzecz inna; przyczyną niepowodzenia było nie tyle niedołęstwo taktyczne dowództwa, ile niezrozumiała lekkomyślność z jaką operowano olbrzymią armią bez stałej troski o żywność i paszę, a przewidujący Maciej postarał się na czas o to, ażeby w polu działania

⁵²⁾ Długosz, Historia V. 613.

armii polskiej tej żywności i paszy nie znalazło się zbyt wiele. Całkiem realne nadzieje na dowóz z Polski unicestwiali raz za razem partyzanci Macieja.

Wojna polsko-węgierska na Śląsku mogła oczywiście przynieść rozstrzygnięcie najpoważniejsze. Ewentualna klęska Macieja byłaby równoznaczna z bezwarunkową supremacją Jagiellonów w Czechach i na Węgrzech. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Polacy mieli kolosalne możliwości zwycięstwa, głównie dzięki przyniętającej przewadze liczebnej swoich wojsk; że stało się inaczej, winny temu w pierwszym rzędzie niedołążnie prowadzone operacje ze strony polskiej, co niejednokrotnie już podnoszono w literaturze, po drugie zaś, na co dotychczas nie zwracało się wcale uwagi — niełatwa była sprawa z Maciejem, doskonałym politykiem, organizatorem, niezwykle przedsiębiorczym i energicznym, w razie potrzeby z niczym się nie liczącym. Maciej Korwin był bez wątpienia najznakomitszym i najbardziej utalentowanym władcą europejskim drugiej połowy w. XV, wyjąwszy chyba francuskiego Ludwika XI. Pomimo bardzo ciężkiej sytuacji⁵³⁾ Maciej rozwinął z ogromną energią obronę Wrocławia wycisnąwszy z miasta moc pieniędzy i rozpoczął destruktywną działalność na tyłach armii polskiej. Szczupłe ale lotne oddziały węgierskie harcowały w granicach Wielkopolski, docierając w swoich niszczących wyprawach aż do samego Poznania. Poruszająca się ślimaczym chodem wielka machina wojenna Polaków ponosiła olbrzymie straty, głównie w jeńcach, których częściowo Maciej puszczał wolno (po specyficznym wytatuowaniu wielu z nich cięciem przez twarz), a częściowo trzymał

⁵³⁾ Kazimierz Jagiellończyk był ogólnie typowany na zwycięzcę; układać się z nim zaczął nawet ks. saski Ernest, lennik Macieja z kupionego przez siebie Żagania.

w swego rodzaju obozach koncentracyjnych w Brzegu, Opolu i Oławie, gdzie wszyscy zmarli na skutek epidemii ⁵⁴).

Najwięcej bodajże trudności miał z umacnianiem Wrocławia, którego dzielni mieszkańcy dosłownie konali z trwogi.

Pomimo tej korzystnej na pozór sytuacji Kazimierz Jagiellończyk miasta nie zdobył; nie dało rezultatu ani oblężenie od wschodu, ani później od zachodu; rozpoczęte wreszcie pertraktacje doprowadziły do spotkania z Maciejem w Wielkim Muchoborze pod Wrocławiem, 15. XI. 1474, po czym wojsko polskie rozpoczęło odwrót ⁵⁵). 8 grudnia podpisano zawieszenie broni do Zielonych Świąt 1477 na podstawie status quo w Czechach. W układzie jako sprzymierzeńcy Macieja wymienieni są: słynny awanturnik Karol Burgundzki i forsowany kiedyś przez papieża zamiast Wincentego Kielbasy na stanowisko biskupa warmińskiego Mikołaj Tungen! ⁵⁶)

Po klęscę na Śląsku próbuje uparty Kazimierz Jagiellończyk sukcesów na drodze dyplomatycznej, zwłaszcza że świeże małżeństwo Macieja z Beatrycą neapolitańską ⁵⁷) sugerowało możliwość nowych komplikacji w wypadku przyjscia na świat potomstwa męskiego, a pozbawiony Moraw i Śląska Władysław czeski nie bardzo był zadowolony z posiadania samych Czech.

⁵⁴) P o l s, Jahrbücher II. 99, 102. Odwrót Polaków spod Wrocławia: Annales Glogovienses (SS. rer. Siles. X. 31—32).

⁵⁵) SS. Rer. Siles. XIII. nr 217.

⁵⁶) „Nicolaus insuper Tungen, in parte Regis Hungariae ad treugas huiusmodi inclusus, quo tradimentum suum et perfidia in proprium Regem et naturalem latius, quod hactenus latuit, emicuit“. D ł u g o s z, Hist. V, 617.

⁵⁷) Jeszcze podczas oblężenia Wrocławia, 30 X 1474, otrzymał Maciej wiadomość o zgodzie Ferdynanda neapolitańskiego na to małżeństwo. P o l s, Jahrbücher II. 101.

Kazimierz Jagiellończyk prowadzi w tym okresie politykę, którą można by śmiało określić jako bardzo sprytną i nie przebierającą w środkach. Z jednej strony proponuje cesarzowi wspólną ofensywę z uwzględnieniem takiego sojusznika jak Mahomet II, z drugiej próbuje uzyskać u Macieja uznanie Władysława i zerwanie z Zakonem wzamian za przymierze właśnie przeciwko Turcji. Maciej poszedł drogą inną i z początkiem r. 1477 przyjął w Budzie opiekę nad Zakonem, na prośbę Jana biskupa Sambii i Marcina Truchsesssa, późniejszego wielkiego mistrza.

Swojej „opieki“ nad Zakonem nie brał jednak Maciej zbyt serio, bo później porzucił sprzymierzeńców krzyżackich. Położenie jego było mimo wszystko zbyt uciążliwe, ażeby miał ryzykować dalsze konflikty i dlatego zaczął się skłaniać ku pokojowi. 7 XII 1478 wydano w Budzie akt, na mocy którego Maciej i Władysław mieli z jednakowym prawem nosić w przyszłości tytuł króla Czech i zatrzymać terytoria, które dotąd były w ich posiadaniu. Dopiero po śmierci Macieja mogli ewentualni następcy Władysława nabyć Morawy, Śląsk i Łużyce za 400.000 guldarów. Ostateczny pokój stanął w Ołomuńcu 2 IV 1479⁵⁸⁾.

Dzięki pokojowi ołomunieckiemu następne dziesięciolecie było dość spokojne, jeżeli chodzi o stosunki Polski z Czechami i z Węgrami. Groźbę nowych konfliktów przyniosła dopiero śmierć Macieja Korwina, 6 IV 1490. W myśl układu ołomunieckiego Władysław czeski zażądał wtedy złożenia hołdu przez wszystkie kraje korony czeskiej. Najłatwiej poszło mu z Łużycami, najtrudniej ze Śląskiem, który jako warunek *sine qua non* stawiał sprawę owych 400.000

⁵⁸⁾ Grünhagen — Markgraf, Lehns- und Besitzurk. Schles. I. 21.

guldenów, jakie po śmierci Macieja nowy władca Śląska miał spłacić koronie węgierskiej. Jak wielką rolę grały kwestie finansowe, świadczy to, że grozono nawet, iż Śląsk pozostanie ewentualnie wierny koronie węgierskiej — byle nie spłacić!

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Śląsk mógł przypaść Polsce, gdyby przeforsowano wtedy wybór Olbrachta na króla węgierskiego, choć prawdopodobnie nie od razu. Bądź co bądź, Śląsk należący do korony węgierskiej i mający króla Polaka mógł stać się daleko łatwiejszym obiektem rewindykacyjnym. Lansowanie kandydatury Olbrachta przez Polskę jest o tyle zrozumiałe, że niebardzo orientowano się w możliwościach Władysława. Prócz króla, poparli kandydaturę Olbrachta niektórzy panowie polscy, co dało Papéemu⁵⁹⁾ asumpt do sprecyzowania poglądu, że te zamiary Kazimierza Jagiellończyka nie wynikały wyłącznie z polityki dynastycznej, ponieważ miały znaczne poparcie w narodzie. Teza Papéego wynika chyba z identyfikowania narodu polskiego z grupą magnatów; nie przeszkadza to jednak wcale temu, że wyprawa mogła w istocie przynieść Polsce wiele pożytku. W przedstawieniu tych wypadków są w ogóle u Papéego pewne niekonsekwencje. Naprzód mówi o „szerokim poparciu“ Olbrachta w kołach węgierskich i polskich zaraz po śmierci Macieja, tj. po 6 IV 1490. Cytuje uchwalenie poborów przez sejm polski na podstawie rękopisu listu ojca do Olbrachta z 13 VII 1490, nie wtedy nie mówiąc o cofnięciu Olbrachtowi poparcia przez Stefana Batorego wojewodę siedmiogrodzkiego. Natomiast (pisze w dalszym ciągu Papée) już 7 VII 1490 zniechęcony do Olbrachta Batory postarał się o unieważnienie aktu ogłoszenia Olbrachta królem przez szlachtę węgierską. Można by na marginesie

⁵⁹⁾ Papée Fr.: Jan Olbracht, Kraków 1936, 21.

tego zapytać, kiedy był właściwie Batory zwolennikiem Olbrachta. Między 6 IV a 7 VI 1490? Przez te dwa miesiące nie zdążył chyba przy ówczesnych środkach komunikacyjnych przekonać się do niego, potem przekonać się do czegoś wręcz przeciwnego i wystąpić zdecydowanie przeciw Olbrachtowi.

Mając za sobą tylko mniejszość Węgrów, nie mógł Olbracht odnieść sukcesu i po kilku nieudanych starciach zawarł porozumienie z bratem w Koszycach, 20 II 1491. Na mocy tego porozumienia otrzymał Olbracht ziemie głogowsko-żagańskie, nadto miał dostać Oleśnicę i Wołów po śmierci księcia Konrada Białego, księstwo opawskie po wykupieniu z rąk Jana Korwina, dalej Karniów, Toszek, Bytom i księstwo kozielskie z Głubczycami — wszystko pod warunkiem, że w wypadku wstąpienia na tron polski odda to natychmiast Władysławowi lub jego następcom na tronie węgierskim⁶⁰).

Nie na wiele przydało się Olbrachtowi nawet zerwanie tej umowy⁶¹). Doprowadziło to tylko do kilku miesięcy trwających walk na Górnych Węgrzech i klęski Olbrachta pod Preszowem 1 I 1492. Po tej klęsce Olbracht utracił nie tylko perspektywy objęcia tronu węgierskiego, lecz i ziemie przyznane mu na

⁶⁰) „...quodsi ...Joannes Albertus dux in regem sublimabitur seu promovebitur, universos predictos ducatus et status universaque castra fortalitia oppida villas... sue maiestati aut successoribus suis regibus scilicet Ungarie... remittere et resignare debeat“. Lehns- u. Besitzurkunden I. 43.

⁶¹) 8 VII 1491 podpisuje się Jan Olbracht jako król węgierski na dokumencie, w którym bierze w opiekę Jana Żagańskiego. Lehns- u. Besitzurkunden II. 656. Podczas walk na Węgrzech wyrządził tamże Jan Olbracht „infnita damna“ — SS. Rer. Siles. X. 62 (Annales Glogovienses); w tymże dniu przyjął Jan Olbracht jako „hetmana“ słynnego awanturnika, Jana Żagańskiego. C a r o: Geschichte Polens V, Gotha 1888, 625.

mocy porozumienia koszyckiego. Pozostawiono mu jedynie księstwo głogowskie.

Znaną jest rzeczą, że rządy Olbrachta w Głogowie, sprawowane zresztą nie osobiście, były surowe. Jego namiestnik, rotmistrz Jan Karnkowski, wyciskał z Głogowian znaczne sumy i przeprowadzał krwawe egzekucje, wzamian za co wszyscy historycy niemieccy zgodnym chórem przeklinają jego pamięć. Oto czego mógł narobić nowy podatek od piwa! Biorąc to pod uwagę Papée również stwierdza, że Olbracht popsuł sprawę śląską, ponieważ „dynastyczne zaczepienie, jakie trafiało się w pokoju koszyckim, mogło mieć przy sprzyjających okolicznościach bardzo wielkie znaczenie“ (jakie? korona węgierska może? — byłby to tylko kłopot!) Ponieważ — twierdzi dalej Papée — „Olbracht był jednak w Głogowie *beatus possidens*, powinien był zatem dbać o tak doniosłą rzecz, jak dobre usposobienie ludności, bo i do korony czeskiej przeszedł Śląsk nie przez podbój, lecz przez dobrowolne przystąpienie“. Na marginesie tego można co najwyżej dziwić się, że to tylko Polacy muszą się starać o dobre usposobienie ludności na bezsprzecznie polskich ziemiach; zupełnie nie starał się o to np. Maciej Korwin we Wrocławiu, a jednak utrzymał to miasto do końca swego panowania.

Tak oczywiście nie było. Jeśli Kazimierzowi Jagiellończykowi brak było prawdziwie polskiej myśli politycznej, to w pewnym bądź co bądź stopniu posiadał ją Jan Olbracht. Świadczą o tym właśnie surowe rządy w Głogowie, świadczy używanie tytułu *supremus dux Silesiae*, świadczy nawet zerwanie umowy koszyckiej, świadczy wreszcie zrzeczenie się Głogowa dopiero po nieszczęśliwej wyprawie czarnomorskiej⁶²). Dążenie

⁶²) 20 listopada 1498; Grünhagen: Lehns- u. Besitzurkunden I, 249.

do korony węgierskiej było dla Olbrachta prawdopodobnie tylko środkiem do celu, bo samo pragnienie jakiejś korony wobec stojącego już nad grobem ojca i pewności następstwa po nim uznać trzeba za mało istotne. Właśnie wszyscy inni, tzn. głównie Kazimierz Jagiellończyk i Władysław *rex bene* prowadzili politykę dynastyczną. Polityka Olbrachta była najmniej dynastyczna a najbardziej polska. Świadczy o tym nienajgorzej i inkorporacja księstwa zatorskiego, 29 VII 1494⁶³).

Na tle surowych rządów Olbrachta uważa się powszechnie rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku za błogosławione. Zygmunt otrzymał w r. 1499 od Władysława Głogów jako lenno dziedziczne⁶⁴), w rok później Syców, w r. 1501 Opawę⁶⁵) (8 XII — właściwie na prawach zupełnej własności), a w 1504 został namiestnikiem całego Śląska oraz Dolnych i Górnych Łużyc.

Nie można zaprzeczyć, że rządy jego były dla Śląska istotnie bardzo pomyślne, Polsce jednak nie przyniosły, co więcej, przynieść nie mogły żadnych korzyści. Np. gdy w roku 1503 zastanawiano się nad tym, czy nowy biskup wrocławski musi być Ślązakiem czy nie, Zygmunt bronił tej drugiej koncepcji, z czego niektórzy przedstawiciele naszej literatury historycznej⁶⁶) wyciągają wniosek, że „szło tu przecież o możliwość osadzenia na stolicy biskupiej nie-Ślązaka, więc mógł być też Polak“. Trudno jednak sądzić, że Zygmunt był aż

⁶³) Tamże II, 617; Piotrowicz ma bezwzględną rację, twierdząc, że Jan Olbracht zapatrywał się świadomie na zagadnienie Śląska. Plany rewindykacji 51.

⁶⁴) 27. XI. 1499. Grünhagen: Lehns- u. Besitzurkunden I, 250.

⁶⁵) Tamże II, 529; Zygmunt mógł sprzedać, zastawić lub zamienić Opawę, ale dopiero po rocznym wypowiedzeniu.

⁶⁶) Dziegiel Wł.: Król Polski Zygmunt I na Śląsku, Katowice 1936, 14.

tak wspaniałym dalekowidzem politycznym i czynił to świadomie, zwłaszcza że bezpośrednio potem nie wziął udziału w obradach debatującego nad tą sprawą sejmiku stanowego; który zastrzegł wprowadzić biskupstwo wrocławskie dla Ślązaków, lecz dla Jana Turzó zrobił wyjątek, w czym jak pisze Dzięgiel, „uwidocznił się wpływ Zygmunta“. Wobec tego Zygmunt był raczej politykiem bardzo niekonsekwentnym. Dalej, po odejściu ze Śląska Zygmunt zastawił Opawę za 50.000 florenów⁶⁷⁾, a zrzekł się jej zupełnie 14 III 1511⁶⁸⁾, chociaż miał ją na prawach zupełnej własności⁶⁹⁾.

Poza tym pobyt Zygmunta w Głogowie w okresie sześciu lat trwał ledwie półtora roku i to w 9 okresach. Najdłuższy okres pobytu bez przerw wynosił cztery i pół miesiąca⁷⁰⁾. Zastawienie Opawy wywołane zostało prawdopodobnie chęcią uzyskania pieniędzy w związku z koroną w Polsce⁷¹⁾.

Ustąpienie Zygmunta z księstw śląskich kończy pięćdziesięcioletni mniej więcej okres, w którym dzięki

⁶⁷⁾ Mikołajowi Trzcze z Lipy. Później sprawę ujęła w swoje ręce korona czeska spłacając Zygmunta, a Mikołaja Trczkę odszkodowała inaczej. B i e r m a n n — Geschichte von Troppau und Jägerndorf, 247—249.

⁶⁸⁾ Lehns- u. Besitzurkunden II. 541.

⁶⁹⁾ Rezygnację Zygmunta z Głogowa (5 V 1508) osładza Dzięgielowi fakt, że „dalej wykonywał władzę na terenie księstwa, pozwalając np. w r. 1518 zniszczonym przez pożar Głogowianom sprzedawać воск do Polski bez cła“. Ciężko jest zrozumieć, co ma to zarządzenie Zygmunta wspólnego z władzą na terenie księstwa?

⁷⁰⁾ N o w o g r o d z k i St.: Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i w Łużycach, Kraków 1937, 34. Tamże słusznie: „Trudno przypisać Zygmunutowi budowanie z własnej szkatuły gmachów publicznych w Głogowie, skoro nieraz na najważniejsze potrzeby dworu brakowało gotówki“, 36.

⁷¹⁾ Ibid., 53. I takie zdania: „Nie ma u Zygmunta nawet śladu zrozumienia roli Śląska dla Polski (56). Objęcie tronu polskiego nie było równoznaczne z koniecznością zrzeczenia się godności namiestnika śląskiego na co są zresztą dowody“ (87).

najrozmaitszym niezwykle dla Polski korzystnym okolicznościom można było dokonać całkowitej rewindykacji Śląska. Okoliczności tych Polska jednak nie wyzyskała; wyzyskiwał je tylko częściowo Kazimierz Jagiellończyk i to wyłącznie pod kątem widzenia jagiellońskiej polityki dynastycznej. Dążenie do zapewnienia dynastii posiadania Czech i Węgier było tak silne, że przytłumiło zupełnie interesy polityki prawdziwie polskiej. Kazimierz Jagiellończyk nie doceniał należyście problemu śląskiego, w czym można go zresztą usprawiedliwić o tyle, że nie rozumieli go w ogóle Jagiellonowie. Najczęstsze zaś zarzuty, dotyczące nieprzyjęcia Śląska w r. 1466 są nieistotne; Kazimierz Jagiellończyk nie mógł wtedy Śląska przyjąć, ponieważ nikt mu go nie ofiarowywał. Źródłem tych zarzutów jest nieporozumienie, oparte na mylnej interpretacji przekazów źródłowych.

Poza tym w grę weszły i inne jeszcze przyczyny, w pierwszym rządzie niezwykle silna indywidualność Macieja Korwina, który potrafił wyjść zwycięsko z wszystkich konfliktów z Kazimierzem Jagiellończykiem i Władysławem czeskim, w czym walnie mu dopomogło nastawienie niemieckiej części społeczeństwa śląskiego, obawiającej się słowiańskiego władcy. Dopiero walka Władysława z Janem Olbrachtem po śmierci Macieja wskazywałaby na pewne zmiany w polityce polskiej; dostrzeżono widocznie słabe strony poprzednio prowadzonej polityki i dlatego próbowano użyć poparcia Olbrachtowi przeciw własnemu bratu.

Jan Olbracht wykazuje najwięcej zrozumienia problemu śląskiego i nie ulega chyba wątpliwości, że on jeden tylko mógł przeprowadzić rewindykację Śląska, gdyby nie niepowodzenia, które go stale prześladowały. Dowodem tego jest w pierwszym rządzie przyłączenie Zatora. Śląska polityka Zygmunta natomiast nie miała w ogólności żadnego znaczenia.

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI

ŚLĄSK A POLSKA W PIERWSZYCH LATACH WOJNY TRZYDZIESTOLETNEJ (1618 — 1620)

Sprawa stosunków polsko-śląskich w pierwszych latach wojny 30-letniej doczekała się szeregu omówień zarówno w literaturze polskiej, niemieckiej jak i czeskiej. Pisał o tym zagadnieniu ze stanowiska polskiego A. Mosbach i wydał nawet szereg ciekawych aktów, dotyczących tej kwestii¹⁾. Prawie równocześnie Niemiec H. Palm w szeregu rozpraw, ogłaszanych w *Zeitschrift des Vereins f. d. Geschichte und Altertum Schlesiens* a poświęconych stanowisku Śląska w czasie wojny 30-letniej, zajął się również dość szczegółowym omówieniem stosunku Śląska do Polski w tych czasach²⁾. Wyniki badań obu historyków ze-

¹⁾ August Mosbach, *Kilka kart z dziejów austriacko-śląsko-polskich mianowicie za Zygmunta III*, Poznań 1869; *Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincji śląskiej*, Wrocław 1860, *Dwa poselstwa do Polski przez Ślązaków odprawione w r. 1611 i 1620*, *Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu* T. II, str. 254.

²⁾ H. Palm, *Das Verhalten d. schlesischen Fürsten und Stände im ersten Jahre der böhmischen Unruhen*, *Zeitschrift d. Vereins f. d. Geschichte u. Altertum Schlesiens* T. V, 251, *Das Verhalten d. schlesischen Fürsten und Stände bei der Wahl Friederichs V. von Pfalz zum Könige von Böhmen im Jahre 1619*, tamże T. VII, str. 227, *Die Konföderation der Schlesier mit den Böhmen im Jahre 1619 und ihre nächsten Folgen*, tamże VIII, str. 265, *Schlesiens Anteil am dreissigjährigen Kriege vom Juli bis Dezember 1620* tamże XII, str. 285, *Die Verwicklung der Schlesier mit Polen in den Jahre 1618—1620*, *Zeitschrift für preuss. Geschichte und Lan-*

brał i omówił dość obszernie i wnikliwie A. Szelaḡowski w znanej książce: „Śląsk a Polska wobec powstania czeskiego“, Lwów 1904. Wreszcie przed samą drugą wojną światową poświęcił temu zagadnieniu duḡo uwagi historyk czeski w dziele „České povstání r. 1618—1620 a Polsko“, Brno 1937, rozszerzając przytym znacznie podstawę źródłową badań i wydając bądź to w całości bądź to w szerokich wyciągach szereg nowych dotąd nieznaných aktów.

Jeśli w tym stanie rzeczy przystępujemy raz jeszcze do omówienia tego problemu, to czynimy to dla trzech powodów. Tak więc po pierwsze dlatego, że ciekawe wyniki pracy Macurka, ogłoszonej jak widzimy niedługo przed wojną, nie doczekały się dotąd obszerniejszego omówienia w literaturze polskiej i wyniki jej są naogół nieznanе szerszym kołom historyków. Po drugie zapoznanie się z drukowanymi źródłami do tego zagadnienia przekonało nas, że wszyscy historycy, nie wyłączając Szelaḡowskiego i Macurka, niewykorzystali w pełni stojącego im do dyspozycji materiału źródłowego i nie wyciągnęli z niego ostatecznych wniosków. Wreszcie w czasie naszych poszukiwań archiwalnych poświęconych zbieraniu materiałów do zamierzonej przez nas monografii Karola Ferdynanda biskupa wrocławskiego znaleźliśmy akty, nieznanе wszystkim dotychczasowym badaczom, a rzucające ciekawe światło na to zagadnienie.

Fakt, że jak wspomnieliśmy, temu zagadnieniu poświęcono już szereg opracowań, zwalnia nas od obowiązku szczegółowego omawiania przebiegu powstania czesko-śląskiego przeciw Habsburgom. Niemniej jednak dla jasności naszego przedstawienia uważamy za

deskunde X. 424. — Z ważniejszych rozpraw poświęconych temu tematowi należałoby jeszcze wymienić rozprawę Roeppe'l'a, Das Verhalten Schlesiens z. Zeit der bömischen Unruhen, Zeitschrift d. Vereins f. d. Geschichte u. Altertum Schlesiens I. 1—30.

stosowne przypomnieć najważniejsze problemy i fazy tego ruchu.

Tak więc przypominamy, że powstanie czeskie posiada zasadniczo dwa aspekty, ściśle ze sobą związane. Mianowicie aspekt religijny, skoro było próbą obrony wyznania protestanckiego, zagrożonego przez zwycięski i nietolerancyjny katolicyzm okresu kontrreformacji i aspekt polityczny, ponieważ było walką w obronie praw i swobód politycznych narodu czeskiego przed absolutystycznymi tendencjami Habsburgów. Od czasu do czasu wreszcie powstanie to, wobec różnicy narodowej istniejącej między większością powstańców a ówczesnymi królami czeskimi, zyskiwało jeszcze charakter wojny narodowej, wojny Słowiańszczyzny z Niemcami. Nie potrzebujemy dodawać, że ten skomplikowany charakter powstania ułatwiał społeczeństwu szlacheckiemu w Polsce zrozumienie toczącej się u jej zachodnich granic walki, wywoływał naturalne współczucie z pobratymczym narodem.

Jeśli chodzi o przebieg powstania, to rozpada się ono dość wyraźnie na dwa okresy.

Pierwszym okresem, to czas od wybuchu powstania czeskiego, czyli od defenestracji 23 maja 1618 r., do momentu detronizacji Ferdynanda Habsburga i wyboru w dniu 26 sierpnia 1619 r. królem czeskim Fryderyka, elektora Palatynatu. Drugim to czas, który upłynął między wyborem Fryderyka a ostateczną likwidacją powstania w początkach 1621 r.

W pierwszym okresie zarówno Czesi, jak i sprzyjające im narody monarchii Habsburgów, jakkolwiek otwarcie występują przeciw cesarzowi, nie zrywają jeszcze wszystkich mostów za sobą. Tak więc toczy się w tym okresie wojna, wojska czeskie pod wodzą Thurna i Hohenlohego walczą przeciw wojskom cesarskim, cesarz nawet w tym okresie znajduje się w pewnej chwili w ciężkiej sytuacji, niemniej pow-

stańcy zapewniają o swej wierności w stosunku do władcy, stwierdzają, że stają jedynie w obronie przyznanych im praw, równocześnie też toczą się rokowania w sprawie zapośredniczenia między stronami wującymi porozumienia.

Odpowiednie też jest w tym okresie stanowisko Ślązaków. Tak więc jeszcze w lipcu, jakkolwiek między cesarzem Maciejem a Czechami przyszło już do otwartej wojny, sejm śląski odmówił udzielenia pomocy Czechom i wysłał poselstwa zarówno do Pragi jak i do cesarza wzywając obie strony do porozumienia i pokojowego ułożenia sporu. Dopiero też na sejmie odbytym w październiku tego roku, a więc w cztery miesiące po rozpoczęciu powstania czeskiego zdecydowali się Ślązacy na wysłanie Czechom pomocy wojskowej, zastrzegając się równocześnie, że przez to jeszcze nie chcą zrywać z cesarzem a chcą jedynie bronić przywilejów religijnych, przede wszystkim listu majestaticznego. I rzeczywiście ani jedna ani druga strona walcząca nie uważała tego za zerwanie stosunków. Tak więc Ślązacy wysłali pismo do cesarza, w którym uroczyście oświadczyli się ze swą gotowością do pokojowego ułożenia sporu, cesarz zaś, jakkolwiek dość przykro odczuł uchwałę Ślązaków, nie omieszkał wysłać do nich poselstwa, wzywając ich wprawdzie do wycofania wojska z Czech, ale równocześnie tłumacząc swoje zachowanie się w sprawach religijnych. Gdy następnie pod koniec 1618 r. i na początku 1619 r. zaświtała nadzieja na uspokojenie zatargu za pośrednictwem elektora saskiego, stany śląskie wysłały zaopatrzone w odpowiednie instrukcje poselstwo do Pragi i starały się wstrzymać Czechów od ofensywnych działań. Gdy wreszcie 20 marca 1619 r. umarł cesarz Maciej, na Śląsku zarządzono oficjalną żałobę, skoro zaś na sejmie w kwietniu poseł Ferdynanda wzywał ich do złożenia hołdu wybranemu jeszcze

w 1617 r. królem czeskim Ferdynandowi, stany nie odmówiły wręcz temu żądaniu, ale zasłoniły się jedynie koniecznością porozumienia się z innymi krajami czeskimi, z którymi wiązał ich zawarty jeszcze w 1609 r. układ, zobowiązujący ich do wspólnej obrony swobód religijnych.

Ten przebieg powstania na Śląsku posiadał niewątpliwie swoje znaczenie jeśli chodzi o ustosunkowanie się Polaków do sprawy śląskiej, nie może on jednak historykowi zasłaniać właściwego sedna sprawy. Od początku bowiem było jasnym, że w rozpoczynającej się wówczas walce szło o ściśle ze sobą sprzężone dwie rzeczy. O kwestię, czy Habsburgom uda się osłabić, jeśli nie zniszczyć protestantyzm w prowincjach królestwa czeskiego, oraz o to, czy w związku z tym kraje te zamienią się w państwa rządzone absolutnie, czy też zwycięży tu zasada poważnego ograniczenia władzy monarszej w duchu demokratycznym i udziału stanów, głównie naturalnie szlachty i magnatów, w rządach.

Sprawa ta była całkiem jasna nawet dla umiarkowanych przeciwników powstańców czeskich na dworze wiedeńskim. Kardynał Klesel, z czasem zresztą jako człowiek umiarkowany odsunięty od wpływów, pisał już w czerwcu 1618 r. do posła austriackiego w Madrycie, że musi się koniecznie postarać o pomoc dla cesarza, albowiem w przeciwnym razie „Czechy staną się państwem na wzór holenderski“ (ist Böhmen ein holändisch Gouvernement)³⁾.

Te dwa momenty były też decydujące przy ustosunkowaniu się Zygmunta III do sprawy powstania czesko-śląskiego. Pierwszym był niewątpliwie moment religijny. Wszak był to władca, który, jak to świadczy A. St. Radziwiłł, kilka lat później potrafił na

³⁾ R o e p p e l, cyt. rozprawa str. 21.

posiedzeniu senatu stwierdzić: „Niech zginie raczej Rzplita i ja, niżeliby religia i honor boży miały doznać obrazy i ponieść szkodę“⁴⁾. Drugim był moment polityczny. Niechęć do ruchu, który pod wielu względami przypominał królowi niedawny rokosz Zebrzydowskiego. Nie bez znaczenia wreszcie był zapewne i wzgląd na to, że osłabienie pozycji Habsburgów w Europie oznaczało równocześnie zmniejszenie jego widoków na odzyskanie tronu szwedzkiego.

Wszystko to razem sprawiło, że Zygmunt III był od pierwszej chwili wybuchu powstania zainteresowany rozgrywanymi się na terenie Czech i Śląska wypadkami i że gotów był zgodnie z zawartym jeszcze w 1613 r. między nim a cesarzem przymierzem udzielić mu pomocy⁵⁾. Inna rzecz, że ówczesna sytuacja polityczna Polski, toczącej wojnę z Moskwą, zagrożonej atakiem ze strony Tatarów i Turków nie pozwalała królowi na udzielenie cesarzowi czynnej pomocy i w konsekwencji Zygmunt III musiał się ograniczyć do pomocy dyplomatycznej⁶⁾. W tym celu też skorzystał z listu stanów śląskich skierowanego do niego i do senatorów polskich⁷⁾, tłumaczącego zbrojenia wszczęte na Śląsku koniecznością zabezpieczenia się od napadu i wystosował 19 września pismo do stanów śląskich w tej sprawie.

Pismo to miało wyraźnie charakter interwencji dyplomatycznej. Król nie mogąc udzielić cesarzowi wojskowej pomocy, chciał przynajmniej, jak się sam

⁴⁾ Memoriale St. Al. Radziwiłła rok 1640, 25. V. Rps. Bibl. Czart. 2356.

⁵⁾ Eugeniusz Barwiński, Przymierze polsko-austriackie z r. 1613, Lwów 1896.

⁶⁾ Macurek, České povstání a Polsko 1618—1620 Brno 1937, str. 17.

⁷⁾ Jan Chrystian książę lignicki do Zygmunta III, 9. VII. 1618, Mosbach, Wiadomości 257—8.

do cesarza wyraził, „jakaś groźbą odstraszyć“ Ślązaków (od akcji przeciw cesarzowi⁸⁾). Groźbą tą miało być ostrzeżenie, że Zygmunt na podstawie istniejącego między nim a cesarzem, ogłoszonego w 1615 r. przymierza, w którym „jasno i wyraźnie podkreślono sprawę udzielenia pomocy przeciw buntującym się poddanym“ w wypadku ich wyraźnego wystąpienia przeciw cesarzowi, nie odmówi swemu sprzymierzeńcowi pomocy. Wzywał więc król Ślązaków do porozumienia się z cesarzem, nieudzielania Czechom pomocy i równocześnie wypowiadał poglądy oddające dobrze jego i jego najbliższych współpracowników przekonania. „Broń — pisał — bywa sprowokowana bronią. Poddanym pozostaje jedynie chwała posłuszeństwa. Nie trudno przewidzieć, w jakie niebezpieczeństwa mogą wpaść... ci, którzy władzę od Boga ustanowioną osłabiają i naruszają“. Jeśli król w liście tym nie poruszał dość silnie sprawy religijnej, to naturalnie jedynie dlatego, że pisał przeciw do protestantów⁹⁾.

Ślązacy nie pozostali królowi dłużni odpowiedzi. W liście skierowanym zresztą nie do króla, ale do senatorów tłumaczyli swe stanowisko, bronili swego postępowania. Pismo to było też pewnego rodzaju apologią Ślązaków, w dodatku apologią, przeznaczoną niewątpliwie dla szerszych kół szlachty polskiej. Nie sposób też nie przyznać, że rozumowanie Ślązaków było logiczne i niepozbawione prawnej motywacji. Tak więc swą pomoc udzieloną Czechom tłumaczyli układem zawartym z nimi jeszcze w 1609 r., a zobowiązującym ich do udzielenia pomocy w wypadku naruszeniach ich przywilejów, stojących na straży zupełnej

⁸⁾ Macurek, op. cit. str. 25.

⁹⁾ H. Palm, Acta publica, I. 288—9, poza tym pisał jeszcze król do margrabiego karniowskiego. Bückisch, Schlesische Religionsakten T. III. Cap. 14, Membr. 2, Egzemplarz z archiwum diecezjalnego we Wrocławiu.

tolerancji religijnej. Służacy podkreślali z naciskiem, że układ ten zyskał swojego czasu pełną aprobatę cesarza. Ich pomoc miała też za zadanie bronienie istniejących przywilejów. W wystąpieniach ofensywnych przeciw cesarzowi nie chcieli brać udziału, „pozostajemy jedynie — pisali — w granicach dozwolonej, uznanej i zatwierdzonej unii, bronimy zaś tego, co sam Majestat Cesarski nam przyznał i dozwolił“. W związku z tym podkreślali, że nie mogą być uważani za buntowników, skoro stają przy obowiązujących prawach i z należnym szacunkiem odnoszą się do cesarza. Z drugiej strony przypominali liczne pakta obowiązujące Polskę i Czechy do zgodnego współżycia i stwierdzali, że „*pacta publica privatis omnino esse praeferenda*“, odmawiając tym samym paktowi, zawartemu w 1613 r. między monarchami, wartości paktu publicznego, wiążącego oba narody. W końcu w listach pisanych do poszczególnych dygnitarzy polskich zapewniali, że wojsko ich zostało umieszczone na granicy polsko-śląskiej jedynie ze względu na trudności wyżywienia i że ma polecone zachowywać się poprawnie ¹¹⁾).

Omówione listy zawierają w sobie mniej lub więcej wyraźnie wyrażone główne argumenty obu walczących obozów, przy czym, jak widzimy król polski solidaryzował się z argumentami obozu cesarskiego. Z dwóch tych tez, pierwszej że jedyną bronią poddanych jest bezwzględne posłuszeństwo wobec władzy i drugiej, że można i należy bronić praw, przyznanych narodowi przez władcę, niewątpliwie bliższa, sympatyczniejsza dla narodu polskiego była teza druga. Wszak w imię tej tezy podniesiono niedawno sztan-

¹⁰⁾ Pismo książąt i stanów śląskich do wojewodów i senatorów polskich 13. X. 1618, Vratislaviae, Palm, Acta publica, I. 286—8.

¹¹⁾ Pismo książąt i stanów śląskich do generała Wielkopolski, 13. X. 1618 Vratislaviae, Palm, Acta Publica I. 289—90.

dar rokoszu przeciw królowi i w imię tej tezy nawet regaliści przebaczyli rokoszom ich wystąpienie przeciw królowi.

Niestety nie zachowały się odpowiedzi poszczególnych senatorów na listy stanów śląskich z wyjątkiem dwóch, prymasa i Czarnkowskiego, generała wielkopolskiego. Z tych dwóch odpowiedzi Czarnkowskiego może w pewnej mierze uchodzić za wyraz stanowiska szlachty. Generał wielkopolski zawiadamiał mianowicie w swej odpowiedzi Ślązaków, że przeczytał ich list zgromadzonej na sejmik szlachcie i przestrzegał, że wobec zaciągów, przedsięwziętych w Polsce i ustawienia wojsk niedaleko granicy może dojść do zatargów między obu wojskami, polskimi i śląskimi. Równocześnie jednak uspokajał ich, że stany polskie wierzą, iż Ślązacy nie chcą wystąpić przeciw Polakom i zapewniał, że szlachta polska również bez słusznej przyczyny przeciw nim nie wystąpi¹²⁾.

List prymasa nie może uchodzić za wyraz swobodnej opinii nawet regalistycznie usposobionej szlachty. Lojalny bowiem prymas przesłał projekt tego listu królowi i uwzględnił zaprojektowane w nim przez króla poprawki i dodatki¹³⁾. To też w liście skierowanym do Ślązaków wzywał ich, by nie łączyli się z buntującymi się Czechami, skoro cesarz zapewne uwzględni zanoszone do niego pokorne prośby. Na uwagę Ślązaków, że Czesi nie mogą uchodzić za buntowników, przypominał, że ten ruch zaczął się od wyrzucenia namiestników cesarskich przez okno, zajęcia kościołów katolickich przez protestantów, podburzenia całego narodu przeciw cesarzowi. „Jeśli to nie jest buntem — dodawał ironicznie — zaiste nie pod słońcem nie byłoby buntem“. Odnośnie do zawartych

¹²⁾ Adam Sędziwój Czarnkowski do stanów śląskich, 6. XI. 1618, Pyzdry, P a l m, op. cit., I, 348.

¹³⁾ M a c u r e k op. cit. str. 26.

między cesarzem a królem paktów podkreślał z naciskiem, że paktory te nie są „ani nowe, ani prywatne“ i były zaakceptowane przez stany obu krajów¹⁴⁾.

Tak wyglądała wymiana poglądów obu stron w ciągu 1618 r. W ciągu następnego roku dopiero zaszły wypadki, które doprowadziły do radykalnej zmiany sytuacji. Jak wiemy 20 marca 1619 r. doszło do śmierci cesarza Macieja, po którym następcą zarówno w Rzeszy jak i w królestwie czeskim miał być Ferdynand II. Perspektywa zasiadnięcia na tronie czeskim zdecydowanego gorliwca katolickiego nie wydawała się naturalnie ani stanom czeskim, ani śląskim specjalnie miła. To też jakkolwiek stany śląskie nie prędko zdobyły się na zdecydowane kroki, można się było spodziewać, że z czasem na Śląsku, podobnie jak i w Czechach, wezmą górę żywioły skrajne, dążące do zerwania związków między Habsburgami i dawnymi ziemiami korony czeskiej. Już w czerwcu 1619 r. zgodziły się stany śląskie na wysłanie poselstwa na generalny sejm, zwołany przez Czechów na lipiec do Pragi. Odtąd wypadki potoczyły się szybko za sobą. Na zebraniu w lipcu t. r. sejmie uchwalono najpierw konfederację stanów czeskich, morawskich i śląskich, będącą pewnego rodzaju konstytucją, czy paktami konwentami przyszłego, federacyjnego państwa. W drugiej połowie sierpnia dokonano detronizacji Ferdynanda, po czym 27 i 28 sierpnia wybrano królem Czech kalwina, Fryderyka, elektora Palatynatu.

O tych faktach należy pamiętać, by zrozumieć rozwój dalszy stosunków polsko-śląskich, które jak widzieliśmy dotąd rozgrywały się na płaszczyźnie spokojnej wymiany zdań i wzajemnej obserwacji. Równocześnie też należy przypomnieć, że 3 stycznia

¹⁴⁾ Prymas do stanów śląskich, 13. XI. 1618, Palm, Acta Publica I, 346-7.

1619 r. udało się wreszcie Polakom zawrzeć rozejm z Moskwą i tym samym mógł Zygmunt III poświęcić więcej uwagi wypadkom, rozgrywającym się w sąsiednim kraju.

W tym momencie wystąpił na widownię wzajemnych stosunków między obu krajami królewicz Władysław, wybrany car moskiewski, który wskutek niepowodzenia wyprawy moskiewskiej musiał na dłuższy czas zawiesić swe dążenia do objęcia tronu moskiewskiego. W maju tego roku udał się królewicz do Nysy, gdzie dłuższy czas przebywał u wuja swego biskupa wrocławskiego, arcyksięcia Karola¹⁵⁾. Po drodze wstąpił królewicz jeszcze na jakiś czas do Częstochowy. Podróż ta i pobyt królewicza w tych dwóch miejscach zasługuje na naszą bliższą uwagę. Do Częstochowy wybrał się królewicz dla spełnienia jakiegoś pobożnego ślubu lub też odprawienia jakichś nabożeństw. Z Warszawy wyjechał już 13 maja i najprawdopodobnie 15 lub 16 stanął w Jasnej Górze, gdzie zabawił co najmniej do 20-go, a możliwie, że nieco dłużej. Dwudziestego ósmego był już w Nysie¹⁶⁾. W czasie swego pobytu na Jasnej Górze nie wypełnił królewicz całego czasu tylko nabożeństwem. Tak więc wiemy, że tu na Jasnej Górze odwiedził go wysłaniec prymasa ks. Madaleński, z którym odbył jakąś konferencję, najprawdopodobniej politycz-

¹⁵⁾ S z e l a g o w s k i, op. cit. 64—66.

¹⁶⁾ Datę wyjazdu królewicza z Warszawy podaje nuncjusz papieski, Diottalevi w depezy z 17. V. 1619, Zbiory Polskiej Akademii Umiejętności, Teka rzymska 59, Dwudziestego maja jest królewicz jeszcze w Częstochowie, albowiem w tym dniu pisze list do prymasa z Częstochowy, Bref til Laurentius Gembicki. Riksarkivet w Sztokholmie. Z dnia 28. maja 1619 r. znajduje się koncept listu królewicza z Nysy do cesarza w Archiwum Diecezjalnym w Wrocławiu Sygn. I. A. 4, S-V.

ną¹⁷⁾. Skądinąd wiemy wreszcie, że odwiedzili go tu dość niespodziewani posłowie. Nuncjusz bowiem papieski Diottalevi donosi nieco później, że w czasie pobytu królewicza w Częstochowie zjawili się tu posłowie Ślązaków i Czechów zawiadamiając go, że poważna część stanów ujrzałaby go chętnie na tronie czeskim. Jak wyglądała dokładnie treść tego przedłożenia posłów, czy chodziło tu jedynie o wysondowanie w tej sprawie opinii królewicza, czy też posłowie wystąpili z jakimiś konkretniejszymi propozycjami, nie wiemy.

Wiadomość ta, niepotwierdzona przez żadne znane dotąd źródła, mogłaby na pierwszy rzut oka wydawać się nieprawdopodobną i podejrzaną. Za jej prawdziwością przemawia w pierwszym rzędzie fakt, że nuncjusz podawszy ją stwierdza równocześnie, że w tym czasie opublikowano nawet jakieś pismo w języku niemieckim z podobnym projektem. Wprawdzie nuncjuszowi nie udało się dostać do ręki całej tej publikacji, atoli ktoś dostarczył mu tłumaczenie jednego rozdziału tej publikacji, które to tłumaczenie nuncjusz załączył do depeszy wysłanej do Rzymu¹⁸⁾. Poza tym zaś bliższe rozpatrzenie się w ówczesnych kandydaturach do tronu czeskiego i rozważenie nastrojów panujących wśród Czechów i Ślązaków nie pozwala na zasadnicze odrzucenie tej wiadomości.

Otóż jak wiadomo jako kandydatów do korony czeskiej wysuwano wówczas trzech książąt: elektora Palatynatu Fryderyka, elektora saskiego Jana Jerzego, wreszcie księcia sabaudzkiego Karola Emanuela. Jak wiadomo z czasem zwyciężyła pierwsza kandydatura, atoli trzeba pamiętać.

¹⁷⁾ Patrz wspomniany list królewicza do prymasa Gembickiego w Riksarkivet w Sztokholmie.

¹⁸⁾ Depesza nuncjusza Diottalevi z dnia 24. VI. 1619, Teka rzymska 59. Tłumaczenia tego nie ma w tece.

że początkowo nie wzbudzała ona zbyt wielkiego entuzjazmu przede wszystkim dlatego, że Fryderyk był kalwinem. Kandydatura elektora saskiego upadła głównie dlatego, że Jan Jerzy nie zdecydował się na walkę z Habsburgami. Wreszcie przeciw kandydaturze sabaudzkiej przemawiał zarówno fakt słabości tego władcy, jak i jego odległości od teatru wojny¹⁹⁾. W takiej sytuacji nie jest wykluczone, że żywiły bardziej umiarkowane mogły wysunąć kandydaturę księcia katolickiego, równocześnie jednak znanego ze swych tolerancyjnych przekonań, wychowanego w demokratycznej i tolerancyjnej Polsce. Wprawdzie Władysław był synem Austriaczki i Zygmunta III, zaprzysięgłego sprzymierzeńca Habsburgów, atoli Czesi i Ślązacy mogli rachować na to, że wysuwając kandydaturę królewicza doprowadzą do skłócenia tych dwóch dotąd sprzymierzonych domów.

Tak więc względy polityczne mogły przemawiać za postawieniem takiej kandydatury. Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na zasadnicze pytanie, czy kandydatura ta mogła się zrodzić na tle ogólnego ustosunkowania się Czechów i Ślązaków do Polski w tych czasach. Jeśli chodzi o Czechów to z pracy Macúrka dowiadujemy się wyczerpująco, że wśród Czechów odżyła wówczas dość silnie świadomość narodowej wspólnoty z Polakami. Jak było jednak z Ślązakami?

Otóż niewątpliwie gdyby cała ludność ówczesnego Śląska miała decydować o stanowisku Śląska do Polski, to wobec wyraźnej wówczas jeszcze polskości Górnego Śląska, wobec znacznej jeszcze liczby Polaków na Śląsku Dolnym, ziemia ta z pewnością ciążyłaby wyraźnie do Polski. Rewolucja jednak ówczesna

¹⁹⁾ Patrz wspomniane rozprawy Palma, oraz M. Ritter, *Deutsche Geschichte im Zeitalter der Gegenreformation u. d. dreissigjährigen Krieges*, Stuttgart 1908.

była podobnie jak rewolucja czeska według klasycznego określenia Marksa ruchem mniejszości w interesie mniejszości. O stanowisku Śląska decydowali wówczas w pierwszym rządzie książe śląscy, w pewnej mierze szlachta śląska wreszcie, zapewne w najmniejszej mierze, mieszczaństwo. Żywioty zaś te były w tym okresie, jak to już nieraz podnoszono, zasadniczo zgermanizowane. Przyjąwszy jednak ten fakt nie należy zapominać o dwóch momentach. Tak więc ruch śląski, podobnie jak i ruch czeski był w dużej mierze wywołany względami religijnymi, obawą przed wzrastającą reakcją katolicką. Te zaś względy sprawiały, że stany ewangelickie z podziwem, zmieszanym z pewnego rodzaju zazdrością, patrzyły na sąsiednią Rzplitej, w której różnowiercy cieszyli się dość obszerną tolerancją i swobodą. To też w rok później stany śląskie w liście, skierowanym do stanów polskich, stwierdzają, że wzorem dla ich poczynań w obronie wyznania ewangelickiego były przykłady polskie. „Ileż bowiem u was istnieje ustaw sejmowych o wolności religii? ile paktów konwentów? Czyż od Henryka króla następcy nie zostali zobowiązani uroczystą przysięgą do strzeżenia pokoju między różniącymi się w wyznaniu? To też przykładem nigdy dość godnym polecenia jest najnędzniejszy i najdzielniejszy król Stefan, który wyznał, że jest królem ludzi a nie ich dusz“²⁰).

Ale obok spraw religijnych imponował Ślązakom sam ustrój demokratyczny i wolnościowy Rzplitej. Odgrywającym na Śląsku największą rolę księżętom i szlachie mogła się uśmiechać perspektywa posiadania w kraju takiego znaczenia, jak magnaci i szlachta w Polsce. Charakterystycznym dla tego ustosunko-

²⁰) Książęta i stany śląskie do senatorów polskich, Mosbach, Wiadomości, 279, oraz Palm, Acta Publica III, 103—112.

wania się Ślązaków do praw polskich jest między innymi fakt, że w chwili, gdy w maju 1619 r. dopominali się o prawo brania udziału w elekcji, podkreślali, że „kraj śląski wówczas, kiedy jeszcze znajdował się pod władzą korony polskiej posiadał votum na elekcji“²¹⁾. Przedstawiciele Śląska też, obecni w następnym roku na sejmie w Polsce, z pewnym uznaniem podkreślają, że przy końcu sejmu swobodnie wytykano królowi w obecności wszystkich stanów błędy, popełnione w rządzeniu, „jak w wolnej Rzplitej, gdzie zwykło się słuchać wolnych głosów“²²⁾.

Nie od rzeczy będzie wreszcie zwrócenie również uwagi na żywe wówczas jeszcze stosunki kulturalne, istniejące między Śląskiem a Polską. W bibliotekach poszczególnych książąt, w księgozbiorach księży, nawet niezbyt Polsce życzliwych kanoników wrocławskich znajdują się liczne książki historyków i publicystów polskich, sławiących wolnościowy ustrój Polski²³⁾.

O tym jak dalece ustrój wolnościowy polski odpowiadał ówczesnym przywódcom ruchu śląskiego świadczy jeszcze przyjęcie przez nich bez zastrzeżeń punktów zaprzysiężonej w Pradze 31 lipca konfederacji stanów czeskich, morawskich i śląskich, w której znalazł się szereg punktów, żywcem niemal wyjętych z artykułów henrycjańskich. Wszak punkt 31-y tej konfederacji zastrzegał prawo wypowiedzenia wojny i rozpoczynania werbunków stanom, punkt 23 zakazywał przeprowadzania elekcji *vivente rege*, punkt

²¹⁾ P a l m, Acta Publica II, 367—85.

²²⁾ Relacja posłów śląskich z poselstwa do Polski 22. XII. 1620. P a l m, Acta Publica III, 276—306.

²³⁾ Myślmy tu przede wszystkim o Bibliotece kapitulnej we Wrocławiu, która po zniszczeniu przez Szwedów w czasie wojny 30-letniej powstawała potem z darów poszczególnych kanoników i która posiada obecnie szereg dzieł polskich z tych czasów.

30-y postanawiał, że w wypadku gdyby król naruszył postanowienia konfederacji, to wówczas stany są „ipso facto“ zwolnione od obowiązku posłuszeństwa wobec króla i w przyszłości nie mogą być pociągane do odpowiedzialności za podjęte w obronie swych praw kroki ²⁴).

Nie trzeba wreszcie zapominać o jednym jeszcze momencie. Otóż niewątpliwie w XVII wieku szlachta śląska była już dość poważnie zniemczona, nie oznaczało to jednak wcale, by szlachta nie pozostawała wówczas w żywych i niejednokrotnie rodzinnych stosunkach z szlachtą polską. Sprawa spokrewnienia szlachty śląskiej z polską nie jest jeszcze dostatecznie zbadana, ale współczesne źródła rzucają na to charakterystyczne światło. Tak więc gdy np. w 1620 posłowie stanów czeskich, ślązacy Kochticki i Maltzan udają się do Polski pokazuje się, że wpływowi w Wielkopolsce szlachcic Marcin Zaremba, starosta grabowiecki jest krewnym Kochtickiego, marszałek trybunału piotrkowskiego Maniecki jest krewnym zarówno jednego jak i drugiego posła ²⁵).

W świetle tych uwag, świadczących o silnych więzach, łączących społeczeństwo śląskie z polskim, zrozumiemy, że postawienie kandydatury królewicza Władysława przez pewien odłam społeczności śląskiej nie był zjawiskiem niemożliwym ani też niewytłumaczalnym. Jak zareagował królewicz na tę sugestię, nie wiemy dokładnie. W każdym jednak razie nie zapalił się do tej myśli i ustosunkował się do niej negatywnie. Wpłynął na to niewątpliwie w pierwszym rzędzie fakt, że królewicz nie czuł się na siłach, by przeciwstawić się polityce ojca i przyjąć stanowisko przywódcy protestantów krajów korony czeskiej.

²⁴) P a l m, Acta Publica II, 367—85.

²⁵) Relacja posłów śląskich ...22. XII, 1620 l. c.

Możliwe dalej, że królewicz nie spodziewał się, by autorowie tego projektu byli dość silni, by pozyskać dla niego resztę swych współobywateli. Dość że z całkiem innymi planami zjawił się królewicz z końcem maja w Nysie. Jakie były te plany?

Wprawdzie rokowania, które królewicz po przyjeździe do stolicy biskupiej toczył ze swym wujem, są osłonięte tajemnicą, to jednak jest pewne, że ofiarował mu wówczas pomoc króla Zygmunta w postaci pozwolenia na zaciąg bezrobotnych po skończonej wojnie moskiewskiej polskich chorągwi kozackich tzw. Lisowczyków. Więcej też niż prawdopodobne jest, że równocześnie zamierzał sam objąć komendę nad tym żołnierzem²⁶⁾.

Biskup wrocławski przyjął tę ofertę chętnie i rokowania potoczyły się jedynie odnośnie do czasu i formy tej pomocy. Ostatecznie też pobyt królewicza w Nysie przeciągnął się niespodziewanie długo. Zrazu na przeszkodzie rychłemu powrotowi stanęła słabość królewicza²⁷⁾, potem zaś zdaje się sam królewicz uznał, że wygodniej mu stąd niż z Polski śledzić rozwój wypadków w Czechach i zdecydował się tu zostać dłużej. Ponieważ Zygmunt III mógł podnieść zastrzeżenia przeciw takiemu przedłużaniu pobytu, arcyksiążę Karol prosił króla listownie, by nie odwoływał syna, albowiem dzięki jego obecności czuje się bezpieczniejszym od napadu heretyków²⁸⁾. W czasie

²⁶⁾ Punkta przedstawione przez Adama bar. Wolckensteina dla któregoś z arcyksiążąt, h. d. M o s b a c h, Wiadomości, 263, Przepuszczenie takie jest wysoce prawdopodobne wobec tego, że później nieco królewicz ofiarował swą gotowość dowodzenia wojskami wysyłanymi na Śląsk, patrz Wł. Dziegiel, Utrata księstw opolskiego i raciborskiego przez Ludwikę Marię w roku 1666, Kraków 1936 str. 8 i dalsze.

²⁷⁾ Depesza nuncjusza Diottalevi z 28. VI. 1619, Teka rzymska 59.

²⁸⁾ Depesza nuncjusza Diottalevi z 30. VIII. 1619 tamże.

też pobytu królewicza w Nysie napisał arcyksiążę Karol znany list do prymasa polskiego Gembickiego z dnia 14 sierpnia 1619 r.

List ten przetłumaczony niedokładnie przez Mosbacha, cytowany w wyjątkach przez Szelańkowskiego, zasługuje ze względu na swą treść na bliższe rozpatrzenie. Biskup odmalował w nim najpierw smutne położenie kościoła katolickiego na Śląsku i przedstawił poczynania Ślązaków stwierdzając w konsekwencji, że w tej ciężkiej sytuacji pomoc może jedynie interwencja obca. Tej, wobec zależności kościoła wrocławskiego od Gniezna, oczekiwał w pierwszym rzędzie ze strony polskiej. W jaki sposób sobie tę interwencję wyobrażał? Otóż zdaniem jego księżęta śląscy, których pomawiał o to, że są nie tylko naśladowcami Czechów, ale nawet w dużej mierze sprawcami buntu, „popęlniwszy felonję, jako wasale według prawa utracili swoje lenna i” wymagana jest egzekucja“. Wykonanie tej egzekucji proponował biskup Polakom. Rozumiejąc jednak że społeczeństwo polskie może się nie palić do takiego wysługiwania się cesarzowi proponował następujące wyjście. Na ostatnim sejmie śląskim postanowiono umocnić granicę śląsko-polską sypanymi tu i ówdzie rowami i szańcami. „Tymczasem w sprawie tej granicy istnieje takie zamieszanie, że wszędzie jest ona niepewna i stanowi przedmiot sporu. Wobec tego w żadnym miejscu nie da się tego dokonać bez sporów, szkody i naruszenia sąsiedniego majątku. Tym samym jednak może sławne królestwo polskie rzecz tę nową i podejrzaną, uznać za niesprawiedliwość, ci zaś, którzy mieszkają na granicy królestwa wobec naruszenia ich majątków mogą to uznać za sprawiedliwą przyczynę do sporu. Wykorzystując tę sposobność król Ferdynand zleciłby pokrzywdzonym mieszkańcom tego królestwa, lub innym sposobniejszym

do tego, uderzenie na pograniczne posiadłości książąt tytułem egzekucji, z tym zastrzeżeniem, by na podstawie swych praw i na swój koszt zajęli lenna prawnie i faktycznie przypadłe (caduca) i tak długo je (z zastrzeżeniem praw zwierzchnich Ferdynanda) zatrzymali, pókiiby z nich z zyskiem nie wyciągnęli wynagrodzenia swych szkód“²⁹⁾.

Zacytowaliśmy umyślnie dosłownie główne ustępy listu, albowiem zarówno Mosbach, jak i Szelaḡowski obeszli się z tekstem dość bezceremonialnie i znacznie uprościli sprawę. W świetle oryginalnego tekstu sprawa zyskuje też dość charakterystyczny aspekt. Mimo wszystko trudno się obronić przekonaniu, że proponowana przez biskupa forma zajęcia księstw trąciła na odległość kruczkami prawnymi i była w większym stopniu obliczona na wygodę cesarza niż korzyść Polaków. Naturalnie nie można sprawy przesądzać. Nawet na podstawie tak skonstruowanej formy można było wejść w posiadanie księstw śląskich i zatrzymać je na stałe. Ostatecznie historia zna okupacje obcych terytoriów pod jeszcze bliższymi pozorami. Atoli w tym wypadku trzeba pamiętać, że związany sojuszem z Habsburgami Zygmunt III nie zdobyłby się na pewno na naruszenie układu a wobec tego całą nagrodą za pomoc byłoby objęcie w czasowe posiadanie kilku księstw śląskich przez poszczególnych magnatów ewentualnie królewicza Władysława.

Pozostaje jeszcze druga sprawa, mianowicie kwestia autorstwa listu i projektu. Historycy polscy i nie-

²⁹⁾ Karol biskup wrocławski do prymasa Wawrzyńca Gembickiego 14. VIII. 1619 Nissa, Stef. Damałowicz, Series Episcoporum Gnesnensium, Varsaviae 1649, str. 365—8, Mosbach podał jedynie niedokładne tłumaczenie tego listu w cytowanej rozprawie Kilka kart... 23—24.

mieccy przechodzili dotąd do porządku nad tą kwestią przypuszczając, że projekt ten zrodził się w głowie arcyksięcia Karola. Szelaǳowski przypuszcza nawet, że Karol wysuwał ten projekt w porozumieniu z cesarzem. Że tak nie było świadczy jednak sam tekst listu, w którym biskup stwierdza, że „zanim się w tej sprawie porozumiemy z Naj. królem Ferdynandem uważaliśmy za stosowne Waszą Dostojność (tj. prymasa) prosić o rozważną radę i pomoc“. Skądinąd wiemy, że cesarz zaakceptował ten projekt, zresztą zdaje się bez entuzjazmu znacznie później³⁰⁾. Projekt więc zrodził się w Nysie, co więcej, zdaniem naszym autorem tego projektu był nie kto inny jak królewicz Władysław.

Już sam fakt, że projekt ten powstał w chwili, gdy na dworze biskupim przebywał królewicz, którego łączyły z biskupem więzy przyjaźni i który przybył tu, by omówić z wujem formy udzielenia katolikom śląskim pomocy, przemawia silnie za tym, że królewicz był co najmniej współautorem tego projektu. Jeszcze silniej za autorstwem królewicza przemawia co innego, mianowicie jego zasadnicza skłonność do formowania właśnie podobnych projektów. Wystarczy z późniejszej jego działalności przypomnieć sobie inne, formułowane przez niego projekty: pomysł przehandlowania korony polskiej za szwedzką, pomysł nakłonienia Danii do rozpoczęcia wojny z Szwecją za cenę odstąpienia jej dość iluzorycznych praw do korony szwedzkiej, uzyskania zaś w zamian za to rekompensaty od cesarza, by stwierdzić, że ten projekt biskupa przypomina dość silnie inne plany Władysława³¹⁾. Przemawia jeszcze za tym i to, że prze-

³⁰⁾ J. Macurek, op. cit. 84 odnośnik.

³¹⁾ Wł. Czapliński, Władysław IV wobec wojny 30-letniej, Kraków 1937 str. 46—7.

cież królewicz proponował wówczas zaciągnięcie na pomoc cesarzowi oddziałów Lisowczyków, na czele których sam chciał stanąć. W liście zaś jest wyraźna wzmianka o poruczeniu tej akcji „aliis, qui ad hoc negotium aptiores videantur“. Jest więc więcej niż prawdopodobne, że sam Władysław myślał o wzięcie w swe ręce, jako sposobne, egzekucji nad książętami śląskimi, w celu zapewnienia sobie posiadłości lennych na Śląsku.

Zanim jednak prymas a potem rząd polski mógł zająć stanowisko wobec tej propozycji biskupa wrocławskiego wypadki potoczyły się szybko dalej. Do Nysy przyszła kolejno wieść o detronizacji Ferdynanda i wyborze króla Fryderyka. Oznaczało to ostatecznie zerwanie powstańców z Habsburgami i bezwzględne zwycięstwo obozu radykalnego. Było jasnym, że obecnie stany protestanckie zażądają od katolików a przede wszystkim od biskupa wrocławskiego bezwzględnego podporządkowania się nowym władzom. Fakt wypędzenia jeszcze w czerwcu jezuitów nie zapowiadał nic dobrego³²⁾. Nie mając sił do obrony i nie paląc się do korony męczeńskiej postanowił biskup wobec tego opuścić Śląsk. Mianowawszy więc administratorów biskupstwa i zabrawszy wszystkie kosztowności, opuścił arcyksiążę wraz z królewiczem 27 września Nysę i udał się do Polski na dwór króla Zygmunta III³³⁾. W ślad za nim rozszedł się po Śląsku wydany 30 września patent namiestnika Śląska, księcia Jana Chrystiana brzeskiego, donoszący całemu krajowi o dokonanej detronizacji Ferdynanda i obiorze nowego króla. Katolicy śląscy próbowali protestować przeciw temu posunięciu, ale w gruncie rzeczy czynili to dość miękko. Wybitniejsi

³²⁾ Palm, Acta Publica II, 198—200.

³³⁾ Nik. P o l s., Jahrbücher d. Stadt Breslau V, 179—180.

przedstawiciele stanów katolickich opuścili ostatecznie za przykładem biskupa kraj, reszta zaś podporządkowała się nowej władzy. Nawet kapituła wrocławska, która 5 lat później będzie protestowała przeciw mianowaniu królewicza polskiego Karola Ferdynanda koadjutorem wrocławskim, jako przeciw faktowi naruszającemu przywileje katedry, obecnie wezwana do złożenia przysięgi na wierność kalwińskiemu władcy, po krótkich wahaniach złożyła tę przysięgę, a archidiakon Herman zapewnił nawet stany, że „kanonicy przysięgi tej nie chcą składać jedynie usty, ale że ich serce jest również przy tej przysiędze“³⁴⁾.

Wiadomości o tym wszystkim, przywiezione przez biskupa wrocławskiego, oraz jego projekt interwencji w stosunki śląskie wywarły dość duże wrażenie na królu Zygmuncie III. Jeśli jeszcze w zeszłym roku głównymi motywami jego zajęcia się stosunkami śląskimi były względy ideowe to obecnie, wobec zakończenia wojny moskiewskiej, uważał, że nadeszła pora, by interweniować czynnie w stosunki śląskie i przy tej sposobności odnieść prywatne korzyści. Wprawdzie wysunięty przez biskupa projekt zapowiadał dość mało, niemniej w ten sposób spodziewał się król wejść w posiadanie pewnych księstw na Śląsku, które mogłyby się z czasem stać własnością jego synów. Fakt, że księstwa te miałyby równocześnie być lennem cesarza, wobec bliskich stosunków, łączących go z domem Habsburgów, nie wydawał mu się wcale przykrym, zwłaszcza że w gruncie rzeczy chodziło mu nie tyle o interesy państwa, ile swej rodziny. Pozostawała jednak sprawa uzyskania zgody społeczeństwa na ewentualną interwencję. W tej sprawie po-

³⁴⁾ H. Palm, Die Konföderation d. Schlesier mit d. Böhmen I. c.

stanowił Zygmunt nie zwracać się do sejmu, reprezentującego ogół szlachty, ale swoim zwyczajem zwrócił się do senatorów, rachując nie bez słuszności na to, że ci, zależni i związani więcej z dworem, chętniej udzielą swej aprobaty na proponowane przedsięwzięcie. Wobec tego więc skierował król pod koniec września pismo okrężne do senatorów, prosząc ich o wypowiedzenie swej opinii co do ewentualnej interwencji w sprawy śląskie. By pozyskać senatorów dla tej myśli podkreślał, że nie chodzi tu jedynie o przyjaźń i pokrewieństwo z domem cesarskim, ale równocześnie o interes religii katolickiej, wreszcie dodawał: „zważać i to nam należy, że Arcyksiążę Carolus w liście swym do księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego pisze, że od tych tam księstw śląskich i czeskich w nagrodę zaciągów naszych dawno odpadłe od Polski prowincje mogłyby się nazad do Korony naszej wrócić“³⁵⁾. Formułując nieściśle propozycje biskupa wrocławskiego, stwierdzając później ogólnie, że teraz „do odzyskania Śląska pogoda się i okazja podaje“³⁶⁾, starał się król, jak wiemy niezgodnie z prawdą, wywołać wrażenie, że chodzi tu nie o co innego, jak o odzyskanie całego, niegdyś przez Polskę utraconego Śląska. Innymi słowy postępował nieuczciwie. Wprawdzie moglibyśmy przypuszczać, że arcyksiążę Karol poczynił królowi prywatnie inne, dalej sięgające obietnice, ale w świetle przytoczonych przez Macurka dokumentów wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne. Widzieliśmy uprzednio, że arcyksiążę czynił nawet te skromne swoje obietnice jeszcze bez porozumienia się z cesarzem.

³⁵⁾ Zygmunt III do hetmana Żółkiewskiego 30. IX. 1619, J. U. Niemcewicz, Dzieje panowania Zygmunta III. Warszawa 1898. T. III. 235—7.

³⁶⁾ Szelański, op. cit. 93.

Dziś wiemy zaś, że już później, kiedy cesarz zaakceptował propozycje swego brata, to w całej rozciągłości przyjął poczynione zastrzeżenia i w dodatku z naciskiem podkreślił, że tylko pojedyncze, zapewne tylko mniejsze i mniej ważne księstwa śląskie, mogłyby być brane pod uwagę przy tym handlu³⁷⁾.

Pozostaje nam obecnie omówić reakcję senatorów na przedstawiony im przez króla wniosek. Zanim to jednak uczynimy musimy jeszcze omówić stanowisko prymasa, który na razie jeden wiedział dokładnie, jak wygląda oryginalny projekt biskupa wrocławskiego. Otóż jest rzeczą niesłychanie charakterystyczną, że nawet Gembickiego, skądinąd znanego jako zwolennika dworu pomysł ten wcale nie zachwycił. Uważał on ten projekt za przedwczesny i zwracał biskupowi uwagę na to, że wykonanie go mogłoby jedynie skłonić ewangelików do szukania pomsty na kościele katolickim na Śląsku. Proponował więc biskupowi, by się raczej zajął kwestią zacieśnienia więzów, istniejących między diecezją wrocławską a metropolią gnieźnieńską, i w tym celu wiedząc, że kanonicy wrocławscy niechętnie widzieliby jakieś kroki w tym kierunku, radził mu zamianować kilku Polaków kanonikami kapituły³⁸⁾.

Równie ostrożne było i stanowisko szeregu pozostałych senatorów, jakkolwiek ci w większości nie wiedzieli dokładnie, jak wygląda oryginalny projekt Habsburgów. Tak więc Łukasz Opaliński, kasztelan poznański, widział co prawda możliwość zaciągów ochotniczych w Wielkopolsce, niemniej jednak doradzał raczej pokojowe załatwienie sprawy. „Śmiałem — pisał — z wrodzonego a powinnego ku WKMci kan-

³⁷⁾ Macurek, op. cit. 84 odnośnik.

³⁸⁾ Prymas Gembicki do arcyksięcia Karola 2. IX. 1619, Macurek op. cit. przypisy str. 144—5.

doru, jako poddany miałkie to moje zdanie poddać pod wysoki rozsądek WKMcI, pomniąc na one, co kto powiedział: omnia prius verbis quam armis experiri debent³⁹. Radził więc poszczególne ziemie śląskie, specjalnie zaś ziemię głogowską nakłonić do dobrowolnego poddania się pod protekcję polską. „Zaczym kiedyby Pan Bóg w tym tu trakcie Głogowskim pobłogosławił, bezpieczniejby już i ochronniej pretekstem protekcji ich w tę tam stronę koronnych granic, niż tu w koronie wojsko położyć³⁹).

Drugi wybitny senator, Ligęza, który wprowadzić znacznie później wypowiedział swe zdanie, rozumiał dobrze zainteresowanie króla dla tych spraw i jego ochotę interweniowania w sprawy śląskie. „Lecz jakoby to być mogło i być miało, tu sęk wielki. Naprzód że taki jest status Rzplitej naszej, że consensu na to wszech nas byłoby potrzeba. Druga, że skarbów gotowych nie mamy, których na tak gotowe niebezpieczeństwo, gdybyśmy się w nie mieszać chcieli, byłoby potrzeba, jako napisał primus politicorum: opus est pecunia, quia sine illa non erit opus. A teraz zdobywać się na nie, co za podobieństwo⁴⁰. W konsekwencji też radził raczej interwencję dyplomatyczną, w celu pogodzenia stron walczących⁴⁰).

W grudniu tego roku odezwał się wreszcie przywódca koronnych protestantów Rafał Leszczyński, wojewoda bełzki. List jego z 26 grudnia doczekał się omówienia zarówno przez Szelałgowskiego, jak i Macurka, ale obaj ocenili go niesłusznie. Obaj wzięli za dobrą monetę to co pisał Leszczyński. Rzeczywiście bowiem pan wojewoda wyraził się w swym piśmie ujemnie zarówno o Betlenie Gaborze, walczącym wówczas z cesarzem, jak i o przywódcach powstania

³⁹) Macurek, op. cit. 58 nota 1.

⁴⁰) Macurek, op. cit. 63 nota 1.

czesko-śląskiego, jako o ludziach nie szanujących zasad ewangelii, „która zwierzchności wszelakiej posłuszeństwa, poddaństwa i wiary dotrzymywać uczy“. Atoli jakkolwiek nie szczędził nawet ostrych słów Ślązakom, jako tym, co niegdyś oderwali się od Rzplitej, jakkolwiek zapewniał o swej życzliwości dla Habsburgów, ostatecznie stwierdzał, że sprawa ewentualnej interwencji na Śląsku może być zadecydowana jedynie przez sejm⁴¹⁾. Co oznaczał jednak taki wniosek? Nic innego, jak unicestwienie planów królewskich. Trudno bowiem było się spodziewać, by szlachta, niechętna Habsburgom, nieufająca królowi, w gruncie rzeczy z pewną sympatią śledzącą ruch czesko-śląski, zdecydowała się na poparcie tej akcji⁴²⁾. Tego nie mógł się spodziewać nawet najzagorzalszy regalista zwłaszcza, że pod koniec grudnia ukazała się w tej sprawie publikacja wybitnego

⁴¹⁾ Macurek, op. cit. 60 nota 1. Szelągowski op. cit. 105 i następne. Jak więc ocenić lojalne wynurzenia wojewody w pierwszej części listu, jako prawe i szczere, jak chce Szelągowski, lub też jako będące wyrazem głębokich przekonań religijnych jak chce Macurek. Chyba ani jedno ani drugie. Wszak pisał je człowiek, który pozostawał w najlepszych stosunkach z powstańcami śląskimi, który knował potem sam z Betlenem Gaborem, który wreszcie potem występował sam przeciw swemu monarsze, prowadząc jakieś spiski z dworem francuskim. Musimy więc list ten uznać jako z gruntu nieszczerzy, obliczony na zamaskowanie swej gry wobec króla.

⁴²⁾ Pomiędzy senatorami znajdowali się niewątpliwie poszczególni, związani bliżej z królem, którzy gotowi byli poprzeć interwencję królewską, atoli ich wpływ i znaczenie wśród szlachty był dość nikły. Na ogół nie popierali oni publicznie planów króla. Do nich należał Żółkiewski. Ten dowiedziawszy się o koronacji Fryderyka na króla czeskiego pisał: „Nam założywszy ręce na to patrzeć i nie uczciwa i nie pocieszna. Kto wie, co heretyctwo to może zamyślać, zwłaszcza, kiedy będą nas widzieć inermes, opportunus injuriae“. (Pisma St. Żółkiewskiego, str. 352). Atoli w liście pisanyim zdaje się w odpowiedzi na list królewski nie oświadczył się

opozycjonisty, Jerzego Zbaraskiego, który nie tylko przytoczył aż 70 racji, przemawiających przeciw interwencji na Śląsku, ale jeszcze w dodatku opublikował wykradziony jakimś sposobem oryginalny list arcyksięcia Karola ⁴³).

Pismo to noszące tytuł „*Septuaginta graves et arduae rationes*” ... musi też być przez nas rozpatrzone, zarówno jako wyraz opinii wybitnego senatora, jak i publikacja drukowana, przeznaczona do formowania szerokiej opinii. I ono doczekało się już omówienia przez Szelałgowskiego i Macurka, ale obaj nie zwrócili uwagi na pewne charakterystyczne jego strony. Nie jest to niewątpliwie dzieło jednolitej wartości, ale trzeba się zgodzić, że mimo pewnej chaotyczności, mimo nierównej wartości, wysuwanych przez autora dowodów, posiadało ono duże znaczenie propagandowe ⁴⁴).

Tak więc autor wiedząc, że odzywa się do społeczeństwa ziemiańskiego, zadowolonego ze swego trybu życia, nasyconego, w pierwszym rzędzie pod-

wyraźniej za interwencją. Również biskup krakowski Szyszkowski i Janusz ks na Ostrogu w listach do arcyksięcia Karola zapewniali go o swej życzliwości dla domu austriackiego (Mosbach, Wiadomości 270—1), atoli nie wiemy o tym, by w zdecydowany sposób poparli publicznie zamiary króla.

⁴³) Pismo to zatytułowane „*Septuaginta graves et arduae rationes, ob quas regem Poloniae nec non senatores et nobilitatem regni, defensionem in Hungaria, Bohemia et alibi locorum inevitabili necessitate susceptae, non adversari neque committere decet, ut huic negotio implicentur. Quarum nonnullae ad regem a dn. generali missae, postea vero a generoso quodam, Deo, regi et patriae fideli Polono, pacis avido, auctae et informando unicuique germanica et latina lingua publicatae sunt*” wyszło pod koniec 1619 r. prawdopodobnie w listopadzie lub grudniu.

⁴⁴) Ze względów technicznych posługiwałem się tekstem umieszczonym u Londorpa, Acta Publica I. wyd. 1668, str. 851. Macurek omawia to dzieło w cytowanej pracy na str. 65 i następnym, Szelałgowski w cytowanej rozprawie str. 112 i nast.

kreśla tezę, że Polska winna za wszelką cenę unikać wojen. Jeśli jedną z głównych cech dobrej propagandy jest powtarzanie jednego i tego samego hasła, to pismo to jest dobrym dziełem propagandowym. Główna ta myśl bowiem przewija się niemal przez całe pismo, mieniąc się wszelkimi kolorami tęczy, kumulując wreszcie w twierdzeniu, że „jest rzeczą zwierzęcą raczej, niż ludzką prowadzić ludzi na rzeź i zniszczenie“. Odrębną część dzieła stanowią dopiero dowody przytoczone na poparcie zdania, że Polska winna unikać mieszania się w stosunki śląskie. Autor przyjmuje bez zastrzeżeń tezę, że układy czesko-polskie zostały zawarte nie między królami, ale między narodami (24) i słusznie stwierdza, że każda wojna wymaga nie tylko broni, ale i pewnego moralnego usprawiedliwienia, (25) przy czym na poparcie tego twierdzenia przypomina los króla Warneńczyka. Przy tej sposobności wykorzystuje autor mistrzowsko niechęć i nieufność szlachty do Habsburgów, obawę przed siłą skonfederowanych narodów, wreszcie typowy dla psychiki szlacheckiej opatrnościowy fatalizm, kiedy usiłuje szlachtę historycznymi argumentami przekonać, że w danej chwili zbliża się przewidziany przez opatrność upadek domu Habsburgów, czemu żadna siła ludzka a tym mniej pomoc polska nie zdoła zapobiedz (36).

Wśród wielu argumentów specjalną wagę posiadają argumenty, odnoszące się do stosunków polsko-śląskich. Autor używa tu argumentu o bliskości tych krajów z Polską w sensie przeciwnym niż politycy regalistyczni. „Czesi — pisze — i my jesteśmy jednego pochodzenia od dwóch braci Czecha i Lacha. Książęta śląscy są naturalnymi dziedzicami królów polskich. Czy mamy ich bez powodu prześladować?“ Przy tym, zdaniem autora, Czesi mają prawo występować przeciw swym władcom, skoro ci chcą państwo elek-

cyjne zamienić na dziedziczne. „Gdyby to, co spotkało Czechy i kraje złączone z nimi spotkało nas ze strony króla — dowodził — jestem przekonany, że nie znalazłby się w całej Polsce nikt, kto by o takich zmianach nie myślał“. Co do Ślązaków przyjmował autor ich tezę, że fakt wysłania przez nich zgodnie z istniejącą między nimi a Czechami unią wojska na pomoc Czechom nie może uchodzić za bunt. Wiedząc wreszcie, że król czynił pewne nadzieje na odzyskanie Śląska, nie bez słuszności zapytywał: „Przyjąwszy nawet żebyśmy zwyciężyli, czyby arcyksiążęta naprawdę chcieli się pozbyć pięknego kraju śląskiego?“

Popularne hasło dworu, że na Śląsku prześladowuje się religię katolicką zbijał autor twierdzeniem, że artykuły konfederacji zapewniają katolikom pełną tolerancję religijną. Zwracał uwagę na to, że biskupstwo wrocławskie nie może uchodzić za podlegające metropolii gnieźnieńskiej, skoro kanonicy wrocławscy tej zwierzchności nie uznają. Wreszcie wobec tego, że jednym z argumentów dworu było, że sam biskup prosi o interwencję, publikował znany nam list biskupa i zapytywał się: „Pytam się każdego szczerego Polaka, bez względu na to jakiej jest religii, gdyby ktoś z nas podobne pismo i takiej treści wysłał do obcego pana, gdyby wystawiał ojczyznę na sztych, wskazywał drogi i środki, jak ją napaść i jej szkodzić, jak postąpilibyśmy Polacy z nim? Czybyśmy go ścierpieli? Czy całe królestwo nie wystąpiłoby przeciw tej osobie, bez względu na to, jak wysoko by zasiadała, i czy nie zabralibyśmy jej wszystkich jej dóbr?“

Jeśli wreszcie chodzi o wysuwane przez króla i jego stronników prawo Polski do Śląska, autor stwierdzał, że Polacy zrzekli się na wieczne czasy tej ziemi. Co do biskupstwa wrocławskiego i jego fundacji autor, dość bezceremonialnie obchodząc się z historią, stwierdzał, że wprawdzie biskupstwo zostało

założone przez Mieczysława „obecnie jednak należy do Czech, było zaś początkowo tylko szkołą a pierwszy biskup był tylko nauczycielem, który w prymitywny sposób nauczał ludzi głównych zasad wiary“. Właściwie swoje dobra zawdzięcza biskupstwu, zdaniem autora, późniejszym ksiądzom śląskim.

Znaczenie i wpływ tej broszury, pisanej w sposób tendencyjny, ale równocześnie i przekonywujący musiało być ogromne. O jej rozgłosie świadczy fakt rychłego przełożenia jej na język czeski i francuski. Nie myli się też chyba Szelański, jeśli stwierdza, że jej argumenty stały się rychło argumentami szlachty. Dość szybko ujrzał się też dwór zmuszony do kontrakcji i pomyślał o zbiciu głównych argumentów, wysuwanych przez Zbaraskiego. Zadania tego podjął się uczony i spokojny ksiądz Stanisław Łubieński, regent kancelarii koronnej, pisząc dwie broszury, mianowicie *De rebus Silesiacis discursus i Responsio ad septuaginta rationes*⁴⁵⁾.

Pisma te, wydane zresztą dopiero w 1620 r., górowały niewątpliwie poziomem naukowym nad nieściską i stroniczą broszurą Zbaraskiego, atoli nie dorównywały jej wartością propagandową. Niesłychanie charakterystycznym dla nastroju społeczeństwa było to, że autor, aczkolwiek regalista, odżegnywał się również od wojny. „Chętnie słucham zdania — pisał — że nie należy wywoływać wojny, dodam nawet, że mający, kto usiłuje wmieszać nas w obce sprawy“. Co do projektu biskupa Karola stwierdzał: „że nie jesteśmy tak chciwi na obce dobro, byśmy za nadarzącą się okazją rzucali się zdobyć“.

⁴⁵⁾ Na pismo to zwrócił uwagę dopiero Macurek i omówił je w cytowanej rozprawie, częściowo tylko jednak uwzględniając obchodzącą nas tu stronę rozprawy. S. t. Łubieński, Opera Posthuma, Antverpiae 1643, str. 159 i 162.

Najciekawszą jednak partią rozpraw były rozważania na temat historycznych praw Polski do Śląska i do zwierzchności nad biskupstwem wrocławskim. Trzeba przyznać, że ta strona pisma, jakkolwiek przydługa, była opracowana ciekawie i jak na ówczesne stosunki wyjątkowo ściśle. Nie mogąc się zajmować całością dowodzenia zwrócimy uwagę na najważniejsze szczegóły. Tak więc odrzuciwszy niewytrzymujące krytyki poglądy Zbaraskiego na początek biskupstwa, autor przypominał, że biskupstwo wrocławskie nie tylko uznawało zwierzchność metropolii gnieźnieńskiej, ale nawet niejednokrotnie korzystało z jej pomocy⁴⁶⁾. Przypominał, że kiedy w XIII wieku Bolesław Łysy uwięził biskupa wrocławskiego Tomasza, arcybiskup gnieźnieński zmusił księcia do układów z biskupem⁴⁷⁾, że arcybiskup Świnka popierał biskupa Tomasza II w jego walce z Henrykiem Probusem⁴⁸⁾, że wreszcie Kazimierz Wielki sprzeciwił się temu, by biskupstwo wrocławskie zostało poddane pod zwierzchność arcybiskupstwa praskiego⁴⁹⁾.

⁴⁶⁾ Autor przyjmuje, idąc zdaje się za Długoszem (*Chronicon episcoporum Wratislaviensium*), że biskupstwo wrocławskie zostało ufundowane przez Mieczysława.

⁴⁷⁾ Wg autora biskup Tomasz zawdzięczał swe uwolnienie z więzienia Bolesława Rogatki klątwie, rzuconej na tego ostatniego przez arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jest to o tyle ściśle, że arcybiskup rzucił rzeczywiście na księcia klątwę, atoli biskup Tomasz wy dostał się z więzienia dzięki zapłaceniu księciu wysokiego okupu (*Historia Śląska*, Wyd. PAU, T. Siłnicki, T. II, str. 154).

⁴⁸⁾ Wg autora Świnka rzucił na księcia Henryka IV klątwę i tym go zmusił do ustępstw. Dziś wiemy, że jakkolwiek Świnka rzeczywiście to uczynił, to jednak starał się doprowadzić do porozumienia między spierającymi się stronami nakłaniając nawet biskupa Tomasza II do ustępstw. (Siłnicki, op. cit. 175).

⁴⁹⁾ Autor przyznaje, że Przeclaw z Pogorzeli biskup wrocławski uznał patronem biskupstwa króla czeskiego. Dla niego też Przeclaw to „Polonus“, co częściowo tylko odpowiadało prawdzie, albowiem Przeclaw Ignął do kultury niemieckiej (Siłnicki, op.

Równie ciekawe były jego dowodzenia, mające przekonać opinię polską, że Polska nie zrzekła nigdy się praw do Śląska. Tak więc zdaniem jego akt Kazimierza Wielkiego z 1339 r., nie zatwierdzony przez naród, nie mógł narodu wiązać. Przenosząc bowiem pojęcia ówczesne na czasy średniowiecza uważał autor, że król nie miał prawa zrzekać się tych ziem, „które ciało królestwa tworzą“, bez zgody stanów. Autor przypominał dalej, że Wacław Luksemburski, zawierając traktat z Jagiełłą w 1395 r., obiecał mu w imieniu książąt śląskich pomoc wojskową, że księżęta śląscy brali na początku XV wieku udział w walce Polaków z Krzyżakami⁵⁰), że wreszcie stany czeskie, wzywając na tron czeski synów Kazimierza Jagiellończyka, czyniły to na podstawie praw dziedzicznych⁵¹). Nie zapomina w końcu autor i o tym, że Władysław Jagiellończyk.

cit. 239). Twierdzenie o sprzecznie Kazimierza W. w sprawie włączenia biskupstw wrocławskiego do utworzonej w 1344 metropolii praskiej odpowiada całkowicie prawdzie. Spór o to toczył się w latach 1348—1360. (Silnicki, op. cit. 246—7).

⁵⁰) Chodziło autorowi mianowicie o rok 1414. Wymienia on tu opierając się niewątpliwie na Długoszu (vide E. Małeczyska, Udział Śląska w zmaganiach polsko-niemieckich pierwszej połowy XV w., Sobótka 1946, I., str. 32) książąt śląskich, biorących udział w tej wyprawie. Fakt, że Łubieński powołuje się na epizody, cytowane przez współczesną historyczkę, świadczy dobrze o poziomie pracy Łubieńskiego.

⁵¹) Autor utrzymuje, że Kazimierz Jagiellończyk został powołany na tron czeski w dużej mierze za wpływem książąt śląskich, co jednak nie odpowiadało prawdzie (Grodecki, Zachorowski, Dąbrowski, Dzieje Polski) w 1467. O stanowisku Czech w stosunku do Polski pisze autor, że stany czeskie listem do króla „*Elisabetham reginam Poloniae filiosque Casimiri Regis, veros et legitimos Regni Bohemiae... haeredes agnoscunt*“. Co do wyboru Władysława w 1471 r. powiada: „*Regni Bohemiae Ordines in comitiis Cutnensibus Vladislaum Casimiri filium uti haeredem Regni — verba expressa in privilegio electionis — Regem Bohemiae renuntiant*“.

zostawszy królem czeskim, wyposażał swych braci księstwami na Śląsku i tym samym przybierał ich „in societatem eius haereditatis“.

Rozważania swoje na ten temat zamyka autor charakterystyczną uwagą, skierowaną w pierwszym rzędzie do Zbaraskiego. „Nie uważaj, że w tym celu to przytaczam, abym wzywał do wojny i Polaków zachęcał do odzyskania prawa orężem, ale uczyniłem to dlatego, aby okazać, że nie znasz się na rzeczy i niesłusznie stwierdzasz, że tak dalece utraciliśmy władzę nad Śląskiem, że już nigdy nie możemy się o nią starać“. Równocześnie zaś dodaje niemal proroczo: „Przyjdzie na pewno czas, kiedy albo Ślązacy, pamiętni od kogo się odłączyli, wrócą do swych ojców, albo też Polakom nie braknie powodów do poruszenia swych praw, które nie mogą być prywatnymi układami zniesione, ani co do których nie może zajść przedawnienie“.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad rozważaniami Lubieńskiego, albowiem stanowią one wyjątkowo mocne i zdecydowane podkreślenie praw Polski do Śląska. Inna rzecz, że wywody uczonego regenta więcej niż pewnie nie przekonały opinii szlacheckiej, albowiem mimo całej swej uczoności nie posiadały tej siły przekonywania co dzieło Zbaraskiego.

Opinie senatorów, jak i cała dyskusja, wszczęta w druku nad tą sprawą sprawiła, że król na razie nie zdobył się oficjalnie na czynną interwencję w sprawę śląskie. Nie bez znaczenia było i to, że cesarz prosił wówczas sam, by zaciągnięte na jego koszt oddziały Lisowczyków skierować nie na Śląsk, ale na Węgry. To też wobec tego król ograniczył się do wysłania poselstwa do Ślązaków, wzywając ich do nienaruszania praw kościoła wrocławskiego i ofiarując im swoje pośrednictwo w sporze między nimi a cesarzem. Z odpowiednim pismem udał się do Wrocławia Remigian

Zaleski, sekretarz królewski⁵²). Poselstwo to jednak, jak to można było przewidzieć, pozostało bez rezultatu. albowiem stany śląskie nie udzieliły nań odpowiedzi i odesłały posła bezpośrednio do Pragi⁵³).

Tymczasem zaciągnięte przez cesarza Ferdynanda oddziały Lisowczyków ruszyły na Węgry przyczyniając się tym samym poważnie do uratowania cesarza w ciężkiej sytuacji. Tego samego jeszcze roku doczekał się król zapłaty za udzieloną Habsburgom pomoc w postaci mianowania przez biskupa Karola, Karola Ferdynanda sześciolatniego syna koadjutorem biskupstwa wrocławskiego. Czy była to jednak tylko zapłata? Nominacji dokonał sam biskup Karol w Warszawie po otrzymaniu wiadomości o zajęciu przez Ślązaków Nysy, w chwili kiedy nie mógł i nie chciał zasięgać opinii swej kapituły, kiedy wreszcie mógł się poważnie obawiać, że protestanci usuną mianowanych przez niego administratorów biskupstwa i oddadzą majątki katedry w zarząd jednemu z protestanckich książąt⁵⁴). W takim położeniu musiało arcyksięciu zależeć na tym, by zainteresować króla sprawami biskupstwa i stworzyć konkretne podstawy do jego ewentualnego wystąpienia w obronie kościoła katolickiego na Śląsku.

⁵²) Zygmunt III do stanów śląskich 18. X. 1619, *M o s b a c h*, *Wiadomości*, str. 266—70 i *P a l m*, *Acta Publica* II. 396—8.

⁵³) *B ü c k i s c h*, op. cit., str. 479.

⁵⁴) Już w grudniu 1619 r. krążyły po Śląsku różne pisma, atakujące biskupa Karola za jego pobyt w Polsce i zarzucające mu, że podburza Polskę przeciw Ślązakom (patrz list biskupa Karola do stanów śląskich z 16. XII. 1619 — *Bückisch* op. cit. cap. 17, membr. 1). — W liście, pisanym wówczas do stanów, usprawiedliwiał się biskup gęsto przed nimi, że nie prowadzi żadnych knozań na terenie Polski. O pomysłach oddania biskupstwa w administrację któremuś z protestantów słyszymy później w marcu 1620 r. (*Jodocus Debir* do *J. Scheliha* 5. III. 1620 *Wrocławskie Archiwum Diecezjalne* I. A. 4. W—Z).

To też więcej niż pewnie słowa użyte przez arcyksięcia Karola w akcie nominacyjnym, że „nie widział innego dogodniejszego projektu dla utrzymania i bronienia praw tego kościoła, jak przybierając za koadjutora syna Króla Polskiego“, nie były frazesem, ale odpowiadały istotnemu jego przekonaniu, tym więcej, że wobec wystąpienia Gabora księcia siedmiogrodzkiego Ferdynand nie był w stanie udzielić mu efektywnej pomocy⁵⁵).

Nowy rok 1620, który dla Polski miał się zakończyć okropną katastrofą na polach mołdawskich, ujrzał pierwsze poważniejsze napady polskiego żołnierza na Śląsk. Zaciągnięte przez cesarza oddziały Lisowczyków, wycofane z Węgier, ruszyły obecnie w porozumieniu z cesarzem i królem polskim przez Śląsk cieszyński do Austrii niszcząc i paląc po drodze ziemian śląskich. Według współczesnej relacji ofiarą najeźdźców padło około 50 dworów szlacheckich, zdziczały żołnierz nie folgował kobietom i dzieciom⁵⁶). Drugi zagon Lisowczyków uderzył, niewątpliwie za poduszczeniem biskupa Karola a za zgodą króla, na Raciborskie i Opolszczyznę. Według relacji ziemian opolskich i raciborskich wojska najeźdźcze popełniały tu występki gorsze niż najokrutniejsi nieprzyjaciele. A kto padał ofiarą tego żołnierza? Sympatyzująca z Polską i w znacznej jeszcze części polska szlachta, oraz polski mieszczanin i chłop. Ofiarą rabunku padały piękne

⁵⁵) Akt nominacji przedrukowany z kopii w Zeitschrift d. Vereins i. d. Geschichte u. Aitertum Schlesiens VIII. 318.

⁵⁶) Napad ten nie był tylko aktem samowoli niepłatnego żołnierza. Świadczy o tym list województwa krakowskiego do króla 14. I. 1620 — St. Kutrzeba, Akta sejmikowe województwa krakowskiego T. I. 409—12. O współdziale biskupa w tej akcji świadczy list jego do Lisowczyków z 20. XII. 1619. Mosbach, Wiadomości 271—2. O tym napadzie patrz Szelażowski, op. cit. 126 oraz Mosbach, Wiadomości, str. 274.

drewniane kościoły, wzniesione tu przez nabożny lud górnośląski⁵⁷⁾.

By skończyć już z napadami, stwierdźmy od razu, że niedługo potem bo w kwietniu uderzyli Lisowczycy raz jeszcze na ziemie śląskie. Tym razem jednak wobec lepszego przygotowania Ślązaków zostali rozgromieni, dużo z nich wziętych do niewoli, po czym część z nich powieszono na łągach nadodrzańskich pod Wrocławiem. Dwudziestu kilku żołnierzy, noszących stare nazwiska dobrej szlachty polskiej, jak Ligęza, Rusiecki, Zakrzewski, Bolesta, Baranowski, Kotowski, Ojrzanowski, Zalewski i i. poniosło haniebną śmierć z ręki kata⁵⁸⁾. Nie brakło również i takich wypadków, że poszczególne grupy Lisowczyków, przybyłe na Śląsk, oświadczały wręcz władzom śląskim, że są bezpańskie i „chęć służyć“, chociażby w wojsku, organizowanym przez protestanckie władze śląskie⁵⁹⁾.

Wobec powszechnego oburzenia, jakie te napady wywołały w Polsce, rząd polski musiał się przed Ślązakami tłumaczyć, że napad ten został przeprowadzony bez wiedzy króla. Sam podkanclerzy koronny pisał do stanów śląskich, że mogą, nie naruszając paktów i przymierzy przeciw tym żołnierzom wystąpić⁶⁰⁾.

Ta bezplanowa i okrutna wyprawa Lisowczyków skompromitowała doreszty w oczach szlachty wszelką myśl jakiegokolwiek interwencji w sprawy śląskie. W takiej sytuacji specjalne wrażenie musiało wywo-

⁵⁷⁾ Ziemianie opolscy i raciborscy do najwyższej izby śląskiej. 13. II. 1620, M o s b a c h, Wiadomości 275 oraz P a l m, Acta Publica III, 74—5, Relacje o poniszczonych kościołach, patrz J u n g n.i.t.z, Visitationsberichte Archidiakonat Oppeln.

⁵⁸⁾ S z e l a g o w s k i, op. cit. 145, M o s b a c h, Wiadomości, 278—9.

⁵⁹⁾ Jodocus Debir do Scheliha 1. III. 1620, Wrocław, Archiwum Diecezjalne Wrocławskie I. c.

⁶⁰⁾ Andrzej Lipski, podkanclerzy koronny do ks. Jana Chrystiana 18. III. 1620, M o s b a c h, Wiadomości, 276.

łać pismo, skierowane pod koniec maja przez stany śląskie do senatorów polskich. I na ten list, z którego wyjątki cytowaliśmy wyżej, nie zwrócono dotąd należytej uwagi. Tymczasem cała ideologia, która przepajała ten list musiała znajdować żywy oddźwięk w umysłach szlacheckich ⁶¹).

Pismo to wychodziło z trzech zasadniczych założeń. Po pierwsze podkreślało bliskie więzy, łączące Śląsk z Polską, jako narody spokrewnione ze sobą „pochodzeniem, językiem i ustrojem“. Po drugie podkreślało, że jakkolwiek zasadniczo bunty są zjawiskiem szkodliwym, to jednak w pewnych wypadkach są nie tylko słuszne, ale i konieczne, „albowiem niesprawiedliwość władców zawsze mężów wiernych i prawych... skłaniała do powstania“. „Nie ma bowiem władcy, który by w wypadku zaistnienia okazji nie wolał rządzić na sposób absolutny, niż zgodnie z prawem“. Jeśli jednak tak jest, to z drugiej strony istnieje powszechnie uznawane prawo poddanych do występowania przeciw nadużyciom władców i ich dążeniom do narzucenia form absolutnych rządów. Wreszcie wskazywało pismo na wspólne niebezpieczeństwo, grożące ze strony domu austriackiego. Stany śląskie przypominały Polakom, że jeszcze Zygmunt August kazał dla zabezpieczenia się od Habsburgów ufortyfikować Kraków, zwracały wreszcie uwagę na to, że nie może być obojętnym dla Polski, gdyby w jej sąsiedztwie zwyciężyli ci, co chcą rządzić absolutnie, wówczas bowiem „zaistnieje niebezpieczeństwo, by nie usiłowali uczynić tego samego w Polsce, albo też nie wskazali drogi innym, którzy do tego będą dążyli“.

Porównując tekst listu, pisanego przez stany śląskie, z cytowaną uprzednio broszurą Zbaraskiego za-

⁶¹) Książęta i stany śląskie do senatorów polskich 29. maja 1620, Vratislaviae, M o s b a c h, Wiadomości 279—285, oraz dokładniej P a l m, Acta Publica, III, 103—112.

uważymy bez trudności, że Ślązacy posługiwali się chwilami dość wiernie argumentami, wysuniętymi przez przywódcę opozycji szlacheckiej. Z specjalnym naciskiem podejmowali twierdzenie Zbaraskiego, że nie prześladują kościoła katolickiego ani nie wyrządzają żadnej krzywdy katedrze wrocławskiej. Z łatwo też zrozumiałych względów podkreślali, że wyłącznym opiekunem biskupstwa wrocławskiego jest obecnie król czeski.

Nie trzeba dodawać, że list ten musiał być specjalnie niemiły dla króla i regalistów. Już same uwagi o absolutnych tendencjach Habsburgów, twierdzenia, że żaden król nie potrafi przy sprzyjającej okazji uniknąć pokusy rządzenia absolutnie, mogły króla urażać. Tymczasem autorowie listu nie krępowali się i celowo kładli kropkę nad i. „Nie brak zapewne wśród urzędów polskich — pisali — takich, których by nie można użyć i wykorzystać w interesie absolutyzmu królewskiego i jego dziedzicznej władzy z równą łatwością, jak się obecnie czyni w stosunku do wolności czeskich“. Twierdzenie to, w najwyższym stopniu niemiłe dla króla, znajdowało jednak zapewne żywy odzwiek w sercach szlacheckich⁶²).

Jeśli sobie to uświadomimy, zrozumiemy, jak nie na czas, jak nie w porę musiało przyjść zapytanie, skierowane przez Zygmunta III do ogółu szlachty sejmikowej, niedługo potem w postaci zdania, umieszczonego w wydanej w sierpniu tego roku instrukcji sejmikowej, „czyby teraz nie był czas i pogoda do poparcia tego prawa, które nam tak na Śląsko, jak na kościoły i biskupstwo wrocławskie służy“. Pytanie po-

⁶²) Macurek, op. cit. 92 przypuszcza, że autorem listu był czeski ślązak, wobec tego, że Niemiec nie zdobyłby się na tak silne akcenty słowiańskie. Dziwne, że autorowi nie przyszła na myśl bardziej prosta i zdaniem naszym oczywista koncepcja, że list pisał śląski Polak, orientujący się dobrze w stosunkach polskich.

stawione zresztą, jak to już słusznie zauważył Szela-gowski, w chwili gdy Rzplitej groziła nawała turecka, dodajmy jeszcze w momencie, gdy Habsburg, przewyciężywszy największe trudności, zabierał się do ostatecznego stłumienia powstania czeskiego⁶³).

W świetle przedstawionej wyżej sytuacji rozumiemy, że szlachta odpowiedziała na to wezwanie odmownie. Niestety nie mamy pełnego materiału, by ocenić dokładnie opinie poszczególnych sejmików. Według relacji wysłanych na późniejszy sejm posłów śląskich prawie wszystkie ustosunkowały się do propozycji królewskiej negatywnie. Konkretnie wiemy, że uczyniła to szlachta sandomierska i wielkopolska, która upominała się, by wojsko, zaciągane przez króla, było obracane jedynie przeciw Turkom i Tatarom, a to jak uchwalili sandomierzanie „sub poenis capitis, infamiae, perpetuae confiscationis bonorum“⁶⁴). Akty sejmiku krakowskiego zaginęły, jednak sądząc po jego uprzednim stanowisku, zapewne i ten sejmik zażądał tego samego, co sejmik opatowski i średzki. Jedynie mała ziemia czerska, katolicka i regalistycznie nastrojona, odpowiedziała pozytywnie na wezwanie króla, stwierdzając w swej instrukcji: „Starać się mają Ichmość Panowie Posłowie, jeżeli się poda okazja do rekuperowania Murawy i Śląska, aby do Rzeczypospolitej przyłączone były“⁶⁵).

O nastrojach, panujących wśród szlachty, świadczy dalej jeszcze i to, że kiedy na sejm przybyli posłowie stanów czeskich i śląskich, Kochticki i Maltzan i kiedy

⁶³) Szela-g o w s k i, op. cit. 153.

⁶⁴) Macurek, op. cit. 112 i 113 odnośniki. Sejmik średzki w piśmie skierowanym do Ślązaków podkreślił jeszcze silniej wspólne pochodzenie, łączące mieszkańców obu ziem.

⁶⁵) Instrukcja ziemi czerskiej 22. IX. 1620, Zbiory PAU, Teki Pawińskiego. Na akt ten zwrócił mi uwagę p. dr J. Gierowski, za co mu niniejszym uprzejmie dziękuję.

król sprzeciwiał się udzieleniu im audiencji, jako przybyłym od nieuznanego przez niego władcy, szlachta przeparła mimo to swą wolę i nie tylko udzieliła im posłuchania w izbie poselskiej, ale równocześnie, jakkolwiek było to już po katastrofie powstania śląskiego i bitwie pod Białą Górą, zapewniła ich o swej gotowości przestrzegania paktów i utrzymania pokojowych stosunków z Śląskiem i Czechami ⁶⁶). Równocześnie w propozycjach przedkładanych tronowi protestowała stanowczo przeciw wysyłaniu zaciągniętych wojsk za granicę zachodnią.

Tak więc nawet w momencie katastrofy powstania czesko-śląskiego szlachta raz jeszcze podkreślała swą gotowość utrzymania tradycyjnej przyjaźni z ziemią śląską i jej mieszkańcami.

Zbierając w ostateczną konkluzję nasze rozważania sądzimy, że można z nich wyciągnąć następujące wnioski. Zygmunt III, zamierzając interweniować w stosunki śląskie, kierował się w danym wypadku zarówno interesem katolicyzmu jak i względami na sojusz, łączący go z domem habsburskim. Jeśli myślał o materialnych korzyściach to chodziło mu jedynie o uzyskanie dla swych synów księstw lennych na Śląsku, aby dać im pewne oparcie materialne w ziemiach, nienależących do Rzeczypospolitej. Pomysły rewindykacji dawnych praw polskich na tych ziemiach i odzyskania całej ziemi śląskiej były przez niego wysuwane jedynie w celu pozyskania opinii szlacheckiej i nie miały żadnego poważniejszego pokrycia.

Nie można brać za złe szlachcie polskiej, że nie szła na lep propozycji królewskiej, skoro z jednej strony podejrzewała, że król szuka nie korzyści Rzplitej, ale

⁶⁶) Relacja postów śląskich z 22. XII. 1620 P a l m, Acta Publica III. 276—306.

swojej własnej i skoro z drugiej strony w powstaniu czesko-śląskim widziała ruch o bliskim sobie podłożu ideowym, mianowicie ruch, stający w obronie wolności politycznej i tolerancji religijnej. Nie bez znaczenia wreszcie było istniejące wówczas jeszcze poczucie wspólnoty narodowej, łączące szlachtę polską z znaczną częścią Śląska.

Na marginesie wreszcie tych uwag mogliśmy jeszcze stwierdzić, że jakkolwiek społeczeństwo polskie nie kwapiło się do proponowanej akcji na Śląsku to jednak żywą jeszcze była w Polsce pamięć o dawnych związkach, łączących Polskę z Śląskiem a nauka polska potrafiła wówczas jeszcze wytoczyć na poparcie naszych praw do Śląska nie bagatelne argumenty.

JÓZEF MACUREK

O POLSKO-CZESKĄ WZAJEMNOŚĆ W DOBIE CZESKIEGO POWSTANIA W L. 1618—20

„Pro iure mutuae nostrae amicitiae et fraternitatis.. Dominationes Vestras officie rogamus et obtestamur, ut ..foedera antiquitus inter hasce gentes inita sancte et ad amussim observare dignentur, ..quo Deo propicio prisca animorum coniunctio sincere stabiliri, vetera pacta conventa corroborari ac salus populi, quae iudicio prudentium inter leges prima et suprema esse debet, utrinque sarta tecta conservari ac in posteros laudabiliter propagari valeant...“

Stany Królestwa Czech do Stanów Królestwa Polski, w liście z d. 18 października 1620 r.¹⁾.

W przeszłości Czech można znaleźć wiele źródeł bijących niezwykle żywym poczuciem oraz świadomością słowiańskiej wzajemności i solidarności. Są wprawdzie w tej przeszłości okresy, w których stosunki Czechów do innych narodów słowiańskich napotykały na rozliczne przeszkody, związane bądź z położeniem geograficznym czy z wpływami polityki i sąsiedztwem rzymskiego cesarstwa narodu niemieckiego, czy wreszcie z tradycjami lub dążnościami czeskich dynastii; kiedy indziej wszakże znów rozwijało się i utrzymywało na ziemiach czeskich bardzo żywe poczucie słowiań-

¹⁾ Biblioteka hr. Raczyńskich w Poznaniu, Ms Nro 2, str. 707 do 709. (Współczesna kopia).

skości, zwłaszcza w dziedzinie literatury i polityki. Ci, co stali u steru czeskiej polityki, pałali bardzo często wielkim pragnieniem dobrego ułożenia się związków Czech z innymi narodami i państwami słowiańskimi, zwłaszcza zaś ze sąsiadującymi Polakami i polskim państwem. Można powiedzieć, że polityczny słowianizm czeski dotyczył, aż do okresu Białej Góry, przyjaźni z Polską, miał polonofilski charakter.

Ów polonofilski charakter czeskiego, przedbiałogórskiego słowianizmu nie był zjawiskiem przypadkowym²⁾. Od wtargnięcia Madziarów do kotliny Dunaju, od podboju Słowian połabskich przez Niemcy był naród czeski odcięty od innych Słowian i za wyjątkiem swojej, stosunkowo krótkiej granicy wschodniej, był on otoczony z trzech stron niemieckim morzem. W rzeczywistości tedy — znał się on potem mało z większością narodów słowiańskich i, ze Słowianami poza Polską utrzymywał tylko nieznaczne stosunki polityczne. W polityce można było stykać się dłużej chyba jedynie z Polakami, ci bowiem byli geograficznie i kulturalnie Czechom najbliżsi a także łączył ich pokrewny język i niemieckie niebezpieczeństwo.

Literatura naukowa³⁾ zwracała już dość znaczną uwagę na to zagadnienie czeskiego, polonofilskiego słowianizmu. Dotąd jednak brak nam dokładnego ustalenia wartości poszczególnych źródeł, odnoszących się do stosunków czesko-polskiej wzajemności; dotąd nie posiadamy nawet obszerniejszej edycji źródeł, odnoszących się do dziejów polsko-czeskiego współżycia.

Ostatnie czasy wykazują jednak bądź co bądź stale

²⁾ J. Mac ůrek, *Slovanská myšlenka v českém životě politickém*, w zbiorze: *Slovanství v českém národním životě*; Brno, 1947, *Ten ůze*, *Slovanská idea a dnešní skutečnost*; Brno, 1947.

³⁾ J. P e r v o l f, *Slavjanie, ich vzaimnye otnošenija i svjazi*, III, 1. Warszawa, 1886. — Z. Wojciechowski — T. Lehr-Splawiński — K. Piwarski, *Polska—Czechy*, 1947.

i coraz więcej, jaką to interesującą drogę przebyła idea czesko-polskiej wzajemności w dobie czeskiego powstania w l. 1618—20⁴⁾.

Między dworem warszawskim, trzymającym stronę Habsburgów (po myśli umowy z r. 1613 oraz pod wpływem stosunków rodzinnych), a czeskim, rewolucyjnym przywódctwem, rozwinęła się wtedy dosyć żywa wymiana poglądów. Czeskie Stany, wdawszy się w zapasy z Habsburgami, nie pozostały obojętne na pro-habsburskie stanowisko polskiego króla Zygmunta III i starały się bronić swego dzieła w licznych odezwach, zwracających się ku Polsce. Odezwy te przysyłano nie tylko do rąk polskiego króla, ale i do senatu oraz znakomitszych senatorów, starając się usilnie o to, aby w polskim społeczeństwie obudzić niechęć ku filohabsburskiemu panującemu a pozyskać dla siebie przyjaźń wprost u samego społeczeństwa. Kiedy polski dwór udzielił odmownej odpowiedzi na prośbę o pomoc przeciw Habsburgom, czeskie Stany szukały ratunku i ochrony u polskich Stanów, na forum publicznym. Często nie udawało się im ani nawet tego osiągnąć, by móc dostać z Polski orężną pomoc i zdobyć przymierze z Polską przeciwko Habsburgom.

Głównym celem czeskich not wysyłanych do Polski było to, aby na granicach czesko-polskich utrzymany był spokój, oraz to, aby uniemożliwić zamierzony polsko-habsburski sojusz wojskowy (po myśli umowy z r. 1613). Szło o to, aby społeczeństwo polskie zrozumiało, że umowa z r. 1613 nie obowiązuje Polaków do stawania przy boku Habsburgów, że dotyczy ona tylko polskiej i habsburskiej dynastii, nigdy zaś pol-

⁴⁾ Cprócz prac A. Mosbacha, J. Pervolfa, A. Szelałowskiego, zob.: J. Macurek, *České povstání r. 1618—1620 a Polsko*, Brno, 1937.

skiego narodu. Przyjaźń między Polską a ziemiami czeskimi winna stać ponad osobistymi węzłami dynastii polskiej i Habsburgów. Chodziło o to, aby opinia publiczna w szlacheckiej Polsce sprzeciwiła się zaciągom wojskowym, przygotowywanym na ziemiach polskich na służbę cesarzowi, a o ile się to już działo, o unieвозмоżliwienie odejścia tych zaciągów przez polskie granice.

Intencją wszystkich czeskich not adresowanych do Polski w okresie białogórskiego powstania była obrona czeskiej rewolucji, oczyszczenie jej z zarzutów szerzonych zagranicą, przedstawienie czeskiego ruchu jako akcji ochronnej, podjętej gwałtem utrzymania politycznych i wyznaniowych praw. Ponieważ ze strony polskiej opinii katolickiej podnoszono (zwłaszcza od wygnania Jezuitów z ziem czeskich), że powstanie czeskie ma charakter rebelii przeciw Kościołowi katolickiemu, przeto Czesi zaznaczali w swoich notach do Polski z naciskiem, że nie chodzi im o walkę przeciwko katolikom, ale o zabezpieczenie własnych wyznaniowych praw i wolności nabożeństwa, przyznanej im zresztą przez panującego. Powstające Stany czeskie przedstawiały więc w notach do Polski swoje rewolucyjne dzieło jako czyn podjęty w obronie przeciw uciskowi kontra — reformacji, jako środek, którego trzeba było chwycić się z konieczności.

W apologiach czeskich przysyłanych do Polski ukazywały się przejawy jeszcze innego rodzaju. Mimo tego, że w czeskim powstaniu wziął udział częściowo także żywioł niemiecki, powoływano się w nich na pamięć słowiańskiego pochodzenia Czechów oraz Polaków i w ten przede wszystkim sposób starano się wywierać wpływ na Polaków.

Można przytoczyć kilka dowodów na ten czeski, polityczny słowianizm. Tak to już u początku powstania

Stany udowadniały nieodzowną potrzebę jego w nocie wysłanej d. 25 czerwca 1618 r. do ks. Janusza Radziwiłła⁵⁾; przypominając, że „prawa krwi i pochodzenia po braciach Czechu i Lechu, założycielach narodu czeskiego i polskiego przeszły na potomków“, prosiły Stany, aby „bracia, sąsiedzi, krewni i zaprzyjaźnieni, druh druhowi nawzajem sobie swoje żale powierzali i nawzajem sobie z pomocą spieszyli⁶⁾“. W chwilach zaś, kiedy czeski ruch rewolucyjny stale się rozszerzał a przy tym ciągle jeszcze można było spodziewać się, że polski dwór zechce zapośredniczyć układy o pokój, czeskie Stany dopraszały się (d. 3 października 1618 r., w nocie do króla polskiego)⁷⁾ polskiej pomocy, powołując się na tradycję dobrego sąsiedztwa królestwa czeskiego i polskiego, na jeden rodowód narodu czeskiego i polskiego, na ten sam język, dawną miłość i zgodę obydwóch narodów⁸⁾. Kiedy zaś w listopadzie 1619 r. Stany czeskie zerwały z Habsburgami i przystąpiły do wyboru nowego króla, ewangeliccy Czesi powoływali się w swoich odezwach do Polaków znów na tradycyjny, czesko-polski związek przyjaźni. W imię starej przyjaźni, wspólności pochodzenia, wspólnego języka i starych czesko-polskich przymierzy politycznych Polacy nie powinni byli wyrzekać się swojej dawnej sympatii ku królestwu czeskiemu, ale wobec Czechów postępować raczej jako wobec swoich

⁵⁾ zob. dodatek, nr 1; wzmianka w tym liście jest już u *Pervolfa*, *Slavjanie III*, 1, str. 143 i n., z mylną datą 24. VI.

⁶⁾ zob. w dodatku, nr 1.

⁷⁾ *J. Ch. Lünig*, *Literae procerum Europae*; Lipsk, 1712, str. 120.

⁸⁾ *ibid.*: „Suadet hoc vicinitas regni Bohemiae cum regno Poloniae, suadet et una gentis origo, eadem lingua, antiqua mutui constantis amoris et benevolentiae utriusque gentis pacta“.

krewniaków⁹⁾. We wszystkich czeskich odezwach do Polaków urósł ten nacisk na wspólne pochodzenie, wspólny język, starodawną przyjaźń i umowy do znaczenia symbolu. Ze wszystkich mówiło słowiańskie uświadomienie. Odezwało się ono zwłaszcza w liście listopadowym, przesłanym „księżętom, rycerstwu, kasztelanom, starostom, sędziom, przedstawicielom miast i całej w ogóle polskiej szlachcie“ a raczej całemu narodowi polskiemu w owoczesnym rozumieniu tego słowa. Chodziło tu wyraźnie o to, aby w polskim narodzie rozbudzić większą przychylność do czeskiego rewolucyjnego czynu niżli ta, którą okazał dwór królewski. Liczono tu wyraźnie na niezgodę między królem polskim a polską szlachtą, jako też na jawną opozycję przeciwko zagranicznej polityce dworu, orientującego się na stronę filohabsburską i przeciw — reformacyjną.

Pod hasłem oraz w imię starej przyjaźni i starych umów czesko-polskich, w imię wspólności języka i wspólnego pochodzenia proszono polskie Stany, zgromadzone publicznie, jeśli już nie o współdziałanie to przynajmniej o neutralność wobec czeskiego powstania. Nacisk na przyjaźń obydwóch narodów, Czechów i Polaków, „...bliskich krwią, pochodzeniem i językiem“, ujawnił się także z powitalnego pisma, wysłanego przez nowego czeskiego króla

⁹⁾ W liście czeskich Stanów do Stanów polskich, z d. 16 listopada 1619 r. (Oryg. w Sztokholmie, Riksarkivet: Smarre breffs); przedruk u M a c ũ r k a, *České povstání*, str. 147 i n., dalej w liście czeskich Stanów do Króla polskiego, z d. 14 listopada 1619 r., odpis w Arch. Kórnickim; inna, współczesna kopia, z datą 14. XI, w Arch. Min. 'Spraw. Wewn. w Pradze; Desky menší, č. 183. Niemiecki przekład tego listu z datą 14. XI wydał już M. C. L o n d o r p; Acta publ. 1664; str. 848. Przedruk z datą 19. XI u M a c ũ r k a, *České povstání* r. 1618—20 a Polsko, str. 150; „Rogamus, ut .. R. M. V. pro arctiore illa... inter haec duo Bohemiae et Poloniae regna, tum qua linquae et originis unius communitate, tum qua prisca inter utramque gentem .. foedera et compacta: : prosequi dignetur!“

Fryderyka do króla polskiego Zygmunta III, a stylizowanego wyraźnie przez czeskiego pisarza¹⁰⁾. Nacisk na jedność pochodzenia obydwóch narodów, na ten sam początek języka, na stare, czesko-polskie umowy, na wzajemną miłość i przyjaźń odezwał się także w ostatnim posłaniu, adresowanym przez czeskie rewolucyjne Stany do Polaków w d. 16 października 1620 r. „Nieraz pisaliśmy do Was, Stany polskie — pragnąc pozyskać przyjaźń Waszą. Oczekiwaliśmy, że w tym kierunku będzie wywierało wpływ nasze wspólne pochodzenie od Czecha i Lecha, a dalej tylekroć uroczyście odnawiane przyjazne umowy, zawarte między narodem czeskim a polskim. I teraz znowu prosimy i apelujemy do Was, abyście mając na względzie dotychczasową wzajemną przyjaźń i braterstwo, zostali wiernymi sojuszom, utrzymywanym między obydwoma narodami od pradawnych czasów¹¹⁾).

Znamiennie brzmi także instrukcja czeskich Stanów, której mieli się trzymać delegaci Stanów, wysłani do Polski tuż jakby w przeddzień bitwy pod Białą Górą¹²⁾. I tam także nacisk na wspólny język i stuletnie sojusze czesko-polskie tworzy właściwe jądro całego elaboratu¹³⁾. Z całej tej instrukcji wynika, że cze-

¹⁰⁾ Fryderyk do Zygmunta III, d. 10. II. 1620 r. Współczesna kopia. Arch. Kórnickie, Ms No 326, str. 220. Przedruk u Macurka, „České povstání...”, str. 152.

¹¹⁾ Stany czeskie do Stanów polskich, d. 16. X. 1620 r. Współcz. kopia; Arch. hr. Raczyńskich w Poznaniu, Ms No 2, str. 707—9. Przedruk u J. Macurka, „České povstání“... str. 162—3, z datą 18. X. 1620 r.

¹²⁾ O podróży delegatów czeskich do Polski: J. Macurek, „České povstání”, str. 108 i n.

¹³⁾ zob. Dołatki, nr III.

scy delegaci Stanów tą ideą mieli na Polskę przede wszystkim wpływać. Dlatego instrukcja ta jest bardzo ważnym źródłem do poznania zadania i celu czeskiego poselstwa, wydelegowanego na polski Sejm w r. 1620 tuż przed nieszczęsną bitwą pod Białą Górą.

Przeglądając poszczególne źródła odnoszące się do czesko-polskich stosunków w latach 1618—20 widzimy, że źródła te mają wielkie znaczenie nie tylko dla poznania charakteru czesko-polskich związków i czesko-polskiej wzajemności. Mają one nie mniejszą wartość także dla oceny charakteru samego czeskiego powstania. Dotąd bowiem poglądy na czeskie powstanie z l. 1618—20 są rozbieżne. J. Pekař¹⁴⁾ mówił np. o wielkim zgermanizowaniu i germańskiej orientacji u białogórskich Czechów; bitwę białogórską pojmuje on nie tyle jako bój czeski ile raczej jako zapasy między światem romańsko-katolickim a germańsko-protestanckim. J. Pekař, a po nim jeszcze więcej inni, mówili o niedostatku, ba, o stracie czeskiego uświadomienia u białogórskich Czechów, o wielkim upadku ich kultury i małości ducha, o dużym przeroście żywiołu niemieckiego w czeskim powstaniu, o Niemcach jako żywiole przywódczym w tym powstaniu. Także i K. Krofta¹⁵⁾, inny znawca białogórskiej doby, który zresztą w swoim poglądzie różnił się od J. Pekařa, mówił o zwątleniu uświadomienia narodowego u białogórskich Czechów i tym sobie tłumaczył, dlaczego czeska rewolucja nie szukała króla, po strąceniu Habsburgów, w słowiańskim ośrodku polskim, jak to było w dobie husyckiej, ale w Palatynacie, u kalwińskiego księcia.

Także M. Weingart¹⁶⁾ oceniał nieściśle rozwój czeskiej rewolucji z l. 1618—20, w słowach: „Godnym

¹⁴⁾ zob. jego *Bílá Hora*; Praha, 1921.

¹⁵⁾ zob. jego *Bílá Hora*; Praha, 1918.

¹⁶⁾ zob. jego *Slovanská vzájemnost...*; Bratislava, 1926, str. 113.

zastanowienia jest brak zainteresowań słowiańskich u czeskiego, stanowego powstania. Stany czeskie szukały pomocy u wszystkich przeciwników habsburskiego rodu, w Anglii, Holandii, we Francji, w Węgrzech, u Wenecjan, ba, i u Turków, ale z reguły nie robiono tego ze stanowiska słowiańskiego. Sama bitwa pod Białą Górą zajmuje w dziejach słowiańskiej wzajemności pozycję ujemną. W wojsku czeskim było co prawda dużo Niemców i Węgrów, nie było wszakże żadnych Słowian oprócz Czechów. Ze względu narodowe i słowiańskie nie były wzięte z góry w rachubę, to możemy sobie tłumaczyć okolicznością, że źródła narodowego poczucia u przedstawicieli czeskiej polityki były zamącone silnym napływem ideowego kręgu reformacji germańskiej.“

Korespondencja przesyłana przez czeskie stanowe przywództwo do Polski w l. 1618—20, przesiąknięta poczuciem słowiańskim, naciskiem na wspólny, czesko-polski rodowód, pokrewieństwo języka i krwi, na przyjacielski, już tradycyjnie dobry stosunek obydwóch narodów nie potwierdza poglądu, jakoby rewolucyjnemu obozowi zbywało na uświadomieniu narodowym czy słowiańskim, jak tego dowodzi przytoczona odezwa, by ten przyjacielski stosunek obydwóch narodów był zachowany. Z tego jedynie faktu, że w czeskim powstaniu wziął udział i niemiecki żywioł, że wielu jego członków było w rewolucyjnym rządzie, nie można jeszcze dowodnie twierdzić, jakoby w czeskim powstaniu nie decydowały w ogóle czeskie racje, jakoby po stronie czeskiej brakło uświadomienia narodowego, jakoby białogórskiej dobie, charakteryzującej się rzeczywiście zagadnieniami wyznaniowymi, słowiańska racja była zupełnie obcą lub że jej nie było. Źródła, odnoszące się do stosunków czeskiego powstania do Polaków, wykazują, że można mówić o idei słowiańskiej w dobie białogórskiej, mimo że kwestie wyznaniowe wysuwały się na jej czoło.

Źródła te ukazują dalej inny, znamienny rys w dziejach słowiańskiej wzajemności: że mianowicie hasła słowiańskiej solidarności odzywały się u Czechów z reguły w okresach niebezpieczeństwa dla narodowego bytu, w chwilach szczególnie krytycznych dla życia narodu, w chwilach, w których narodem zatrząsała trwoga, tak że ta słowiańska wzajemność miała z reguły charakter obronny.

DODATKI

Szereg źródeł odnoszących się do czesko-polskiej wzajemności w dobie białogórskiego powstania w latach 1618—20, ogłosiłem w swym studium *České povstání r. 1618—20 a Polsko*: Brno, 1937. W załączeniu do tego tutaj artykułu podaję trzy dalsze źródła dotyczące tego zagadnienia. Z zawartości tych źródeł korzystałem już w kilku studiach (np. w rozprawie *Slovan-ská idea a dnešní skutečnost*; Brno, 1947, zamieszczonej w zbiorze *Slovanství v českém národním životě*; Brno, 1947, oraz w artykule *Dějiny a dążenia Czech do zespolenia z Polską, w Przeglądzie Zachodnim III*, 1947, Nr 2); nie przytoczyłem jednak nigdzie odnośnego źródła w dokładnym tekście — ani nie podałem bibliograficznych odsyłaczy. Uważam przeto uzupełnienie dotychczasowych uwag oraz ogłoszenie źródeł w ich pełnych tekstach za potrzebne.

U w a g a: Rozstrzelony lub pochyłony druk niektórych zdań lub tekstów pochodzi od autora artykułu.

I

Stany czeskie do ks. Janusza Radziwiłła

Praga, d. 25 czerwca 1618 r.

Illustrissime princeps, domine domine gratiose. Salutem longae-vam precamur officiorumque nostrorum cum debita observantia conjunctorum promptitudinem Ill. Excellentiae V. deferimus. Rerum bohemicarum status modernus ita Dei providentia constitutus est, ut urgentibus gravibus ac necessariis causis nostres

(s.) ordines regni huius, evangelicam doctrinam sub utraque profi-
tentes, militem conscribere, finibus nostris praesidio providere et
electores seculares ac principes imperii aliosque vicinos de iniuriis
nobis illatis edocere, eorumque auxilia et opem, si necessitas urserit,
implorare coacti fuerimus. Defensio nostra pro conservanda tum re-
ligione nostra orthodoxa et autoritate s. Caes. regiaeque Mtis do-
mini nostri clementissimi, tum privilegiorum, statutorum, comitio-
rum, legum et immunitatum regni huius adversum perfidos iuris et
justiciae oppressores pacisque publicae turbatores instituta, procul
dubio et ad ill. Excellentiae vestrae aures pervenit. Cuius zelus et
ardor eximius erga puram evangelii doctrinam, virtus vere heroica
in promovendo bono publico nec non autoritas apud inclytos gentes
Polonorum et Lithuanorum, quae in his oris suo merito summa cum
laude et admiratione praedicatur, non leve addidit calcar, ut nos or-
dines sub utraque afflictiones nostras et querelas, quas hactenus ab
adversariis instigente (s.) perniciosissima secta jesuitica perpessi
sumus, ill. Excellentiae vestrae notificaremus. Idque *eo magis, quod
jura sanguinis et originis a fratribus Lecho et Czecho, conditoribus
gentis Polonicae et Bohemicae in posteros haereditario nexu proro-
gata, omnino iubent, ut confratres, vicini, consanguinei et confoede-
rati sibi invicem de miseriis condoleant et reciproce opem, benevo-
lentiam et quaevis vicinitatis officia sincere (s.) mutuentur.*

Et res quidem sic habet, quod privilegium super libero exercitio
fidei evangelicae sub utraque a gloriosae memoriae quondam impe-
ratore Rudolpho secundo nobis largitum et a moderno imperatore
ac rege nostro clementissimo, sacramento, manu et sigillo solenniter
in coronatione confirmatum, nonnulli (s.) organa jesuitica cassare,
anullare et penitus evertere adeo studebant, ut quidvis de facto con-
tra moliri non erubuerint.

Defensores consistorii et academiae sub utraque, consensu regis
et statuum ordinatos, litteris per falsam Caes. regiaeque Mtis infor-
mationem ab eadem in praeiudicium capitis, famae et fortunarum
eorundem extortis, nullo praecedente legitimo processu reos lesae
Majestatis dicere, templa evangelicorum claudere, alia solo aequare,
quosdam propterea carceri mancipare, legibus nostris contraire et
quidquid placuit, per fas et nefas patrare satagebant, prout apologia
nostra bohémico, germanico et latino idiomatum ratione, tunc tem-
poris brevius et quasi raptim conscripta et iam iam uberior perfec-
tiorque proditura, Ill. Excellentiam Vestram plenius edocebit.

Ea propter cum aditus ad regem nostrum ab adversariis nostris,
autoritatem regiam indigne usurpantibus et pro lubitu in odium evan-
gelicorum contra ius et aequum quaevis de facto molientibus, nobis

esset interclusus, adhaec a septennio gravaminibus et humilimis precibus nostris nullus daretur locus, injusta eorundem attentata et facta, contrario facto, permittente id jure divino et humano, quoniam nullum aliud supererat remedium ac subinde pejora et graviora in dies metuerentur, patriam charissimam servitutis jugo eximere et procul dubio impendentem famae, cervicibus, fortunisque nostris, perniciem avertere volentes, ab extremis rem orsi, tres regios, patriae, privilegiorum libertatumque nostrarum insignes adversarios de arce Pragensi per fenestram in fossam deturbavimus; nec non jesuiticam nefandam sectam, fomitem tantorum malorum regno proscripsimus atque ita ab indignis eversoribus religionis, privilegiorum et jurium sacrum tribunal regium deliberavimus: nil nisi auctoritatem sac. Caes. Mtis regis nostri, privilegia, leges et statuta nostra sarta tecta conservare pacemque diutinam stabilire cupientes.

Quum autem de singulari illmae Excellentiae vestrae erga orthodoxam religionem ac commune bonum patriae nostrae zelo et propensione omnia nobis polliceamur et abunde nobis constet, quantum auctoritas eius apud ill. D. D. status regni Poloniae et magni ducatus Lithuaniae, haud minus apud s. electorem Brandeburgensem, dominum et affinem suum carissimum valeat, ill. Excellentiam vestram ea, qua par est reverentia, officiose rogamus, ne sinistris malevolorum his de rebus gestis informationibus et calumniis fidem habeat, quin potius non solum apud ill. D. D. *ordines Poloniae, dominos confratres et vicinos nostros observandissimos*, sed etiam apud serenissimum electorem Brandeburgensem, dominum nostrum gratiosissimum, ne quid in provinciis eorum adversum nos hostile tentetur, neve delectus aut transitus militis permittatur, benigne operam suam eo impendere velit.

Nos vicissim, ut illustrissimae Excellentiae vestrae grati animi nostri undique officia... (nieczytelne)... A qua responsum gratum expectantes eandem a Deo Ter Opt. Max. bene foeliciterque valere optamus. Datae ex communi congregatione nostra in arce Pragensi, 25 junii anno 1618, Ill. Excellentiae vestrae ad officia paratissimi barones, equites, Pragenses, reliquiae (s.) civitates regiae, omnes tres status regni Bohemiae evangelicam religionem sub utraque profitentes.

Illustrissimo principi ac domino, domino Janisio Radzivillo s. romani imperii principi, Sluciae, Kopiliae ac Dubinki duci, magni ducatus Lithuaniae supremo pocillatori, capitaneo Borisoviensi etc., domino nostro gratioso.

Bibl. X. X. Czartoryskich, Dział dokum., nr 1071, vol. VII, 21. Oryginał opatrzoney 3 wielkimi i 48 małymi pieczęciami.

II.

Litterae Janussii Radzivill, ducis, ad status regni Bohemiae evangelicos, de statu regni Bohemiae

Królewiec, d. 13 września 1618 r.

Illustres, generosi, nobiles, amplissimi domini domini. De praesenti rerum vestrarum statu ex litteris ad nos datis abunde intelleximus: ac maxime dolemus, a turbatoribus pacis ac tranquillitatis publicae necessitatem justae defensionis vobis (ut scribitis) vel invitis imponi. Verum siquidem communis patriae et reipublicae maxime vero ecclesiae Dei res agitur, non dubitamus, Deum ipsum causae suae patrocinium suscepturum, quem ardentibus votis rogamus, ut ille turbulentum hunc statum vestrum pristinae tranquillitati restituat ac restitutum bonis omnibus quam diutissime florentem reddat consilia omnia vestra ad nominis sui gloriam, reipublicae christianae et communis patriae vestrae emolumentum ac bonorum omnium solatium dirigat. Ad nos quod attinet, quidquid operae nostrae tum apud serenissimum electorem Brandenburgicum, dominum et affinem nostrum observandissimum, tum in reliquis, quae occurrunt dominis et dominationibus vestris, commodare poterimus, promptum ac paratum gratificandi studium sincere pollicemur eisdemque prosperrimos rerum omnium succesus (s.) a Deo optimo maximo precamur. Dabantur Regiomonti, Idibus septembris anno domini 1618. Janussius Radzivill, Dei gratia dux in Birze, Dubinki, Slucko et Kopyl, sac. romani imperii princeps, magni ducatus Lithuaniae supremus pocillator. D. D. V. ex animo favens amicus J. Radzivill. Illustribus etc. omnibus tribus statibus regni Bohemiae evangelicis.

Archiwum Kutnohorskie. Sejm z r. 1618, kopia. Niniejszy odpis pochodzi z kopiału w Archiwum Ziemiskim w Pradze.

III.

Instructio, quae regiae S. Majestatis vel ordinibus inclyti regni Boemiae nec non incorporatarum provinciarum confoederatarumque, utpote Moraviae, ducatus Silesiae, utriusque Lusatiae nomine apud serenissimum potentissimumque Poloniae regem, senatores et proceres eiusdem regni legatis nostris expediendaque proponenda (s.) veniunt.

[Praga], [16 października] 1620 r.

Ante omnia vero quamprimum Cracoviam, regni metropolim vel ad locum comitiis destinatum appulerint, initio quidem ibidem apud

regiam S. M. nec non senatores et ordines regni, tum praesentes, adventus sui noticiam loco compenti faciant et publicam audientiam exponendi mandata loco et modo consuetis dari sibi postulabunt. Qua impetrata serenissimo et potentissimo Poloniae regi, senatoribus et proceribus quoque eiusdem regni, S. R. Majestatis domini nostri clementissimi nostrumque omnium indifferenti nomine *salutem prosperam, foelicitatem continuam, bonam amicitiam, vicinitatem, officia denique nostra prompta (s.), parata debito reverentiae cultu nunciabunt et sincere ex vero christiano affectu provenientia vota adhibebunt*, ut divina Majestas Regiae S. Majestati domino, senatoribus et ordinibus inclyti regni Poloniae in praesenti rerum ardua deliberatione pacis consilia suggerere eorumque finem et affectus (s.) ad sui nominis gloriam, regiae S. Majestatis gloriosam memoriam, dominorum senatorum, ordinum et regnicolarum emolumentum, quin imo regnorum et provinciarum confoederatarum, quibus cum ex compacto laudabiliter absque interruptione hactenus vivere invicem contigit, perenne gaudium clementissime dirigere dignetur, comprehendantur. Denique literas fidei exhibentes legationis suae munus sequenti orationis serie peragent.

Cum per universum prope christianum orbem de motibus regni Boemiae nec minus incorporatarum et confoederatarum provinciarum diversi rumores longe lateque dimanaverint, indubium esse, regiae quoque S. Majestati, senatoribus et proceribus praedicti regni Poloniae tam publica fama, quam per internuncias literas, scripta denique passim in veritatis subsidium publici juris facta, ceu vicinis et amicis observandissimis inde a primo rerum limine actarum abunde innotuisse. Scilicet dum malevolorum quorundam ope et consilio praelibatum regnum Boemiae, incorporatae et confoederatae provinciae, patriae charissimae, abhinc jam annis aliquot diversissimis instabilis fortunae procelis (s.) agitantur, grassantur, iam inductione militis peregrini, iam irruptionibus, iam exactionibus, insolitis technis et artibus, mille modis excogitatis gravarentur, ad ultimum ingrattissimi et adulterini patriae filii, pacis publicae turbatores ipsissimi numinis divini vices subire satagunt, dum animabus et conscientiis dominari, religionis exercitia impedire, templa et sacraria obserare, quin imo demoliri soloque aequare, homines ad renunciationem evangelicae religionis vi, armis et carceribus adigere faciunt, immemores pietissimi et sac. rom. imperatoris Maximiliani dicentis: Eos, qui in conscientias sibi imperium sumunt, coeli arcem invadere et non raro potestatem, quam in terris habent, amittere: similiter laudatissimi illius regni Stephani Poloniae regis, dum at persecutionis modos propelleretur, regem se populorum non vero conscientiarum a Deo Ter. Opt. Max. constitutum esse asseverantis. Sed hoc non contenti

statum politicum pervertere, leges avitas et fundamentales regni, privilegia, immunitates eludere, inque nihilum redigere conati sunt. Cum enim paulo retroactis temporibus publica Pragae comitia indicta ibidemque de libera regis electione agendum fuisset, ritu consuetudinibusque antiquitus haberi solitis, privilegiis, immunitatibus ceu basi status publici nefario ausu conculcatis, abiectis et neglectui habitis, paucissimo ordinum numero Ferdinandum austriacum non regem eligunt, sed regi substituunt, non electum regem salutant, sed nova et patribus nostris insueta acceptillationis forma regni successorem pronunciant: omnes eos, qui amore patriae, conscientiaque moti libertates patriae majorum institutas, leges patrias, constitutiones producebant, partim minis, partim largitionibus, suadelis, partim pollicitacionibus intransversum agentes. Accedit insuper, dum haec tractanda forent, Ferdinandus imperator, tum archidux Austriae pacta singularia cum domo hispanica de successione haereditaria in liberum regnum Boemiae eidemque annexas, incorporatas provincias clam et insciis ordinibus contra praenominata privilegia, immunitates, imo proprium et corporale a se praestitum iuramentum inire haud veretur: seque cum omnibus posteris alio iuramento priori contrario ad observationem erectorum pactorum cum domo hispanica obligat.

Priori enim iuramento et literis reversalibus vel obligatoriis cuncta privilegia, jura, immunitates, committorum constitutiones, firma, rata habiturum se, sigilio suo et manus subscriptione testatur. Ast privilegiorum summam et apicem, puta electionis privilegium, contrariam pactorum erectionem cum domo hispanica eoque, ex liberis et electivis provinciis haereditarias perpetuo successionis nexu reddendo invertere conatur.

Rebus ita (proh dolor) constitutis malisque in dies ac crescentibus, tandem pro re nata, ex tempore consilium sumere, salutem patriae, quae suprema lex est, tueri eiectisque paci refragariis rempublicam inique moderantibus, arma defensiva induere, remque eo (ut regiae suae Majestati nec non proceribus regni ex appositis instrumentis videre licebit) devenisse contigit: ut serenissimum dominum dominum Fridericum s. rom. imperii electorem, Bavariaeque ducem, inclyti regni Boemiae, marchionatus Moraviae, ducatus Silesiae, marchionatus utriusque Lusatiae ordines unanimi consensu, vigore libertatis avitae et privilegiorum suorum in regem suum elegerint et more solito proclamarint. Quod divinitus accidisse christiano homini ambigere haud licet. Falluntur enim ii, qui ex umbra dignitatis potentiae vel etiam ex consideratione longe durantis status illum aeternum reddere volunt. Quippe illa omnipotentiae divinae justitiaeque haud praescribunt, quae limites rebus publicis posuit: quos adventante divina castigatione transire cuiquam haud fas est. *Cueterum cum anti-*

quissima pacta et foedera [cum] inclytis regibus Poloniae et ordinibus ejusdem regni, pax omnibus seculis optata, amicitia, vicinitates et bona correspondentia cum inclytis quoque regibus Bohemiae regni et ejusdem incorporatarum provinciarum ordinibus tam majorum quam recenti nostra memoria intercesserint, unde mutuus amor, commeandi et remeandi negotiandique libertas, commerciorum usus acquirendi et ditandi modus, summa denique rerum publicarum harmonia profiscitur et salus, ea propter R. S. Majestas dominus noster clementissimus nec non ordines inclyti regni et incorporatarum provinciarum nequaquam sperant, praenominata pacta et foedera, a majoribus sancte et inviolabiliter observata, obvenientibus hisce rerum mutationibus, a partibus regiae suae Majestatis in Polonia, ejusdem proceribus quoque modo in dubium vocari, quin potius cum serenissimo rege nostro inclyti regni Bohemiae, incorporatarum confoederatarumque provinciarum ordinibus eadem laudabili majorum nostrorum more renovare, continuare et confirmare dignaturos. — Noveritque Regia sua Majestas et illustrissimi ordines, quod collapsis his et annullatis, provincias (quarum neutra in sublevandis humanis necessitatibus et commerciorum generibus altera carere potest) nonnisi ruina, exitium et damna irrecuperabilia secutura sint.

Quamvis autem saepedicta pacta conventa, cum praenominatis regibus, regnis et provinciis tali modo constituta habeantur, ut utrinqualibet de damnis inferendis, invasionibus, incursionibus, hostilitatibus denique omnibus abunde et expresse caveant, (alias enim pacta non pacta, dicta non dicta nuncuparentur), quin potius amicitiam, vicinitatem et quae humanius dici possunt, polliceantur. His tamen in contrarium praeter spem et opinionem regiae suae Majestatis, domini, domini nostri clementissimi, incorporatarum et confoederatarum provinciarum, regiae quoque sua Majestate in Polonia, senatoribus et ordinibus quibusdam permittentibus vel saltem conniventibus miles copiosus legitur, limites Poloniae ingreditur, Silesiae, Moraviae, Lusatae, Austriae terras intrat penetratque et transeundo nil, quod audaciae, quod tyrannidi, inhumanitati, barbariei scythicae ascribi potest, urendo, secando, depopulando, depraedandoque intermittit, denique hostilibus armis Buquogio et Tampiero se adiungit.

Dolendum et mille suspiriis contestandum praeclure concepta spe de dominis dominis Polonis, amicis, vicinis et vere fratribus patruisque, eodem patre, origine, gente, linqua progenitis, frustratos hactenus fuisse. Inde enim, quid aliud sequitur, quam negotiationum, commerciorum, agriculturae desertionem causari, jucundioris vitae usum adimere? Perniciem et integritum (s.) accersere? Melioremque possessionum partem iis, qui singulis momentis solum vertere consueverunt, concedere?

Si hostium conatus eventus (quod Deus clementissime avertere dignetur) responderet lucri an damni plus in dominos Polonos redundaret? *Meliorum fortunam inclyto regno Poloniae, Boemiae et incorporatarum provinciarum ordines adprecatos fuisse, argumento esse debet: Quod cum annis 1587 et 1588 s. memoriae Rudolphus II. contra Polonos Maximiliano fratri subsidia postularet, illi praedicti ordines intuitu pactorum conventorum eadem imperatori denegantes indignationem imperatoriam potius quam foederis fractionem incurrere mauerunt.* Porro cum regni Polonici illustrissimi domini domini ordines diversis vicibus tam intestinis bellis quam extraneis Muscoviae, Sueciaeque cum amissione vitarum et bonorum agitentur, numquid a domo austriaca arma et auxilia in subsidium lata fuerunt? Nihil minus. *Numquam domini Poloni a nobis etiam lacessiti, minus provocati fuere: ut sine iusta causa arma induere et contra fratres capessere possint valeantque.* Quod tanto minus fore sperabamus, quanto magis publicis regni Poloniae constitutionibus diversimode cautum esse solenniter noveramus, ne bellum quodcumque tandem, nisi publicis comitiis decretum fuisset, ulli moveretur, copiaeque militares extra Poloniae regnum ducerentur.

Neque est quod serenissimus et potentissimus Polonorum rex senatores et ordines regni ab hominibus incertis, in regno haud unquam possessionatis, persuaderi sibi patiantur, religionis catholicae extirpationem in opere hoc versari.

Quantumvis autem praelibati serenissimus et potentissimus rex noster d. d. clementissimus, inclyti regni Boemiae, marchionatus Moraviae, ducatus Silesiae utriusque Lusatiae, ceu incorporatarum non minus etiam confoederatarum provinciarum ordines refusionem et compensationem a Polonis quibusdam et Cosacis illatorum damnum jure et vigore saepedictorum pactorum ab authoribus petere possint et valeant et de facto poterunt: tamen nihilo secius serenissimus rex inclyti regni Boemiae, eiusdem regni et incorporatarum provinciarum ordines, ne partibus suis in defensione patriae et tutandis subditis defuisse videantur, praesentes n. n. legatos ad serenissimam regiam S. Majestatem, illustrissimos inclyti regni Poloniae senatores et ordines mandare voluerunt, rogantes, ut in posterum non tantum incursiones, invasiones et hostilia attentata praecavere, sed militem quoque hactenus limitibus egressum subito revocare, *pacem, amicitiam, pacta conventa observare, renovare, confirmare et roborare et ita animum suum explicare non dedignentur.*

Ast cum pacis nomen dulce sit, fructus eius longe dulcissimus, iucundus et salutaris, statum quemlibet et ordinem stabiliat, tueatur et reddat florentissimum; hanc serenissimus rex noster Fridericus, dominus noster clementissimus, inclyti regni Boemiae et incorpora-

tarum provinciarum ordines amplecti, fovere, prae armorum strepitu, dissidiis, mutuis consumptionibus maluerunt eamque s. Poloniae regi, incltyti eiusdem regni reverendissimis, illustrissimis, illustribus, spectabilibus, magnificis, generosis, strenuis, nobilibus et egregiis, prudentibus item et circumspectis d. d. senatoribus et ordinibus amice, clementer et officiose offerre haud intermittunt. Haec et alia legati nostri ex praescripto mandatorum nostrorum pro singulari prudentia et dexteritate ipsorum expedient, expeditionem urgebunt, expedita vero, accingentes sese itineri absque mora in reditu felici accurate exprimentes. Quorum industriam, laborem et diligentiam gratiose et clementer habebimus et grate compensabimus.

In tergo! Instructio legatis in Poloniam euntibus danda.

Praga, Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. S. M. G. 4.
Współczesna kopia.

BRONISŁAW KOCOWSKI

ZARYS DZIEJÓW DRUKARSTWA NA DOLNYM ŚLĄSKU

Gdy w kwietniu 1946 roku zaproponowali autorowi drukarze wrocławscy napisanie artykułu o drukarstwie polskim na Dolnym Śląsku, uczynili to w przekonaniu, że należy nawiązać łączność tradycji z tymi czasami, kiedy to mimo obcej władzy państwowej Śląsk w mowie, piśmie i druku dawał dowody swej nierozzerwalnej łączności z Polską. Artykuł zamieszczony w publikacji „Drukarstwo polskie na Dolnym Śląsku” — Wrocław, sierpień 1946, powstał więc w czasie, gdy zapoczątkowywała się olbrzymia praca zabezpieczania i uporządkowania uratowanych z pożogi wojennej dóbr materialnych. Zbiory biblioteczne, rozprószone akcją ewakuacyjną, znajdowały się w najbardziej nieoczekiwanych miejscach, a nawet i te, które pozostawiono w dawnych siedzibach, nie mogły stanowić warsztatu naukowej pracy. Okazało się, że bogate zasoby poloników śląskich, o których tak obfite wiadomości przysyłał swego czasu Karolowi Estreicherowi Bolesław Erzepki, uległy w znacznej części zbrodniczemu zniszczeniu. Trzeba było od podstaw tworzyć zbiory starodruków, a praca ta spadła na Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu, odbudowującą się na podłożu dawnej Biblioteki Miejskiej. Potrzeba istnienia polskiego opracowania dziejów drukarstwa dolnośląskiego w czasach, gdy Instytut Zachodni i Instytut Śląski podjęły badania nad kulturą umysłową Ziemi Odzyskanych i gdy

badacze nie dysponują żadnym nowszym zarysem, skłoniła autora do podjęcia się niniejszego opracowania.

Opracowanie jest jednak tylko zarysem dziejów drukarstwa w wiekach od XV-go do początków XIX-go. Pole do dalszej pracy jest zawsze dla badaczy otwarte, choć przyznać trzeba, że do nowych badań będzie można przystąpić dopiero po uporządkowaniu zasobu starodruków śląskich i po udostępnieniu archiwów państwowych i miejskich, a tego nie można spodziewać się zbyt rychło.

* * *

Literatura przedmiotu jest dość skromna. Podstawą pozostaje ciągle praca Scheibla: *Geschichte der seit dreihundert Jahren in Breslau befindlichen Stadtbuchdruckerey*. Breslau 1804, na której oparł się już był nasz B a n d t k i e w *Historji drukarń w Królestwie Polskiem i W. X. Litewskiem*. Kraków 1826, t. 3., rozszerzając ją wiadomościami dotyczącymi śląskich poloników i którą wyzyskiwali wszyscy późniejsi badacze tego problemu.

F a l k e n s t e i n, mimo że pracę swą: *Geschichte der Buchdruckerkunst in ihrer Entstehung und Ausbildung* wydrukował w roku 1840 (Lipsk), nie podał niczego nowego. Zbyt lekkie, jak to okaże się przy sprawie czcionek Kirstena, twierdzenia Falkensteina zmuszają nadto do daleko idącej ostrożności.

Pominąwszy Joachima Lelewela, stwierdzić należy, że drugim Polakiem, który zajął się drukarstwem śląskim, był redaktor „Dziennika Górnośląskiego“ J ó z e f Ł e p k o w s k i, który poświęcił temu tematowi artykuł przedrukowywany kilkakrotnie w 1849 roku (Biblioteka Warszawska, sierpień; odbitka i powtórzenie w „Stadle“, Budziszyn), ale niestety główny nacisk położył autor na czasy mu współczesne.

Praca d'Elverta: *Geschichte des Bücher- und Steindruckes...* Brünn 1854, dla zawartego w niej bałamuctwa musi być zupełnie odrzucona.

Z początkiem wieku XIX wrócił do tego problemu Molsdorf w: Das Schrift- Buch- und Bibliothekswesen in Schlesien. Schlesische Landeskunde. Leipzig 1913, poprawiając i streszczając to opracowanie w roku 1929 p. t. Die Frühgeschichte des Breslauer Druckgewerbes. Klimschs Druckerei-Anzeiger 1929. Jest to niewątpliwie najlepsze encyklopedyczne opracowanie, ale niestety niekompletne; ograniczone i w czasie i w terenie.

Znany inkunabulista niemiecki Voulliéme w dwóch wydaniach Die deutschen Drucker des XV Jahrhunderts, Berlin 1916 i 1922 z natury tematu zajął się tylko Elyanem.

Fryderyk Kaminsky zamierzał uzupełnić wiedzę o drukarstwie górnośląskim przyczynkami zawartymi w pracy Beiträge zur Geschichte des oberschlesischen Buchbinderei-, Buchdruck-, Buchhandels-, Zeitungs- und Bibliothekswesen bis 1815. Breslau 1927, ale uczynił to w sposób tak ciężki i zagmatwany, że niewątpliwie przydatny dla Górnego Śląska, nie ma dużej wartości dla naszego tematu.

Pozostają więc ostatecznie jedynie przyczynki, na szczęście dość obfite i odnoszące się do drukarni w różnych miastach. Na czoło wysuwają się prace obu Bahlow'ów, nad drukarstwem Wrocławia i Legnicy; Kerstena o drukarniach Brzegu, czy też ogólne Klawittera. O wartości innych łatwo przekona się czytelnik na podstawie przypisków, gdzie zostały należycie uwzględnione. Należy wreszcie zaznaczyć, że uwaga Klawittera o niewystarczającym opracowaniu początków drukarstwa śląskiego odnosić się może zarówno dobrze do niemieckich, jak i polskich badań przedmiotu *).

*) Klawitter: Geschichte der Zensur in Schlesien. (Deutschkundliche Arbeiten. B. Schlesische Reihe, Bd. 2, Breslau 1934, s. 9—10.) „Die Anfänge der Buchdruckerkunst in Schlesien sind keineswegs genügend deutlich aufgehellt, und die Geschichte des Schlesischen Buchdrucks muss erst noch geschrieben werden“.

Temat ujęty został w trzy części. W pierwszej omówiono drukarnie Wrocławia, w drugiej oficyny miast prowincjonalnych, trzecia zaś poświęcona została miastom łużyckim, związanym administracyjnie, ale też i topograficznie ze Śląskiem Dolnym. Porządek ujęcia ścisłe chronologiczny, z uwagi na konieczność użycia możliwości okresowego ogarnięcia dziejów drukarstwa nie tylko w pewnych ośrodkach, ale też na całym omawianym obszarze *).

ROZDZIAŁ I.

DRUKARNIE WROCŁAWIA

1. Oficyny pierwotne

Nie długo utrzymała się w Moguncji tajemnica druku ruchomymi, metalowymi czcionkami, a ujawnił ją wypadek polityczny, walka, która rozgorzała między dwoma arcybiskupami: Dytrychem z Issenburga i Adolfem ks. Nassauskim. Zdobycie i rabunek miasta w 1462 r. przerwały czasowo pracę oficyn Jana Gensfleisch-Gutenberga i Jana Fusta; rozprószyli się po innych miastach ich pracownicy i tworząc tam własne warsztaty dali początek nowym drukarniom od Kolonii na zachodzie po Lipsk i Magdeburg na wschodzie¹⁾. W latach następnych rozszerzyła się znajomość nowego kunsztu na kraje sąsiednie, Francję i Włochy, a na wschodzie Czechy i Polskę. Rozpoczął się żywy ruch wędrownych drukarzy, przenoszących się z miasta do miasta, w miarę otwierania się możliwości zarobkowych. Stąd pochodzą trudności dla dzisiejszego badacza zidentyfikowania najwcześniej-

*) Gdyby kierować się jedynie kryterium chronologicznym, bez względu na topografię, omówienie drukarni Zgorzelca miałoby miejsce po Psem Polu, zaś Lubania po Jaworze.

¹⁾ Drukarstwo polskie na Dolnym Śląsku. Wrocław 1946, s. 11.

szych drukarni w danym miejscu, zanim nadszedł okres trwalszego istnienia oficyn i pozostawania ich przez długie lata w posiadaniu całych rodzin drukarskich.

* *

*

Na Śląsku Dolnym powstała pierwsza drukarnia już przed rokiem 1475 we Wrocławiu. Założycielem jej był Kasper Elyan, Ślązak, urodzony około 1430 roku w Głogowie²⁾. Studiował on na uniwersytetach w Lipsku i Erfurcie³⁾, skąd jako bakałarz prawa kościelnego i sztuk wyzwolonych powrócił na Śląsk i około r. 1470 osiadł we Wrocławiu⁴⁾. U schyłku 1473 r. był tu już zastępcą kantora przy kościele św. Krzyża i niebawem urządził drukarnię, w której zaczął odbijać dzieła o treści prawie wyłącznie religijnej.

Za najwcześniejszy produkt jego oficyny uchodzi *Historia de transfiguratione domini*, po której, zaledwie w kilka miesięcy później wyszły spod jego prasy, 9 paź-

²⁾ Jeszcze Joh. Ephr. Scheibel: *Geschichte der seit dreihundert Jahren in Breslau befindlichen Stadtbuchdruckerey*. Breslau 1804, nie wiedział nic o Elyanie. Adolf Fryderyk Stenzler w *Librorum Saeculo XV impressorum, quos Bibliotheca Regiae Universitatis Vratislaviensis tenet, conspectus generalis*. Wrocław 1861, s. 21, zachęcał do podjęcia badań nad tym drukarzem, nazywając go Elias Succentor, ale dopiero Karol Działtko w rozprawie: *Caspar Elyan, Breslaus erster Drucker*. Breslau 1879, oraz *Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens*, Bd. 15, 16 i 19. Wrocław 1880—1885, pierwszy zajął się bliżej osobą Elyana.

³⁾ W roku 1467 immatrykulował się na tamtejszym uniwersytecie, a w dwa lata później uzyskał stopień bakałarza. (Molsdorf W.: *Die Frühgeschichte des Breslauer Druckgewerbes*. *Klimschs Druckerei-Anzeiger* 1929, nr 9, s. 159).

⁴⁾ Bahlow: *Die Frühzeit des Breslauer Buchhandels und Buchgewerbes*. *Beiträge zur Geschichte der Stadt Breslau*, H. 7. Wrocław 1939 i odbitka, s. 51—52, uważa, że znany Działtkowi Elyan, świadek w procesie sukienników wrocławskich z r. 1470, jest właśnie późniejszym drukarzem.

dziennika 1475 r. *Statuta synodalia episcoporum vratislaviensium*⁵⁾).

Statuta owe budzą interes badacza nie tylko dlatego, że są jednym z najwcześniejszych zabytków drukarstwa dolnośląskiego, ale też dlatego, że na ich karcie 13 b. i 14 a. wydrukowany został polski tekst modlitw „Ojciec nasz“, „Zdrowaś Maria“ i „Wierzę w Boga“, stanowiący pierwszy znany druk w języku polskim.

Za swą pracę na polu drukarstwa spotkał się Elyan z uznaniem zarówno duchowieństwa jak i władz państwowych, co wyraziło się w zaprezentowaniu go przez cesarza Fryderyka III Habsburga na probostwo świdnickie. Wprawdzie probostwa tego nie otrzymał, gdyż biskup wrocławski Rudolf musiał w tym względzie respektować dawniejsze prawa Stanisława Bernwalda, ale Elyan otrzymał inną nagrodę. Mianowicie 3 listopada 1477 r., w Passawie, w obecności Stanisława Grusznickiego, reprezentanta metropolii gnieźnieńskiej, której wówczas podlegała diecezja wrocławska, ustąpił mu kanonii i prebendy katedralnej wrocławskiej Zygmunt Vorsthover, kanonik wrocławski i sekretarz króla Węgier Macieja Korwina. od czasu wojen husyckich zwierzchnika Śląska.

Następne druki Elyana to: Tomasza z Aquino *Tractatus de modo confitendi* (po r. 1475), Antonini Archiepiscopi Florentini *Confessionale* (przed r. 1478), Nicolai de Blonie *Tractatus de sacramentis* (1478—1481), Poggii *Facetiae* (1482), drugie wydanie *Tractatus de modo confitendi* Tomasza z Aquino⁶⁾ i Johannis Gerson *Tractatus de modo vivendi omnium fidelium*, co do którego istnieją jednak pewne wątpliwości. Wynikają one z różnic typograficznych i danych, skłaniających do umiejscowienia tego druku

⁵⁾ Dzieło to należące do rzadkości bibliograficznych, odnalazł autor między uratowanymi inkunabułami dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Sygn. 53, 1, 101.

⁶⁾ Zeitschrift d. Vereins f. Gesch. u. Alterthum Schlesiens, Bd. 19, s. 392—393.

około roku 1490, gdy tymczasem Elyan na pewno 'wówczas już nie żył. Z wiosną bowiem 1483 r. udał się do Rzymu, gdzie przebywał przez trzy lata, a gdy wracał do domu zaskoczyła go w drodze śmierć ⁷⁾.

Co z drukarnią jego się stało, nie wiadomo, choć niewątpliwie znajdowała się ona wśród mienia pozostawionego na przechowaniu u mieszczanina Jana Kluge, o które toczył się spór ⁸⁾. Trudności z określeniem czasu druku Gersona: *De modo vivendi* i zapiska źródłowa o pobycie późniejszego drukarza strassburskiego Fryderyka Russa we Wrocławiu, którego nawet obywatelem został w roku 1495, nie wykluczają możliwości funkcjonowania w tym czasie poelyanowego warsztatu. Raczej jednak skłonić się należy do przypuszczenia, że w latach 1483—1502 nie działała we Wrocławiu, ani też w żadnym innym mieście Dolnego Śląska żadna drukarnia, kiedy nawet najbardziej potrzebne księgi liturgiczne musiano drukować w Moguncji, Strassburgu i Wenecji ⁹⁾.

Z rokiem 1503 nastąpiła zmiana. Do Wrocławia ściągnął magister Konrad Baumgarten, rodem z Rotherburga. Był on poprzednio drukarzem w Gdańsku i Ołomuńcu, a gdy z początkiem XVI-go wieku zaczęły rozchodzić się pogłoski o rychłym założeniu uniwersytetu we Wrocławiu, przybył on do tego miasta i 15 lutego 1503 został jego obywatelem. Sądził Baumgarten, że przy ówczesnym rozkwicie nauk humanistycznych zyska w siedzibie uniwersyteckiej szczególnie dobre warunki pracy dla swej drukarni. Osiadł więc przy ulicy Kuźniczej i już w kwietniu t. r. ukazały się pierwsze produkty jego ofi-

⁷⁾ Bahlow: Die Frühzeit... str. 54.

⁸⁾ Działtko, Zeitschrift... t. 19, str. 388.

⁹⁾ Buchdruckerey, Buchhandlung und Censur. Schiesische Provinziablätter, 1801, str. 312—313. Missale Vratislaviense oddała kapituła wrocławska w 1499 r. do druku oficynie Piotra Schöffera w Moguncji, zaś Viaticum Vratislaviense 1499 i 1501 zamówiono w Wenecji.

cyny. Były to utwory humanistów Buchwalda i Rabe-
go¹⁰⁾: *Sigismundi Fagiluci Extemporalitates*, oraz: *Carmen elegiacum Laurentii Corvini Novoforensis, de Apolline et novem Musis*¹¹⁾.

W roku następnym ukazał się główny wrocławski produkt oficyny Baumgartena: Legenda o świętej Jadwidze śląskiej, w języku niemieckim, w nakładzie pisarza miejskiego Grzegorza Morenberga i Henryka Steinmetza, z pięknymi i licznymi drzeworytami¹²⁾. Przedrukowano ją z rękopisu sporządzonego we Wrocławiu 1451 roku przez Piotra Freytaga z Brzegu.

Dobrze urządzona drukarnia Baumgartena mogła podołać licznym zamówieniom, ale niestety dużo jej produktów zaginęło, lub jeszcze nie zostały rozpoznane i wiemy obecnie tylko o sześciu drukach niewątpliwie w niej odbitych¹³⁾.

Niejasną jest sprawa braku poparcia tej oficyny przez wrocławski kler, który w dalszym ciągu drukował potrzebne mu księgi poza Wrocławiem. Tak np. nowe wydanie *Missale* wrocławskiego zlecono w roku 1505 Krakowowi. To mogło być decydujące dla Baumgartena, a gdy nadto w roku następnym założony został uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą, przeniósł tam nasz drukarz swe przedsiębiorstwo (1507), by po kilku latach powędrować dalej, do Lipska¹⁴⁾.

¹⁰⁾ Gantzer: Geistiges Leben in Schweidnitz. Schlesische Geschichtsblätter, 1935, nr 3, str. 44. Rabe był rektorem szkoły świdnickiej w latach 1493—1495. By zachęcić uczniów do studiowania klasyków, napisał „Carminum structura“.

¹¹⁾ Scheibel, op. cit. s. 2—3.

¹²⁾ Już w roku 1737 zainteresował się bliżej tym drukiem Chrystian Stieff w Schlesisches Historisches Labyrinth, s. 651 sequ. Egzemplarze tej legendy znajdują się obecnie w Bibl. Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

¹³⁾ Molsdorf W.: Das Schrift- Buch- und Bibliothekswesen in Schlesien. Schlesische Landeskunde. Leipzig 1913, s. 236.

¹⁴⁾ Scheibel, op. cit. s. 6.

Był więc Baumgarten z kategorii drukarzy wędrownych i wrocławianie musieli poczekać jeszcze na pierwszego drukarza osiadłego. Od roku 1506 do 1517 wysyłali więc rękopisy do Norymbergi, do drukarni A d a m a D y o n a ¹⁵⁾, a musiała ich być pokaźna ilość, skoro Dyon zdecydował się przesiedlić do Wrocławia, czyniąc tym sposobem drukarnię swą pierwszą stałą oficyną w tym mieście. Pracował on od roku 1518 do 1531—4, a więc w okresie pierwocin reformacji, pilnie widocznie śledząc rozwijający się ruch, kiedy już w roku 1519 odbił druki ze słynnej dyputy lipskiej Marcina Lutra z Janem Ekiem. Były to: 1) *Disputatio domini Johannis Eccij et Pa. Martini Luther in studio Lipsensi futura*; 2) *Conclusiones Carolostady contra D. Johannem Eccum Lipsie XXVII Junij tuende*; oraz 3) *Disputatio et excusatio Domini Johannis Eccij adversus criminationes F. Martini Lutter ordinis Eremitarum* ¹⁶⁾.

Wywody Lutra przekonały widocznie Dyona, kiedy w 1525 r. wydrukował w drugim wydaniu *Ein Gesang-Büchlein geistlicher Gesänge*, pierwszy wrocławski śpiewnik ewangelicki, do którego przedmowę napisał sam Luter ¹⁷⁾.

Na tle ówczesnego zainteresowania się problemami teologicznymi również przez ludzi świeckich, zachowanie się Dyona nie było niczym specjalnym. Jego postępowanie stanowi jedynie ilustrację wartości drukarń dla nowych prądów i idei. Tezy, pisma polemiczne, traktaty, pamflety i satyry, pojawiające się masowo po obu walczących stronach, sprzyjały gwałtownemu rozwojowi drukarń, których intensywna praca warunkowała znów

¹⁵⁾ M o l s d o r f, op. cit. s. 237.

¹⁶⁾ Schlesische Buchdruck-Ausstellung Katalog. Breslau 1900, s. 11.

¹⁷⁾ S c h e i b e l, op. cit. s. 7—8. Przytoczył również ową przedmowę in extenso. Śpiewnik zawierał też nuty, odbite, jak przypuszcza Scheibel, sztuką drzeworytniczą.

szybkie rozprzestrzenianie się znajomości nowych poglądów religijnych i społecznych. Gdy nadto spośród drukarzy oraz księgarzy, agentów księgarskich i introligatorów rekrutowali się pierwsi ewangeliccy pastory, musiał później sam Luter uznać ogromną zasługę ludzi „czarnego kunsztu“ w szerzeniu się jego nauki¹⁸⁾.

Dyon stał się gorliwym propagatorem luteranizmu. Nie zważając na reakcję kleru katolickiego, na cenzurę kościelną i ogłaszane okresowo indeksy „librorum prohibitorum“, starał się rozprzestrzeniać pisma reformacyjne w okolicznych krajach, zwłaszcza w Polsce. Nie przestraszył go nawet areszt książek księgarza wrocławskiego Dominika Monnera, dokonany w r. 1522 w Poznaniu; sam się tam udał w roku 1528 z partią książek reformacyjnych, ale z nakazu biskupa poznańskiego został aresztowany i podobnie jak w wypadku Monnera musiała wrocławska Rada Miejska specjalnie interweniować u starosty poznańskiego Łukasza z Górki, by swego obywatela uwolnić¹⁹⁾. Gdy Dyon między rokiem 1531 a 1534 zmarł, objęła drukarnię pozostała po nim wdowa, czego dowodem jest druk z r. 1534 ośmiu kazań z uwagą: Gedruckt yn der Koniglichen Stadt Breslaw durch die Adam Dyonin.

Dyonowie nie byli jedynymi producentami druków reformacyjnych we Wrocławiu. Prawie równocześnie z Ada-

¹⁸⁾ Orschilewski, *Der Buchdrucker*. Jena 1935, s. 13; Clemen, *Luthers Lob der Buchdruckerkunst*. Zwickau (1939), s. 23. przytacza słowa Lutera: „...Die Buchdruckerkunst ist die letzte und zugleich grösste Gabe, den durch sie sollte nach Gottes Willen dem ganzen Erdkreis die Sache der wahren Religion am Ende der Welt bekannt und in allen Sprachen verbreitet werden.“

¹⁹⁾ Bahlow, *op. cit.*, s. 91. Rada Miejska do Łukasza z Górki: *Ultima Decembris 1528 (omyłkowo 1529)*, „...Accepimus Adamum Dion conciuem nostrum Posnaniae iussu Reverendissimi domini r. Episcopi Posnaniensis carceribus mancipari ideo quod nonnullos libellos in inclito regno Polonie prohibitos ibidem uendiderit“.

mem Dyonem, bo w roku 1520 rozpoczął działalność na terenie miasta również Kasper Lybisz, zakładając własną drukarnię. Druki tej oficyny przytoczył Scheibel (str. 11—14), a w przewadze były to przedruki pism teologicznych przede wszystkim Lutra, Zwingli'ego i Kaspra Schwenkfelda²⁰).

Drukarnia Lybisza zanikła około roku 1540, w wyniku działalności oficyny winklerowej.

2. Drukarnia miejska

W miarę dopełniania się dziesiątków lat XVI-go w., już nie tylko układ stosunków politycznych, religijnych i kulturalnych warunkował rozwój drukarstwa. Zaczynały dochodzić do głosu czynniki nowe: techniczny postęp i siła nabywcza kupujących. Nowe formy odlewnictwa czcionek i stwierdzenie, że dla druku nie potrzeba kleić kart, co spowodowało obniżenie ceny książek o połowę, dawały przewagę nowym drukarniom nad starymi²¹). Dlatego też nie mogła utrzymać się oficyna Lybisza, gdy w 1538 r. otrzymała konkurenta. Założycielem nowej drukarni był Andrzej Winkler, studiami na Uniwersytecie Jagiellońskim silnie z Polską związany, od roku 1520 nauczyciel w szkole Bożego Ciała we Wrocławiu, a w pięć lat później pierwszy rektor tamtejszego gimnazjum św. Elżbiety. Uzyskawszy w roku 1535 na uniwersytecie wittenberskim tytuł magistra, rozwijał Winkler aż do roku 1569 niestrudzoną działalność, ciesząc się wielkim poważaniem na terenie Wrocławia²²).

²⁰) Molsdorf, op. cit., s. 237.

²¹) Drukarnstwo polskie na Dolnym Śląsku, s. 16.

²²) Scheibel, op. cit., s. 15. Kirchhoff twierdzi, że Winkler został magistrem już w Krakowie. (Beiträge zur Geschichte des deutschen Buchhandels. Leipzig 1851, Bd. 1, s. 137) „...widmete sich zu Crakau gelehrten Studien wo er auch zum Magister promovirte“.

Ponieważ dotychczasowe druki wrocławskie dotyczyły przeważnie kwestii teologicznych, a Winkler potrzebował podręczników i tekstów klasycznych dla swej szkoły, wystarał się 23 grudnia 1538 r. u Rady Miejskiej o 10-cio letni przywilej na prowadzenie drukarni²³⁾, zaś od późniejszego cesarza Ferdynanda I-go uzyskał 4 grudnia 1541 prawo wyłączności na druk szeregu książek. Z dotychczasowym drukarzem Lybiszem doszedł Winkler do porozumienia, zastrzegając sobie monopol druków łacińskich²⁴⁾.

Musiało mu na nich zależeć nie tylko ze względu na treść i przydatność szkolną, ale też ze względów drukarskich. On pierwszy bowiem zastosował we Wrocławiu kursywę, wynalezioną niedawno (w 1501 r.) przez Aldusa Manutiusa w Wenecji, a chętnie przyjętą przez humanistów. Orientując się, że walka między gotykiem a antykwą rozstrzygnęła się już na korzyść tej ostatniej²⁵⁾, zastosował Winkler w swej oficynie antykwę, zostawiając gotyk Lybiszowi.

Gdy przegląda się spis druków Winklera, uderza badacza ich różnorodność²⁶⁾. Od gramatyk łacińskich Donata i Melanchtona, greckich Mentzlera, poprzez teksty

²³⁾ Potwierdzany parokrotnie w latach następnych. Oficyna Winklera zapoczątkowuje więc istnienie drukarni miejskiej, jaką była niewątpliwie później drukarnia Kryspina Szarffenbergã i jego następców. Rada Miejska udzieliła też Winklerowi zasiłku w wysokości 50 złotych, by mógł urządzić drukarnię. Bauch: Geschichte des Breslauer Schulwesens in der Zeit der Reformation. Codex diplomaticus Silesiae, t. XXVI, s. 102.

²⁴⁾ 15. I. 1593. Ugoda Winklera z Lybiszem. Scheibel, op. cit., s. 14. „...gedachter Caspar Liebisch nicht lateinisch hinter seinem (Winklera) Vorwissen drucken soll ausgenommen Mathematicam, deutsche Historien vnd Sermonen, welches obbemelter Caspar Liebisch so zugegen stundt also angenommen hat“.

²⁵⁾ Kolb, Die Ausbreitung der Druckkunst im 16 Jahrhundert. Mainz 1931, passim.

²⁶⁾ Scheibel, op. cit., s. 18—21.

listów Cicerona i Pliniusza, ody Horacego i komedie Terencjusza przechodził do druku utworów współczesnych humanistów i prac historycznych zaktualizowanych wypadkami politycznymi. Nie brak było też dzieł medycznych i druków urzędowych wrocławskich, a najmniej, rzecz szczególna, odbił Winkler prac teologicznych. Umierając 27 czerwca 1575 r. pozostawił on drukarnię swej drugiej żonie Annie, córce Melchiora Seidla i trojgu małoletnim dzieciom z tego małżeństwa²⁷⁾.

Niejasne są początki działalności następcy Winklera. Był nim Kryspin Szarffenberg, niewątpliwie krewny Szarffenbergów krakowskich. Otóż ostatnie druki Winklera pochodzą z roku 1555 i w tymże roku pojawiają się druki Szarffenberga, ale są dowody źródłowe, że Kryspin na podstawie posiadanego przywileju założył w r. 1553 zupełnie nową drukarnię²⁸⁾, którą mógł połączyć później z oficyną Winklera, ale chyba dopiero po śmierci tegoż. Inaczej niezrozumiałą był by wspomniany testamentowy zapis²⁹⁾. Koniec Kryspina był tragiczny. 12 grudnia 1576 udał się on do łaźni na Wyspie Piaskowej i tu w wannie zmarł na udar serca³⁰⁾. Ciało jego złożono na wóz i odwieziono do domu, znajdującego się

²⁷⁾ Ibidem, s. 18. Z pierwszego małżeństwa miał Winkler dwie córki, z drugiego dwóch synów i cztery córki. Według Kirchhoffa, op. cit., t. 1. s. 137 odstąpił Winkler drukarnię Scharffenbergowi. „Die Geschäft veräußerte er aber schon 1555 an Crispin Scharffenberg“.

²⁸⁾ Scheibel, op. cit., s. 22.

²⁹⁾ Wątpliwości tych nie rozstrzygnął też Bandtkie, op. cit., s. 240. Sprawy uprosił sobie Emil Wohlfarth: Die Breslauer Firmen Grass, Barth et Comp. und Schlettersche Buchhandlung. (Veröff. der Schles. Gesell. zur Förderung der buchhändl. Fachbildung. H. 4. Bresl. 1928, s. 4, pisząc: „Mit ihm (Winklerem) zusammen druckte Christinus Scharffenberg. ...und nach Wincklers... Tode übernahm... seine Druckerei“.

³⁰⁾ Schl. Provinzialblätter, 1801, s. 316.

przy ulicy Pokutniczej, drukarnię zaś objął jego syn Jan, który zresztą już poprzednio był współnikiem ojca.

Uzyskawszy w roku 1577 zatwierdzenie ojcowskiego przywileju przez cesarza Rudolfa II-go, drukował Jan Szarffenberg tylko przez dziesięć lat, gdyż 19 sierpnia 1586 r. zmarł, mając zaledwie 36 lat życia³¹⁾.

Jak wysoko stała oficyna Szarffenbergów dowodzi fakt, że w 1578 r. wydrukował Jan *Das Schlesische Wapenbuch* — herbarz śląski, obejmujący 782 rodzin, których herby zostały oddane w pięknych drzeworytach. I polonica znalazły się wśród druków tej oficyny. Krys-pin wydrukował np. w roku 1573 książeczkę dla dzieci *Summa nabożeństwa y powinowactwa chrześcijańskiego*, za autora której uważa się Stanisława Bornbacha, zaś Jan odbił wrocławianina Andrzeja Calagiusa: *Synonyma latina vocum phrasiumque orationis tam prosae, quam ligatae, ex classicis selecta auctoribus...* — zbiór tekstów, w którym był też i tekst polski³²⁾.

Jakkolwiek po śmierci Jana przeszła drukarnia w ręce pozostałej po nim wdowy Magdaleny, wychodziły w latach następnych druki pod firmą Szarffenberga, aż właścicielka wyszła powtórnie w 1589 r. zamaż za kierownika drukarni, Jerzego Baumanna - starszego, który w ten sposób stał się właścicielem drukarni i domu Szarffenbergów³³⁾. W roku 1596 uzyskał on potwierdze-

³¹⁾ Scheibel, op. cit., s. 26.

³²⁾ Drukarnstwo polskie na Dolnym Śląsku, s. 16. Drugie wydanie tego dzieła, z uwagą: *Accesserunt et voces et Phrases Polonicae*, wyszło z drukarni Jerzego Baumanna w r. 1597. Tekst polski zajął 34 stron. Wydanie trzecie tamże, w roku 1602.

³³⁾ Kaminsky, *Beiträge zur Geschichte des oberschlesischen Buchbinderei- Buchdruck- Buchhandels- Zeitungs- und Bibliothekswesen bis 1815*, Breslau 1927, s. 33, opowiada o ciekawym epizodzie z działalności Baumanna na Morawach. On to bowiem, na żądanie możnowładców morawskich wydrukował 400 egzemplarzy Marcina Filadelfa Zamrskiego postylli czeskiej w r. 1592 w Jezdkowicach koło

nie przywileju na prowadzenie drukarni od cesarza Rudolfa II-go i wyłączność na druk szeregu podręczników szkolnych, będących poprzednio monopolem Winklera. Świadczy to o łączności oficyny Szarffenbergów z drukarnią Winklera i jego kulturalnymi poczynaniami³⁴). Uznał też cesarz zasługi Baumanna w rozbudowaniu drukarni i zaopatrzeniu jej w nowe czcionki. Istotnie urządził Jerzy-starszy własną gisernię, w której prócz potrzebnych czcionek odlał na koszt ówczesnego rektora gimnazjum elżbietańskiego, Piotra Kirstenjusia, pierwsze w Europie środkowej czcionki arabskie, którymi w latach 1608—1611 odbito szereg dzieł tego rektora³⁵). Wprawdzie Kirsten zabrał czcionki ze sobą, gdy w 1616 r. powołano go na uniwersytet do Upsali, nie umniejsza to jednak zasługi Baumanna³⁶). Z małżeństwa z Magdaleną urodził się Baumannowi 4 listopada 1592 r. syn, Jerzy-młodszy, ale był on w chwili śmierci ojca jeszcze małoletni, więc zarząd drukarni przejęła znów Magdalena, która odnowiła w 1612 r. posiadany przywilej i uzyskała jego potwierdzenie w roku 1614 przez cesarza Macieja. W tym roku miała Magdalena już pomocnika w synu, którego jeszcze ojciec posłał był w 1606 r. na naukę drukarstwa do słynnego wówczas typografa legnickiego Mikołaja Sartoriusa. Śmierć ojca nie przerwała nauki Jerzego-młodszego. Ma-

Opawy. Cesarz Rudolf II. polecił ścigać drukarza za rozpowszechnianie kacerskich dzieł i gdy drukarz z Nysy zdradził Baumanna, musiał ten upokorzyć się i przyznać do winy.

³⁴) Tekst przywileju Rudolfa przytoczył in extenso Scheibel, s. 29—30, a powtórzył z innego źródła Albrecht Kirchlhoff: *Die Breslauer Buchhändler und der Buchdrucker Georg Baumann*. (Archiv f. Gesch. d. Deutsch. Buchhandels. VI, s. 95—98).

³⁵) *Schlesische Buchdruck-Ausstellung Katalog*. Breslau 1900, s. 13—14, oraz Scheibel, op. cit., s. 35—37.

³⁶) *Falkenstein, Geschichte der Buchdruckerkunst in ihrer Entstehung und Ausbildung*. Leipzig 1840, s. 351 mimo wyjaśnień Scheibla podaje, że Kirsten założył drukarnię orientalną u siebie w domu.

tka umożliwiła mu bowiem dalsze kształcenie się, tak że mógł poznać jeszcze pracę drukarni zagranicznych, zwłaszcza holenderskich, zanim został odwołany w 1613 r. do Wrocławia. W pięć lat później został on jedynym właścicielem drukarni i kierował nią przez 32 lata, wyzyskując urządzenia ojcowskie i swoją znajomość sztuki, mimo ciężkich warunków w okresie wojny 30-letniej, która w innych ośrodkach spowodowała wyraźne obniżenie się poziomu drukarstwa, przerywając jego dotychczasowy niestanny rozwój³⁷⁾. Tymczasem Baumann-junior wypuszczał spod swych pras corocznie po kilka dzieł o rozmaitej tematyce i objętości. W roku Białej Góry i Cetary wydrukował *Dictionary Nominum Verborum, secundum accidentia Grammatices Latine digestorum: addita interpretatione Germanica Polonica Bohemica...*, zaś rocznicę wynalazku Gutenberga uczcił wydaniem: *Carmina Secularia De Typographia, ante annos ipsos ductos a Germanis inventa. Curabat pariter atque imprimebat Georgius Baumann.*

Z poczynaniami tego drukarza wiąże się pierwsza próba wydawania czasopisma we Wrocławiu. W 1629 r. wniósł Baumann prośbę o udzielenie mu zezwolenia na druk *Wochentliche Avisen*, co z pewnymi zastrzeżeniami w zakresie cenzury spotkało się z przychylnym stanowiskiem władz cesarskich³⁸⁾. Kiedy i pod jakim tytułem czasopismo to zaczęło wychodzić spod pras drukarskich niewiadomo. W każdym razie, jako najwcześniejsze, zachowały się w Bibliotece Uniw. (dawn. Miejskiej) we Wrocławiu egzemplarze z okresu 3. IX. 1632 — 29. I. 1633 pt. *Wochentliche Zeitungen aus unterschiedlichen Or-*

³⁷⁾ Orschilewski, op. cit., s. 13. zauważa, że w r. 1613 dostarczono na targi we Frankfurcie i Lipsku 1358 nowych dzieł, a w r. 1635 tylko 286.

³⁸⁾ Klawitter: *Geschichte der Zensur in Schlesien*, Breslau 1934, s. 19.

*then*³⁹⁾. W sam dzień Nowego Roku 1650 udar serca położył kres życiu Baumanna-juniora. Drukarnia przeszła w ręce spadkobierców i jako „Baumannischen Erben Druckerey“ była kolejno w posiadaniu Kaspra Klosemanna, męża młodszej córki Baumanna Rozyny, a później jej samej⁴⁰⁾.

Przed śmiercią (1676) przekazała ona dom i drukarnię swej siostrzenicy Marii Albrechtowej, która uzyskała szereg przywilejów cesarskich, aż do przywileju Karola VI-go, w którym inserowane zostały wszelkie prawa drukarni od czasów Kryspina Szarffenberga począwszy (1714).

Na mocy testamentu Albrechtowej, przeszedł jej majątek na jej siedmioro wnuków, z których jeden, Samuel Grass, objął drukarnię natychmiast po śmierci babki, 12 stycznia 1729 r.

Wcieliwszy Śląsk do państwa pruskiego, potwierdził Fryderyk II dawne przywileje Grassowi, a gdy ten zmarł w 1745 roku, objęła drukarnię w zarząd wdowa, by po trzech latach przekazać ją swemu synowi Karolowi Wilhelmowi. W roku więc 1748 otrzymała drukarnia nową nazwę „Grassische Druckerey“ i nowego właściciela, którego już ojciec do drukarstwa był przeznaczył. Dlatego wysłano go na naukę do lubańskiego drukarza Mikołaja Schilla, gdzie też młody Grass terminował w latach 1739 do 1742. Stamtąd udał się do Lipska, aż matka odwołała go do domu. Jednak nie długo prowadził on tu drukarnię, gdyż już po ośmiu latach zmarł, w roku 1756, a matka mu-

³⁹⁾ Tenże: Die Zeitungen und Zeitschriften Schlesiens von den Anfängen bis zum Jahre 1870 bezw. bis zur Gegenwart. Breslau 1930, s. 23.

⁴⁰⁾ W roku 1657 wyszła Rozyna po raz drugi zamąż, a w 1662 musiała bronić uprawnień swej drukarni, gdy pisarz Samuel Bucki chciał założyć we Wrocławiu drugą oficynę. (Scheibel, op. cit., s. 53). Klawitter, Geschichte der Zensur, s. 23, przesunął datę tych zabiegów o dziesięć lat wstecz.

siała powtórnie objąć kierownictwo. W dwa lata później oddała ona zakład młodszemu synowi Fryderykowi Zygmunutowi, który też rozpoczął był praktykę drukarską, ale kiedy drukarnia miała przypaść jego starszemu bratu, udał się na studia medyczne do Halli i ukończył je w roku 1758, uzyskując stopień doktora. Po powrocie do Wrocławia oddała mu matka osieroconą po jego bracie drukarnię.

Fryderyk Zygmunt Grass zmarł w roku 1788, a pozostała po nim wdowa jeszcze przez dziesięć lat kierowała oficyną, co musiało przychodzić jej coraz ciężej, kiedy w roku 1798 przyjęła do spółki J a n a A u g u s t a B a r t h a, byłego dwukrotnego kierownika jej przedsiębiorstwa⁴¹). W roku następnym, ożeniwszy się z córką swej współniczki, stał się Barth jedynym właścicielem drukarni, której w roku 1802 nadał firmę „Grass i Barth“.

Właściwie poza jednym Karolem Wilhelmem Grassem, do czasów Bartha, wszyscy spadkobiercy Baumannów nie byli specjalistami w sztuce drukarskiej. Naprawdę też szukać na drukach ich nazwisk. Od Kaspra Klosemanna aż do Fryderyka Zygmunta Grassa musiała drukarnia posiadać jeszcze fachowego kierownika - faktora, który swym nazwiskiem gwarantował jakość druku. Takimi kierownikami byli kolejno: krewny Jerzego Baumanna-młodszego, Gottfryd Gründer (1650—1663); Jan Krzysztof Jacobi, który wyuczywszy się drukarstwa pod kierunkiem Gründera, zastępował swego mistrza podczas jego podróży, a od roku 1663 do 1673 sam stał na czele oficyny. Gdy w tym roku przeniósł się do własnej drukarni w Brzegu, wrócił na kierownika Gründer i spełniał te obowiązki do roku 1681. Po nim faktorem został Jan Günther Rörer, aż do powrotu swego do rodzinnej Turynii w roku 1699. Przez następnych dziewiętnaście lat, do roku 1718, kierował oficyną Jan Jancke. Jego nazwisko często spotyka się na drukach baumannowych. Po śmierci

⁴¹) Schlesische Provinzialblätter, 1801, s. 218.

Jancke'go przejął faktorat Jan Teofil Straubel, który w latach 1710—1718 pracował w drukarni oleśnickiej⁴²⁾, a następnie pozyskany został przez Marię Albrechtową dla drukarni dziedziców Baumanna. Przez długie lata kierował on tą oficyną, utrzymując jej trzy prasy i gisernię w pełnym ruchu do momentu, gdy objął ją drukarz fachowy Karol Wilhelm Grass. Nowy okres kierownictwa faktorów nastąpił już po kilku latach na skutek szybkiej śmierci właściciela. Jego matka zatrudniła w roku 1756 Bogusława Heyna z Żegania, a jej młodszy syn Fryderyk Zygmunt Grass tuż przed swą śmiercią zlecił kierownictwo Janowi Augustowi Barthowi, który niebawem, jak wiemy, sam miał się stać właścicielem tej drukarni. Wprawdzie w siedmioleciu 1790—1797 występuje jako faktor Jan Bogumił Langner, ale po powrocie z zagranicy objął kierownictwo znów Barth, by w następnym roku stać się współnikiem, a niebawem jedynym właścicielem oficyny.

Spadkobiercy Baumanna nie drukowali obszerniejszych dzieł. Przeważają więc wśród ich druków publikacje miejscskie, łacińskie, niemieckie i polskie podręczniki oraz programy dla miejscowych szkół, wreszcie biblie, modlitewniki i katechizmy. Gdy w lutym 1708 roku zdecydował się nakładca Karol Leopold Bachler na wydawanie *Nouvelles-Courier Breslau*, oddał druk tego czasopisma właśnie drukarni baumannowej. Dopiero za następcy Bachlera, jego zięcia Jana Franciszka Adamca, przejęła te funkcje w roku 1735 niedawno powstała drukarnia uniwersytecka⁴³⁾.

Można więc powiedzieć, że drukarnia spadkobierców Baumanna pracowała jeszcze dawnym rozpędem. Zmieniło się to jednak z chwilą przejęcia oficyny przez Bartha, który wydatnie ją powiększył i przeprowadził zasa-

⁴²⁾ Scheibel, op. cit., s. 83.

⁴³⁾ Klawitter, Die Zeitungen..., s. 24.

dniczą reorganizację. Pomnożył ilość pras z trzech na osiem, założył nową gisernię, specjalną pracownię miedziorytniczą i zainstalował pierwszą na Śląsku prasę do druku nut⁴⁴). W ustawicznym dążeniu do rozszerzenia zakładu wydzierżawił Barth 1. czerwca 1804 r. drukarnię uniwersytecką i osiągnął tak wielkie możliwości, że mógł się porwać na wydanie po Kongresie Wiedeńskim niezwyklego, albumowo wydanego dzieła: *Pacis annis 1814 et 1815 foederatis armis restitutae Monumentum*, zawierającego poemat na cześć pokoju, wydrukowany we wszystkich znanych wówczas językach świata⁴⁵). Dobrze zrozumiany interes kupiecki skłonił Bartha do odbijania też druków polskich. Z początkiem XIX-go wieku pojawiły się z jego oficyny polskie książki do nabożeństwa, polskie pieśni z nutami, a w zakresie podręczników szkolnych elementarze i czytanki; katechizmy i kancjonały zmuszony był drukować w kilkunastu wydaniach⁴⁶).

3. Drukarnia biskupia

Powstanie drugiej drukarni we Wrocławiu łączyło się z działalnością cenzury miejskiej. Na mocy pokoju augsburskiego miały rady miejskie przeciwstawiać się rozszerzaniu pism ewangelickich, tymczasem Rada wrocławska dbając o spokój w mieście hamowała druk zarówno protestanckich jak i katolickich pism⁴⁷). Stanowisko takie, wygodne dla mieszczan, utrudniało działalność katolickiego kleru, które po wojnie 30-letniej przeszło zdecydowanie do kontrakcji, w której posiadanie własnej oficyny warunkowało zwycięstwo. Wynikiem tego było za-

⁴⁴) Scheibel, op. cit., s. 71.

⁴⁵) Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego. Syg. 2G. 290 (wyd. 1818 r.). Tekst polski pióra Pawła Czaykowskiego.

⁴⁶) Łepkowski Józef: Wiadomości o Szląsku. Bibl. Warsz. 1899, sierpień i odbitka, s. 33.

⁴⁷) Molsdorf, op. cit. Schlesische Landeskunde, s. 237.

łożenie w roku 1699 drukarni na wyspie tumskiej, gdyż tam nie sięgała jurysdykcja Rady Miejskiej⁴⁸⁾.

Założycielem tej oficyny, konkurentki dziedziców Baumanna, był Czech Andrzej Franciszek Pega, a oparł się on na przywileju biskupa wrocławskiego Franciszka Ludwika ks. Pfalz-Neuburskiego, szwagra cesarza Leopolda I. Pega był poprzednio drukarzem w Kłodzku⁴⁹⁾, skąd został sprowadzony do Wrocławia jako zaufany specjalista i obdarzony tytułem biskupiego nadwornego drukarza. Nie znaczy to, by Pega był jedynie kierownikiem biskupiego przedsiębiorstwa, owszem był on właścicielem nowej drukarni, co ujawnia się w tytułach jego następców. Drukował Pega dzieła religijne, głównie w języku niemieckim, miały przecież być bronią w walce z reformacją, ale, jeśli idzie o książki do nabożeństwa, to niewątpliwie i w języku polskim.

Następcą Pegi był jego zięć Kasper Rudolf Müller, a po nim nastąpił Karol Fryderyk Hilsen⁵⁰⁾. Objął on był poprzednio, po Müllerze, drukarnię w Kłodzku, a po śmierci Müllera przejął też drukarnię na wyspie tumskiej. Nie było to jednak korzystne dla wrocławskiej oficyny, gdyż Hilsen więcej dbał o zakład kłodzki, pożyczając mu zapasy czcionek z Wrocławia, nie bacząc na ich uszkodzenia wynikłe podczas takich transportów⁵¹⁾. Umierając 22 listopada 1739 roku pozostawił Hilsen drukarnię tumską swej żonie Marii Klarze⁵²⁾, która

⁴⁸⁾ Klawitter: *Geschichte der Zensur*, s. 24, przyp. 32. W r. 1673 próbował założyć we Wrocławiu katolicką drukarnię Ignacy Konstanty Schubart. Opór Rady Miejskiej i spadkobierców Baumann udaremnił jego plany. Dopiero Pega odniósł sukces, choć również po zaciętej walce, bo drukować zaczął na Tumie dopiero w r. 1702.

⁴⁹⁾ Scheibel, op. cit., s. 76.

⁵⁰⁾ Bandtkie, op. cit., s. 248.

⁵¹⁾ Scheibel, l. c.

⁵²⁾ Na druku z r. 1740 podpisuje się ona: Maria Clara Hilsin, Buchdruckereibesitzerin aufm Dohm. *Bibl. Uniw. we Wrocławiu*, sygn. 2W. 88, 5.

po czterech latach wyszła powtórnie zamąż za Janę Franciszka Kreutzera, kierującego odtąd przez 53 lat tą oficyną. Dziedziczką zmarłego w 1796 r. Kreutzera została jego druga żona Józefa, ale nie długo cieszyła się ona posiadaniem tej drukarni, gdyż zmarła już w cztery lata po swym mężu, 3 sierpnia 1800 r. W tym czasie drukarnia nie była wcale małym zakładem, gdyż rozporządzała czterema prasami⁵³). Trzy córki i dziedziczki Kreutzerowej musiały więc wzorem innych drukarń postarać się o kierownika-faktora. W roku 1804 był nim Franciszek Józef Friebe⁵⁴), do czasu aż drukarnię przejął Antoni Scholtz, mąż jednej z Kreutzerówien.

Wyraźny przełom w rozwoju tej drukarni stanowił rok 1770. Do tego czasu drukowano w niej jedynie katolickie pisma i oficyna nosiła miano Książęco-Biskupiej Drukarni Nadwornej, po tym roku nie czyniono już żadnej różnicy przy przyjmowaniu zleceń. Drukarnia była już wyraźnie od duchowieństwa niezależna, a z początkiem XIX-go wieku zwała się „Kreutzer-Scholtische Druckerey“⁵⁵).

4. Drukarnia uniwersytecka

Obok drukarni miejskiej i drukarni biskupiej istniała jeszcze w XVIII wieku we Wrocławiu oficyna uniwersytecka. Uzyskawszy 21 października 1702 r. od cesarza Leopolda I-go złotą bullę „Fundationis Universitatis Leopoldinae Vratislaviensis“, przekształcającą gimnazjum zakonne w uniwersytet, zamierzali jezuita urządzić przy nim również i drukarnię, niezależniającą ich od dwóch innych. W programie inauguracji uniwersytetu ujawnił ten zamiar jezuita Fryderyk Wolf, ale szczupłość pomieszczeń nie pozwalała narazie na realizację planu⁵⁶).

⁵³) Schlesische Provinzialblätter, 1801, s. 319.

⁵⁴) Scheibel, op. cit., s. 73.

⁵⁵) Bandtkie, op. cit., s. 249.

⁵⁶) Schlesische Provinzialblätter, 1801, s. 319.

Dopiero za zgodą cesarza Karola VI-go założył tę drukarnię w roku 1726 ówczesny kanclerz uniwersytetu Franciszek Hertzig i stanął nominalnie na jej czele⁵⁷⁾). Oczywiście właściwymi kierownikami byli faktorzy-specjaliści, których nazwiska przytoczył Scheibel.

Nie podlegając cenzurze władz miejskich, cieszyła się drukarnia uniwersytecka dużą swobodą, ale skończyło się to z chwilą wkroczenia do Wrocławia wojsk Fryderyka II-go. 27 października 1741 r. musiał senat uniwersytecki uznać zarządzenie zakazujące drukowania czegokolwiek bez aprobaty magistratu⁵⁸⁾), zaś w r. 1747 rektor urzędowo wyjaśnił, że drukarnia nie pracuje dla szerszego ogółu⁵⁹⁾).

Długi szereg zakonników stojących po zaszłej w dniu 27 marca 1732 r. śmierci Hertziga na czele drukarni, a wymienionych przez Scheibla i Bandtkiego, dowodzi, że była ona oficyną ściśle zakonną i istotnie nawet gdy zakon jezuitów został w roku 1774 skasowany; kierowali nią ex-jezuici, tzw. petrynowie⁶⁰⁾). Drukowano oczywiście w różnych językach, więc też po polsku. Z tej drukarni wyszła dwukrotnie, w latach 1740 i 1771 Biblia Jakuba Wujka, zaś w r. 1763 św. Bonawentury: *Rozpamiętywania y rozmyślania tajemnic boskich*, wreszcie Stanisława Łubieńskiego: *Geografia*⁶¹⁾). Kiedy w r. 1770 drukarnia biskupia na Ostrowiu Tumskim przestała być oficyną ekskluzywnie katolicką, posiadała już drukarnia uniwersytecka ugruntowane stanowisko. Przeniesiona niebawem do głównego gmachu

⁵⁷⁾ Scheibel, op. cit., s. 74, natomiast Kaminsky, op. cit., s. 58 uważa za założyciela rektora Franciszka Wentzla. W każdym razie założenie drukarni uniwersyteckiej było wynikiem długoletnich zabiegów jezuitów. Już w r. 1653 popierał, wprawdzie bezskutecznie, rektor kolegium jezuickiego Baltazar Konrad, usiłowania Samuela Buckiego (Butschky), zmierzające do założenia w mieście drukarni katolickiej (Klawitter, Geschichte der Zensur, s. 23).

⁵⁸⁾ Schlesische Provinzialblätter, 1801, s. 331.

⁵⁹⁾ Kaminsky, op. cit., s. 58.

⁶⁰⁾ Bandtkie, op. cit., s. 249.

⁶¹⁾ Drukarstwo polskie na Dolnym Śląsku, s. 18.

uniwersyteckiego, dysponowała na przełomie wieków trzema prasami i mogła zaspokoić potrzeby katolickich sfer Wrocławia⁶²). Widocznie jednak, przy większości protestanckiej, potrzeby te były minimalne i prowadzenie własnej oficyny nie opłacało się uniwersytetowi, kiedy wdzierzał ją, jak pamiętamy, w r. 1804, za 200 talarów rocznego czynszu Janowi Augustowi Barthowi. Połączywszy tę drukarnię z posiadaną własną, utworzył Barth zakład zwany „Stadt und Universitätsbuchdruckerey“.

5. Drukarnia Kornów

U schyłku XVIII-go wieku uzyskał Wrocław jeszcze czwartą drukarnię, własność księgarskiej rodziny Kornów, wielce zasłużonych w zakresie wydawnictwa, a później i druku poloników na Śląsku.

Rodzina pochodziła z Frankonii, a jeden z jej członków, Jan Jakub Korn uzyskał 13 lutego 1732 r. obywatelstwo Wrocławia i założył tu księgarnię wydawniczą, obsługującą niebawem prawie cały świat naukowy i nauczycielski Śląska Dolnego⁶³).

Ale Kornowi było to za mało. Widząc specjalne możliwości przy zajęciu się wydawnictwami polskimi, postarał się o odpowiedniego w tym zakresie doradcę i znalazł go w moderatorze szkoły polskiej we Wrocławiu, Jerzym Schlagu, który mu wydał w licznych nakładach szereg polskich podręczników, a przede wszystkim cenioną gramatykę. W latach 1733—1734 ukazał się u Korna zbiór rozpraw Szymona Starowolskiego pt. *Tractatus tres*, w jednym tomie, porozdzielanym następnie, ze względów handlowych, na oddzielne zeszyty. Wyzyskując znajomość z Janem Danielem Janockim i biskupem Andrzejem Chryzostomem Załuskim wydał Korn w latach następnych

⁶²) Schlesische Provinzialblätter, 1801, s. 320.

⁶³) Jessen, 200 Jahre Wilhelm Gottlieb Korn — Breslau. Breslau (1932), s. 7.

pierwszemu szereg korespondencji z Warszawy (1749—1753), *Polonia litterata nostri temporis* (1750), oraz *Lexicon derer itztlebenden Gelehrten in Polen* (1755), zaś drugiemu *Epistolae historico-familiares*, w pięciu tomach⁶⁴). Wydawnictwo dzieł polskich było dla Jana Jakuba nie tylko interesem, ale też wpływało z jego istotnych zainteresowań się sprawami polskimi. Jak bowiem inaczej tłumaczyć fakt, że postarał się o przekład pracy Łukasza Górnickiego: *Rozmowa o elekcyi* i wydał ją drukiem jako *Unterredung von der Wahl, Freyheit, Gesetzen und Sitten in Pohlen...*

By przyswoić Ślązacom wiedzę o Polsce, podjął Korn wydawnictwo czasopisma *Polnische Büchersaal*, którego jednak z powodów wojennych ukazał się tylko pierwszy numer autorstwa Janockiego, pozyskanego na doradcę przy polskich wydawnictwach po Jerzym Schlagu⁶⁵).

Syna swego, Wilhelma Bogumiła, jako 18-letniego młodzieńca wysłał Korn do Warszawy, by odbył tam praktykę w księgarniach Nikolai'ego i Groella, oraz by nauczywszy się języka polskiego porobił znajomości w polskich kołach magnackich⁶⁶).

Po zaszłej w r. 1756 śmierci ojca i objęciu w r. 1762 wydawnictwa, poświęcił się Wilhelm Bogumił przede wszystkim rzeczom polskim. Dzieła Kochanowskiego, Krasickiego, Karpińskiego, Orzechowskiego, słowniki polsko-niemieckie i francuskie rozchodziły się przez filie Korna

⁶⁴) Drukarstwo polskie na Dolnym Śląsku, s. 18.

⁶⁵) Jessen, op. cit., s. 66.

⁶⁶) Wohlfahrth, Die Firma W. G. Korn in Breslau. Veröff. d. Schl. Gesell. zur Förderung d. buchh. Fachbildung. Breslau 1926, H. 2, s. 17. — Jan Bogumił o swoim ojcu: „Mein Vater Wilhelm Gottlieb Korn wurde von seinem Vater Johann Jacob in seinem 18 Jahre nach Warschau zum dortigen Hofbuchhandler Michael Groll gesandt, um die polnische Sprache zu erlernen. Er blieb dort einige Jahre, erlernte die Sprache vollkommen und machte viele Bekanntschaften mit polnischen Magnaten“.

w Warszawie, Lwowie i Poznaniu po całej Polsce, a katalog nakładowy Kornów wykazywał w 1790 roku 250 dzieł polskich⁶⁷⁾. Ale jak za Jana Jakuba, tak i wówczas nie posiadali Kornowie jeszcze własnej oficyny, więc drukowali wydawane dzieła u drukarzy Berlina, Koburga i Lipska. Dopiero syn Wilhelma Bogumiła, Jan Bogumił Korn nabrawszy niespodziewanie ochoty do pracy ojca i od roku 1790 właściwy kierownik firmy, założył w 1793 r. własną drukarnię. Uniezależniony w ten sposób w zakresie druku, rozwijał dalej młody Korn wydawnictwo dzieł polskich, tej jedynie dokonując zmiany, że w miejsce dzieł magnackich rozpoczął druk polskich podręczników i książek dla młodzieży⁶⁸⁾. Nowa organizacja szkolnictwa w Poznańskim była mu bardzo na rękę i można mówić, że na przełomie XVIII i XIX wieku miał Korn w zakresie wydawnictw szkolnych monopol. Nawet Józef Wybicki, podczas swego czasowego pobytu we Wrocławiu, przygotował mu drugie wydanie *Początków geografii politycznej*⁶⁹⁾. Specjalne katalogi wydawnictw polskich wykazują w latach 1793—1822 ponad dwieście pozycji⁷⁰⁾, a znajdują się tam, zwłaszcza z początkiem XIX-go wieku takie dzieła jak Andrzeja Maksymiliana Fredry *Przysłowia mów potocznych*, dwu-tomowe *Prawa polityczne i cywilne Korony Polskiej y Xięstwa Litewskiego*, polsko-łacińska Biblia Wujka, Jerzego Samuela Bandtkiego *Wyobrażenie krótkie dziejów Królestwa Polskiego* i tegoż przewodniki dla podróżujących. Z przykładów: Jana

⁶⁷⁾ Die Firma W. G. Korn in Breslau und die Schlesische Zeitung, Breslau (1927), s. 11.

⁶⁸⁾ Odbywał on prawie corocznie podróże do Polski, a jak wielkim cieszył się tu wzięciem dowodzą liczne kosztowne podarki i wielki złoty medal ofiarowany mu przez Stanisława Augusta Poniatowskiego, Wohlfarth, op. cit., s. 6.

⁶⁹⁾ Jessen, op. cit., s. 159.

⁷⁰⁾ Bandtkie, op. cit., s. 253.

Amosa Komeńskiego *Orbis sensualium pictus*, liczne książki Stefani de Genlis i londyńskiej nauczycielki Gillet.

Trzeba zaznaczyć, że Korn lojalnie przyznawał, iż sprężyną wszystkich jego poczynań w zakresie poloników był Jerzy Samuel Bandtkie, zarówno podczas swego pobytu we Wrocławiu, jak i potem w Krakowie⁷¹). I tylko u Joachima Lelewela nie znalazł Korn uznania. Uznając jego wydawniczą rzutkość, wytknął mu Lelewel brak dbałości o czystość polskiego stylu i dokładność druku⁷²).

Drukarnia Kornów była początkowo małym zakładem drukującym jedynie własne nakłady, a zwłaszcza czasopismo *Schlesische Zeitung*, na którego druk uzyskał był w 1741 r. od Fryderyka Wielkiego pozwolenie Jan Jakub Korn⁷³). Walka, która rozgorzała w 1801 r. między Kornami a Barthem o ten przywilej na *Schlesische Zeitung* skończyła się wprawdzie zwycięstwem Kornów, ale musieli oni odtąd uiszczać skarbowi państwa trzykrotnie wyższe opłaty⁷⁴). Zdolność wytwórcza drukarni musiała odegrać w tej walce pewną rolę. Dlatego też rozbudowali Kornowie swą oficynę i gdy w roku sporu liczyła ona sześć pras⁷⁵), to w r. 1804 miała ich już dziewięć.

⁷¹) Jessen, op. cit., s. 160. „(Bandtkie) sozusagen die Haupt-Veranlassung zu meinen bedeutenden Verlags-Unternehmungen in polnischer Sprache war...“.

⁷²) Lelewel, Bibliograficznych ksiąg dwoje. Wilno 1823, t. I, s. 229. „We Wrocławiu... Bogumił Korn urósł swą spekulacją w księgarza i drukarza przemożnego i bogacza, który nie przestaje podawać ręki wielu pisarzom, hojną ręką mnoży książek, ale szczerzejszą siebie skarżenie języka przez dziwne niedbalstwo o czystość wykładu i poprawność druku...“.

⁷³) Jessen, op. cit., s. 35—37 i 167.

⁷⁴) Drukarstwo polskie na Dolnym Śląsku, s. 19.

⁷⁵) Schlesische Provinzialblätter, 1801, s. 320.

ROZDZIAŁ II.

DRUKARNIE PROWINCJONALNE

1. Legnica

Wedle dotychczasowego stanu badań o drugie po Wrocławiu miejsce w historii drukarstwa na Dolnym Śląsku pretendują Legnica i Oleśnica. Z Legnicą miała się sprawa podobnie jak z wielu innymi ośrodkami drukarstwa. Przy zaistnieniu odpowiednich warunków zjawiała się konieczność otworzenia oficyny, mającej być nie tylko dochodowym przedsiębiorstwem, ale też spełniać pewną funkcję kulturalną w danym ośrodku.

Gdy w 1526 roku książę legnicki Fryderyk II-gi powołał do życia akademię ewangelicką, znalazło się w mieście i okolicy grono nauczycieli i reformatorów, których prace i utwory domagały się uruchomienia na miejscu drukarni⁷⁶⁾. Jej potrzebę odczuwał żywo sam książę, który ogłaszając w latach 1526 i 1527 apologię, wyjaśniającą jego ustosunkowanie się do reformacji, musiał drukować ją we Wrocławiu u Adama Dyona.

W roku następnym sytuacja zmieniła się na lepsze, gdy w sierpniu znalazł się w Legnicy uciekający z Moraw drukarz *S i m p r e c h t S o r g*. Pochodził on z augsburskiej rodziny drukarzy *Froschauer*. Po śmierci ojca swego Jana, przeniósł był w roku 1523 drukarnię do Zurychu, ale nie długo tam przebywał, gdyż przejąwszy się nauką nowochrześciców musiał uchodzić naprzód do Styrii, a potem na Morawy, gdzie w roku 1526 osiadł w Mikułowie (*Nikolsburg*). Tu właśnie był ośrodek owych nowinkarzy, ale gdy 10 marca 1528 r. przewódca ich *Bal-*

⁷⁶⁾ *K o f f m a n e G.*: Eine schlesische Universität in der Reformationszeit. Korrespondenzblatt des Vereins für die evangelische Kirche Schlesiens. Breslau 1883, Bd. 2, s. 36–37.

tazar Hubmayer spłonął we Wiedniu na stosie⁷⁷⁾, a 24 lipca wydał król Ferdynand I. rozkaz topienia drukarzy i księgarzy rozpowszechniających sekciarskie księgi, musiał Sorg uciec z Moraw. Nie miał innego wyjścia, gdyż w owym dwuleciu rozwinął był niezwykle ożywioną działalność drukarską i sam odbił wielką ilość pism Hubmayera. Wyzyskując obecnie stosunki nawiązane dawniej z Legnicą⁷⁸⁾, i widząc w nowej akademii podstawę dla swej dalszej działalności, przybył Sorg na Dolny Śląsk w sierpniu 1528 r. W połowie września t. r. podpisywał się już jako „puchtrucker zur Lignitz“⁷⁹⁾.

Oczywiście jego legnickie stanowisko różniło się trochę od mikułowskiego, gdyż teraz był raczej drukarzem książęcym, podlegającym nadzorowi książęcej cenzury⁸⁰⁾. Prace techniczne musiały zająć Sorgowi pewien czas, ale już na początku 1529 r. ukazała się z jego oficyny pierwsza apologia Kaspra Schwenkfelda, w której tenże bronił się wobec księcia Fryderyka przed zarzutem herezji, postawionym mu przez króla Ferdynanda I-go. Tytuł apologii opiewał: *Caspar Schwenkfeldes Entschuldigung das er den Leyb unnd Blut Christi ym Nachtmahl*

⁷⁷⁾ Allgemeine Deutsche Biographie. Leipzig 1881, Bd. 13, s. 267. Na Wielkanoc 1525 r. kazał się Hubmayer powtórnie ochrzcić i od tego czasu działał jako nowochrzconiec. W zaciętości sekciarskiej podtrzymywała go żona, którą też ze sznurem na szyi utopiono w Dunaju, w trzy dni po straceniu Hubmayera. (D u d i k, Geschichtliche Entwicklung des Buchdruckes in Mähren vom Jahre 1486—1621. Brünn 1879, s. 27).

⁷⁸⁾ Mikułowski druk nowochrzcieńców: „Von der Freyhait des willens...“ z 1 kwietnia 1527 r. dedykowano Jerzemu margrabiemu brandenburskiemu, a następny: „Das ander Biechlen von der Freywilligkeit des menscheng“, z 20 maja t. r. Fryderykowi Legnickiemu. (D u d i k, op. cit., s. 28).

⁷⁹⁾ Sorg do Ulryka Zwingli. Frankfurt n/M. 17 września 1528. B a h l o w, Die Anfänge des Buchdrucks zu Liegnitz. Liegnitz 1928, s. 42, załączn. I.

⁸⁰⁾ Klawitter, Geschichte der Zensur, s. 13.

*des Herren und im geheymnus des H. Sacraments, nicht verleucket*⁸¹).

Mimo że w tym samym roku upadła ostatecznie akademia legnicka, co musiało spowodować odpływ humanistów, mimo że zaostrażające się stosunki religijne skłaniały reformatorów do przenoszenia się na zachód⁸²), co w sumie stanowiło duży zawód dla planów Sorga, pozostał on w Legnicy. Z roku następnego zachowały się dwa produkty jego prasy: pismo Schwenkfelda *Ein Christlich bedencken Ob Judas vnd die ungläubigen falschen Christen den leib unnd das blut Ihesu Christi... empfangen...*, oraz *Gmeine Practica oder Weysagung der alten weysen Menner...* rodzaj praktycznych wierszowanych wskazówek dla wieśniaków, jak orientować się a następnie kierować wpływami pogody, wiatru, czy gwiazd. Takie praktyki były bardzo popularne, a przez to często przedrukowywane i przerabiane w XVI-yim wieku. Były praktycznym poradnikiem na dany rok, czy też jak „Practica“ Sorga ...aż do końca świata (!) i spełniały rolę późniejszych kalendarzy.

Czwartym i ostatnim znany drukiem legnickim Sorga była znów praca Schwenkfelda: *Catechismus...*, wydana w r. 1532, jako przedruk edycji augsburskiej z sierpnia ubiegłego roku. Najciekawsze jest to, że użył Sorg do druku tego dzieła nowych czcionek pochodzenia augsburskiego, co świadczy o wzroście zasobności jego oficyny. Istotnie druki poprzednie wykazywały wielkie zużycie czcionek i ich mały zapas, tak że drukarz zastępował duże L odwróconym J, zaś W odwróconym M.

⁸¹) Przez długi czas utrzymywało się wśród bibliografów mniemanie, oparte zresztą na omyłce, że pierwszym drukiem legnickim był: *Fratris Hermanni Dialogus*, wyszły jakoby w 1481 r. Pogląd ten zakwestionował po raz pierwszy Scheibel, op. cit., s. 79—80, a zdecydowanie obalił Bahlow. (*Die Anfänge des Buchdrucks zu Liegnitz*, s. 5—6).

⁸²) Schwenkfeld opuścił Legnicę 15 lutego 1529 r.

Również winiety były już ponadłamywane, co wyraźnie widać na winiecie mikułowskiej z 1526 roku, użytej przy legnickiej „Practica“ w roku 1530.

Po roku 1532 zanikają ślady działalności Sorga na terenie Dolnego Śląska. W źródłach ujawnia się jego nazwisko dopiero w r. 1536 na terenie Passawy, gdzie od biskupa Ernesta Bawarskiego pragnął uzyskać pozwolenie na wykupienie drukarni Jana Weissenburgera i podjęcie pracy pod protekcją kościelną. Zgodę biskupa na tego rodzaju osiedlenie się uzyskał, ale prawdopodobnie rychła śmierć przeszkodziła mu w podjęciu ponownej pracy typograficznej.

Ze zniknięciem Sorga z terenu Legnicy rozpoczął się ponad półwiekowy okres zastoju drukarskiego w tym mieście. Wprawdzie co pewien czas pojawiały się w mieście pokątne drukarenki, z których w oparciu o ruch reformacyjny wychodziły ulotne pisma religijne i społeczno-rewolucyjne, sprawiające wiele kłopotu książecej cenzurze. O jednym takim pokątnym drukarzu przekazały nam wiadomość źródła ⁸³⁾.

Był nim Paweł Helicz, neofita, posiadający drukarnię przystosowaną do druku podobnych ulotek ⁸⁴⁾. Gdy one coraz bardziej rozprzestrzeniały się, polecił książę aresztować księgarza Oswalda Günthera. Obawiając się podobnego losu, uciekł Helicz z Legnicy, pozostawiając na miejscu drukarnię, której inwentarz objął 21 lipca 1550 r. bogaty kupiec Baltzer Günther, jak przypuszcza Bahlow, może nawet brat aresztowanego księgarza ⁸⁵⁾.

⁸³⁾ Bahlow, Aus der Frühzeit des Liegnitzer Buchhandels und Buchgewerbes. (Mitteilungen des Gesch. u. Altertum-Vereine zu Liegnitz. Heft 16. (R. 1936—7), s. 222, przyp. 18.

⁸⁴⁾ O tym drukarzu bliższe szczegóły przy drukarni w Pziem Polu.

⁸⁵⁾ Nie znaczy to, by ów Günther podtrzymał drukarnię w ruchu. Było to raczej niemożliwe, gdy uwzględnimy akcję cenzury książecej, a ponadto patent-Ferdynanda I-go z r. 1547, o zamknięciu

Dopiero inicjatywa księcia Fryderyka IV-go doprowadziła do ściągnięcia do Legnicy w jesieni 1591 r. nowego drukarza. Był nim głośny niebawem Mikołaj Sartorius (Schneider).

Urodzony 1560 roku w Zgorzelcu, w bogatej rodzinie sukiennika Jerzego Schneidra, otrzymał Mikołaj dobre wykształcenie ogólne, a następnie w latach 1576—1583 przeszedł praktykę drukarską u zgorzelickiego drukarza Ambrożego Fritscha, mistrza słynnego w swoim fachu. Cztery następne lata znaczą się w życiu Sartoriusa podróżami czeladniczymi, z których wyniósł wtajemniczenie w działalność najwybitniejszych drukarzy zagranicą. Poparty przez Fritscha, został Sartorius 1586 roku drukarzem miejskim w łużyckiej Żytawie, a gdy po roku pogorszyły się tamtejsze stosunki szkolne i nie dawały już oparcia drukarni, przeniósł się Sartorius z końcem 1588 r. do Żarowa w Łużycach Dolnych. Przeznaczeniem jego była jednak widocznie Legnica, gdyż jeszcze jako uczeń drukarski u Fritscha pracował nad składem „Chronologii“ superintendenta legnickiego Leonarda Krentzheima, a obecnie po latach piętnastu został pierwszym osiadłym drukarzem w tym mieście. Oficyna jego znajdowała się przy Rynku Węglowym⁸⁶⁾ i już 4 listopada 1591 r. wyszedł z niej pierwszy druk: łaciński utwór weselny Jana Scultetusa, na cześć obywatela legnickiego Krzysztofa Vincentiusa i jego żony Rozyny Barth.

Korzystnym dla Sartoriusa był fakt, że ściągał go do Legnicy książę, gdyż tym samym gwarantował mu rozwój jego drukarni. Sprzyjały nowemu przedsięwzięciu i inne warunki, jak zgrupowanie się w Legnicy i okolicy szeregu uczonych, z teologami i historykami Leonardem Krentzheimem i Szymonem Gruneusem na czele, zaś

wszystkich drukarni na Śląsku z wyjątkiem wrocławskiej. (Klawitter, Geschichte der Zensur, s. 15).

⁸⁶⁾ Bahlow, Die Anfänge..., s. 16, przyp. 31.

w pobliskiej Złotorii kwitła szkoła trotzendorfska⁸⁷⁾, której profesorowie powierzali swe prace naukowe drukarni Sartoriusa.

Polecony księciu Fryderykowi przez Ambrożego Fritscha, nie zrobił nasz Mikołaj zawodu swemu nauczycielowi. Przez długich trzydzieści lat z oficyny jego będą wychodzić dzieła najbardziej znanych uczonych Śląska. Z Brzegu i Głogowa, z Lwówka i Jeleniej Góry, a nawet z Wrocławia nadsyłano rękopisy do oficyny Sartoriusa i w rezultacie ponad 360 druków odbiły jego prasy. Oczywiście były to druki o różnej objętości. Obok grubych, kilkuset-stronicowych foliałów, wychodziły z drukarni pisma okolicznościowe, często dwukartkowe życzenia i wiersze, będące modą XVI-go wieku, zwłaszcza na dworach książęcych.

Oczekiwać by należało, że Sartorius dla wywiązania się z nawału pracy musiał dysponować kilkoma prasami i wielkim zapasem czcionek. O ile o tych pierwszych niczego nie wiemy, o tyle w odniesieniu do czcionek sprawa nie przedstawiała się dobrze. Pierwsze legnickie druki Sartoriusa wykazują duże zużycie czcionek, co skłania do przypuszczenia, że może uzyskał je od zgorzelickiego Fritscha, gdyż własnej giserni nie posiadał⁸⁸⁾. Z czasem obudziło to niezadowolenie klientów i z ich finansową pomocą musiał Sartorius zaopatrzyć się w nowe czcionki, co też uczynił w roku 1601, sprowadzając nowy zapas ze środkowych Niemiec. Nowe czcionki zyskały uznanie Grunaeusa i istotnie odznaczały się zgrabnym rysunkiem i ostrością.

Drukarnia stawała się coraz bardziej znana, a jej właściciel głośny, co miało ten skutek, że słynny drukarz wrocławski Jerzy Baumann wysłał 1606 roku syna swego

⁸⁷⁾ Nazwa pochodzi od Walentyna Trotzendorfa, właściwie Walentyna Friedlanda, kierownika słynnej humanistycznej szkoły protestanckiej w Złotorii.

⁸⁸⁾ Bahlow, Die Anfänge..., s. 18.

Jerzego-juniora na naukę drukarstwa właśnie do Sartoriusa.

Postępujący rozwój drukarni miał jeszcze inny skutek. Właściciel zakładu introligatorskiego w Legnicy, Zachariasz Junge-starszy, zorientował się rychło w możliwościach rozwoju swej pracowni, w miarę rozrostu drukarni Sartoriusa i niebawem związał się z rodziną drukarza węzłami powinowactwa, wydając swą córkę Agnieszkę za nadwornego złotnika książącego Tobiasza Sartoriusa, najstarszego syna, a niebawem i następcę Mikołaja w drukarni. Największy ówczesny nakładca śląski Dawid Albertus z Wrocławia nie wahał się zlecić Sartoriusowi druku najpoważniejszych i najtrudniejszych dzieł, jakimi bezsprzecznie były: kilkuset-stronicowe *Theriotropeum Silesie*, jeleniogórskiego lekarza Kaspra Schwenkfelda (1603), lub powtórne wydanie pierwszej mapy Śląska, dzieła Marcina Helwiga, rektora szkoły Marii Magdaleny we Wrocławiu (1605)⁸⁹⁾. A cóż mówić o wielkich pracach Leonarda Krentzheima: *Observationum chronologicarum libri IV*, lub Grunacusa: *Basilien-sium monumentorum antigrapha*, czy: *Monumentorum Silesiae pericula*. Wśród wielu innych wyszły one spod pras Sartoriusa. Znak drukarski Sartoriusa, żniwiarz ujęty w wieniec laurowy z napisem: „Aliis meto — Aliis seren-tibus“ stawał się gwarancją czystego i solidnego druku⁹⁰⁾.

Zmarł „Nicolaus Sartorius Gorlicensis, typographus operosus atque industrius“ dnia 18 grudnia 1621 roku, wysunąwszy pracą całego życia Legnicę na drugie w zakresie drukarstwa miasto śląskie po Wrocławiu⁹¹⁾. Po

⁸⁹⁾ Wydanie pierwsze w Nysie u Jana Crucigera. Legnickiego wydania nie zachował się ani jeden egzemplarz. Oparta na własnych pomiarach i obserwacjach stała się ta mapa przez wieki podstawą wszystkich następnych map Śląska.

⁹⁰⁾ Po raz pierwszy użył Sartorius sygnetu w r. 1613.

⁹¹⁾ Schlesische Provinzialblätter, 1801, s. 322. Nagrobek, skąd wzięte te słowa, przytoczył w całości Bahlow; Die Anfänge..., s. 43.

jego śmierci przeszła oficyna do rąk ówczesnego księcia Jerzego Rüdolfa, który zlecił jej prowadzenie kolejno Sebastianowi Kochowi i Jerzemu Springerowi⁹²). W latach 1622—1629 odbito w Legnicy dalszych kilkadziesiąt dzieł z zakresu poezji, medycyny i teorii muzyki, gdy zaogniające się ponownie działania w wojnie 30-letniej przerwały wszelką pracę drukarską. Dziesięć lat minie, zanim znów ruszy drukarnia, zakupiona od księcia przez Tobiasza Sartoriusa, ale on jako złotnik niedługo zajmował się nią i prawdziwym jej kierownikiem został Zachariasz Schneider, najprawdopodobniej jego syn.

Za 30-lecia tegoż przeżywała drukarnia swój renesans i tylko na cztery lata (1656—1659) przejął jej kierownictwo Wigand Funck, gdy Schneider kierował drukarnią w Żytawie. Po śmierci Zachariasza w roku 1669 objęła oficynę jego owdowiała żona, w zastępstwie której kierowali nią: znów Wigand Funck, Krzysztof Willing (1673) i Jan Maciej Gichtel (1675). Przez kupno przeszła drukarnia następnie w ręce Jana Gerlacha Nerlicha i rodziny Wätzoldów. Jeden z jej członków, Zygmunt Abraham, uzyskał w r. 1745 przywilej na drukowanie legnickiego śpiewnika i przekazał go 1754 r. swemu następcy Chryścianowi Bogumiłowi Petzoldowi, ale był to okres najgłębszego upadku drukarstwa legnickiego, spowodowanego wojnami śląskimi. Chaos gospodarczy, w jaki popadł cały kraj, nie sprzyjał pracy typografów i zrujnowaną oficynę Petzolda kupił w 1771 roku za 1070 talarów syn organisty z Lubania, Jan Gottfryd Pappäsche⁹³).

Stan, w jakim znajdowała się drukarnia legnicka, ilustruje najlepiej fakt, że tamtejszy nakładca Dawid Siegert musiał drukować swe nakłady w Lipsku, zaś jego

⁹²) Bahlow, op. cit., s. 37 i Runge Chr., Incunabula typographiae, s. 95.

⁹³) Zum Winkel, Aus der Entwicklung der Liegnitzer Presse unter Preussischen Verwaltung von 1740—1840, Liegnitzer Tageblatt, 31. III. 1911. Jubiläums-Ausgabe, s. 4.

spadkobiercy wogóle przerwali w roku 1775 pracę wydawniczą⁹⁴). Można więc powiedzieć, że oficyna Pappäsche'go jedynie wegetowała i np. w roku 1806 jeszcze ciągle miała tylko jedną prasę. Musiało się to zmienić w latach następnych, mimo nowych trudności okresu napoleońskiego, kiedy próbował przenieść się do Legnicy stary drukarz Chrytian Fryderyk Günther, któremu Francuzi opieczętowali jego własną drukarnię w Głogowie. Günther pragnął pożyczyć od Pappäsche'go jedną prasę i rozpocząć pracę w Legnicy. Pappäsche zaprotestował jednak przeciw możliwości naruszenia jego wyłączności i uzyskał poparcie miejscowego magistratu, tak że starania Günthera spełzły na niczym. Nie na długo jednak pozostał Pappäsche panem sytuacji, bo już w roku następnym uzyskał Jan Ernest Dönch, assesor z Bydgoszczy 10-letni przywilej od rządu pruskiego na prowadzenie drukarni w Legnicy. Zrezygnowany Pappäsche, nie chcąc mimo posiadanego poparcia magistratu wdawać się w niepewny proces, sprzedał mu swą oficynę⁹⁵).

2. Oleśnica

Przez cały wiek XIX nie znano daty założenia pierwszej drukarni w Oleśnicy. Wiedziano jedynie, że było to przedsiębiorstwo żydowskie, ściśle związane z tamtejszą synagogą i mające służyć licznej w Oleśnicy kolonii żydowskiej⁹⁶). W rezultacie nowszych badań okazało się, że pomieszano losy dwóch drukarni żydowskich, z których pierwsza istniała już w roku 1529. Właścicielami jej byli wspólnicy Chaim Schwarz z Pragi i Dawid ben Jonathan. 29 lipca 1530 r. ukończyli oni druk Pięcioksiągu

⁹⁴) Ibidem.

⁹⁵) Zum Winkel, op. cit., s. 5.

⁹⁶) Günther C. F., Einige Nachrichten zur Geschichte der Oelsnischen Buchdrucker und ihrer Schriften, 1804, s. 1, oraz Scheibel, op. cit., s. 82.

Mojżesza — „Pentateuchus cum V Megilloth et Haptharoth“ w nakładzie tegoż Dawida i Chaima ben Dawid Sachor⁹⁷⁾). Drukarnię ową przeniósł Schwarz w r. 1532 do Augsburga, a na jej miejsce ściągnął w roku następnym część swego warsztatu drukarz krakowski Samuel Helicz, który wraz ze swym szwagrem Eleazarem ben Salomon podjął niezwłocznie druk hebrajskiego modlitwownika, a później, być może, ponownie Pięcioksiągu, ale w innym opracowaniu⁹⁸⁾). Praca była w pełnym toku, gdy 1 września 1535 r. uderzył w miasto okropny huragan. Zniszczył on wiele domów, a wśród nich i wspomnianą drukarnię, z której zadrukowane karty rozleciały się po całej Oleśnicy i jej okolicy. Zabobonna ludność, dopatrując się w tym kataklizmie niechęci Opatrzności do drukarskich poczynań Żydów, wygnała ich wszystkich z miasta⁹⁹⁾).

Na długie lata pozostała Oleśnica bez drukarni, bo dopiero u schyłku XVI wieku natrafiamy na ślad istnienia nowej, chrześcijańskiej już oficyny. Jest nim druk tamtejszego nauczyciela Kaspra Richtera: *Zinssbuch nach Ordnung Roemisch Kayserl. May. und des Landes Schlesien*. Richter był zarówno autorem dzieła, jak i jego dru-

⁹⁷⁾ Podobiznę karty tytułowej tego dzieła zamieścił Brann Markus w *Geschichte der Juden in Schlesien*. (Jahresbericht des jüdisch-theologischen Seminars. Breslau 1910, H. 5).

⁹⁸⁾ Brann, op. cit., s. 168—169.

⁹⁹⁾ Scheibel, a za nim Bandtkie oparli się na wzmiance z artykułu Stieffa, *Von der Buchdruckerey in Breslau und andern Schlesischen Buchdruckereyen*. *Schlesisches Historisches Labyrinth*. Breslau 1737. s. 536, oraz notatce z artykułu „*Buchdruckerey, Buchhandlung und Censur*“ (*Schlesische Provinzialblätter*, 1801, s. 323) i sądzili, że huragan zniszczył drukarnię Schwarza. Omyłka co do początków drukarstwa oleśnickiego powstała stąd, że Pentateuch z r. 1530 zachował się prawdopodobnie tylko w dwóch egzemplarzach i to niewiadomo czy w całości (Scheibel, op. cit., s. 82) a ponadto data wydania znajduje się na karcie tytułowej. Z istnienia Pentateuchu Helicza nie ma żadnego śladu, zaś o druku modlitwownika istnieje tylko pośrednia wiadomość w piśmiennictwie żydowskim.

karzem¹⁰⁰), a piękno i technika druku pozwalają przypuszczać, że nie był to jedyny jego druk i że już wcześniej, przed rokiem 1593, zajmował się on drukarstwem. Zaraz w następnym roku znika Richter i spotykamy już nowego typografa: Andrzeja Eichhorna, drukującego zbiór mów wygłoszonych przy okazji otwarcia gimnazjum oleśnickiego: *Inauguratio Scholae Olsnensis in Silesia, duabus oratiunculis celebrata*. To mógł być pierwszy nadworny drukarz ksiązący, jakkolwiek dopiero jego następca, Jan Bössemesser, pozostawał w ścisłej zależności służbowej, otrzymując małe, roczne wynagrodzenie¹⁰¹). Kiedy Bössemesser rozpoczął pracę, nie wiadomo, ale pierwsze jego druki pochodzą z 1605 roku¹⁰²). Po śmierci Jana, zaszłej w roku 1639, objęła drukarnię pozostała po nim wdowa i przez dwa lata prowadziła ją jako bössemerowską. Mógł jej w tym pomagać Jan Zayffert z Wittenbergi, który następnie pojął ją za żonę i w ten sposób stał się drukarzem nadwornym w latach 1642—1669¹⁰³).

Po śmierci Zayfferta stał się właścicielem jego oficyny zięć jego Gottfryd Güntzel, spłaciwszy uprzednio 30 sierpnia 1670 r. pozostałych współspadkobierców¹⁰⁴). Za jego kierownictwa wyszło z drukarni oleśnickiej, poza normalnymi drukami, szereg sonat i innych utworów muzycznych, gdyż w dążeniu do usprawnienia oficyny zaopatrzył ją Güntzel w odpowiednie czcionki. W pracy drukarskiej pomagał mu Krzysztof Wätzold¹⁰⁵). W roku

¹⁰⁰) Gedruckt in der Fuerstl. Stadt Olssen durch gemeldeten Autoren 1593.

¹⁰¹) Günther, op. cit., s. 5.

¹⁰²) Były to: Andrzeja Calagiusa *Epigrammata Cent. VI* i Mo-sellanusa Piotra *Paedologia*.

¹⁰³) Banótkie, op. cit., s. 145—146.

¹⁰⁴) Estreicher wymienia obok Güntzela jeszcze Węcęgo, czy Węcęlda Krzysztoia, współdrukarza. Oczywiście jest to omyłka z nazwiskiem Wätzolda, którego nie należy uważać za jednego z owych spadkobierców. (Bibl. t. VIII, s. XXXVI i t. XIII, s. 191).

¹⁰⁵) Günther, op. cit., s. 10.

1691 zdecydował się Güntzel opuścić Oleśnicę i przenieść się do Wrocławia. Sprzedał więc drukarnię Henrykowi Bockshammerowi¹⁰⁶). W następnych latach, niewątpliwie na skutek trudności okresu wojny północnej i wzmożonej akcji kontrreformacyjnej Józefa I. i Karola VI., przechodziła drukarnia przez szereg rąk w krótkich odstępach czasu. Również i rezultat pracy był bardzo skromny, składał się bowiem przeważnie z drobiazgów treści religijnej, czy urzędowej.

Po Bockshammerze posiadał drukarnię oleśnicką od roku 1709 Jan Eberhardt Ockel, ale niedługo była ona w jego ręku, gdyż już w roku następnym wybuchła w Oleśnicy zaraza, której ulegli też pracownicy jego oficyny¹⁰⁷). Uratował się tylko jeden z nich, Jan Teofil Straubel, który też stał się w latach następnych właścicielem tej drukarni. Z rąk jego przeszła oficyna drogą kupna 4 lipca 1718 r. w posiadanie Gottfryda Schliebena, od którego kupił ją 11 września 1721 r. Mateusz Hülssen, by z kolei 27 marca 1725 r. odsprzedać Gottfrydowi Weberowi. Jan Jerzy Schreiber stał się 29 stycznia 1728 r. ostatnim jej właścicielem. Ostatnim dlatego, że w kwietniu 1730 roku wybuchł w Oleśnicy gwałtowny pożar, który zniszczył prawie całe miasto i położył też kres istnieniu drukarni¹⁰⁸). Na odbudowę miasta urządzono składki w krajach cesarstwa. Pewien zasiłek otrzymał też Chrystian Gottfryd Welcher, który założył nową drukarnię i już 1734 roku rozpoczął w niej pracę. Gdy w dziesięć lat później zmarł, odziedziczył drukarnię jego brat Jerzy Samuel

¹⁰⁶) Tak podaje Bandtkie, op. cit., s. 146, ale nabywcą był raczej Jan Gottfryd Weber, którego spotykamy następnie w r. 1694 w Jaworze, jako drukarza przybyłego z Oleśnicy. O trzy lata w przód należało by więc przesunąć czas drukarni Bockshammera, którego Schlesische Provinzialblätter, 1801, s. 323 wymieniają jako właściciela oficyny w r. 1704.

¹⁰⁷) Scheibel, op. cit., s. 57.

¹⁰⁸) Günther, op. cit., s. 12—13.

Welcher¹⁰⁹). Przez małżeństwo z pozostałą po tym Welcherze wdową, stał się właścicielem oficyny Jan Karol Heyl w roku 1762, ale dopiero gdy kupił ją od wdowy po Heylu 10 października 1777 r. pochodzący z Brzegu Samuel Gottfryd Ludwig, postarał się rozbudować urządzenia drukarni i dostosować ją następnie do wymogów XIX-go wieku.

Interes badacza budzi przede wszystkim problem, czy i jakie polonica drukowane były w oficynie oleśnickiej. Zależne to było rzecz jasna od osoby każdorazowego właściciela drukarni. Tak np. Jan Zayffert wydrukował w latach 1660—1669 cały szereg prac z zakresu gramatyki polskiej, pióra Macieja Dobrackiego-Gutthetera, pochodzącego z Sandomierszczyzny, nauczyciela języka polskiego i adwokata wrocławskiego¹¹⁰). Następca Zayfferta Güntzel zaraz w pierwszym roku posiadania drukarni odbił archidiakona oleśnickiego Jerzego Bocka *Naukę domową na pamiątkę wesela utściwego a pracowitego Adama Hilbriga, Pana Szwagra mego...* (1670), zaś w roku 1687 Adama Gdacjusza *Dyskurs o dobrych uczynkach*¹¹¹). Znaleźć też można polonica wśród druków Bockshammera¹¹²), a wreszcie i u Ludwiga¹¹³).

3. Psie Pole

Z Wrocławiem, Legnicą i Oleśnicą pozostawał w bliskiej łączności wyczyn drukarski w Psim Polu. W roku bowiem 1543 wydrukował tu Paweł Helicz wskazówki, jak należy czytać książki niemieckie drukowane czcion-

¹⁰⁹) Omylił się Scheibel, op. cit., s. 85, twierdząc, że Chrystian Gottfryd Welcher zmarł w r. 1761, a wdowę po nim pojął za żonę Heyl.

¹¹⁰) Estreicher, t. XV, s. 258—260.

¹¹¹) Ibidem, t. XIII, s. 191 i XVII, s. 61.

¹¹²) Ibidem, t. 23, s. 90.

¹¹³) Katechizm Seylera w tłumaczeniu Jana (?) Koszny, 1783. (Günther, op. cit., s. 14).

kami hebrajskimi. Tytuł opiewał: *Elemental oder lesebüchlen... wie man deutsche büchlen., so mit ebreischen ader Jüdischen buchstaben geschrieben werden, ...lesen vnd versten (!) sol*¹¹⁴⁾.

Ciekawą była droga, którą do takiego przedsięwzięcia doszedł Helicz. Pochodził on z krakowskiej rodziny Heliczów¹¹⁵⁾, o których była już mowa przy drukarniach Oleśnicy. Wraz z innymi krewnymi porzucił on judaizm na rzecz katolicyzmu, dla którego pozyskał też cały szereg swych dawnych współwyznawców. Ale następnie przejąwszy się zasadami Lutra rozpoczął agitację na rzecz tego wyznania przy pomocy prasy drukarskiej. Wydrukował więc w Krakowie w roku 1540—1541 hebrajskimi czcionkami Nowy Testament w przekładzie Lutra, lecz gdy nie widział w Polsce skutków swych zabiegów, przeniósł się z całym zapasem druków do Wrocławia.

Na terenie miasta drukować nie mógł, więc podjął pracę w Psiem Polu, wydając 21 czerwca 1543 r. wspomniany elementarz, mający umożliwić chętnym czytanie jego Nowego Testamentu¹¹⁶⁾. Jest to jedyny druk tej officyny, który zachował się¹¹⁷⁾, jakkolwiek wychodziły z niej druki zarówno hebrajskie jak i niemieckie¹¹⁸⁾.

W każdym razie była ta drukarnia zjawiskiem dość niezwykłym i jako taka pilnie odnotowywana w każdym

¹¹⁴⁾ Schlesische Buchdruck-Ausstellung Katalog. Breslau 1900, s. 18.

¹¹⁵⁾ Paweł Helicz, drukarz krakowski pośredniczył w 1536 r. między Heleną Unglerową a Nicklem Stockel.

¹¹⁶⁾ B r a n n, op. cit., s. 171.

¹¹⁷⁾ M o l s d o r f W., Die Frühgeschichte des Breslauer Druckgewerbes. Klimschs-Druckerei-Anzeiger, Jhg. 56. Nr. 9, s. 163.

¹¹⁸⁾ N i t s c h k e, Zur Geschichte Hundsfield und seiner Umgebung. Hundsfield (1934), s. 7. „1543 befand sich in Hundsfield eine Buchdruckerei, die evangelische Flugblätter und Büchlein, geistliche Lieder und Dichtungen von biblischen Stoffen enthaltend, verbreitete...“ — oraz Scheibel, op. cit., s. 78.